



CRUZ & HARLOW

# RAVAGE ME

RAVAGE MC BOOK 1

Ryan Michele

# PROLOG

To właśnie było życie do którego byłam przyzwyczajona, rozlew krwi zawsze jakimś cudem grał w nim znaczącą rolę. Z bronią przystawioną do mojej skroni, wszystkim o czym mogłam myśleć był *on*... wydostanie go stąd żywego. Ta suka włożyła tyle czasu i energii w to, by mnie dopaść, wiedziałam, że to się w końcu stanie. Teraz ma najcenniejszą rzecz w moim życiu. Nigdy nie przypuszczałabym, jak puste jest moje życie albo w jaki sposób miłość może być tak głęboka, że tnie jak nóż. Zrobiłabym wszystko byle tylko wydostać go stąd żywego. Rozpoczęła się strzelanina a moje oczy spoczęły na nim. Modliłam się o przetrwanie.

# ROZDZIAŁ 1

## HARLOW

2 lata... 1 miesiąc... 5 dni...

Monotonia w moim życiu ciągnęła się przez dokładnie 2 lata, 1 miesiąc i 5 dni. To było tak, jakby moje życie było typowym przykładem Dnia Świstaka, powtarzającym się ciągle i ciągle bez końca, zzerającym moją duszę. Nienawidziłam białego. Nie mogłam znieść tego pierdolonego koloru. Gdziekolwiek spojrzełam była ta sama zimna, pusta sterylność, próbująca mnie dusić, zmuszając mnie do poddania się, do uległości. Ale to się nie zdarzyło.

Przez siedemset sześćdziesiąt pięć dni mojego życia gapiłam się na solidne betonowe ściany i zimne więzienne kraty po to, by być wypuszczoną tylko na godzinę dziennie na zewnątrz. Wiedziałam, że to było dla mojego własnego bezpieczeństwa, ale tęskniłam za leżeniem na słońcu i uczuciu jak wtapia się ono w moją skórę i zmywa wszystko inne. Tam, wtedy nie było odpoczynku... nigdy.

Nie będę kłamać. Byłam niesamowitą szczęściarą i cholernie dobrze o tym wiedziałam. Bez kontaktów mojego Tatka ze strażnikami i wpływowymi ludźmi na zewnątrz, życie w tym miejscu mogłoby być znacznie gorsze. Posiadanie swojej własnej celi okazało się być największym plusem, bo tutaj te suki nie mogły mnie dopaść. Chciały tego i wiedziałam o tym. Wszystkie domyślały się kim byłam i co sobą reprezentowałam. Zemsta na mnie znacznie poprawiłaby ich status w obrębie rodziny, ale ja nie byłam chętna by im to dać.

Czy się ukrywałam? Do diabła nie. Byłabym bardziej niż szczęśliwa gdybym mogła dać tym sukcom nauczkę, ale nie tutaj. Jakikolwiek gówno z tymi kobietami, gdy nikt nie

patrzył, mogło skończyć się źle, a ja chciałam wyjść stąd żywa. Wiedziałam do czego te suki były zdolne, one również wiedziały do czego ja jestem zdolna.

Miałam tutaj kilka własnych incydentów. Wszystkie były powiązane z klubem, a otrzymana pomoc z wewnątrz sprawiła, że przeszły w miarę gładko. Była to pomoc, za którą musiałam zapłacić, ale zrobiłam to, co musiało być zrobione i nie żałuję żadnej cholernej rzeczy. Zrobiłam to dla mojej rodziny. Może i mam cipkę, ale żadną nie jestem. Mam większe jaja niż większość facetów tutaj. Nawet jeśli nigdy nie będę członkiem klubu, bo to niemożliwe, zawsze trzymałam głowę wysoko.

Nauczyłam się w bardzo młodym wieku, że te suki nigdy tego nie zaakceptują, ale niech mnie cholera jeśli będę się zachowywać jak jakaś cipkowata motocyklowa księżniczka. Dorastanie w Ravage MC nie było łatwe. Styl życia, świat, był inny niż życie zwykłych cywilów i bardzo dobrze się tego nauczyłam. Tatko był prawowitym członkiem klubu jeszcze przed moim urodzeniem, a mama zawsze stała przy jego boku. Pomimo tego, że byłam chroniona tak bardzo jak to tylko możliwe, widziałam większą ilość śmierci, broni, narkotyków, seksu i krwi w moim 25-letnim życiu, niż większość ludzi mogłaby tolerować. To była moja codzienność. To była moja rzeczywistość. Zaakceptowałam to dawno temu.

Tęskniłam za moim życiem i zawsze znałam w nim swoje miejsce. Bycie córką VP nie dało mi żadnych złudzeń, że jestem właściwie czymś więcej niż to. Nigdy nie miałam specjalnych względów, bo sęk w tym, że nie jestem i nigdy nie będę prawowitym członkiem klubu. Zarobiłam sobie na szacunek jaki otrzymuję ze strony braci przez uczenie się od nich, kiedy mieli czas by mnie uczyć. Rozkwitałam na tym i nie mogłam się doczekać by pokazać co potrafię.

Byłam gotowa by uciec z tej piekielnej dziury i w końcu wrócić do mojej rodziny. Wrócić do życia, które zostało mi zabrane na dwa lata. Nie mogłam się już kurwa doczekać.

\*\*\*\*\*

Idąc długim korytarzem widziałam, jak słońce wpada do środka przez prostokątne okno. Zaczęłam mrugać oczami, by dostosować swój wzrok do światła, gdy drzwi się otworzyły. Nigdy nie lubiłam niespodzianek – uśmiercały cię bardzo szybko. Miałam nadzieję, że moje wewnętrzne instynkty, po całym tym czasie spędzonym tutaj, zaczną działać na nowo. To była jedyna rzecz, której obawiałam się stracić. Nauczyłam się być bystrą by pozostać przy życiu, ale bycie wolną było nieco innym typem przetrwania.

- Tędy.

Zimny ton strażnika, coś, za czym nigdy nie będę tęsknić, rozkazał mi ruszyć do przodu. Niektórzy z tych dupków byli całkowicie bezwartościowymi kreaturami, które polowały na kobiety prawie codziennie. Na szczęście, z wyżej wymienionymi dupkami, zetknęłam się tylko dwa razy. Gdy złamałam nos pierwszemu z nich zdecydował, że nie byłam warta tego, by zawracać sobie mną głowę. Zamknięto mnie w izolatce na kilka dni, ale w zasadzie polubiłam tamto miejsce. Zostawiono mnie w spokoju. Myślałam o zrobieniu tego ponownie, może nawet przedłużyliby mi pobyt w więzieniu, ale mój umysł zawsze powracał do przetrwania i do tego, by spadać stąd w cholerę w najprostszy z możliwych sposobów. Inne rzeczy - blokował. Jak tylko moje stopy znajdą się za progiem tych drzwi, zapomnę o tym, co zrobił i żadna inna dusza nigdy się o tym nie dowie.

Obserwowałam jak dłoń strażnika wyciąga się w moim kierunku, trzymając plastikową torbę. Sięgnęłam po nią, w środku było niewiele. Ubrania, które nosiłam, gdy dostałam się do tej piekielnej dziury, zostały podarte, kiedy nie ruszałam się tak szybko jak chciał tego oficer policyjny, odzyskałam więc tylko kilka rzeczy. W torbie był naszyjnik w kształcie krzyża, który miałam na sobie tamtej nocy, mój dowód osobisty i kilka dolarów w gotówce. Właściwie to gotówka mnie zaskoczyła, byłam pewna, że do tej pory zniknie przy tych wszystkich nieuczciwych dupkach.

- Gavelson!

Nie chciałam odwracać się kierunku głosu, nie, kiedy byłam tak blisko wyjścia. Ale wiedziałam, że ciągle mogą mnie załatwić, dopóki nie przejdę przez te drzwi. Do tego czasu, musiałam uważać.

- Tak oficerze - powiedziałam, odwracając się powoli by zobaczyć, że strażnik podchodzi bliżej.

Jego przysadzista budowa ciała i ogromny brzuch zwisający poza spodnie od uniformu nie były niczym podniecającym, ale był sprzymierzeńcem podczas mojego pobytu tutaj. Warden Dunn był na liście płac Tatka i to on zapewnił mi przyjemne otoczenie. Nawet podał kilka przydatnych rzeczy od Tatka, kiedy tutaj byłam. Więc szanowałam go tak, jak mogła to robić osoba zamknięta w pudle. Czy mu ufałam? Nie. W momencie, w którym komuś tutaj zaufasz, kończysz martwy.

Patrząc mi prosto w oczy, zauważyłam błysk zmartwienia w jego, gdy powoli przechylił głowę na bok. Jego głos przywodził mi na myśl marudnego nastolatka, mimo, że nie był on nawet blisko swoich nastoletnich lat. Jego głos był ochrypły jakby ciągle przechodził *mutację*.

- Nie wracasz tutaj dziewczyno.

- Zrobię co w mojej mocy - odpowiedziałam, od razu wiedząc, że w tym życiu nigdy nie ma gwarancji i twoje słowo jest jedyną granicą.

Jeżeli nie masz tego, to nie masz nic. Nie miałam zamiaru składać mu obietnicy, której nie byłam pewna, że zdołam dotrzymać. Mimo to, zdecydowanie zrobię cholernie co w mojej mocy, żeby moja stopa więcej tu nie stanęła.

- Trzymaj się Księżniczko - wyszeptał strażnik, klepiąc mnie delikatnie po ramieniu.

Moja krew zagotowała się, kiedy odwróciłam się i kontynuowałam marsz w stronę wyjścia. Spędziłam całe moje życie próbując wszystkim udowodnić, że nie jestem żadną cholerną księżniczką, ale ten pseudonim przyłgnał do mnie jak gówno do buta. Wiele

kobiet w moim świecie pokochałoby ten tytuł. Dla mnie reprezentuje on słabość. Nie mogłam sobie pozwolić na bycie łączoną ze słabością.

Gdy strażnik otworzył drzwi, jasne światło mnie oślepiło. Zamrugałam szybko by znaleźć swoje położenie. Osłaniając oczy dłonią, rozglądałam się dookoła, dopóki nie zobaczyłam czerwonego Chevy z '56 z białymi płomieniami na przedniej masce. Co ważniejsze, zauważyłam kobietę stojącą obok niego, Casey.

- Cóż, czyż nie masz pełnego samozadowolenia uśmiechu na twarzy.

Uśmiech Casey był jednym z najpiękniejszych jakie widziałam u kobiety. Ze swoimi złotymi lokami i nieskazitelną figurą mogła zdobyć kogo tylko chciała, kiedy tylko chciała, ale niech ją cholera, jeżeli używała tego jako swoich zalet. Casey i ja byliśmy przyjaciółkami od dziecka, dorastając w klubie obok siebie nawzajem. Jej ojciec, Bam, był pełnoprawnym członkiem klubu i umarł kilka lat temu.

Doświadczyłyśmy razem wszystkiego. Była moim głównym partnerem w zbrodni i cholera, tęskniłam za nią. Chwyając jej twarz w dłonie patrzyłam w jej szmaragdowe oczy, zanim pocałowałam ją w usta.<sup>1</sup> Smakowały jak wiśnie, przypominając mi o małych rzeczach, za którymi tęskniłam. Potem ruszyłam się i pocałowałam ją w jeden i drugi policzek.

- Cóż, cześć i tobie dziewczyno.

Roześmiała się na mój gest i oplótła mnie ciasno ramionami, praktycznie wyciskając ze mnie to wiecznie-kochające gówno. Odsunęłam się.

- Po prostu za tobą tęskniłam kochanie. A teraz zabierz mnie stąd w cholere.

Otwierając z rozmachem drzwi do samochodu, wskoczyłam do kawałka pięknej maszynierii. Wymuskany samochód był podstawą przejażdżki, klasyką. W naszym świecie

---

<sup>1</sup> Okeeeej xD

nazywano go klatką, odkąd wszystko co nie było motocyklem było traktowane w ten sposób.

Ojciec Casey pomógł jej go naprawić w sklepie, spędzając długie godziny by doprowadzić go do perfekcji. Nauczył ją wszystkiego co kiedykolwiek musiałaby wiedzieć o naprawie samochodów i motocykli. Kiedy jej ojciec zmarł, ten samochód był jedynym połączeniem jakie jej z nim zostało. Ceniła go bardziej niż cokolwiek innego na tej planecie i troszczyła się o niego jak o ukochane dziecko.

Casey pracowała w sklepie Banner Automotive, związanym z klubem. Może była piękna i dziewczęca, ale wystarczy, że dałeś jej klucz i silnik, a ona już była w swoim żywiole. Nie wspominając o tym, że mówiono mi, iż faceci lubią te opinające tyłek jeansy, które ona nosi. Mężczyźni są tak cholernie przewidywalni.

- Jasna sprawa, że jesteś gotowa by poskromić tą czuprynę?

Wzrok Casey powędrował do moich brzydkich, strąkowatych, miedziano-brązowych włosów. Wiedziałam, że wyglądam jak gówno, dlatego to była pierwsza sprawa do załatwienia.

- Absolutnie.

Po trzech godzinach spędzonych na krześle, gawędząc z Cam, która czyniła swoją magię na moich włosach, poczułam się jak zupełnie inna kobieta. Moje ciemnobrązowe włosy były znowu na miejscu, z jasnoczerwonymi pasemkami, dokładnie tak, jak lubiałam. Zamiast strąkowatych, były gładkie i jedwabiste. Naturalne fale zawsze były plusem. Utrzymanie ich długich w więzieniu, było wyczynem, którego nigdy więcej nie chciałam powtarzać. To, że mój Tato miał koleśki na swojej liście płac, nie oznaczało, że rzeczy były mi podawane. Musiałam na nie zarobić i niech mnie cholera jeśli tego nie zrobiłam. Nie żebym kiedykolwiek chciała przeżywać na nowo chociaż jedno takie wydarzenie.

Przejażdżka do naszego miejsca była szybka i nie mogłam się doczekać, by pozbyć się tych więziennych ciuchów. Musiałam usunąć z siebie smród tamtego miejsca.



Związawszy włosy, wskoczyłam pod prysznic i pozwoliłam wodzie zmyć z siebie dwa poprzednie lata piekła. Po tym, kiedy wyglądałam już jak suszona śliwka, wyszłam spod natrysku i szybko się zebrałam. Znalazłam moją ulubioną parę jeansów z setkami dziur w odpowiednich miejscach i mój obcisły t-shirt Harley. Nałożyłam nieco makeup'u i byłam gotowa zobaczyć się ze swoją rodziną. Wszedłszy do salonu zobaczyłam Casey rozwaloną na kanapie z pilotem do telewizora i skaczącą po kanałach.

- Gdzie ona jest? - zapytałam, chcąc moją dziewczynkę z powrotem.

- Chodź.

Casey wstała i skierowała się do swojego pokoju, a ja podążałam za nią. Przekopała się przez swoją szafkę, wyjmując zamknięte na klucz pudełko. Podeszła z nim do swojej toaletki i delikatnie położyła. Przewróciła do góry nogami górną szafkę w poszukiwaniu klucza, którym otworzyła pudełko. W środku leżała sobie moja dziewczynka. 9 milimetrów mocy, które pasowało do mojej dłoni idealnie. Dzięki tej broni nauczyłam się strzelać. Mój tata dał mi ją, kiedy miałam 14 lat i nigdy nie wychodziłam z domu bez niej.

Czując jej wagę w mojej dłoni, przejechałam delikatnie kciukiem po metalu, czując szczęście. Zawsze czułam się chroniona, kiedy miałam ją przy sobie. To była jedna z rzeczy, które utrzymywały mnie przy życiu tak długo. Nie tylko jestem szybka, ale jestem też świetnym strzelcem. Mimo to, dwa lata bez ćwiczeń to dosyć długo. Potrzebowałam udać się na teren strzelniczy i trochę postrzelać.

Oglądając broń upewniłam się, że magazynek był pełny. Zablokowałam bezpiecznik, dałam jej delikatnego buziaka i umieściłam ją pod koszulką w małej kaburze na plecach. Casey owinęła swoje ramiona dookoła mnie i mocno przytuliła, co odwzajemniłam.

- Tak bardzo się cieszę, że wróciłaś - wyszeptała mi delikatnie do ucha.

- Ja też. Chodźmy zobaczyć chłopaków.

Odsunęłam się, patrząc jej w oczy. Ona była jedyną osobą, o której wiedziałam, że zawsze zabezpieczy moje tyły, nie ważne co.

- Chodźmy.

Uśmiechnęła się i pociągnęła mnie za ramię w stronę drzwi.

Jadąc ulicami Summer w Georgii, wszystko wydawało się dokładnie tak samo zanim wyjechałam. Te same sklepy i banki w centrum miasta, ludzie chodzący po ulicach nie przejmujący się niczym na świecie. Byli wolni, tak jak ja i miałam zamiar taka pozostać. Mieszkali tutaj dobrzy ludzie. Byli uczciwi – przynajmniej większość. Gdy pojawili się obcy, wtedy zaczęliśmy mieć problemy. Niestety, utrzymywano mnie w nieświadomości odnośnie tego, co dzieje się z klubem. Kiedy mama przychodziła na widzenia, nigdy nie mówiła o braciach, a ja nie pytałam. Ludzie zawsze nas słuchali i żadna z nas by tak nie ryzykowała. Nie miałam pojęcia co się dzieje – złego czy dobrego – i czułam się nieco z tego powodu zagubiona. Mama tylko mówiła, że moja rodzina mnie kocha. Wiedziałam o tym. Tym czego nie wiedziałam było to, co będzie kiedy wejdę do sklepu a potem do klubu. Było to nieco zniechęcające, ale nie mogłam tego pokazać. Nigdy nie pokazałabym żadnej słabości... przenigdy. Podjechałyśmy do zamkniętej bramy, na szczycie której znajdował się drut kolczasty, miałam przyklejony do twarzy szeroki uśmiech. W końcu byłam w domu.

Mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam, ubrany w kamizelkę Kandydata<sup>2</sup>, podszedł do okienka.

- Hej Casey. Pracujesz dzisiaj?

Uśmiechając się do niego szeroko, sięgnęła i chwyciła mnie za rękę, ściskając mocno. Jak na nowego Kandydata, był całkiem gorący. Jego ciemne włosy zwisały luźno, zakrywając uszy, ale nie sięgając ramion. Brązowe oczy miały kolor czekolady pasując do gładkości tonu jego głosu. Nos wyglądał jakby przeszedł przez zbyt wiele bójk w ciągu ostatnich

---

<sup>2</sup> Chodzi tu o kandydata na pełnoprawnego/zatwierdzonego członka klubu.

lat i nie został prawidłowo nastawiony. Miał bardzo gorącą i niebezpieczną osobowość. Ściskając w odpowiedzi dłoń Casey, by dać jej znać, że rozumiem jej punkt widzenia, w końcu się odezwała.

- Hej Tug. Przywiozłam Harlow do domu.

Tug zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

- Przyjrzyj się dobrze koleś - powiedziałam ze swoim firmowym uśmiechem, dzięki któremu wiedziałam, że zrobi wszystko co tylko będę chciała.

- Jasna sprawa kochanie. Więc to ty jesteś tą sławną Księżniczką, co?

Przewracając oczami, odwróciłam głowę w stronę przedniej szyby, kończąc tym samym rozmowę. Spędzanie całego swojego życia na próbie udowodnienia, że coś jest złe, było wyczerpujące, a i tak wiedziałam, że wszyscy tutaj będą mnie tak nazywać.

- Idziemy - powiedziałam, wskazując palcem na bramę przede mną.

- Twój Tatko jest naprawdę podekscytowany, że cię zobaczy, ale są teraz w kościele<sup>3</sup>. Za chwilę skończą.

Tug odwrócił się do bramy i przekręcił zamek, odblokowując stalowe drzwi. Zaczęły się poruszać, otwierając szeroko. Gdy się rozszerzyły, zaczęłam mierzyć wzrokiem widok przede mną. Po lewej stronie był sklep, Banner Automotive. Był to jeden z biznesów należących do Ravage MC i prosperujących bardzo dobrze, nie wspominając o tym, że wszyscy potrzebowali miejsca by pracować i naprawiać swoje motory. Moja mama pracowała tam, prowadząc księgowość i radząc sobie z klientami, którzy wchodzili i wychodzili innym wejściem niż pozostałe chłopaki. Robiła to odkąd byłam dzieckiem. Spędziłam z nią sporo czasu w tamtym biurze. Moje oczy powędrowały na prawo, do parkingu przeznaczonych tylko dla pełnoprawnych członków i Kandydatów. Miejsce po

---

<sup>3</sup> Chodzi tu o miejsce spotkań pełnoprawnych członków klubu.

miejscu, mogłam powiedzieć kto był właścicielem którego motoru. Dlatego wiedziałam, że było pięciu nowych facetów, zatwierdzonych i Kandydatów.

Casey zaparkowała samochód przed sklepem i zgasiła silnik. Wchodząc do środka, czułam się w zasadzie dziwnie. Nie rozpoznałam nikogo, ale wszyscy powiedzieli ‘cześć’ do Casey. Mogłam się spodziewać nowych pracowników: zmieniali się dosyć często. Biznes klubowy był oddzielony od sklepu. Czułam, jak ich oczy wwiercały się we mnie, ale mój wzrok trzymałam skupiony na tylnych drzwiach. Chciałam zobaczyć mojego mężczyznę.

- Proszę pani nie może pani tam wejść! - zawołał jeden z chłopaków.

- Diabła tam nie mogę.

Zaczęłam maszerować w stronę drzwi, wiedząc, że moje własne prywatne niebo znajduje się po drugiej stronie. Musiałam go zobaczyć. Musiałam poczuć go między moimi udami.<sup>4</sup> Jeden z koleś chwycił mnie za ramię i odwrócił tak, że patrzyłam mu prosto w oczy. Był całkiem słodki w sposób jestem-ciężko-pracującym-mechanikiem-i-cały-czas-mam-brudne-ręce. Jego blond włosy były ścięte bardzo krótko a zielone oczy miały kolor liści. Gdybym nie była tak bardzo wkurzona, że ośmielił się położyć na mnie ręce, mogłabym się nim zainteresować, ale w tym momencie byłam wściekła.

- Powiedziałem, że tam nie idziesz. Po co do cholery przyprowadziłaś tutaj tę zdzirę? - napadł na Casey.

Gość ze słodkiego przeszedł na dupka w mniej niż dwie sekundy. Zanim Casey mogła cokolwiek powiedzieć, wyrwałam ramię z jego uścisku i zamachnęłam się, moja pięść rozwaliła koleśowi nos, rozbryzgując wszędzie krew.

- Ty suko! Zawołaj Diamonda! - warknął na chłopaków odwracając się i idąc w moją stronę.

---

<sup>4</sup> Zawsze kiedy są tego typu teksty mam beznadziejnie głupie skojarzenia, a potem się okazuje, że chodziło o coś zupełnie innego xD Więc nic już nie mówię... :P

*Dawaj skurwielu.* Byłam znana ze swojej szybkości a gość idący na mnie był wyzwaniem, ale potrzebowałam tego. Potrzebowałam poczuć, że znowu żyję.

- Nie! - usłyszałam krzyk Casey, ale totalnie ją zignorowałam.

Wiedziałam, że mu dołożę jeśli będę wystarczająco mądra. Zamachnął się swoją prawą ręką, ale chybił i to sprawiło, że lekko się zachwiał. Skorzystałam z okazji i złączyłam dłonie razem, tworząc wielką pięść. Odsuwając się, zrobiłam duży zamach i uderzyłam go mocno prosto w plecy, przez co opadł na kolana. Chrząknął a ja byłam zadowolona ze swoich umiejętności. Uniosłam moją prawą nogę i mój głan uderzył go w twarz z całą siłą, rozbryzgując w powietrzu krew. Upadł na podłogę z głuchym tupnięciem. Rozglądając się po sklepie zauważyłam, że pozostali mężczyźni zaczęli się do mnie zbliżać. Uśmiechnęłam się. Kochałam to gównno. To była zupełnie inna sprawa – walka na swoim własnym terenie, niż w więzieniu.

- Proszę przestań - powiedziała Casey, patrząc na swoje paznokcie jakby była znudzona do reszty.

- Mogłabyś mi tutaj pomóc, wiesz - powiedziałam, śmiejąc się.

Jej spojrzenie spotkało się z moim.

- Dobrze sobie radzisz, poza tym, kiedy ty robiłaś sobie fryzurę ja, robiłam manicure. Nigdy wcześniej go nie robiłam. Chciałabym żeby moje paznokcie pozostały takie ładne, a przecież muszę jeszcze z nimi pracować.<sup>5</sup>

Posłała mi ten swój piękny uśmiech.

Słyszając za sobą kroki, rzuciłam spojrzenie do tyłu, by zobaczyć kolejnego mężczyznę, który próbował się do mnie podkraść. Uwielbiałam tych, którzy myśleli, że dadzą sobie ze mną radę w pojedynkę. Kiedy koleś się pojawił, szybko się odwróciłam i dałam mu

---

<sup>5</sup> Przypominam tylko, że nasza C. jest mechanikiem, więc wykażcie zrozumienie co do tych paznokci xD

kopniaka prosto w twarz.<sup>6</sup> Moja radość szybko została stłumiona, gdy broń została przyciśnięta do tyłu mojej głowy i odblokowana. Cholera. Cóż, więc tak zamierzaliśmy to rozegrać?

- Skarbie właśnie wywołałaś gównianą burzę.

Południowy akcent jego głosu zmieszany z wonią skóry, papierosów i promieniujący testosteronem sprawiłby, że moja cipka by się zacisnęła, ale zrujnował to wszystko przyciskając cholerną broń do mojej głowy.

- Low, nie.

Zignorowałam Casey, jak zawsze. Szybko się odwróciłam. Gdy moje ramię już sięgało by wytrącić broń z jego ręki, nagle zamarłam. Kamizelka z trzema naszywkami była jak czerwone światło, bijące mnie po oczach. Natychmiast się zatrzymałam i wyciągnęłam ręce przed siebie. Nigdy nie tknęłabym brata, oczywiście nie poza ringiem. Mężczyzna stojący przede mną wstrzymał mój oddech i spowodował zwarcie wszystkich moich zmysłów. Jego szerokie ramiona zakrywała dopasowana, czarna koszulka i kamizelka ozdobiona kilkoma naszywkami, która pasowała na niego jak rękawiczka. Potężne ramiona miał pokryte tatuażami aż po nadgarstki. Były napięte: w jednej dłoni trzymał wycelowaną precyzyjnie broń, a druga była zacisnięta w pięść przy jego boku. Włosy w odcieniu karmelu były przycięte bardzo krótko po bokach, ale dłuższe na czubku głowy, prosząc się o kobiece palce, które mogłyby je przeczesać. Miał niewielki zarost co sprawiało, że ciekła mi ślinka na myśl o tym, jak by było go czuć między moimi udami. Jego szafirowe oczy zwęziły się, kiedy tak patrzyłam w nie bezustannie, stając się nimi urzeczona i niezdolna by coś powiedzieć.<sup>7</sup>

- Co tu się do kurwy nędzy dzieje?

---

<sup>6</sup> Ona ma jakiś fetysz z tym waleniem po twarzy ;) A cel strategiczny każdego faceta? Ja na jej miejscu poszłabym po najmniejszej linii oporu (przynajmniej miałaby gwarancję, że gość już nie wstanie, a jeśli wstanie to długo nie postoi xD)

<sup>7</sup> Kto by pomyślał, że naszej H. odbierze mowę... hmm.. interesujące.. ;)

Uwolniłam się od spojrzenia mężczyzny i skupiłam na znajomym głosie, za którym bardzo długo tęskniłam. Wzrok Tatka szybko przesunął się po pokoju, a kiedy spoczął na mnie, złość momentalnie zaczęła zanikać.

- Co się dzieje do diabła?

Zmierzył wzrokiem mężczyznę trzymającego broń przy mojej głowie i zacisnął dłonie w pięści.

- Hej Tatku - powiedziałam, ponownie kierując wzrok na piękny okaz przede mną, chcąc by wiedział, że się nie boję.

Jeśli potrzebowałam kulki w głowie, niech będzie. I niech się nie waha.

- Znasz tą sukę? - zapytał gorący dupek przede mną, a moje usta nieco się uniosły.

Gdyby nie nosił tej kamizelki, to pokazałabym mu jaką suką potrafię być.

- Odłóż tę cholerną broń Cruz - powiedział żartobliwie Tatko.

Złość malująca się na twarzy tego faceta powiedziała mi, że on nie widzi w tym nic zabawnego. Podeszedł do mnie bliżej.

- Cruz. Stój! - warknął głośno Tatko tak, że inni chłopcy zaczęli pojawiać się za nim.

Cruz od razu się zatrzymał, ale nie opuścił broni.

- Cruz, to jest moja córka, Księżniczka.

- Cholera. Czy ty sobie kurwa ze mnie żartujesz? - złość Cruza była w zasadzie zabawna i musiałam powstrzymać chichot.

Miałam zbyt wiele szacunku, żeby się roześmiać. Ale zszokowany wyraz twarzy gorącego wytatuowanego ciacha był naprawdę bezcenny. Prawdopodobnie powinnam była mu to powiedzieć wcześniej, ale cóż mogę powiedzieć... urodziłam się suką.

- Nie, nie żartuję sobie kurwa z ciebie. Odsuń się od niej do cholery i odłóż ten pierdolony pistolet.

Odwracając się w kierunku Tatka, mogłam powiedzieć, że był wkurzony. Zawsze kiedy był zły jego czoło robiło się czerwone i uwydatniały się na nim zmarszczki, razem z żyłą widoczną na szyi, pulsującą w rytmie jego serca. Był to widok, którego nienawidziłam dorastając i który mnie cholernie przerażał. Moje oczy powędrowały do Cruza, który ponownie mierzył mnie wzrokiem.

- Jeśli później nadal będziesz wkurzony, to możemy się spotkać na ringu.

Uśmiechnęłam się słodko. Mogłam zobaczyć jak z jego uszu wydobywa się para. W jego oczach widoczne było zakłopotanie, ale nie miałam zamiaru tego teraz wyjaśniać.

Wyciągnęłam rękę do Cruza - Miło mi cię poznać. Jestem Harlow.

Gapił się na mnie jakby miał nadzieję, że sprawi, iż rozpadnę się na milion kawałków. Sorry koleś, twoje super moce nie zadziałają. Byłam tutaj zbyt długo by wytrąciło mnie to z równowagi. Z wahaniem odłożył broń, wkładając ją za plecy i podał mi rękę. Moja dłoń wśliznęła się w jego ciepły, szorstki, mocny uścisk a przez moje ciało przeszedł szok, rozpoczynając się od naszych złączonych dłoni, biegnąc do stóp i stawiając całe moje ciało w ogniu.

- Cruz.

Otrząsnęłam się z tego uczucia i szybko się odsunęłam, nie chcąc by poczuł to samo. Wyzwalając się spod jego intensywnego spojrzenia, zamrugałam i przesłam obok niego, rzucając się prosto w ramiona mojego Tatka. Uniósł mnie mocno przytulił.

- Cześć Tatusiu - wyszeptałam mu do ucha, tak, by tylko on mógł to usłyszeć.



Nie nazywałam go tak publicznie odkąd byłam dzieckiem. Wszyscy tutaj nazywali go Pops<sup>8</sup>, łącznie ze mną.

- Hej Dziecinko. Najwyższy czas żebyś wróciła.

Uściskał mnie i postawił na ziemi. Spoglądając na niego zauważyłam, że jego długa czarna broda ma kilka siwych pasm, wyglądało to jak sól z pieprzem. Jego włosy wyglądały podobnie, z nawet jeszcze bardziej siwymi pasemkami. Oczy, w które patrzyłam były w najpiękniejszym jasnyniebieskim odcieniu. To były oczy człowieka, który zapewniał mi bezpieczeństwo przez te wszystkie lata. Zauważając więcej zmarszczek dookoła nich, zaczęłam się zastanawiać jak on się miewał.

- Wszystko w porządku Pops? - zapytałam, przechylając głowę w bok i unosząc brwi.

Moje dłonie spoczywały na jego klatce piersiowej.

- Teraz tak.

Jego broda skrywała uśmiech, ale ja go zauważyłam, błysnął mi jego srebrny ząb a uśmiech ogrzał jak żaden inny. Mój Tatusz mógł nie prowadzić konwencjonalnego życia, ale jednej rzeczy byłam pewna: kochał swoją rodzinę i zrobiłby dla nas wszystko.

- Wróciłaś i ja nic nie dostałam?

Odwróciłam się w kierunku niskiego głosu, zatapiając się w ramionach brata, oplatając swoje ręce dookoła niego tak mocno jak tylko mogłam. Mój brat... z tym łączyły mnie więzy krwi.<sup>9</sup> Dorastając, wiedzieliśmy, że będzie członkiem klubu jak tylko zostanie zatwierdzony. Razem się wychowaliśmy. Mama pilnowała mnie bardziej niż G.T, ale z oczywistych powodów. Kiedy G.T skończył 18 lat, został zatwierdzony. Byłam z niego tak cholernie dumna.

- Cześć G.T - powiedziałam, wtulając się w jego silną klatkę piersiową.

---

<sup>8</sup> Z racji tego, że jest to pseudonim postanowiłam, że zostanie on w ten sposób. Nie mogę tego jednoznacznie przetłumaczyć bo to słowo ma wiele znaczeń ;) Wcześniej pisałam 'Tatko', ale w uwagi na to, że trochę głupio będzie się czytało, kiedy motocykliści będą się do niego zwracać per 'Tatko', zostawiam w wersji oryginalnej.

<sup>9</sup> Wyjaśniam, że ona wszystkich członków klubu nazywa braćmi, ale G.T jest jej rodzonym bratem :D

- Cześć dziewczyno. Wszystko u ciebie dobrze?

Był niesamowicie przystojny. Krótka broda<sup>10</sup> pokrywała jego twarz, a włosy w kolorze brązowo-blond, zwisały luźno do ramion. Miał takie same ciemnoniebieskie oczy jak ja i za każdym razem, gdy w nie patrzyłam, czułam tę głęboką więź, jaką mieliśmy odkąd byliśmy dziećmi. Zrobiłabym dla niego wszystko i wiedziałam, że on dla mnie też. Jego wytatuowane ramiona były solidne a koszulka, jaką miał na sobie, była dopasowana w rękawkach i ukazywała każdy mięsień. Mały nos i silna szczeka kompletowały wizerunek. Nie, żebym czuła do niego przyciąganie, ale zdecydowanie czuły je hordy kobiet, które przychodziły i odchodziły.

- Cześć mały braciszku. U mnie okej.

Uśmiechnęłam się do niego i odwróciłam by zobaczyć tych wszystkich mężczyzn, których znałam przez całe życie. Duma i radość zagościły w moim sercu. Po tym jak uściskałam Dagger'a, Rhys'a, Zeda i Bece, zaczęłam się za nim rozglądać. Nasz Prezes. Wiedziałam, że nie jestem członkiem klubu, ale byłam w tej rodzinie a Diamond był naszym przywódcą.

- Gdzie Diamond? - zapytałam Pops'a, patrząc za niego na silnych mężczyzn, z którymi dorastałam.

Tak, byli groźni i nikt nie chciałby ich wkurzyć, ale dla mnie byli rodziną. Kochałam każdego z nich na swój własny sposób.

- Jest w środku. Chcieliśmy wszystko sprawdzić zanim wyjdzie na zewnątrz.

Diamond był tutaj królem. Wszyscy go szanowaliśmy i traktowaliśmy jego słowo jak prawo. Został Prezesem po śmierci mojego dziadka i mianował Pops'a na swojego VP. Miał głowę na karku i dobrze znał życie. Był bardzo mądrym biznesmenem i jeździł z chłopakami regularnie. Nigdy byś się nie domyślił, że właśnie dobijał 70-tki.

---

<sup>10</sup> Odpukać na razie żaden z nich nie ma koziej bródki :D

- Pójdę do niego za chwilę. Muszę zobaczyć Stinga.

Potrzebałam go w tym momencie bardziej, niż następnego oddechu.

- Chodźmy.

G.T oplótł mnie ramieniem, lekko ściskając i poprowadził do pokoju na tyłach. Na drodze stanął nam koleś z wcześniej. - Przepraszam. Chciałem go tylko chronić.

Jego głos był drżący, ale kto mógłby go winić – w końcu przemieściłam mu nos.

- Doceniam to. Dzięki.

Słodko się uśmiechnęłam. Wiedziałam, że wykonywał tylko swoją pracę. Po prostu mnie to nie obchodziło, bo nikt nie mógł mnie trzymać z dala od mojego mężczyzny.

Oczywiście, mogłam sobie z tym poradzić inaczej, ale cóż, zdarza się.<sup>11</sup> G.T otworzył drzwi i w środku był mój facet. Po środku pokoju stał dumnie mój Ultra

Groundpounder Hardtail '97<sup>12</sup>. Jego chromowane ciało z czarną i czerwoną farbą, ozdabiającą go jak rękawiczka. Był najlepszym facetem. Czucie go między nogami było cudowne, nigdy mnie nie zawiodł, zawsze gotowy, gdy byłam w potrzebie. Ciepło i miłość przeszły przez moje ciało.

- Czy ktoś go wyprowadzał? - skierowałam pytanie do tłumu mężczyzn, który pojawił się za nami.

- Ja. Jest w dobrej kondycji. - Usłyszałam zza pleców głos Pops'a. Wiedziałam, że mogę na niego liczyć.

- Dzięki Pops - powiedziałam, siadając okrakiem na mojej bestii.

---

<sup>11</sup> W tym momencie mam mieszane uczucia, no bo laska nie musiała od razu Bogu ducha winnego gościa walić po pysku... Trochę ją zniechęciłam i tym razem (jak nigdy) jestem po stronie tego biedaka ze złamanym nosem... :P

<sup>12</sup> Wygląda mniej więcej tak:

[http://www.bikez.com/pictures/ultra/2010/30737\\_0\\_2\\_3\\_ground%20pounder%20rigid%20300\\_Image%20credits%20-%20Ultra.jpg](http://www.bikez.com/pictures/ultra/2010/30737_0_2_3_ground%20pounder%20rigid%20300_Image%20credits%20-%20Ultra.jpg)

Sięgając do kierownicy, odpaliłam go. Ryk silnika i mocne wibracje sprawiły, że moje majteczki natychmiast stały się mokre. Nie nazywali tej maszyny 'Milwaukee vibrator'<sup>13</sup> bez powodu.

- Ummm... Wszystko okej Księżniczko? - zapytał G.T mierząc mnie wzrokiem, na mojej twarzy widniał szeroki uśmiech. - Nie będę tutaj siedział i patrzył jak robisz sobie dobrze.

Spoglądając na niego, odpowiedziałam - W takim razie szybko stąd spieprzaj. - Moje ciało płonęło z potrzeby uwolnienia. Minęło zbyt wiele czasu, a wibracje były zbyt dobre i uderzały w moją lechtaczkę wręcz idealnie.

- Ja popatrzę. - Usłyszałam Dagger'a, który założył sobie ręce na piersi.

- Dagger zatrzymałbyś się by popatrzeć nawet jak pieprzą się dwa psy - powiedziałam, poruszając sugestywnie brwiami.

- Cholerna racja, a jedyną lepszą rzeczą od patrzenia jak dochodzisz, byłby mój kutas, który by to sprawił.

Dagger był członkiem klubu od lat i był monumentalną dziwką, która pieprzyła wszystko co ma dziurkę, chodzi o kobiety oczywiście, nie miał też żadnych skrupułów nawet wobec swojej starszej pani<sup>14</sup>. Dagger był facetem o silnej budowie ciała. Jego szorstka skóra była zasłonięta przez długie blond włosy, splecione na plecach z jego bandaną w kolorach czerwonym, niebieskim i białym, zakrywającą jego czoło. Nie było tajemnicą, że od wielu lat chciał mnie wziąć na przejażdżkę. Cóż, miał pecha, że trzymałam się z daleka od braci.

- Nie obserwujesz mojej dziewczynki. Wypierdalać mi stąd! - warknął na mężczyznę Pops, ale żaden z nich się nie ruszył, co mnie zaskoczyło.

---

<sup>13</sup> Milwaukee dlatego, że tam znajduje się fabryka motocykli Harley Davidson, a słowa vibrator chyba nikomu tłumaczyć nie trzeba; chodzi o wibracje powodowane w czasie jazdy przez silnik. Osobiście nigdy nie sprawdzałam xD Ale jeśli jest taka osoba niech podzieli się wrażeniami ;) :D

<sup>14</sup> Tutaj chodzi o żonę albo o dziewczynę/narzeczoną jak kto woli, w odniesieniu do dziewczyny chodzi o trwałość i stałość związków.

G.T i Pops bardzo szybko wyszli. Potrząsnęłam głową, tłumiąc śmiech. Wracając do przerwanej zadania, poczułam, że już prawie tam jestem. Moje biodra poruszały się w przód w i w tył na siedzeniu, czując jak mój silny mężczyzna się mną zajmuje. Gorący szczyt przejął moje ciało więc zamknęłam oczy, poruszając się tam i z powrotem. Gównu mnie to obchodziło, czy chłopcy tam byli czy nie. Widziałam ich robiących większe głupoty w tym domu klubowym niż chce mi się wspominać.

Iskry przeleciały przez moje ciało a mój oddech zaczął się rwać. Odrzucając głowę do tyłu, rozkoszowałam się uczuciami pędzącymi przeze mnie. Cholera, kochałam mojego faceta. Otwierając oczy zobaczyłam, że wszystkie spojrzenia w pokoju skierowane są na mnie, nie mogłam nic poradzić na swoje rozbawienie. Zgasiał Stinga i zsiadłam z niego, czując swoje przemoczone majteczki ocierające się o jeansy, co przyprawiło mnie o uśmiech. Musiałam niedługo zabrać go na przejażdżkę.

- Cholera dziewczyno. - Moje oczy wylądowały na szczerzącym się Zedzie. Oceniające spojrzenie powędrowało w dół, po jego ciele. Mogłam zobaczyć duże wybrzuszenie, próbujące wydostać się przez jego skórzane spodnie. Uwielbiałam to, że wywierałam taki efekt na chłopakach. Mogłam z nimi nie spać, ale małe drażnienie się nigdy nikogo nie zraniło.

Wskazałam głową na jego kutasa - Możesz potrzebować, żeby ktoś się tym zajął.

- Chciałabyś to zrobić? - Podszedł krok bliżej, chwytając swojego kutasa. Jego włosy miały brunatny odcień, były krótko obcięte a oczy ciemne jak noc przeszywały mnie swoim spojrzeniem. Jego potężna budowa ciała była dla większości przerażająca, ale nie dla mnie.

- W twoich snach - powiedziałam stanowczo, ocierając się o niego, kiedy przechodziłam i upewniając, że moje ramię wystarczająco go musnęło, bym otrzymała jakąś reakcję. I tak było:

- Cholera kochanie - warknął, sprawiając, że się uśmiechnęłam.

- No dobrze, już mi lepiej. Chodźmy zobaczyć Diamonda. - Spoglądając na drugą stronę pokoju zauważyłam, że Cruz mierzył mnie spojrzeniem. - Co jest duży chłopcze? Nie możesz tego znieść?

- Jak cholera. Zastanawiam się tylko, czy *ty* możesz.

Kiedy jego spojrzenie mnie przesywało, zadawałam sobie to samo pytanie, ale nie potrzebowałam odpowiedzi. Rytm mojego serca przyspieszył, dając mi odpowiedź, która mnie cholernie przerażała. Ale nie pokazałabym tego po sobie. Nigdy.

- Jasne. Wyjmij go i pocieraj.

Chciałam się przekonać czy ten koleś mówił mi to co chciałam usłyszeć, czy może był pewien. Torturowanie samej siebie zawsze było dla mnie zabawne, a wiedziałam, że nigdy bym tego nie zrobiła. Nigdy nie popełniłabym błędu przespania się z bratem. Kącik jego ust uniósł się nieco w seksownym drwiącym uśmiešku, kiedy sięgnął w dół i zaczął odpinać pas.

- No dobra, wszyscy wyjść. Teraz - Pops warknął zza drzwi, nie zwracając sobie głowy nawet zrobieniem kroku do środka.

- Daj spokój Pops, Cruz i ja mamy tutaj pewną niedokończoną sprawę - powiedziałam, moje spojrzenie nie opuszczało Cruza, kiedy odpiął guzik w spodniach i rozsunął zamek.

- Nie robisz tego gówna. - Głos Pops'a był wściekły, kiedy wszedł do środka i stanął obok mnie.

Jego wzrok skupiony był tylko na mnie. Odwracając się do niego, przeszukiwałam głębie jego oczu wiedząc, że chciał mnie tylko chronić. - Pops, znasz moją zasadę.- Sięgnęłam i poklepałam zapewniająco jego klatkę piersiową.

- W porządku, ale jeśli chodzi o niego, igrasz z ogniem.

Pops wypadł z pokoju a chłopaki podążyli za nim. Podchodząc do drzwi i zamykając je usłyszałam trzask klamki. Powoli się odwróciłam; Cruz trzymał w dłoni swojego

grubego, twardego kutasa i pocierał się w górę i w dół metodycznie. Obserwowanie go rozgrzało moje ciało ponownie, właściwie to postawiło je w ogniu i sprawiało, że ciekła mi ślinka.

- Lubisz to kochanie? - Boże, ten głęboki południowy akcent mógłby sprawić, że sama rozpadłabym się na milion kawałków.

- Och tak. Minęły zbyt długie dwa lata. Może mógłbyś pomóc dziewczynie w potrzebie.

Mój głos stał się cichym, uwodzicielskim mručeniem, zrobiłam nawet tą głupią rzecz z wachlowaniem rzęsami. Kolesie zawsze kochali to gównem. Podszedł krok bliżej. Zaczęłam się praktycznie ślinić, kiedy dotarł do mnie jego zapach. Pragnęłam go. Mocno. Sięgając w górę przesunęłam paznokciami po jego klatce piersiowej, czując mocno zarysowane mięśnie pod jego koszulką, kiedy moje palce podróżowały dalej. Zanim mogłam się odsunąć, Cruz chwycił tył mojej głowy i opadł swoimi ustami na moje. Pocałunek był szorstki i naprawdę intensywny, wysysający każdą cząstkę oddechu z mojego ciała, które mówiło mi, że tego potrzebuję. Ale mój mózg po chwili się wtrącił i wiedziałam, że muszę to przerwać.

Jedyna rzecz, jakiej nie robiłam, było to sypianie z braćmi. Powodowało to zbyt wiele napięcia, a ja nie chciałam radzić sobie z tym gównem. Zbierając każdą, nawet najmniejszą cząstkę energii w sobie, odsunęłam się od niego, starając się złapać mój nieistniejący oddech. Gapiłam się w jego przeszywające niebieskie oczy i przez chwilę chciałam, żeby mój mózg się do cholery zamknął. Pragnęłam tego faceta.

Oblizując usta podeszłam do drzwi i chwyciłam za klamkę. - Szkoda dla ciebie, że nie pieprzę braci.

Nie dałam mu szansy na odpowiedź. Odwróciłam się, szybko wymaszerowując ze sklepu w kierunku klubowego domu, zostawiając go z kutasem w dłoni. Moje ciało było rozpalone przez smak jego ust. Zastanawiałam się co jego ciało mogłoby zrobić z moim. Po naszym krótkim spotkaniu mogłam powiedzieć, że wywróciłoby mnie do góry

nogami. Smutne było to, że chciałam wiedzieć jak by to było poczuć jego dotyk... Jak sprawiłby żebym krzyczała, bo nie było mowy by taki mężczyzna jak on nie sprawiłby bym krzyczała... bez końca.

G.T czekał na mnie we wspólnym pokoju. Siedział na ławce, ale jego oczy nie były skierowane w moją stronę. Skupiały się na gorącej blondynce pochylonej w sklepie nad silnikiem – Casey – co mnie w zasadzie nie zaskoczyło.<sup>15</sup> Była bardzo piękną kobietą, a mój brat kochał kobiety.

- Uważasz, że nie jestem w stanie sobie poradzić sama bracie? - powiedziałam, siadając obok niego na ławce, starając się uspokoić swoje pobudzone ciało i odwrócić jego uwagę od Casey.

G.T wyciągnął paczkę papierosów, a ja sięgnęłam po jednego. Umieściłam go między wargami, on go zapalił a ja powoli się zaciągnęłam, czując znajome palenie. W więzieniu nie mogłam palić, nowe zasady – jakieś gówno o zapobieganiu pożarom, nie ważne. Siedziałam tam, od nikotyny zaczęło mi się lekko kręcić w głowie, ale dzięki temu tylko zaciągnęłam się mocniej.

- Wiem, że możesz o siebie zadbać. Jak się masz?

Gapiliśmy się na dziedziniec, obserwując ruch dookoła sklepu, ludzie przychodzili i wychodzili, mechanicy pracowali nad motocyklami i samochodami. Każdy żył swoim życiem, nie oglądając się na nic.

- Dobrze, teraz kiedy już wyszłam.

Nie czułam się tak dobrze od długiego cholernego czasu. Bycie zamkniętym w celi było czymś, czego nigdy nie powinieneś doświadczać, zwłaszcza za coś, czego kurwa nie zrobiłeś. Szantaż, taaa, jasne. Jeśli naprawdę zrobiłabym to, o co mnie oskarżyli, to nie byłabym na tyle głupia, by zostawić tyle dowodów.

---

<sup>15</sup> O nich będzie II część :D



- Tak bardzo mi przykro, że tam byłaś. Powinienem był coś zrobić - powiedział, potrząsając głową.

Wiedziała, że czuł się winny, tak jak pozostali bracia, ale żaden z nich nic nie mógł na to poradzić. Tak powiedział prawnik. Położyła mu dłoń na plecach i gładziła je w górę i w dół.

- Nic nie mogłeś zrobić. Zostałam wrobiona i jakimś cudem ona wywinęła się z tego główna. To była niczyja wina, tylko jej. - I moja bo nie zaufałam swoim instynktom.

- Zajmiesz się tym teraz? - Wzrok G.T ponownie powędrował do Casey, która rozmawiając z jednym z mechaników, żywo gestykulowała.

- Jak cholera. Te suki nie będą wiedziały co je uderzyło. - Spędzając ostatnie dwa lata na planowaniu ich upadku, przechodziłam z szybkiej i wściekłej do powolnej i bolesnej. Jak to się rozegra, będzie zależało od mojego nastroju danego dnia. Zajęło mi to rok spędzony w zamknięciu, by domyślić się, że to Babs zastawiła pułapkę. Nie chciałam mówić o tym mamie, bo ona powiedziała by braciom, a ja chciałam tę sukę dla siebie. Ale zrobiłam to i tak, bo zasługiwali na to, by wiedzieć co się stało. Niestety Babs zniknęła z radaru na jakiś czas. Nie wiedziałam czy to dobrze czy źle. - Ale najpierw muszę pomyśleć i jakoś się pozbierać.

- Musisz być mądra. Nie chcę żebyś tam wróciła... kiedykolwiek. - Jego oczy spotkały się z moimi i wiedziałam, że mówił poważnie. Wzięłam to sobie głęboko do serca.

- Nie wracam. Popełniłam błąd ufając nieodpowiedniej osobie. Powinna była wiedzieć lepiej. To się więcej nie powtórzy. - Gasząc papierosa na stole, odchyliłam się do tyłu, czując słońce ogrzewające moją skórę.

- Kocham cię. - Ręka G.T wylądowała na mojej nodze i ścisnęła mnie lekko. Moje serce wypełniło się ciepłem.

- Też cię kocham.

Siedząc w ciszy przez chwilę, pozwoliliśmy codziennym hałasom z garażu wypełnić pustkę. To było miłe czuć słońce na skórze, bez konieczności przesuwania się dla kogokolwiek. Gdybym chciała tu zostać przez cały cholerny dzień, to tak bym zrobiła. Taaa... nigdy tam nie wrócę.

- Więc, co nowego tutaj? Mama nie mogła mi nic konkretnego powiedzieć w trakcie wizyt.

- Przepraszam, że nie mogłem przyjść.

Przez całe dwa lata żaden z członków klubu nie pojawił się, by się ze mną zobaczyć. Część mnie czuła się przez nich opuszczona, ale w głębi serca wiedziałam, że robili to by chronić klub. Jedno nieodpowiednie słowo i wszyscy poszliby siedzieć. Nie mogłabym z tym żyć.

- Nie martw się. Opowiadaj. - Wypuszczając ciężki oddech G.T zaczął mówić o nowym głównie jakie się wydarzyło i po części też o starym. Wiedziałam, że nie mógł mi nic powiedzieć na temat klubowego biznesu, więc trzymał się tylko podstawowych informacji, głównie o rodzinie. - A co z moim studiem?

Dwa lata wcześniej, zanim poszłam siedzieć, założyłam Studio X. Oczywiście był to klubowy biznes, ale ja byłam właścicielką. Zbudowałam go od podstaw, czyniąc najlepszym klubem ze striptizem<sup>16</sup> w Summer. Każde miasto takiego potrzebowało, ludzie przyjeżdżali z daleka by coś zjeść i wypić, byli to głównie żonaci mężczyźni, którzy szukali małej ucieczki od codzienności. Osobiście byłam przeciwna zdradom, ale w moim świecie działo się to cały czas. Jednak ja nigdy tego nie tolerowałam.

Troszczyłam się o moje dziewczyny i płaciłam im wyjątkowo dobrze. Klub zapewniał mi bezpieczeństwo, o które byłam zbyt zajęta by się zatroszczyć, a ja zajmowałam się dziewczynami i kasą. Menagerka, Liv, zajmowała się planowaniem i wszystkim czego

---

<sup>16</sup> Dlaczego ja zawsze trafiam na coś takiego? O striptizerce skończyłam a teraz trafiła mi się burdel-mama xD

potrzebowały dziewczyny – z tym przychodziła do mnie. Przynajmniej tak było zanim wsadzili mnie do kicia.

Klub ze striptizem był legalną formą zarabiania pieniędzy dla Ravage MC i cieszyłam się, że mogę pomóc. Nie wspominając o tym, że wypłata jaką otrzymywałam, pozwalała mi żyć bardzo komfortowo. Ale cholera wie co się wydarzyło podczas mojej nieobecności. Mimo wszystko, wiedziałam, że byłam gotowa na powrót.

- X ma się świetnie. Liv wszystkim zarządza i utrzymuje porządek. Żadnych problemów, którymi byśmy się nie zajęli. Nic wielkiego. Kilka dziewczyn zostało poturbowanych. Pieniądze nadal są niezłe - powiedział G.T wydmuchując dym z papierosa. - Wracasz do pracy?

- Tak. Jutro wszystko dokładnie sprawdzę. Dzisiaj jest czas na imprezowanie. - Wstałam i otrzepałam spodnie na tyłku z jakiegokolwiek brudu, jaki się na nich znajdował. - Muszę przywitać się z Diamondem. - Kątem oka zobaczyłam, że Cruz wychodzi ze sklepu, wkładając okulary słoneczne i tym samym czyniąc swoje seksowne ciało jeszcze bardziej seksownym. Czy to było w ogóle możliwe? Gdy odwrócił głowę i spotkał moje spojrzenie, potrząsnął głową i szedł dalej. - Jaka jest jego historia?

- Zatwierdzony około roku temu, całkowicie mu ufamy. Był kiedyś w Marines<sup>17</sup> i jest honorowym facetem. Udowadnia to raz za razem.

Wyobraziłam sobie Cruza w mundurze i podobało mi się to, co zobaczyłam. Zauważyłam w kącie garażu innego mężczyznę w kamizelce Kandydata, który zamiatał asfalt i skinęłam głową w jego stronę. - A co z nim?

Proste długie włosy zakrywały mu twarz, ale czarna broda była na tyle długa, że wystawała poza ich końcówki. Jego ciało było szczupłe i tyczkowate, ale jego ruchy płynne i znaczące. Wzrok G.T podążył w kierunku mojego. - To jest Rocky. Dosyć cichy facet, ale odzywa się, kiedy to ważne. Jest tu tylko od 6 miesięcy.

---

<sup>17</sup> United States Marine Corps (Korpus Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych, USMC, w skrócie Marines) – jeden z rodzajów amerykańskich sił zbrojnych. Tutaj akurat chodzi o oddział piechoty morskiej.

Przechyliłam głowę w bok, starając się mu lepiej przyjrzeć. Coś w nim wydawało mi się znajome, ale nie było to coś, co mogłabym sprecyzować. Odwróciłam się do G.T. -  
Tęskniłam za tobą - powiedziałam, przyciągając mojego małego braciszka do ciasnego uścisku, który bez wysiłku odwzajemnił.

Zawsze odkąd byliśmy dziećmi, zachowywał się jak starszy brat a nie młodszy. Nauczył mnie więcej niż którykolwiek z mężczyzn w klubie. Był ze mną w ringu, na strzelnicy i przy mnie przez te wszystkie lata, trenując mnie na kobietę, którą jestem dzisiaj. G.T również znany jako Gage Thomas, ale tylko z aktu urodzenia, był skałą, o którą walczyłabym do ostatniego oddechu.

- Też za tobą tęskniłem Księżniczko.

Skinąwszy głową, skierowałam się do klubowego domu, z Cruzem stojącym kilka stóp ode mnie.

- Wiem, że tam jesteś dziewczyno.

Mogłam zagubić się w tym jego głębokim, przeciągającym samogłoski głosie. Nie zwolniłam marszu, ale odpowiedziałam. - Idę zobaczyć się z Diamondem.

Cruz odwrócił się nagle sprawiając, że zatrzymałam się w pół kroku. - Porozmawiamy o tym później.

- Porozmawiamy, co? Myślisz, że tak to działa? - Pochyliłam się w jego stronę, moje usta praktycznie dotykały jego ucha. - Nie pieprzę się z braćmi. I to się nie zmieni.

Teraz to on pochylił się w moim kierunku, jego zapach zmieszany z zapachem skóry, zaatakował moje zmysły. - Wszystko się zmienia.

Staralam się wyciszyć dreszcz, który przeszedł przez moje ciało. Nie miałam zamiaru się poddać. Nie mogłam. Widziałam tyle klubowych mamusi wchodzących i wychodzących z klubu, właśnie tak chłopaki nazywali dziwki, klubowe mamuśki. Te nazwy były zamienne. Nigdy nie stanę się jedną z nich.

Czym innym było znalezienie faceta poza klubem, spędzenie z nim fajnie czasu i odejście. Tutaj... nigdy nie odejdziesz. Nie byłam tą, która może być przekazywana od koleś do koleś i która radzi sobie z tym całym dramatem, kiedy on jest już z inną. Byłam silna, ale wiedziałam, że niektóre rzeczy to po prostu zbyt wiele.

Odsuwając się od niego, przeszłam przez drzwi do klubowego domu. Zapach stęchłego piwa i papierosów unosił się wszędzie. Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności i zlustrowałam wzrokiem całe wnętrze przed sobą. Ciemna boazeria pokrywała cały pokój. Jedna ściana była pełna zdjęć – tych, których kochaliśmy i straciliśmy. Pod drugą znajdował się bar. Lustra ze znanymi markami piw wisiały na ścianach. Półki zajmowały alkohole i kieliszki. Bar w kształcie litery L miał mnóstwo wgnieceń i nacięć, mówiących o latach męskiego picia i stawania się braćmi. Mężczyzna w moim wieku, noszący kamizelkę Kandydata, stał za barem.

- Hej kochanie, czy mogę ci coś podać?

- Och kotku. Nie możesz mi dać tego, czego chcę - wymruczałam, przysuwając się bliżej, opierając na łokciach i dając mu dobry wgląd w moje cycki. Tak, mały flirt.

- Z pewnością mogę. - Jego wzrok spoczywał na tym, co właśnie przed nim 'wyłożyłam' i oblizwał swoją górną wargę. Dłoń mocno uderzyła w ladę obok, zaskakując mnie i powodując, że podskoczyłam nieco. Cruz stał koło mnie i mierzył wzrokiem Kandydata.

- Ona jest twoja? - zapytał Cruza.

- Taaa. Łapy precz - warknął Cruz.

Zagotowałam się w środku. Nie było do diabła mowy, żeby ten koleś rościł sobie do mnie prawo. Wiedziałam jak to działało. Kiedy brat rościł sobie prawo do kobiety, nikt inny nie mógł jej dotknąć. Nie powinno mnie to obchodzić odkąd nie wiązałam się z nikim z klubu, ale moja niezależność wzięła górę. To się nie działo.

- Odepierz się. Nie jestem twoja. Nie jestem też kogokolwiek innego. Wyjaśnijmy sobie to gównu teraz. - Kandydat wyglądał właściwie na podenerwowanego, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. - Bądź mężczyzną - wymamrotałam, gapiąc się na niego.

- Kim do kurwy nędzy myślisz, że jesteś? - Kandydat wpatrywał się we mnie uważnie.

Szacunek przechodzi bardzo długą drogę, a jeśli oni nie okażą go teraz... to nie zrobią tego już nigdy. Zanim mogłam powiedzieć temu dupkowi jak się wobec tego czuję, wkroczył Cruz. - Zamknij się kurwa. Nie będziesz się do cholery tak do niej odzywał. Słyszysz? - Kandydat spuścił wzrok i wrócił do czyszczenia baru.

- Nie potrzebuję żeby ktoś mnie ratował. Mogę równie dobrze zrobić to sama. - Chwytałam bar tak mocno, że pobiełały mi kostki.

- Może to właśnie jest problem. Potrzebujesz mężczyzny zamiast tych cipek, które pozwalają ci radzić sobie samej z całym tym gównem - powiedział Cruz, chwytając butelkę piwa i biorąc powolny łyk.

Obserwując jak jego jabłko Adama podskakuje, kiedy przelykał, powstrzymałam jęk, który chciał uciec z moich wysuszonych ust, obracając moje wnętrze w papkę.

- Wiesz czego potrzebuję? - pochyliłam się do niego, wdychając jego zapach, ale zbierając jednocześnie całą swoją siłę. - Potrzebuję kutasa. Takiego, który nie ma związku z tym klubem i dostanę go dzisiaj. Potem wszystko będzie w porządku. Więc niech twoje małutkie serduszko się o to nie martwi. - Słyszając, że oddech Cruza przyspieszył, odwróciłam się do baru z uśmiechem.

- Książniczko? - Odwróciłam się w stronę drzwi prowadzących do kościoła, stał tam Diamond wysoki i dumny. Przez te dwa lata, odkąd widziałam go po raz ostatni, postarzał się. Nadal był przystojny jak zawsze, ze swoimi krótkimi siwymi włosami i skrzącymi się zielonymi oczami, ale było oczywiste, że czas odcisnął na nim swoje piętno. Mimo to mogłam wyczuć promieniującą od niego siłę.

Zanim mogłam do niego podejść, Cruz chwycił mnie za ramię. - Jeszcze tutaj nie skończyliśmy.

Skinąwszy głową i odsunąwszy się od Cruza, oparłam się o ramiona Diamonda. -  
Wszystko dobrze staruszku?

- Nigdy nie było lepiej, teraz, kiedy już jesteś w domu. - Diamond mocno oplótł mnie ramionami i pocałował w policzek. - Pozwolili ci zrobić to czerwone gównno z włosami w więzieniu? - Roześmiał się z własnego pytania. Zawsze czepiał się mnie o te *dzikie* rzeczy, jakie robiłam z włosami. Bywało tak, że miałam trzy albo cztery kolory na włosach jednocześnie. Po prostu lubił się mnie czepiać.

- Ta, jakaś suka o imieniu Berta. Ale najpierw musiałam wylizać jej cipkę.

Jego głęboki śmiech był muzyką dla moich uszu. - Dobrze wiedzieć, że twoje mądralińskie usteczka też wróciły do domu. - Przytulił mnie mocniej.

- Dzięki Di.

# ROZDZIAŁ 2

## HARLOW

Diamond prowadził mnie przez duży pokój, w którym bracia mieli kościół, do swojego biura. Siadając, chwycił moje dłonie w swoje własne.

- Księżniczko, tak mi przykro, że musiałaś sobie radzić w tamtym zadupiu.

- Jest dobrze Diamond. Jestem przecież na wolności.

Mama mówiła mi, że bracia byli mocno sfrustrowani tym, że nie mają żadnej kontroli nad moim losem. Zatrudnili najlepszych prawników i walczyliśmy, ale w końcu i tak ta suka wygrała. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to Babs. Suka odwaliała świetną robotę z tymi dowodami świadczącymi przeciwko mnie. Mogłam poczuć jak w moim ciele narasta napięcie na samą myśl o niej. To nie był odpowiedni czas na wybuchy gniewu. Gdy Diamond ścisnął moje dłonie, spróbowałam poskromić swoją złość.

- Po pierwsze chciałem ci podziękować za to, że dałaś radę znieść dla nas to całe gówno. Wiem, że prosiliśmy o wiele.

Cała złość opuściła moją twarz, kiedy patrzyłam mu prosto w oczy.

- Zrobiłabym wszystko dla tego klubu. Wiesz o tym. Te suki zasługiwały na to, co je spotkało.

Uśmiechnął się, nie przyznając tego. Wiedziałałam, że to był właśnie jego sposób. Rzeczy, które musieli zrobić były tajemnicą, a ja nic nie mogłam poradzić na dumę jaką czułam, bo odegrałam w tym swoją rolę. Sam fakt, że zostałam tylko odrobinę do tego



dopuszczona dał mi kopa do tego by zrobić to, co miało być zrobione, to też uczyniłam. Wykończenie tych suk, które skrzywdziły klub było dla mnie zaszczytem.

- Od teraz będziesz miała przy sobie brata 24 godziny na dobę.

Spojrzałam na Diamonda zakłopotana, nie mając pojęcia co się dzieje. Troszczyłam się o siebie sama przez wiele lat zanim mnie zamknęli i nigdy nie potrzebowałam niczyjej pomocy, nawet braci. Ogień przeszedł przez moje ciało, stawiając je na skraju eksplozji, ale miałam to pod kontrolą i wzięłam głęboki, uspokajający oddech. Mówiłam tak spokojnie, jak tylko mogłam.

- Z całym szacunkiem, ale nie potrzebuję niańki. Mogę sama o siebie zadbać.<sup>1</sup>

Pogodny wyraz twarzy Diamonda zniknął i już wiedziałam, że przekroczyłam granice. Cholera. Jego twarz stała się napięta i pulsował na niej każdy mięsień. Jego spojrzenie stało się groźne i nie należało już do tego ciepłego, lubiącego zabawę kolesia, który przytulał mnie kilka minut wcześniej i spowodowało, że mały dreszcz strachu przebiegł moje ciało.

- To nie podlega dyskusji młoda damo. Będziesz miała brata przy sobie 24 godziny na dobę.

Spuściłam ze wstydu głowę. To, że zawiodłam Diamonda powodowało we mnie ból i mogłabym spędzić całą wieczność, byleby tylko nie poczuć tego ponownie.

- Przepraszam Diamond.

Odchylił się na swoim krześle, złączając palce i zakładając ręce za głowę.

- Słyszałem, że miałaś małą sprzeczkę z niektórymi mechanikami.

No jasne, że już o tym słyszał. Temu facetowi nic nie umykało.

- Tak proszę pana.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Hmm... czy ja wiem? Cruz myśli chyba co innego :D Swoją drogą jakbym ja dostała takiego ochroniarza jak on, to raczej obyło by się bez protestów z mojej strony xD

- Wiesz przecież, że nie możesz bić pracowników.

Jego spojrzenie było poważne, ale ciepło wróciło i emanowało z każdego słowa.

- Wiem. Przepraszam.

- Cholerna racja. Będziesz przeproszać.

Diamond i Pops byli jedynymi, którzy mogli dawać mi reprimendę. Nie bałam się ich. Cóż, może trochę, ale z dobrego powodu. Szanowałam ich każdym włókienkiem mojego istnienia. Ufałam im i wiedziałam, że zawsze staną po mojej stronie.

- Zaplanowaliśmy na dzisiaj dla ciebie przyjęcie.

Uśmiech rozprzestrzenił się na mojej twarzy na te słowa. Wiedziałam, że nie pozwoliliby żeby mój powrót do domu przeszedł bez uczczenia go w jakiś sposób. Byłam prawie zawiedziona gdy przyjechałam, a przyjęcie powitalne nie wybuchło z pełną siłą. Ale nie pokazałam tego po sobie.

Diamond pochylił się do mnie bliżej i powstrzymał moje dłonie od rytmicznych nerwowych ruchów, z których nawet nie zdawałam sobie sprawy.

- Zrobilibyśmy dla ciebie wszystko. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem.

- Twoje uszy i oczy muszą być szeroko otwarte przez cały czas.

Zastanawiałam się przed kim mnie ostrzegął, ale wiedziałam, że nie dostanę na to odpowiedzi, mimo wszystko musiałam zapytać.

- Czy zamierzasz mi powiedzieć na kogo powinnam uważać?

Zmierzył mnie wzrokiem, wyraz jego twarzy był beznamiętny.

- Na każdego. Teraz wynoś się stąd i idź zobaczyć swoją mamę.

---

<sup>2</sup> Hahahahaha.. potulna Harlow a to dobre xD

Skinął głową w kierunku drzwi. Wiedziałam, że zostałam odprawiona. Gdy dotarłam do wyjścia okazało się, że jeszcze nie skończył.

- Przeprasz też Cruza.<sup>3</sup>

Moje ciało zamarło, to było tak jakby wyparowała z niego cała krew. Dłoń, która trzymała za klamkę chwyciła ją tak mocno, że myślałam, iż zostanie ona w mojej ręce.

Nie odwracając się, zapytałam: - Czy to moja kara?

Roześmiał się, ale nie wypowiedział słowa. Znałam odpowiedź. Jedyną rzeczą, którą cholernie trudno było mi robić, to pokazywanie słabości braciom. Jako kobieta już byłam uważana za słabą. Spędziłam całe swoje życie na udowodnieniu czegoś przeciwnego. Od walki przez strzelanie do jazdy na motocyklu... Zrobiłam wszystko co mogłam, by bracia zobaczyli mnie jako kogoś silnego. A to zamierzało być suką.

Bar, jak zawsze, był podświetlony. Kandydat, który za nim stał i Cruz byli jedynymi mężczyznami w pomieszczeniu, ale moją uwagę zwróciła lisica z długimi, brązowymi włosami, ubrana w maleńkie skrawki materiału, które ledwo zakrywały jej integralne części, stojąca obok Cruza. Na pewno była klubową mamuszką. Wszystkie wydawały się wyglądać identycznie, zero ubrań i podniecenie w nich, które krzyczało: zdzira.

Widziałam ich wiele podczas mojego pobytu tutaj. Czy mi się to podobało? Nie. Ale one były tego częścią a ja je ignorowałam. Były darmowymi cipkami dla chłopaków, dla wszystkich chłopaków, czyli czymś czym odmówiłam być kiedykolwiek.

Ręka kobiety zaczęła zakradać się w górę i w dół umięśnionego ramienia Cruza, gdy przycisnęła swoje ciało do jego boku, a jej sztuczne cycki ocierały się o niego nieustannie. Normalnie, przewróciłabym oczami na zaistniałą sytuację i poszłabym sobie, ale tym razem czułam, jakbym przyrosła do podłogi. Mężczyźni brali klubowe mamuszki cały czas, używając ich tylko dla ich dziurek i niczego więcej. Ale z tą kobietą dotykającą Cruza, nie mogłam oprzeć się pragnieniu by do niej podejść i cholernie mocno ją stłuc.

---

<sup>3</sup> Hahahahaha :D Przepraszam, ale jak dla mnie to kawał stulecia xD

Wiedziałam, że nie powinnam. On nie był mój i nie chciałam żeby był. *Prawda?*<sup>4</sup>  
Otrząsając się z tych myśli, podeszłam do baru. Wypuszczając oddech zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę najpierw się uporać z tymi cholernymi przeprosinami, ale nie chciałam tego robić z tą laską uwieszoną jego ramienia. Naprawdę potrzebowałam wsiąść na Stinga i oczyścić umysł, co będzie moją kolejną rzeczą do zrobienia.

Wyprostowałam ramiona i kręgosłup z wszystkim co zdołałam z siebie wykrzesać, oczy Kandydata rozszerzyły się, kiedy podeszłam do lady.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że jesteś Księżniczką.

Cruz musiał mu opowiedzieć fragment mojej historii. Nie wiedziałam tylko dlaczego, biorąc pod uwagę fakt, że Cruz głównie o mnie wiedział.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

- Żaden problem. Miło cię poznać.

- Jak poszło? – zapytał Cruz, wcinając się nam w rozmowę i popijając swoje piwo.

Dźwięk tego, jak przetykał wypełnił moje uszy i moje oczy desperacko chciały obserwować jak porusza się jego jabłko Adama, ale odwróciłam wzrok.

- W porządku. Mogłabym z tobą chwilkę porozmawiać? – zapytałam, siadając obok niego na stołku barowym.

- Możesz ze mną rozmawiać kiedykolwiek zechcesz kochanie.

Jego głos stopił mnie jak masło i miałam ochotę kopnąć się za to w tyłek. Musiałam utrzymywać jasny umysł przy tym facecie, a obawiałam się, że to nie będzie łatwe zadanie.

Odwrócił się do kobiety, która stała obok niego – Spadaj.

---

<sup>4</sup> Jaaaaasneeee.... Powiem ci kochana, że długo w tym zaprzeczeniu nie pożyjesz, bo C. ma zdecydowanie odmienny pogląd na tą sprawę ;)

Jej wysoki jęk sprawił, że przewróciłam oczami z obrzydzenia.

- Ale Cruz, jestem napalona.<sup>5</sup>

Poważnie? Dlaczego te kobiety robią to gównu, nigdy tego nie zrozumiem. To była jedna rzecz, którą ja i Casey przysięgałyśmy, że nigdy się nią nie staniemy. Nigdy nie zaczęłybyśmy sypiać z braćmi i być takimi kobietami, jak ta stojąca obok Cruza.

- Ja też.

Jego spojrzenie znalazło moje, gdy te słowa opuściły jego usta. Kobieta mocniej chwyciła jego ramię, ale moje myśli podryfowały do intensywnego pocałunku, który ofiarował mi chwilę temu i moja twarz poczerwieniała.

- To dobrze. Wróćmy do ciebie i to naprawmy – wymruczała wystarczająco głośno by wszyscy ją usłyszeli, ale byłam pewna, że ten pokaz przeznaczony był dla mnie.

- Zobaczymy. Najpierw muszę sprawdzić czy ktoś inny pomoże mi pierwszy.

Jego spojrzenie nie opuściło mojego, kiedy kobieta prychnęła. Odwróciła się i zagapiła na mnie. Roześmiałam się jej prosto w twarz. Nie mogłam się powstrzymać. Wiem, że to było sukowate i złośliwe, ale kurwa jeśli chciała się stawiać w takiej sytuacji, gówno się działo.

- Ulotnij się – powiedział do Kandydata, a ten dosłownie wybiegł z klubu.

- Co jest tak cholernie zabawne? – zapytał, odwracając się do mnie na stolku barowym.

- Ty.

Potrząsając głową, sięgnęłam po piwo, które zostawił dla mnie Kandydat przed swoją gwałtowną ucieczką.

- *Ja?* To ty jesteś podpuszczalska.

---

<sup>5</sup> Hahahaha :P wyobraźcie sobie tylko tą scenę :D ja mam wrażenie, że ostatnio tłumaczę same komedie: tam zastępstwo za pana młodego tu znowu taki bajer... :P

Jego głos miał nieco humoru, ale pobrzmiwała w nim też nuta frustracji. Uśmiechnęłam się, bo faktycznie taka byłam. Zaskoczyło mnie to, że nie był cholernie wkurzony, a większość facetów by była, za moją małą grę w sklepie. Zmuszona przebrnąć przez to jakoś, wypuściłam długi oddech. Gromadząc każdą cząstkę siły jaką tylko zdołałam, zaczęłam bębnić palcami o kontuar i nagle poczułam jakby w pokoju było tysiąc stopni Celsjusza i jakbym płonęła żywcem. Musiałam to z siebie wyrzucić.

- Słuchaj, przepraszam za wcześniej.

Spojrzałam na ladę, nie chcąc nawiązywać kontaktu wzrokowego. Po kilku chwilach z nim nie mówiącym ani słowa, spojrzałam na godnego uwagi mężczyznę z silną szczęką i szorstkim zarostem. Sprawilo to, że moja cipka się zacisnęła, więc ścisnęłam uda razem by uwolnić nieco tego ciśnienia. Jego dłoń chwyciła mój podbródek, wysyłając prąd elektryczny przez całe moje ciało. Gdy uniósł moją głowę całkowicie do góry, byliśmy oko w oko. Mój oddech zaczął się rwać, kiedy patrzyłam w najpiękniejsze niebieskie oczy jakie kiedykolwiek widziałam.

Uśmiechnął się znacząco, jakby wiedział o czym myślę i moje wnętrze zatrzepotało. Wtedy mnie zszokował.

– To była najgorętsza cholerna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Moje oczy się rozszerzyły. Spodziewałam się, że zrobi mi niezły syf, nawrzeszczy na mnie... cokolwiek. Te słowa nie były tym, czego się spodziewałam. Swoje usta trzymałam zamknięte. Pochylił się do mnie bliżej a jego usta były zaledwie o oddech od moich. Jego ramiona otoczyły moją talię, przyciągnął mnie bliżej i zanim zdążyłam złapać oddech, opadł swoimi wargami na moje po raz drugi. Smak piwa, dymu i pożądania zaatakował moje usta, posyłając przez moje ciało konwulsyjne dreszcze. Otoczyłam ramionami jego szyję i instynktownie przyciągnęłam go bliżej. Minęło bardzo dużo czasu odkąd czułam, jeśli w ogóle tak było, taką pasję od mężczyzny i zagubiłam się w niej.

Zaczęliśmy pocierać nawzajem swoje usta, podszczypując, ssąc i odkrywając. Jego język wpełznął się do moich ust i rozpoczęliśmy się pojedynkować. Zacieśnił uchwyt swoich rąk dookoła mojego ciała, przyciągając mnie jeszcze mocniej. Twarda jak skała erekcja dociskała się do mnie, sprawiając, że moja cipka bolała. Pragnęłam tego... potrzebowałam.

Zaczęłam się o niego ocierać jak kotka w rui, próbując znaleźć chociaż malutką ulgę. Bardzo potrzebowałam dojsć, a od momentu, w którym mój mózg zdecydował zrobić sobie wolne, rozkoszowałam się czuciem Cruza.

- Siostrzyczko! – rozległ się w pomieszczeniu głos G.T.

Podskoczyłam, szybko starając się wydostać z uścisku Cruza. Nie lubiłam uczucia bycia przyłapaną na gorącym uczynku jak nastolatka.

- Co do kurwy się tutaj dzieje? – warknął mój brat.

- Nic – powiedziałam, wycierając usta wierzchem dłoni, czując się nieco zakłopotana.

Oczywiście G.T widział mnie w kompromitujących sytuacjach wcześniej, ale nigdy z bratem. Naprawdę nie lubiłam tego uczucia.

- Jak cholera nic.

Cruz owinął swoje ramiona dookoła mojej talii i mocno mnie do siebie przyciągnął. Mogłam poczuć jego wybrzuszenie spoczywające na moim tyłku, przez co trzęsły mi się nogi i pragnęłam go jeszcze bardziej. Zamykając oczy miałam nadzieję, że mój mózg wkrótce się uruchomi.

- Cruz, odpiardol się. Ona nie miała kutasa przez ponad dwa lata. Nie pieprzy się z braćmi. Nigdy. Nie jest klubową mamuszką.

G.T skrzyżował ramiona na szerokiej klatce piersiowej i stał tam jak mój obrońca mimo, że żadnego nie potrzebowałam to nadal był to słodki gest. Ciało Cruza zeszywniało na jego słowa. Nie wiedziałam czy myślał może, że dla niego zmienię się w dziwkę czy może

wiedział jednak, że byłam inna. Miałam nadzieję, iż to ostatnie. Nic nie powiedział, ale jego słowa 'rzeczy się zmieniają', nadal rozbrzmiewały w moich uszach.

- To gówno się nie zmienia. Trzymaj się od niej kurwa z daleka.

G.T zaczął się do nas przysuwać i wtedy mój mózg zdecydował się dołączyć do imprezy. Chwytnąc ramiona Cruza, zdjęłam je z mojej talii i odsunęłam się.

- Chłopcy, jeżeli skończyliście już z tym mierzeniem fiutów to ja idę zobaczyć się z mamą.

- Księżniczko, nie. Najpierw musisz mieć trzeźwy umysł.

Kładąc dłonie na klatce piersiowej mojego brata, chwyciłam jego koszulkę w pięści i przyciągnęłam go do siebie, skupiając się na jego oczach.

- Moja głowa jest popieprzona odkąd ta suka mnie wystawiła. Już mam ojca i drugiego nie potrzebuję. Nie wypowiadam cholernego słowa na temat mamusiek wchodzących i wychodzących z twojego pokoju. Nie śmiej więc ze mną zaczynać.

G.T położył mi dłonie na ramionach i zaczął je pocierać w górę i w dół.

- Przykro mi, że przesłaś przez to wszystko. Wiesz, że zawsze stanę po twojej stronie – odwrócił się i spojrzał na Cruza – we wszystkim.

- Mam się dobrze braciszku. Muszę się tylko przejechać. Niedługo wrócę.

Puszczając koszulkę G.T wygładziłam ją dłońmi z góry na dół.

- Księżniczko! – głos Diamonda odbił się echem z jego biura.

Odwróciłam się w stronę dźwięku – Tak – powiedziałam grzecznie.

- Cruz jedzie z tobą – rozkazał.

- Ja z nią pojedę – twardo powiedział G.T.

- Nie. Cruz jedzie. Koniec dyskusji.



Z tymi słowami temat został porzucony i już wiedziałam, że obok mnie będzie Cruz.

- Będzie dobrze. Nie martw się. Cruz mnie ochroni przed tymi wszystkimi złymi ludźmi – powiedziałam, przewracając oczami.

- Pilnuj jej – powiedział G.T, podczas gdy zdawał się odbywać z Cruzem cichą i prywatną konwersację ponad moim ramieniem.

Zbierając się do kupy wiedziałam, że muszę wsiadać na Stinga.

- Spotkamy się przed budynkiem – zawołałam do Cruza, podczas gdy mój puls przyspieszył na myśl o jeździe na moim mężczyźnie.

\*\*\*\*\*

Uczucie wiatru we włosach i wibracji pomiędzy udami, było najlepszym odlotem. To było lepsze niż jakikolwiek narkotyk, albo nawet i seks. To był jedyny moment, w którym czułam się naprawdę wolna. Nawet po tym jak opuściłam mury więzienia, nie czułam tego tak do końca. To... czułam to. Na dodatek obok mnie był Cruz, co było ekstra bonusem, którego się nie spodziewałam. Siedząc na swoim motocyklu, pozostawał zsynchronizowany ze mną, a może to ja byłam zsynchronizowana z nim. Naprawdę nie wiedziałam, ale to było piękne.

Skręciliśmy do mamy, uwielbiałam mój pierwszy dom. Kochałam mały, żółty domek w ranczerskim stylu. Dorastałam tutaj i z tym miejscem wiązało się dla mnie wiele cudownych wspomnień. Z przodu na całej długości ganku rosły różne rodzaje kwiatów, które mama uwielbiała. Ciągle powtarzała jakie to kwiaty, ale niech mnie cholera jeśli pamiętałam. Wszystko co wiedziałam to to, że były różowe, fioletowe, żółte i białe i że wyjątkowo się nimi opiekowała. Ja? Zabijałam każdą zieloną rzecz, jakiej się dotknęłam. Dajcie mi silnik albo akumulator i mogę go po mistrzowsku odbudować.

Mama musiała usłyszeć pomruk Stinga, bo wybiegła z domu z szerokim uśmiechem na swojej pięknej twarzy. Kiedy mnie przytuliła, poczułam się kompletna.

# ROZDZIAŁ 3

## CRUZ

Harlow, Księżniczka. Pieprzcie mnie. Słyszałem o niej odkąd stałem się Kandydatem, 2 lata temu. Była jedyną, o której mogli myśleć bracia przez długi czas. Mieli serdecznie dość tego, że musiała siedzieć w więzieniu. Prawnik nie mógł nic zrobić. Suka, która była w to zaangażowana, wykorzystała ją i miała przeciwko niej twarde dowody twierdząc, że Harlow szantażowała burmistrza, ponieważ przyszedł do studia, a ona groziła, iż rozpowie o tym w mieście. Jakby kiedykolwiek powiedziała pierdolone słowo na ten temat. Znałem ją od kilku godzin i widziałem w jaki sposób odnosiła się do chłopaków. Zrobiłaby dla nich wszystko... a oni dla niej.

Pops i G.T byli wściekli przez pierwsze miesiące, kiedy siedziała. Dosłownie wychodzili z siebie, żeby sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku. Wtedy byłem tylko Kandydatem i nie miałem tego przywileju, by dokładnie poznać całą sprawę. Tylko obserwowałem i byłbyś zaskoczony, co pojedyncza osoba mogłaby zobaczyć.

Wiem, że życie w kiciu jest ciężkie, a kiedy masz po swojej stronie taki MC jak Ravage, gównie staje się nieco gorsze do zniesienia. Wystarczyła jedna niezadowolona kobieta, która była wkurzona, bo wykończyliśmy jej faceta, by uczynić z życia Księżniczki piekło na ziemi.

Diamond i Pops pociągnęli za kilka naprawdę poważnych sznurków i wydali masę forsy by upewnić się, że wewnątrz będzie bezpieczna. Nie wiedziała do końca co musieli zrobić, ale wydaje mi się, że zrobiliby to dla niej ponownie w mgnieniu oka. Patrząc na nią przytulającą swoją mamę, wiedziałem dlaczego.

Była wszystkim o czym nie wiedziałem, a czego zawsze chciałem w kobiecie. Silna, zacięta, mądra i kochająca. Przekonałem się o tym w ciągu zaledwie kilku godzin. Kiedy do jasnej cholery zamieniłem się w pieprzoną cipkę?

- Posiedzę na ganku – byłem tutaj żeby strzec i chronić. To właśnie miałem zamiar robić.

- Chcesz piwo? – zapytała mama.

Wszyscy nazywaliśmy ją mamą. Była oficjalną matką klubu. Nie dawała wciskać sobie gówna i mówiła ludziom to, co myślała, ale znała swoje miejsce w klubie i za to ją szanowaliśmy. Jej córka sporo się od niej nauczyła. Mogłem to powiedzieć po sposobie, w jaki odnosiła się do Diamonda.

- Tak proszę pani.

- Niech cię cholera Cruz. Nie nazywaj mnie tak. To sprawia, że czuję się staro – uśmiechnęła się.

Można by ją różnie opisać, ale na pewno nie jako starą. Blondynka z długimi nogami i gorącym ciałem. W wieku 43 lat była cholernie seksowna. Nic dziwnego, że Pops nigdy nie zrobił skoku w bok.

- Przepraszam – szacunek. Zawsze chodziło o szacunek, ta zasada działała w obie strony. Najwięcej miałem go do mamy.

Podawała mi piwo, a ja usadowiłem się wygodnie na krześle. W tym miejscu było niewiarygodnie cicho. Nie przejeżdżało tu wiele samochodów, a jeśli już, to kierowcy doskonale wiedzieli kto tutaj mieszka i że obowiązuje zakaz wstępu. Wszyscy w tym mieście zdawali sobie sprawę, że z nami nie warto zadzierać.

Ravage MC działał formalnie od roku 1953, dzięki ojcu Popsa, Strikerowi. Był prezesem i miał prawdziwą smykałkę do interesów. Od początku rozszerzał działalność klubu i zakładał nowe sekcje. Teraz mieliśmy silną pozycję i reputację z wieloma innymi

sekcjami rozprzestrzonymi po całym kraju. Ludzie z nami nie zadzierają. Najpierw zabijamy, a dopiero potem o tym myślimy. Jeśli stanowisz zagrożenie, to właśnie tak jesteś traktowany. Liczba gróźb pod naszym adresem wzrosła, odkąd inni zaczęli chcieć tego co mamy. Pieniądzy. Wszystko sprowadzało się do pieniędzy. Ale najważniejsze było to, że wszyscy trzymaliśmy się razem.

Nasze wyjazdy stały się dłuższe i częstsze. Przyływ gotówki był całkiem niezły i pozwalał nam żyć komfortowo. Zawsze pamiętaliśmy też o tych 'charytatywnych' wyjazdach. Kochaliśmy naszą społeczność i chroniliśmy ją przy pomocy wszystkich dostępnych środków. Właśnie dlatego większość ludzi, którzy tu mieszkali, pozwalało nam po prostu być i nie wtrącało się do naszego biznesu. Dostawali swoją ochronę i szczęśliwe życie, a my mieliśmy swoje. Obopólna korzyść.

Dla mnie dostanie się do klubu było ostatnią deską ratunku. Po spędzeniu zbyt długiego okresu czasu za granicą, w jakiejś gównianej dziurze, broniąc tego kraju, wróciłem do mamy, która była bardzo chora i żyła jeszcze przez miesiąc. Rak piersi. Choroba rozprzestrzeniała się jak ogień i nie było leczenia, które mogłoby jej pomóc. To był jeden z powodów, dla którego wniosłem o wcześniejsze zwolnienie ze służby. Kochałem każdą minutę jaką z nią spędziłem, ale jej śmierć rozdarła mnie wewnątrz. Gdy piękna Clara Cruz umarła w moich ramionach, część mnie umarła razem z nią.

Mój staruszek odszedł, kiedy byłem dzieciakiem, nigdy więcej o nim nie słyszałem ani go nie widziałem. Nie mógłbym ci nawet powiedzieć, jak do cholery wyglądał. Mama mówiła, że jak ja, ale mam nadzieję, że się myliła. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Przypuszczalnie miał na boku jakąś dupę, dla której zostawił mnie i mamę. Raniło ją to do głębi, ale zawsze była taka silna i nigdy się nie załamała.

Zaharowywała swój tyłek jako kelnerka na dwóch etatach, w restauracji i w barze, byśmy mieli dach nad głową i jedzenie na stole. Gdy byłem starszy zacząłem pracować, kosilem trawę, czyściłem jakieś gówno, wszystko bo tylko mogłem wymyślić, by zarobić pieniądze. Zabijał mnie widok mamy przychodzącej do domu każdego wieczora i

padającej na kanapę z wyczerpania. Zazwyczaj ucinała sobie krótką drzemkę, potem wstawiała i przechodziła w 'maminy tryb' upewniając się, że praca domowa została odrobiona i kolacja przygotowana. Zawsze starała się jak tylko mogła.

Jak tylko skończyłem 18 lat dołączyłem do Marines, starając się coś zrobić ze swoim życiem. Zaharowywanie swojego tyłka by zaopiekować się mamą było w zasadzie wszystkim co znałem. Pomyślałem, że moje zaciągnięcie się do wojska da jej nieco ulgi od tego ciągłego wypruwania sobie flaków. Mogłem wysyłać jej pieniądze, nie będąc już dłużej kolejnym obciążeniem, a szkoła mogła poczekać. Ta ostatnia część ze szkołą została zapomniana, kiedy trzymałem umierającą mamę w ramionach.

Wściekłość pochłonęła we mnie wszystko co najlepsze po tym, jak mama odeszła. Włączył mi się tryb walki, zamiast być za granicą byłem wkurzony przez cały czas, co doprowadziło do tego, że siedziałem przez jakiś czas. Wypuścili mnie szybko bo po 6 miesiącach za czynną napaść z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Mimo wszystko drań sobie zasłużył. Próbował mnie naciągnąć na kasę. Założę się, że już nigdy więcej tego nie zrobi... przynajmniej nie mnie.

Miałem kolegę, Steeler'a, który kręcił się koło Ravage MC, ale wtedy jakoś specjalnie o tym nie myślałem. Byłem zbyt zagubiony a moim jedynym prawdziwym zbawieniem była jazda na motocyklu. Kiedy Steeler zapytał mnie czy chciałbym spędzić z nimi trochę czasu, aż skrzywiłem się na ten pomysł. Ale w miarę spędzania z nim coraz więcej czasu, poznałem chłopaków i wszedłem w to głębiej. Najbardziej podobało mi się to, że ci faceci nie akceptowali gówna od nikogo. Podążali za swoimi własnymi zasadami i mieli swój sposób na życie. Przed nikim nie odpowiadali. Dokładnie tak się wtedy czułem. Z cipkami zawsze kręcącymi się dookoła, było to dodatkowym bonusem. Bycie Kandydatem było cholernym piekłem. Sprzątanie jakiegoś gówna po tych koleśkach czy czyszczenie wymiocin po imprezach... uwierz mi, nie było cudownie. Ale odbębniłem swoje. A kiedy zagłosowali żebym stał się pełnoprawnym członkiem klubu, byłem w pierdolonym siódmym niebie. Nie mogłem sobie wyobrazić mojego życia bez klubu.

Zastanawiałem się jak wiele wiedziała Księżniczka na temat tego, co dzieje się w klubie. Byłem pewien, że wiedziała więcej niż którakolwiek z kobiet, biorąc pod uwagę głównie za jakim wszyscy głosowaliśmy, by pomóc jej, kiedy siedziała w więzieniu. Suka, którą musieliśmy się zająć, weszła w moje osobiste sprawy po tym, jak ją zaliczyłem. Niestety znalazła moją książkę. Trzymałem w niej ważne informacje odnośnie klubu. Nie było tam zbyt wiele, głównie numery telefonów. Gdy dowiedziałem się, że ma te informacje, okazało się, że posadzili ją z zarzutem posiadania narkotyków.

Właśnie wtedy pojawiła się Księżniczka. Zrobiła to po cichu i wszyscy przymknęli na to oko.

Nie mogłem powiedzieć, że nasze pierwsze spotkanie było przyjemne. Po jej postawie w garażu mogłem wyczuć, że chciała zabrać mi broń, ale fakt, że jej ręka zatrzymała się tak nagle, gdy zobaczyła moją kamizelkę był zdumiewający. Szacunek. Ona jak najbardziej go miała.

Wtedy jej pieprzona dupcia rzuciła mi wyzwanie na ringu. Nie biję kobiet, to nie w moim stylu. Słyszałem od chłopaków historie o Księżniczce, dającej sobie radę w ringu tak samo jak inni, nawet o tym jak całkiem nieźle poturbowała Dagger'a i musiałem przyznać, że z chęcią bym zobaczył jak skopuje komuś tyłek. Samo myślenie o tym sprawiało, że mój kutas był twardy.

Gdy weszła na motor i pieprzyła go przy nas wszystkich, braciach, myślałem, że spuszczę się w moje cholerne spodnie. To była najbardziej gorąca pierdolona rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem, jej długie ciemne włosy spływające kaskadą po jej kształtnym ciele. Wiedziałem też, że jej cycki muszą być prawdziwe, po sposobie w jaki napinały jej koszulkę, ciężkie i pełne. Te cholerne przetarte jeansy nie zostawiały nic dla wyobraźni, a jej obcisła koszulka ukazywała mały fragment tatuażu pod rękawkiem. Wtedy wiedziałem, że muszę być w niej. Rzuciła jakąś gównianą wymówkę o tym, iż nie sypia z braćmi, ale nawet trochę mnie to nie odstraszyło. Prawdę mówiąc, podobał mi się fakt, że moi bracia jej nie mieli.

Byłaby naprawdę moja. I byłaby pode mną.

Jej usta były niewiarygodnie delikatne. Mogłem nadal skosztować tego wiśniowego gówna z jej warg na swoim języku. Sposób w jaki jej język pojedynkował się z moim sprawiał, że chciałem rzucić ją na bar i ostro zerznąć. Nie mogłem się doczekać, by dostać się między jej nogi. Gdy doszła na swoim motorze, była tak cholernie cicho. Nie kiedy z nią skończę. Będzie krzyczała moje pierdolone imię.

*Trzask... trzask... trzask...* Rozległy się odgłosy wystrzałów, kiedy w polu widzenia pojawiła się czarna furgonetka z odsuniętymi bocznymi drzwiami. Chwyciłem swoją broń i szybko odpowiedziałem, padając za słupkiem ganku. Frontowe drzwi się otworzyły i wypadła z nich Księżniczka z wycelowaną bronią, strzelając nieprzerwanie w furgonetkę. Strzały nadal padały, ale ona nie skrzywiła się ani nie cofnęła. Zrobiła kilka razy unik, ale nie zrezygnowała.

Oboje sprintem pobiegliśmy do swoich motocykli, odpalając je i puszczając się w pogoń za furgonetką. Siedzieliśmy im na ogonie, cały czas do nich strzelając. Nie mogłem nic poradzić na erekcję jaką miałem obserwując Księżniczkę z bronią, manewrującą jednocześnie bez wysiłku motorem. *Nie czas na to gówno.*

Podjeżdżając z tyłu samochodu zacząłem strzelać w szybkim tempie, trafiając jednego z koleś. Księżniczka trafiła kolejnego, który wypadł z furgonetki powodując, że nagle zatrzymała swój motocykl, niezdolna by go ominąć. Strzelając ponownie, zacząłem celować w opony, ale kurwa chybiłem, kiedy samochód zaczął odjeżdżać. Nie było cholernej mowy, żebym zostawił ją tutaj samą.

Odwracając się, podszedłem do Księżniczki, która kucając na ziemi sprawdzała postrzelonego faceta.

- Nie żyje?

- Taa...



Chwyciłem telefon i zadzwoniłem do Daggera, podając mu naszą lokalizację i radząc by to posprzątał. Wiedziałem, że nie zajmie to więcej niż 5 minut zanim wkroczy kawaleria.

- Z tobą w porządku? – patrzyłem na nią i wydawało mi się, że tak, nie zauważyłem nigdzie krwi, ale jeśli chodzi o kobiety, to nigdy nie wiadomo jak mogą zareagować na takie gównno.<sup>1</sup>

- Jest okej – uśmiechnęła się. – Jak to w domu. Znasz tego koleśia?

- Wygląda jak jeden z załogi Rabbit'a.

Niech to cholera. Rabbit był znany z przemytu narkotyków w tym stanie, a my mieliśmy z nim pewne interesy. To nie mogło wróżyć nic dobrego.

- Mam rozumieć, że on jest jednym z tych *wszystkich*, przed którymi ostrzegał mnie Diamond i na których mam uważać, co? – wyglądała jakby studiowała wzrokiem ciało leżące przed nią, unosząc koszulkę, patrząc na tatuaże i ślady na nim, kompletnie niewzruszona tym, że patrzy na trupa.

- Coś w tym stylu – ryk motorów z oddali sprawił, że wróciłem do działania. – Ładuj tyłek na swój motor i wracaj do mamy. Przysłę tam kilku chłopaków.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już leżałbym martwy obok tego faceta na drodze.

– Jestem taką samą częścią tego jak ty – warknęła.

To było seksowne jak cholera, ale jej 'staram-się-kontrolować-to-gównno' musiało się szybko skończyć. – Nie będę się powtarzał. Masz kurwa iść. Teraz – rozkazałem.

- Jeśli zapomniałeś, to moja kula zabiła tego pierdolonego drania – powiedziała wstając i kierując się do swojego motoru.

---

<sup>1</sup> Koleś ona ma większe jaja niż ty, nie licz na to, że padnie zemdlona a ty będziesz miał okazję robić sztuczne oddychanie metodą usta-usta :P

Po wyrazie jej twarzy mogłem powiedzieć, że fakt iż musiała opuścić to widowisko dosłownie ją zabijał, ale posłuchała i udała się w kierunku, z którego przyjechaliśmy. Zdusiłem śmiech. Cholerna kobieta.

- Pops i G.T są w domu. Co się do kurwy stało? – zapytał Dagger, patrząc na martwe ciało u moich stóp.

- Przejeżdżali. Czarna furgonetka. Czterech facetów w środku. Dwóch z tyłu strzelało, ten jeden wypadł. Furgonetka odjechała – zrelacjonowałem.

- Cholera. To jeden z kolesi Rabbit'a – powiedział Zed klękając, by zobaczyć gdzie znajdowały się rany postrzałowe. – To ona go zastrzeliła, prawda? – zapytał, mierząc mnie podejrzliwie wzrokiem.

- Taaa. Wskoczyła z domu gotowa do działania i nie miałem czasu, żeby się z nią kłócić, by trzymała się z tyłu. Ona załatwiła tego, a ja drugiego – powiedziałem, wciskając ręce głęboko w kieszenie.

- Jestem pewien, że ty załatwiłeś tego drugiego – powiedział Rhys, śmiejąc się.

Kurwa. Nie potrzebowałem teraz tego gówna.

- Zajmiesz się tym? Chciałbym się upewnić, że w domu wszystko w porządku.

- Idź. Zajmiemy się tym.

Kiedy Dagger, Zed, Guns i Tug zaczęli swoją robotę, ja szybko pojechałem do domu.

\*\*\*\*\*

- Oni ją kurwa postrzelili Pops! – Księżniczka była rozjuszona, wściekłość sączyła się z każdego wymawianego przez nią słowa.

Kiedy wszedłem do domu zobaczyłem, że jedna ze ścian jest obryzgana krwią. Mama trzymała się za ramię i wydawała się okropnie cierpieć, ale nie wypowiedziała słowa skargi.

- Sprowadź lekarza, teraz! – warknęła Księżniczka.

Zaczęła zrywać ubrania z ciała mamy, znajdując ranę wlotową. Odwracając ją delikatnie, znalazła również miejsce, gdzie kula przebiła ciało na wylot.

- Znajdę ich. Nie musisz się o to martwić – powiedział G.T zgrzytając zębami i wypadł z pokoju.

- Czego potrzebujesz? – zapytałem, bo stanie tam i obserwowanie nikomu w niczym nie pomagało.

- Potrzebuję ręczników i mocnej taśmy klejącej – wymieniała Księżniczka.

- Proszę – G.T uprzedził mnie, podając jej obie rzeczy.

Obserwowanie Księżniczki, gdy pracowała jak dobrze naoliwiona maszyna, było czymś pięknym. Nie brzydziła się krwi ani nie robiła tego cholernego sztywnego czegoś<sup>2</sup>, co większość kobiet. Skupiła się i wykonała swoją robotę. Byłem pełen podziwu. Każdy ruch jaki ta dziewczyna wykonała sprawiał, że chciałem wsadzić w nią kutasa. *Cholera*.

Pops zakończył moje podziwianie. – Cruz zabierzesz Księżniczkę i mamę z powrotem do klubowego domu. Zadzwoń do Breaker'a i Buzz'a by przyprowadzili furgonetkę.

Zadzwoń do lekarza i sprowadź go do klubowego domu, teraz – skinąłem głową, a on odwrócił się do G.T – Ty i ja, jedziemy.

\*\*\*\*\*

---

<sup>2</sup> Cokolwiek to było... :P

Cały klubowy dom był ożywiony, kiedy lekarz badał mamę. Okazało się, że z nią wszystko dobrze, ale z inną kobietą już nie. Księżniczka nie przestała chodzić w kółko odkąd lekarz zaczął zszywać mamę. Często przerywała by wychylić shota i kontynuowała swój marsz. Wszyscy zostawili ją w spokoju, by nie narażać się na jej gniew, tak przynajmniej przypuszczałem, ale mnie nie mogłoby obchodzić mniej czy ją wkurzę. Podszedłem do niej i delikatnie chwyciłem ją za ramiona.

- Nie! – warknęła na mnie.

- Chodź – spojrzała na mamę, leżącą na stole zabiegowym i potrząsnęła głową. – To zajmie tylko minutę. Zaufaj mi.

Spojrzała mi w oczy jakby zwalczała jakiś wewnętrzny niepokój i westchnęła. Skinęła głową – Dobrze. Kilka minut, a potem muszę wracać.

Uśmiechając się, wyprowadziłem ją z klubowego domu do siłowni na tyłach. Byłem już kiedyś w takiej sytuacji jak ona, widząc, że ktoś kogo kocham został postrzelony i nie będąc zdolnym zrobić z tym żadnej cholernejszej rzeczy. Gdy Steeler został postrzelony poza klubem, nie wiedziałem co mam robić. Bracia wkroczyli lido akcji i zajęli się tym, a ja dokładnie w tamtym momencie wiedziałem, że takie życie to coś dla mnie.

- Ring? – zapytała, patrząc na duży kwadrat po środku siłowni, jej oczy się rozszerzyły.

- Taa. Zakładaj rękawice.

Uśmiechnęła się – Chcesz ze mną walczyć? – mogłem usłyszeć jak trybiki w jej mózgu się obracają.

- Nie mam zamiaru z tobą walczyć. Po prostu rozładujesz nieco swoją frustrację.

Nie było mowy, żebym chciał uderzyć tę kobietę, obojętnie czy to akceptowała czy nie, bronilibym jej do ostatniego oddechu. Boże, znałem ją jeden pierdolony dzień, a już zdążyła tak głęboko zaleźć mi pod skórę.

- Och daj spokój. Po prostu pozwolisz mi się okładać jak jakiś lalusiowaty pedzio, co? – diabelskie ogniki w jej oczach mnie zaintrygowały.

- Założę rękawice, ale nie będę walczył.

- Cipka.

Po tym jak pomogliśmy sobie nawzajem założyć rękawice i zdjęliśmy buty, weszliśmy na ring. Ściągnęła swoje włosy w coś w rodzaju koka i przechyliła głowę najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Słyszac historie o zdolnościach Księżniczki w ringu, musiałem przyznać, że byłem zaintrygowany. Chłopaki prawdopodobnie nauczyli ją walczyć, zawsze trzymała głowę wysoko nawet, jeśli kończyła cała zakrwawiona, przynajmniej tak mi mówiono. Teraz mogłem przekonać się o tym osobiście.

Kiedy zaczęliśmy okrązać się nawzajem mój puls przyspieszył. Robiłem unik za unikiem, dopóki nie walnęła mnie prosto w usta, rozbryzgując wszędzie krew. Wytarłem ją z twarzy i kontynuowaliśmy nasz taniec walki. Nie uderzyłem ani razu, tylko blokowałem.

- No dalej. Walcz ze mną do cholery! – warknęła na mnie, kopiąc mnie mocno w brzuch.

- Nie – powiedziałem, gdy odzyskałem równowagę i stanąłem prosto.

Nie usłyszałem, że drzwi do siłowni się otworzyły, tylko krzyki i gwizdy wszystkich braci oraz mamy, którzy się tam pojawili. Cholera.

- Hej chłopaki. Ta cipka tutaj nie chce walczyć – prowokowała mnie.

Wiedziałem co muszę zrobić. Nie chciałem, ale wiedziałem, że muszę. Nie było kurwa mowy, żeby bracia zobaczyli, że nie chcę walczyć.

Zablokowała kilka moich uderzeń, ale nawiązałem kontakt prawym sierpowym prosto w jej policzek tak, że zatoczyła się do tyłu. Zatrzymałem się na chwilę i podszedłem do niej. Uśmiechnęła się i sama poczęstowała mnie prawym sierpowym, który sprawił, że zachwiałem się lekko.

Wydawało mi się, że nasza walka trwała wiecznie. Krew spływała po naszych twarzach. Z boku ringu zaczął dzwonić dzwonek, w który mocno uderzył Dagger. Wiedzieliśmy, że to już koniec. Pieprzcie mnie jeśli tak suka nie miała największych jaj, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem.

Podszedłem do niej, a jej oczy się rozszerzyły. Nie miałem pewności jak wyglądała moja twarz, ale wszystko co czułem to mój pulsujący kutas, który potrzebował domu i to szybko. Chwytną ją, opadłem swoimi ustami na jej, biorąc od niej wszystko co mogłem. Gdy jej ciało wtopiło się w moje, kontynuowałem pocałunek, mając gdzieś tłum za nami. Smak potu i krwi w moich ustach pobudził mnie.<sup>3</sup>

Księżniczka cofnęła się, lekko się krzywiąc. Kiedy spojrzałem na jej usta zobaczyłem, że ma pękniętą wargę. – Czy lekarz nadal tu jest? – zawołałem.

- W klubowym domu! – odpowiedział Rhys.

- Idź, niech cię obejrzy – powiedziałem, patrząc na jej wargę i nie wierząc, że to ja jej to zrobiłem, w zasadzie nawet lekko tym zawstydzony.

- Jest w porządku – powiedziała i przyłożyła dłoń do ust.

- To nie była prośba. Idź – rozkazałem. Patrząc jej w oczy powiedziałem – Zabieraj stąd swój tyłek i niech obejrzy cię lekarz. Teraz – mój głos był spokojny i poważny, a kiedy w jej spojrzeniu błysnęła akceptacja wiedziałem, że do niej dotarłem.

Księżniczka zeszła z ringu i wyszła z siłowni.

- Jesteś pewien, że tego chcesz Bracie? – zapytał Dagger.

Zawsze był w trybie ochronnym. Uważałem, że nie ma innego.

- Jak cholera – powiedziałem, wycierając krew z twarzy ręcznikiem.

---

<sup>3</sup> Hmmm... bez komentarza...

Przedemną pojawił się G.T – Jeśli ją skrzywdzisz, to wsadzę kulkę w twój pierdolony łeb.

- Nie spodziewałbym się niczego innego – i tak było. Ona była jego krwią. Chronisz swoją krew i rodzinę wszystkim co masz i szanowałem to w G.T.

- Jestem cholernie poważny. Ona nie jest wolną cipką.

Wściekłość promieniująca od mojego brata była wręcz namacalna. Rozumiałem to, ale cholernie mnie to wkurzało. Stałem przed G.T – jeden na jednego – nigdy nie sądziłem, że będę tak bardzo chciał urwać komuś łeb.<sup>4</sup>

- Czy tobie się kurwa nie wydaje, że ja o tym wiem?

- Zaczynam się nad tym zastanawiać. Zapominasz, że widzę cipki wychodzące z twojego pokoju.

- A ja widzę kto wychodzi z twojego – odpowiedziałem, doskonale wiedząc, że nie chciał by jego siostra wiedziała o pewnych sprawach.<sup>5</sup>

- Po prostu jej nie oszukuj – G.T zahaczył o mnie ramieniem i poszedł w stronę klubowego domu.

Pieprzyć to gówno. Gdy już miałem za nim iść by pokazać mu pięściami co myślę, zatrzymały mnie słowa Dagger'a – Cruz. Musisz sprowadzić tu swojego dzieciaka.<sup>6</sup> Mamy zakaz opuszczania budynku.

Kurwa. Te słowa sprawiły, że wszystko dookoła zaczęło wirować. Wiedziałem, że jeśli sprowadzę tutaj Cooper'a, to ta suka, jego matka uzna to za dobry argument, by również tu być. Niech to cholera jeżeli to nie będzie popieprzone.

---

<sup>4</sup> Też tak czasami mam xD

<sup>5</sup> Ja wiem ;) Ale nie powiem bo byłby spoiler xD

<sup>6</sup> No proszę, tatuś nam się trafił :D będzie ciekawie... xD

# ROZDZIAŁ 4

## HARLOW

Kilka shotów Jacka Danielsa pomogło zagłuszyć ból w moim ciele. Nie miałam pojęcia skąd Cruz wiedział czego mi potrzeba, ale niech go cholera jeśli tak nie było. Uczucie załamania i zagubienia nie było łatwe do zniesienia. Chciałam rozerwać tych dupków na strzępy za to, że postrzelili mamę. Ta wymiana uderzeń przyniosła mi ulgę i nie wiedziałam czy zdawał sobie sprawę, że wróciłam dzięki temu do kilku niesamowitych wspomnień. Nauczyłam się bardzo wiele na tym ringu, w większości od G.T, ale także i od innych braci.

Casey tego dnia wyszła wcześniej, ale miała wrócić lada chwila. Teraz, kiedy byliśmy w zamknięciu każdy, kto miał jakiegokolwiek powiązania z klubem musiał tu wrócić. Casey pojechała do naszego mieszkania by wziąć kilka rzeczy i desperacko chciałam by była już z powrotem.

Pops był na tyle miły, że pozwolił mi zostać na chwilę w jego pokoju po walce. Musiałam odpocząć, a skoro obowiązywał zakaz opuszczania budynku, to nie chciałam przebywać w głównej części domu klubowego albo w pokoju z dziećmi biegającymi tu i tam.

Potrzebowałam chwili spokoju.

Wzięłam kolejnego łyka Jacka prosto z butelki i odstawiłam ją na małą nocną szafkę przy łóżku. Opadając, rozwaliałam się na krwistoczerwonej kołdrze i poduszkach, które – byłam tego pewna – wybrała mama, bo Popsa głównie obchodziło, jak to miejsce będzie wyglądać. Moja twarz kurewsko bolała i wiedziałam, że jej wygląd jest równie zły.

Po tym jak doktor mnie opatrzył wzięłam prysznic i zadzwoniłam do Casey, podając jej listę rzeczy, których potrzebowałam. Bóg wie jak długo będzie obowiązywał zakaz. Nikt



nie zająknął się słowem na temat kolesia, który postrzelił mamę. Kiedy o to zapytałam, odpowiedziano mi, że to *sprawy klubu*.

*Łup... Łup... Łup...* Podskoczyłam, czując okropne zawroty głowy, bo podniosłam się za szybko. Miałam nadzieję, że nie mam wstrząśnienia mózgu od tego silnego ciosu, który zafundował mi Cruz.

- Chwileczkę – jęknęłam, starając się wygramolić z łóżka. Otworzyłam drzwi, za którymi stała Casey. Jej piękny uśmiech zamarł jak tylko mnie zobaczyła. – Wygląda to aż tak źle, co? – zaśmiałam się.

- Jasna cholera dziewczyno. Nie żartowałaś na temat tej walki. – Przyjrzała się uważnie mojej twarzy, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi. Gdy próbowała mnie dotknąć, uchyliłam się i skierowałam do butelki Jacka Danielsa, biorąc kolejnego dużego łyka. – To gównno w ogóle pomaga? – zapytała, rzucając w kąt nasze torby.

Gdy nas obowiązywało zamknięcie, to ją też. Jej ojciec, Bam, zmarł trzy lata temu podczas jednego z wyjazdów. Nigdy nie poznaliśmy szczegółów, ale był wszystkim co Casey miała. Jej dziwkarska matka zostawiła ją, gdy była dzieckiem. Bam wychował ją tutaj, w tym świecie. Była twarda, ale nie była wojownikiem tak, jak ja. Skłaniała się bardziej ku temu, by używać mózgu zamiast pięści, by zdobyć to, czego chciała. Jeśli była córką pełnoprawnego członka klubu, nawet pomimo tego, iż zmarł, to również podlegała ochronie.

- Trochę – westchnęłam, siedząc na skraju łóżka.

- Co jest? – zapytała siadając obok mnie i otaczając ramieniem moje barki.

- Case, nie jestem w domu nawet od 24 godzin a zdążyłam skopać tyłek kolesiowi pracującemu w sklepie, do kolejnego mierzyć z broni, opatrzyć mamę i wdać się w bójkę na ringu z jednym z braci.

- Witamy w domu – odpowiedziała, uśmiechając się.

Roześmiałam się. – Taaa, witamy w domu. – Przerwałam na moment, myśląc. – Przez dwa lata nie miałam cholernego pojęcia co się tutaj dzieje. Tęskniłam za tym.

- Tęskniłam za tobą – powiedziała, przytulając mnie. – No dalej. To twoja impreza. Chodźmy tam i zabawmy się.

Po tym jak Casey swoimi magicznymi zdolnościami poprawiła moją twarz, skierowałyśmy się do baru. Nie żartowała, kiedy mówiła, że miejsce jest zatłoczone. W środku było masę ludzi, nie miałam pojęcia gdzie oni wszyscy będą spać, nie wiedziałam też dlaczego mnie to obchodziło. Domyślałam się, że ulokują ich w poszczególnych pokojach. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz mieliśmy zakaz.

Gdy przechodziłyśmy przez ten tłum, dostrzegałam coraz więcej znajomych twarzy. Przytulając każdego z nich, torowałam sobie drogę do baru, gdzie otrzymałam kolejnego shota Jacka Danielsa od Buzza czy Breakera. Nie byłam w stanie powiedzieć kto jest kim. Zaczęli być identycznymi bliźniakami, identycznymi do bólu. Może mogłabym ich namówić na jakiś tatuaż na rękę, żebym była w stanie ich rozróżnić. Roześmiałam się na ten pomysł, taaaa, jasne.

Legs, Bubbles i Flash czekały na mnie z otwartymi ramionami, każda z nich mnie przytuliła. Te stare mieszkały tutaj odkąd byłam dzieckiem, to najlepsze przyjaciółki mojej mamy. Dumnie nosiły kamizelki z naszywką „Własność...”, podczas gdy większość trzymała się swoich facetów, inne, jak Flash, wcale nie kręciły się w pobliżu. Była w luźnym związku, wydawało się, że Dagger nigdy nie powiedział słowa na ten temat, sam robił to samo.

Nawet obserwowanie tych starych, których nie znałam za dobrze, patrzących na swoje biegające po domu klubowym dzieciaki, było miłym uczuciem. Bracia oddali pokój obok siłowni dzieciom jako kącik do zabawy. Znajdowało się tam sporo piętrowych łóżek, więc maluchy mogły mieć swoją własną imprezę z noclegiem. Pops powiedział, że to była konieczność, bo wielu braci ma rodziny i dzieci, które potrzebują ochrony.

Rozglądając się po pomieszczeniu zauważyłam uroczego małego chłopca. Miał włosy w kolorze jasnego brązu a jego oczy lśniły pięknym błękitem. Miał na sobie słodkie stolarskie jeansy<sup>1</sup> i koszulkę z napisem „Wspieraj swój lokalny Ravage MC”.

- Cooper! – usłyszałam głos Cruza i skierowałam wzrok w jego kierunku.

Uniósł małego chłopca i zaczął go łaskotać. Chłopczyk śmiał się niekontrolowanie. Musiał być synem Cruza. Cholera.

Obok Cruza stała piękna, długowłosa blondynka, ubrana w króciutkie shorty, które sprawiały, że jej nogi ciągnęły się na milę, oraz koszulkę na ramiączkach, ukazującą praktycznie całe cycki poza sutkami. Miała niesamowite ciało. Jej duży biust i zaokrąglone biodra powodowały, iż wyróżniała się w tym morzu ludzi, sama zachowywała się tak, jakby doskonale o tym wiedziała. Cholera ja o tym wiedziałam. Gdy dotknęła ramiona Cruza, ten odwrócił się i uśmiechnął do niej. Moje serce stanęło. Ona musiała być jego starą, a ja kilka godzin temu całowałam go przed wszystkimi chłopakami. *Cholera. Cholera. Cholera.*

- To z nim walczyłaś? – zapytała Casey, podążając za linią mojego wzroku.

- Co go zdradziło? Podbite oko czy może rozcięta warga? – za sarkazmem starałam się ukryć prawdziwe uczucia.

- Ha ha. Więc co myślisz? Jego stara? – zapytała, a ja nie chciałam odpowiadać.

Chciałam tylko się napić. Dużo. To był właśnie powód, dla którego nigdy nie wiązałam się z braćmi. Teraz byłam tu z nimi zamknięta i musiałam obserwować jak tworzą jedną wielką szczęśliwą pieprzoną rodzinę. Nie mogłam znieść tego gówna. To były właśnie zasady jakie obowiązywały w tym miejscu, nawet jeśli sama je sobie narzuciłam.

---

<sup>1</sup> Generalnie chodzi o jeansy z niezliczoną ilością kieszeni, nie ma na to polskiego odpowiednika. A wyglądają one mniej więcej tak: <http://shoppingwithjuan.com/wp-content/uploads/2012/12/carpenter-jeans.jpg>  
[http://i.ebayimg.com/00/s/MTE5OFgxNjAw/z/~uYAAOxydIFS3yul/\\$\\_35.JPG](http://i.ebayimg.com/00/s/MTE5OFgxNjAw/z/~uYAAOxydIFS3yul/$_35.JPG)

- Na to wygląda. Potrzebuję drinka – powiedziałam, odwracając się do baru. – B. Boys!  
– zawołałam, uderzając dłonią w bar, ale nie wiedząc kto jest kim i używając pierwszego imienia jakie przyszło mi do głowy. – Potrzebuję Jacka Danielsa i piwa. Proszę.  
– Wychyliłam Jacka i zabrałam się za piwo. Chciałam zapomnieć jaką idiotką byłam.  
  
- Księżniczko? – głęboki głos Cruza wysłał dreszcz w dół mego kręgosłupa i miałam ochotę kopnąć się za to w tyłek.

Odwracając się powoli, stanęłam twarzą w twarz z uroczym małym chłopczykiem, który wyglądał jak dokładna replika Cruza i gdybym miała zgadywać miał jakieś 2 i pół roku, nie żebym była jakimś ekspertem od dzieci. – Cześć mały kolego – powiedziałam, uśmiechając się do chłopca. – Wyglądasz dokładnie tak, jak twój tatuś.

- Cooper przywitaj się z Księżniczką.

Cooper posłał mi swój szeroki megawatowy uśmiech i zachichotałam.<sup>2</sup>

- Ksie...znicka, boli – próbował powiedzieć Cooper swoim uroczym głosikiem sprawiając, że jeszcze bardziej się wyszczerzyłam.

- Miło mi cię poznać kolego. Ze mną w porządku. Te ranki nie boją. – Taaa, jasne. Gdy piękna blondynka pojawiła się obok Cruza poczułam, że moje ciało sztywnieje. Potem zobaczyłam, że Cooper desperacko przywarł do swojego taty i to uruchomiło kilka dzwoneczków ostrzegawczych w mojej głowie, ale to nie była moja sprawa.

Blondynka przesunęła swymi tipsami po ramieniu Cruza i niech mnie cholera, jeśli jakaś część mnie nie chciała wyrwać jej pierdolonej ręki. Zachowywałam jednak spokój, biorąc kolejny łyk z mojej prawie pustej butelki piwa; obserwowałam scenę rozgrywającą się przede mną. Powinnam była wiedzieć, że Cruz ma starą. – Kto to? – zapytała zdecydowanie zbyt wysokim głosem.

---

<sup>2</sup> Yyyyy... ona? Zachichotała? O.O

Zwrócił się do mnie, nie do niej. – Księżniczko to jest Mel, matka Coopera.

– Zmierzyłam go wzrokiem czekając na dalszą część, ale ona nigdy nie nadeszła.

- Harlow – powiedziałam, kiwnąwszy głową. – Mam coś do zrobienia. – Popatrzyłam na Casey i skinęłam w stronę drzwi, ale ona potrząsnęła głową.

- Nie idę tam – powiedziała, biorąc kolejnego łyka Jacka Danielsa.

- Dlaczego?

- Po prostu nie. Idź. Ja sobie poradzę. – Kiwnęła głową w stronę drzwi.

Zebrałam się i odeszłam od ich małej szczęśliwej rodziny, potrzebując nieco powietrza. Chwytając kolejne piwo i zostawiając Casey przy barze, skierowałam się w stronę dziedzińca. Chłopcy zrobili oddzielne miejsce poza domem klubowym, które było otoczone wysokimi złożonymi bramami. Po środku znajdowało się wielkie ognisko, które huczało życiem.

Dookoła niego siedzieli mama i Pops wraz ze sporą liczbą braci. Rozejrzałam się dookoła, G.T opierając się o płot, rozmawiał z jakąś brunetką, która była chyba klubową dziwką, sądząc po jej nieistniejących ubraniach. To był kolejny powód dla którego nienawidziłam zamknięcia, trzymanie dziwek i starych na jednej i tej samej przestrzeni było bardzo złym pomysłem. Jeden poślizg i mógł wybuchnąć chaos, posyłając wszystko w zapomnienie.

Torując sobie drogę do mamy zapytałam ją – Dobrze się czujesz? – i usiadłam obok.

- Tak. W porządku. Nic, czego kilka drinków nie mogłoby naprawić – odpowiedziała mama, uśmiechając się.

Zawsze była tak cholernie silna. Zazdrościłam jej. Nigdy nie powiedziałam, że kiedy dorosnę chcę być taka jak ona, wystarczył sam fakt, że nigdy nie pozwoliłam sobie zbliżyć się do jednego z braci na tyle, by zostać starą. Ale uczyłam się od niej siły i sposoby w jaki sobie radziła, biorąc to sobie do serca.

- Wiesz kto to był? – zapytałam, wiedząc, że mój Pops zaraz się wtrąci, ale musiałam spróbować.

Jak gdyby na sygnał – To sprawa klubu Księżniczko, więc odpuść. – To był sposób Popsa na wydanie mi bezpośredniego rozkazu, beze mnie wpadającej w złość.

Uwielbiałam to, że tak dobrze mnie znał.

- Pops czemu mi nie powiedziałeś, że Cruz ma starą? – Bez urazy, ale bracia doskonale mnie znali i wiedzieli, że się z nimi nie puszczam. Wkurzyło mnie to, iż żaden z nich nie powiedział mi o starej Cruza zwłaszcza, że większość z nich widziała nasz pocałunek w ringu.

- Nie ma. Poza tym, to nie był mój interes żeby ci o tym mówić – ogłosił stanowczo Pops. Wiedziałam, że jeśli chodzi o sprawy braci z kobietami, on nigdy nie piśnie słówka, lecz liczyłam na to, że zmieni zdanie skoro jestem jego córką. Myliłam się, ponownie.

- Właśnie ją poznałam Pops. Mel i Coopera – powiedziałam, gapiąc się w ognisko i pociągając z butelki w mojej dłoni, starając się zagłuszyć emocje, których nie miałam prawa mieć.

- To tylko matka jego dzieciaka. Od lat próbuje do niego wrócić. On jej nie chce. To dziwka. – Nie odpowiedziałam. Nie było potrzeby. Zdawałam sobie sprawę z tego, co widziałam, ona rościła sobie do niego prawa. Spoko. Cokolwiek. Przyszedł czas by dać sobie z tym spokój.

- Więc jak to jest być na wolności dziewczyno? – usłyszałam za plecami głos Daggera.

Dagger był moim wujkiem, ale tego terminu używałam bardzo luźno, bo zawsze odkąd pamiętam próbował się ze mną pieprzyć. Swoją pseudonim zawdzięczał – przynajmniej tak słyszałam – temu, że bardzo dobrze posługiwał się swoim nożem.<sup>3</sup> Nie żebym widziała go w akcji. Delikatne wąsy i broda otaczały jego twarz, opadając na klatkę

---

<sup>3</sup> Dagger to po polsku sztylet, więc jest w tym jakaś logika xD

piersiową. Włosy miał wetknięte pod wełnianą czapkę z logo Ravage MC – czaszkę z płomieniami. Usiadł obok mnie a ja odwróciłam się do niego.

- Jak powrót do domu – odpowiedziałam szczerze.

- Cóż, cieszymy się, że mamy naszą Księżniczkę z powrotem. Tęskniliśmy tutaj za twoim mądralińskim tyłeczkiem.

Przewróciłam oczami. Niektórzy kochali moje usta, a inni nadal mnie nie znosili. – Hej, ktoś musi was trzymać w ryzach chłopaki.

- Cholernie się cieszymy, że wróciłaś aby to robić dziewczyno. – Dagger objął ramieniem moje barki i mocno mnie do siebie przytulił.

Opierając głowę na jego ramieniu, wdychałam znajomy zapach skóry i papierosów, który czynił mój dom prawdziwszym. Zamykając oczy pozwoliłam, by moje ciało przeniknęło ciepło ogniska i ciała Daggera. On sam znany był jako kobieciarz. Miał ze swoją starą Flash pewien rodzaj umowy, a przynajmniej tak mówiono. Wszystko co wiedziałam to to, że widziałam Daggera z wieloma klubowymi dziewczynkami, zarówno tu jak i poza klubem, a Flash nigdy nie mrugnęła nawet okiem. Sama ostro flirtowała z większością chłopaków, ale nie miałam pojęcia czy uderzała na któregoś z nich na poważnie. To nie był mój interes.

- Co do kurwy? – warknięcie Cruza sprawiło, że nagle otworzyłam oczy, lecz nie uniosłam głowy z ramienia Daggera. Nie miałam takiej potrzeby. Trzymał Coopera na rękach, a za nim stała jego kobieta.

- Jakiś problem? – zapytałam, udając zdumienie.

- Dlaczego do cholery przytulasz się do mojego brata? – po głosie było słychać, że wpada we wściekłość, co spowodowało uniesienie się włosków na moim karku. Nie znałam go, ale po naszej walce w ringu i trosce błyszczącej w jego oczach po tym, jak mnie uderzył, nie sądziłam, że mógłby mnie skrzywdzić fizycznie.

Nie mogłam tego znieść. – Wita mnie w domu. – Taaa. Podpuszczałam go, pozwijcie mnie.

Cruz podszedł bliżej, podając Coopera Popsowi. Obserwowałam sytuację uważnie, siedząc bez ruchu. Słyszałam cichy chichot Daggera, ale nie odezwał się słowem.

- Czy tobie się kurwa wydaje, że żartowałem, kiedy mówiłem wam, że ona jest moja? – Jego pytanie było skierowane do Daggera, nie do mnie.

- Nie jestem twoja – wypaliłam, moje słowa zostały zignorowane.

- Zapewniam *naszej* dziewczynie nieco dobrego samopoczucia. – Dagger go drażnił, to jedno było jasne, ale dlaczego? Po prostu dla jaj?

- Jeśli potrzebuje dobrego samopoczucia, to ja jej to kurwa zapewnię. Odwal się od niej.

– Moja złość rosła, ale ją wyciszyłam. Dagger zabrał ramię, gdy usiadłam z powrotem na swoim krześle, krzyżując ręce na piersi i wypychając w ten sposób swoje cycki do góry pod koszulką.

Cruz mocno chwycił mnie za ręce i przyciągnął do siebie tak, że nasze ciała były do siebie dociśnięte. Zderzył swoje usta z moimi, a moje ciało poddało się. Sapiąc, odsunęłam się – Nie zrobię tego. Zwłaszcza na oczach twojej starej i twojego dzieciaka. – Wyśliznęłam się z jego uścisku i ruszyłam w stronę klubowego domu.

Cruz nie pozwolił mi uciec daleko. Otoczył ramionami moją talię i przyciągnął mnie do siebie, próbowałam się wyrwać. Zbliżył usta do mojego ucha. – Myślisz, że ta dziwka jest moją starą? Kurwa, nie. Jest matką Coopera. I to by było na tyle.

- Nigdy nie będę dla kogoś kawałkiem dupy. Przenigdy.

- Nie, definitywnie nie będziesz, ale tej nocy będziesz pode mną. – Jego arogancja była wkurzająca jak cholera, ale władza jaką emanował sprawiała, że moje majtki były mokre. Potrzebowałam przestrzeni. Jego obecność to po prostu zbyt wiele.



- Cholera, nie. Śnij dalej. – Walczyłam by wydostać się z jego uchwytu, ale wadą był ten cały alkohol, który krążył mi w żyłach.

- Kochanie co się dzieje? – Mel stanęła przed nami. Spojrzałam jej w oczy i chciałam je wydrapać. Nienawidziłam jej tylko dlatego, że oddychała. Cholera.

- Nie 'kochaniu' mi tu do cholery. Wracaj do klubu. – Cofnęła się do tyłu i zaczęła iść w stronę wejścia.

- Czekaj! – krzyknęłam, a ona odwróciła się, stając ze mną twarzą w twarz, jej spojrzenie było zimne jak lód. – Jesteś jego starą? – chciałam usłyszeć to od niej.

Przez moment nic nie mówiła, a ja czekałam aż słowa opuszczą jej usta. Wyglądała na smutną mówiąc – Nie. Nie jestem.

- Ale chciałabyś być – powiedziałam, nie dając się zwieść.

- *Jestem* matką jego dziecka – wypaliła, opierając dłoń na biodrze.

- A to znaczy tyle, co gówno – dobiegł zza moich pleców głos Cruza.

Odwróciłam się jego ramionach i popatrzyłam na niego. – Posłuchaj, nie nadaję się do tego typu dramatów. Właśnie dlatego trzymam się z daleka od braci. – Dałam mu słodkiego buziaka w usta. – Pa. – Wyśliznęłam się z jego uścisku i udałam w stronę klubowego domu. Przedostając się przez tłum ludzi, udało mi się dotrzeć do baru. – B.Boy poproszę shota Jacka Danielsa. – Postawił kieliszek na barze, a ja szybko go wychyliłam, czując natychmiastowe pieczenie w żołądku.

Nie miałam powodu by zwalniać tempo, pokój Popsa był tylko kilka kroków dalej nawet gdybym miała zwalić się na podłogę, mogłam też zawsze położyć się z Casey. Tak w ogóle to gdzie ona poszła?

Przesuwając wzrokiem po morzu ludzi zauważyłam, że większość braci już była w ferworze uprawiania seksu. To sprawiło, iż mój żołądek się skurczył. Nie powinnam

siedzieć w zamknięciu. Powinnam być teraz na mieście i szukać sobie kutasa, ale zamiast tego siedziałam tu i patrzyłam. Ale zabawa.

- Hej kochanie. – Usłyszałam nieznajomy głos obok mnie. Przede mną stał nieznajomy wysoki facet, o szerokich ramionach, blond włosach i zielonych oczach. Atrakcyjny na swój sposób. Miał przyjazny uśmiech zanim wetknął do ust papierosa. Nie nosił kamizelki. Nie wyglądał na Kandydata, na motocyklistę też nie. Obiecujące.

- Hej. Kim jesteś?

- Jestem bratem Buzza i Breakera, Nick. Powiedzieli mi, że powinienem tu przyjść. Kręcę się w pobliżu... myślę o zostaniu pełnoprawnym członkiem klubu.

Zmierzyłam go wzrokiem. – Nie jesteś jeszcze Kandydatem?

- Nie. Ale niedługo nim będę. – Nie mogłoby to być bardziej cholernie idealne.

- Jestem Harlow. Miło mi cię poznać. – Uśmiechnęłam się najbardziej uwodzicielsko jak tylko mogłam, wiedząc, że niedługo będzie jak wosk w moich rękach. Wyciągnęłam dłoń i przesunęłam nią po jego klatce piersiowej, podkreślając temperaturę o kilka stopni.

- Zechcesz mi powiedzieć co ci się przydarzyło? – zapytał, patrząc na siniaki na mojej twarzy, ale nie wydając się być tym chociaż trochę zaskoczony.

- Drobną sprzeczka. – Wzruszyłam ramionami.

- Nadal jesteś gorąca jak cholera – powiedział, podchodząc bliżej. Chwyciłam kieliszek whiskey i wzięłam kolejnego łyka.

- Naprawdę? Chcesz mi pokazać jak bardzo? – zapytałam, nie owijając w bawełnę. Nie było takiej potrzeby. Teraz ten facet nie miał żadnych powiązań z klubem, poza tym to miała być jednonocna przygoda. W zasadzie szanse na to by naprawdę został Kandydatem były niewielkie, biorąc pod uwagę jego zachowanie. Był zbyt delikatny na takie życie; nie tak jak jego bracia.

- Zdecydowanie – odpowiedział, wydmuchując dym papierosowy. – Mogę pożyczyć twój pokój? – zapytał B.Boys’ów.

- Nie! – wrzasnęli jednocześnie. – Nie pieprzysz jej – powiedział jeden kategorycznie.

- Chłopcy... chłopcy – powiedziałam pozwalając by moje słowa płynęły słodko jak miód.

– W porządku. Poradzimy sobie – powiedziałam, chwytając go za rękę.

- Koleś. Jeśli chcesz należeć do klubu... to ta zdecydowanie nie jest tą, której powinieś dotykać – powiedział jeden z B.Boys.

- Chodź. – Pociągnęłam go za rękę zanim miał szansę się zastanowić. Nikt nie musiał wiedzieć. To miało być szybkie pieprzenie i tyle. Pośpieszyłam do hallu, bo natychmiast musiałam mieć w sobie jego kutasa.

Dotarliśmy do łazienki, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam je na klucz, popchnęłam na nie Nicka i całując jego szyję zaczęłam zdierać z niego ubrania. Jego klatka piersiowa była dobrze zaznaczona, a brzuch był nieco workowaty, ale gówno mnie to obchodziło. Zdzierając z niego spodnie, zabrałam się do roboty.

# ROZDZIAŁ 5

## CRUZ

Po tym jak usadowiłem Coopera w łóżeczku w moim pokoju, ruszyłem na poszukiwanie Księżniczki, ale nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Wiedziałem, że gdzieś musi tutaj być. Nikt nie ośmieliłby się pozwolić jej opuścić posiadłość. Dotarłem do baru a Buzz i Breaker podali mi piwo. – Widzieliście Księżniczkę? – Obaj wymienili między sobą spojrzenia, jakby rozmawiali bez słów. To mnie wkurzało. Co do cholery się działo? – Zadałem wam kurwa pytanie. Gdzie ona jest? – warknąłem, uderzając dłonią w bar, co spowodowało, że wszystko co na nim stało, zatrzęsało się.

- Sprowadziliśmy tutaj naszego brata na czas zamknięcia – powiedział Buzz, widać było, że jest zdenerwowany tak, jak do cholery powinien być.

- Ona go pieprzy? – Wściekłość przelała się przeze mnie, gdy zignorowali moje pytanie. Miałem zamiar zniszczyć tego małego dupka i dać jej klapsa w pieprzony tyłek. – Gdzie?

- W łazience, tak mi się wydaje – wydukał Breaker.

- Z wami dwoma policzę się później. – Idąc dalej hallem wiedziałem, że nie ma mowy, bym nad sobą zapanował. Byłem maksymalnie wściekły. Chciała się pieprzyć... więc dam jej pieprzenie. Chwyciłem za klamkę, ale drzwi były zamknięte. – Księżniczko, otwórz te pierdolone drzwi! – powiedziałem, waląc w nie z całej siły, tak, że trzęsły się ściany.

– Teraz!

- Idź sobie! – wrzasnęła.

- Otwórz je, albo je wyważę do cholery! – Pierdolić to. Używając mojego glana kopnąłem w drzwi z całej siły, rozbijając je na milion kawałków, które poleciały we

wszystkich możliwych kierunkach. Księżniczka nie ruszyła się z miejsca, jakie zajmowała na blacie, ale kutas, który przed nią klęczał, odskoczył najdalej jak mógł, zderzając się z wanną. Co za cipka.<sup>1</sup> Podchodząc do kołosa, podniosłem jego nagi tyłek z podłogi i wyrzuciłem na korytarz przez zniszczone drzwi, uderzając nim w ścianę znajdującą się naprzeciwko, zaraz za nim poleciały jego ciuchy. – Lepiej dla ciebie, żebym cię później nie spotkał – warknąłem w ostrzeżeniu.

- Co z tobą jest do cholery nie tak? – wypaliła Księżniczka. Siedziała tam tylko w czarnym koronkowym biustonoszu i niezapiętych jeansach. Wyglądała jak piękna bogini i gdybym nie był tak bardzo na nią wkurzony, to chciałbym ją właśnie tak traktować. Ale w tamtym momencie byłem zbyt cholernie wściekły.

- Ze mną? Powiem ci; jesteś ze mną, a ty idziesz i pieprzysz jakiegoś dupka? – Wsuwając się między jej nogi, popatrzyłem na te wszystkie krągłości, które sprawiały, że robiło mi się sucho w ustach. Tatuaze na jej barku i ramieniu były dziełem sztuki... czaszki, płomienie z wplecionymi w nie misternymi kwiatami, bez wątpienia hołd dla klubu.

- Nie jestem twoja. Nie możesz rościć sobie praw do kogoś, kto tego nie chce.

– Skrzyżowała ramiona, wypychając wyżej te piękne cycki tak, że sutki wystawały poza obręb miseczek.

- Pierdolenie. Jesteś tu już wystarczająco długo by wiedzieć jak działa to gównno. Żaden inny koleś tutaj cię nie dotknie. Żaden koleś, kropka. Nigdy. Poza mną.

- Twoje pieprzone marzenie – powiedziała, chcąc się ode mnie odsunąć, jakby to się kurwa miało kiedykolwiek wydarzyć.

- Ja nie snuję marzeń. Po prostu je sobie biorę. – Chwyając jej nogi, podciągnąłem ją na skraj blatu. Próbowwała się wywinąć, ale zablokowałem ją swoim ramieniem. – Wiesz, że tego chcesz. – Rozsunąłem zamek jej jeansów, była bez majtek i niech mnie cholera, jeśli to nie spowodowało, że mój kutas zapulsował.

---

<sup>1</sup> Hhahahaha xD Tak poważnie to biedny Nick, ale mimo wszystko.... Hahahahaha :D

- Nie mogę – powiedziała cicho.

- Kurwa tak, mozesz. – Zachowywała się tak, jakby ze sobą walczyła. Nie przeciwstawiała się temu co robiłem, ale też nie brała w tym udziału. Coś w niej zaskoczyło, kiedy wręcz rzuciła się na moje ubrania i zaczęła je ze mnie zdzierać. W ciągu kilku sekund... oboje byliśmy nadzy. Jej usta zderzyły się z moimi, kiedy chciała przejąć kontrolę, ale nie pozwoliłem na to. To było moje show. Częstotliwość oddechów Księżniczki wzrosła. Sięgnąłem w dół między nasze ciała i zacząłem pieścić jej ociekającą sokami cipkę. Wsunąłem palce w jej gorące wnętrze, które chwyciło je mocno i wciągało chciwie jeszcze głębiej. – Lubisz to? – Księżniczka wydała z głębi gardła jakiś rodzaj pospieszającego mnie dźwięku. – Odpowiedz mi – warknąłem. – Zawsze mi odpowiadaj.

- Tak – wyszeptwała.

Była zdecydowanie zbyt cicho. Nie było kurwa mowy, żeby nie krzyczała mojego imienia. Odgłos jej przyspieszonego oddechu doprowadzał mnie do szału, ale chciałem krzyku. Sięgając do swoich jeansów leżących na podłodze chwyciłem prezerwatywę i zabezpieczyłem się w rekordowym czasie. Musiałem poczuć jej cipkę dookoła mojego kutasa. Podciągając jej nogi do góry i uginając je tak, że stopy spoczywały na blacie sprawiając, że była dla mnie szeroko otwarta, umieściłem dłonie po obu stronach jej ciała, przytrzymując ją. – To nie będzie delikatne – powiedziałem, zanim opadłem swoimi ustami na jej.

Wsuwając w nią kutasa nie byłem zaskoczony, że jest ciasna jak cholera. Świadomość, iż przez ostatnie dwa lata nikt jej nie pieprzył sprawiła, że pchnąłem mocniej. Chciałem posiąść tę kobietę i jak tylko to gównno jakoś się poukłada, będę ją kurwa pieprzył bez gumki.<sup>2</sup> Krzyknęła, kiedy wepchnąłem w nią ostatnie całe swojego penisa. – Jesteś tak cholernie ciasna kochanie.

---

<sup>2</sup> Czy wspominałam już, że naszego bohatera cechuje duża pewność siebie? To tak jakby ktoś nie zauważył... w końcu Cruz taki skromny huehuehue xD

- Boże, to takie dobre – powiedziała, odrzucając głowę do tyłu.

Przyspieszając, pompowałem w nią mocno, uwielbiając siłę z jaką jej cipka mnie ścisnęła. W pomieszczeniu zrobiło się duszno, pot skapywał z mojego ciała mieszając się z jej i tworząc erotyczny aromat, którego mój kutas nie miał dość.

- Czas dojść Księżniczko. – Pocierałem mocno kciukiem jej łechtaczkę, doprowadzając Księżniczkę do orgazmu. Wykrzyczała głośno moje imię, tak jak powiedziałem. Mój kutas pulsował, kiedy zaciskając się na mnie, wycisnęła z niego spermę do ostatniej kropelki. Opadłem na nią, nasze ciała drżały i próbowaliśmy złapać oddech, nie chciałem jeszcze z niej wychodzić, to połączenie znaczyło dla mnie zbyt wiele. Odgłos braw dobiegający od strony korytarza sprawił, że nasze głowy odwróciły się w tamtym kierunku jak na komendę. Cholera. Pierdolone drzwi. – Zjeżdżać stąd! – krzyknąłem.

Dagger i Rhys stali w drzwiach z głupkowatymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy. – Zajebiste show. Teraz muszę kogoś przelecieć. – Dagger odszedł a Rhys po prostu stał w miejscu.

- Powiedz jednemu z Kandydatów żeby wstawił drzwi! – warknąłem, gdy mierzył wzrokiem ciało Księżniczki. Nie żeby mógł wiele zobaczyć, ale mi się to kurwa nie spodobało. Zdusił śmiech i odszedł kręcąc głową.

- Złaz – powiedziała Księżniczka, próbując mnie z siebie zepchnąć.

- Nie. – Jej cholerny mózg znowu zaczął wszystko analizować.

- Teraz! – krzyknęła, jej złość zaczęła przybierać na sile.

- Nie. Przestań natychmiast, cokolwiek sobie teraz myślisz. – Mogłem sobie tylko wyobrazić jakie gówna w tym momencie kłębiły się pod tą czaszką. Wydawało mi się, że lubiła to wszystko wyolbrzymiać dla samej zabawy.

- Właśnie dlatego nie pieprzę braci. To się więcej nie powtórzy. – Ponownie starała się mnie zepchnąć, ale nie ustąpiłem.

- Posłuchaj mnie. Wystarczy już tych pierdolonych bzdur. Mój kutas będący teraz w tobie mówi, że nikt inny cię nie dotyka, poza mną. Rozumiemy się?

W jej oczach pojawiło się nieco bezbronności, której wcześniej nie widziałem. Zawsze jest taka silna i trudna do rozgryzienia.

- A co z nią? – Jej głos był praktycznie szeptem.

- Ona jest nikim. Jest tutaj tylko i wyłącznie dlatego, że nie zostawiłaby Coopera. Ale to gównu niedługo się zmieni.

- Jak?

- Będziesz moją starą. Będziesz częścią życia Coopera. Nie chcę jej w pobliżu.

- Chcesz żebym była jego mamą? My się dopiero kurwa poznaliśmy! Czyś ty do cholery zwariował? Starą? – W jej oczach zabłyśła panika a oddech przyspieszył.

- Nie gram w żadne gierki. To nie w moim stylu. Jesteś moja i będziesz przy mnie. – Jej ciało nieco się rozluźniło i wtuliła się we mnie, lecz nadal gdzieś tam była obecna obawa. Musiałem znaleźć sposób, żeby pozbyć się tego gówna.

- Nie masz zielonego pojęcia co robisz – powiedziała, kręcąc głową.

- Biorąc pod uwagę to, co już widziałem, to prawdopodobnie nie. – Uśmiechając się musnąłem jej usta w pocałunku, a ona wygięła ciało w łuk, przenosząc nasz pocałunek na zupełnie inny poziom. Mój kutas w niej stwardniał i zacząłem poruszać biodrami. Jej jęki tylko mnie nakręcały.

Kiedy oboje staliśmy tam po raz drugi starając się złapać oddech, wyszedłem z niej by pozbyć się prezerwatywy zanim by eksplodowała. Ruch przy drzwiach zwrócił moją uwagę, gdy Księżniczka próbowała na ślepo zakryć rękami ciało.

- Cruz? – usłyszałem głos Tug'a.

Biorąc od niego nowe drzwi, rzuciłem – Dzięki.



- Potrzebujesz pomocy? – Zmierzył wzrokiem Księżniczkę, co mnie tylko wkurzyło.

Patrząc w dół na swoje nagie ciało warknąłem – A jak myślisz?

- Na razie.

Zamiast wstawić drzwi i umiejscowić je na zawiasach, oparłem je tylko o framugę by zablokować te wszystkie pieprzone spojrzenia, które były dosłownie wszędzie.

Księżniczka zeskoczyła z blatu i zaczęła zbierać ubrania, szybko je na siebie zakładając.

– Pójdę się położyć – powiedziała, nie patrząc na mnie. Niech mnie piekło pochłonie, jeśli miała zamiar być zakłopotana.

- Śpisz w moim łóżku – odpowiedziałem, chwytając ją za ramię, przyciągając do siebie i patrząc w te piękne niebieskie oczy.

- Nie mogę – wyszeptła, opierając głowę na mojej klatce piersiowej.

- Dlaczego nie, do cholery?

- Mam rozłożony materac w pokoju Popsa. Prześpię się tam. – Delikatnie kiwnęła głową przy mojej piersi.

Ująłem ją delikatnie pod brodę i zmusiłem by skrzyżowała spojrzenie z moim. – Chyba mnie dobrze nie usłyszałaś. Zabieraj swój tyłek do mojego pokoju i zamknij cholerne drzwi. Coop śpi w pokoju obok. Mam coś teraz do roboty. Lepiej bądź tam, gdy wrócę. Jeśli cię nie będzie, sam cię znajdę. – Moje spojrzenie nie opuszczało jej, dopóki nie kiwnęła głową. Odsunąłem drzwi i zrobiłem jej małą przestrzeń na wyjście.

Musiałem wyprostować to gównno z Mel. Miałem serdecznie dość tej suki. Przysięgam na Boga, że pewnie sama zrobiła dziury w kondomie, kiedy ją pieprzyłem.<sup>3</sup> Bo w jaki inny sposób do cholery mogłem zmajstrować jej dziecko? No i Coop wyglądał dokładnie tak jak ja, więc nie mogłem się go wyprzeć, nie żebym w ogóle chciał. Odkąd powiedziała mi, że jest w ciąży, próbowała się ze mną zejść. Jasne, pieprzyłem ją kilka razy, dlaczego

---

<sup>3</sup> Hahahahahahaha xD nie no, padłam ;)

niby nie, skoro była wolną cipką. Nie chciałem z jej strony żadnego gówna. Byłem wdzięczny jedynie za to, że dała mi mojego chłopca. Podchodząc do kanapy w głównym pokoju domu klubowego, zobaczyłem, że siedziała tam wciągając kokę, owinięta dookoła kolesia obok niej.<sup>4</sup> Nie mogłem uwierzyć, że utknąłem z tą kobietą do końca swojego życia. Spojrzała na mnie, źrenice rozszerzone, była na kompletnym hajju.

- Cześć kochanie. – Uśmiechnęła się na tyle ile mogła i próbowała jakoś pozbiierać.  
- Nie przychodź do mojego pokoju. Trzymaj się kurwa z dala od tego miejsca i ode mnie.  
- Chcę zobaczyć mojego chłopca – zajęczała, ale gówno to dla mnie znaczyło.  
Skończyłem z tą suką.

- Nie, możesz zobaczyć go jutro. Do tego czasu trzymaj się z daleka. – Odwróciłem się, Mel powiedziała jeszcze kilka słów, których nie zrozumiałem, nie żeby mnie to obchodziło. Miałem Księżniczkę, której trzeba było poświęcić uwagę.

Wchodząc do mojego pokoju, nie mogłem nic poradzić na uśmiech, który zagościł na mojej twarzy, gdy zobaczyłem Księżniczkę leżącą na łóżku i przykrytą kocem od stóp do głów, znowu zrobiłem się twardy. Musiałem być w niej ponownie, ale najpierw nieźle przywaliłem jej na ringu a potem dobrze wypieprzyłem. Potrzebowała snu. Zajrzałem do Coopera, na szczęście też już spał. Zawsze był wielkim śpiochem, nie było wiele rzeczy, które mogłyby go obudzić. To było dobre zważywszy na to, co mogło dziać się w mieszkaniu jego mamy.

Zamknąłem drzwi na klucz, rozebrałem się i położyłem się do łóżka, przyciągając do siebie tę piękną kobietę. Kiedy wtuliła się we mnie wiedziałem, że podjąłem dobrą decyzję.

\*\*\*\*\*

---

<sup>4</sup> I ta kobieta zajmuje się 2-letnim dzieckiem? Boże...

*Łup... Łup... Łup...*

- Co do cholery? – zajęczała Księżniczka leżąc pode mną. Jakimś cudem w nocy ułożyła się na plecach, ze mną owiniętym dookoła niej jak bluszcz. To, że ktoś nam przeszkadzał, podczas gdy mogłem już mieć zanurzonego w niej swojego kutasa, nie wywoływało u mnie radości.

- Zaczekaj kochanie. – Zwlokłem się z łóżka i założyłem jeansy, nie kłopotząc się zapinaniem ich. Otworzywszy drzwi zostałem natychmiast skonfrontowany z niesamowicie wściekłym G.T.

- Co się tutaj do kurwy nędzy dzieje? – powiedział, wpadając do pokoju, jego spojrzenie wylądowało na kobiecie w moim łóżku, kurczowo przyciskającej do siebie prześcieradło.

- G.T uspokój się, obudzisz mojego chłopca.

Księżniczka usiadła na łóżku, jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, z jej ust uciekło sapnięcie, ale nie odezwała się słowem. Była dorosła do cholery i nie miała powodu by czuć się zakłopotana.

- Księżniczko co się tutaj dzieje? – G.T podszedł do łóżka po jej stronie i uklęknął, jego spojrzenie złagodniało, kiedy patrzył na swoją siostrę.

Księżniczka gapiła się na brata, starając się otworzyć usta, ale nie wyszło z nich żadne słowo. Gdy jej spojrzenie odszukało moje, jej oczy błysnęły, nie mówiąc mi zbyt wiele o tym, co myśli, lecz kiedy ponownie popatrzyła na G.T słowa opuściły jej usta. – Zabierz mnie stąd.

Odsunąłem się od drzwi; będę przeklęty jeśli teraz pozwolę by mnie odepchnęła.

– Księżniczko nigdzie nie idziesz. – Stałem przy końcu łóżka patrząc na nią. Jej głowa opadła, brodą praktycznie dotykała klatki piersiowej.

- Owszem. Idę. – Słowa zostały wypowiedziane szeptem. To nie była Księżniczka, którą spotkałem wczoraj. Ta była nieśmiała, zagubiona i ani trochę mi się to nie podobało. To nie była ta ostra seksbomba, którą znałem.

- Kochanie... - moje słowa zostały nagle przerwane, kiedy G.T stanął dokładnie przede mną, tak blisko, że mogłem poczuć w jego oddechu zapach piwa z poprzedniego wieczoru.

- Nie! – warknął, aż Księżniczka podskoczyła. – Zabieram ją stąd i niech mi Bóg dopomoże, skopię ci tyłek jeśli spróbujesz mnie powstrzymać.

- Przestańcie – ochrypliły głos Księżniczki wybił się ponad cały testosteron unoszący się w pokoju. Nasze spojrzenia powędrowały do niej. – Cruz. To był błąd. Muszę iść. – Zeszła z łóżka a G.T stanął plecami do niej, z ostrym spojrzeniem skierowanym prosto we mnie.

- To nie był pieprzony błąd. Twoja cholerna głowa znowu wszystko analizuje – warknąłem, przetaczała się przeze mnie wściekłość. Księżniczka szybko chwyciła swoje ubrania i zakładała na siebie, nie pokazując przy tym mnie czy swojemu bratu, ani centymetra skóry. Jej ruchy były metodyczne i szybkie. To było tak, jakby prawdziwa Księżniczka wybrała się na wakacje, a na jej miejsce wpadła w odwiedziny jakaś obca kobieta. Co do cholery? Najbardziej ruszyło mnie to, że nie doczekałem się żadnego komentarza na temat tego, co powiedziałem o jej głowie. Nic, żadnej mądralińskiej odzywki. Żadnej złośliwej uwagi... nic.. czysty chłód... Spojrzenie G.T było cały czas skupione na mnie, ale gównie mnie to interesowało. On nie był moim priorytetem. – Księżniczko skończ z tymi pierdołami. – Wiedziałem, że mówię do niej jak do Coopera, kiedy tułem go do snu, ale miałem to gdzieś. Nie mogła odejść ode mnie w ten sposób. Nie ma szans.

Księżniczka obeszła G.T, który wyciągnął rękę próbując ją zatrzymać, lecz odepchnęła go. Jej spojrzenie spotkało moje, w oczach zobaczyłem przeblysł emocji, których nie mogłem rozpoznać. Normalnie nosiła swoje serce na dłoni, ale to, to do niczego mnie nie prowadziło.

Jej dłoń objęła mój lewy policzek, a palce błędziły po zaroście. Uwielbiałem czuć jej delikatny dotyk, wystarczył tylko jeden i byłem jej. – Cruz. Przepraszam. Nie mogę tego zrobić. Wiem, że nie rozumiesz, ale nie mogę.

- Jak cholera nie możesz – burknąłem, kiedy przymknęła oczy by zaraz spojrzeć na mnie znowu.

- Nie znasz mnie. To nie jestem ja. Ja nie pieprzę jednego z was, a potem idę dalej swoją szczęśliwą drogą.

- Cholerna racja. Pieprzysz tylko mnie kochanie. – Jej ramiona opadły, prawie tak, jakby się poddawała. To nie mogło się dziać. Nie mogło.

- Doceniłabym jeśli zatrzymałbyś to co się wydarzyło tylko między nami. – Te słowa zszokowały mnie do głębi. Nie chciała żeby ktokolwiek wiedział. Pierdolić to.

- Skarbie, powiem o tym każdemu kołesiowi w tym miejscu. Nikt inny cię nie dotyka.

To wyglądało tak, jakby moje słowa zapaliły w niej jakieś wewnętrzne światło.

Automatycznie się wyprostowała, jakby jej kręgosłup odzyskał dawną sztywność. Stała ze mną twarzą twarz, patrząc mi prosto w oczy, a ogień który był w niej wcześniej zaczął płonąć na nowo. – Zrobisz co będziesz chciał. Ale to – wskazała palcem najpierw na mnie potem na siebie – jest skończone. Nie powtórzy się więcej. Ostatniej nocy spieprzyłam. To się więcej nie powtórzy.

Chciała odejść, ale jej nie pozwoliłem. Chwyciłem ją za ramię, siłowała się ze mną, ale nie zwolniłem uścisku. – Mogę ci kurwa zagwarantować, że to się powtórzy. Tym razem pozwolę ci odejść, ale to niczego nie kończy. – Wysunęła się szybko z mojego uścisku i wyszła z pokoju.<sup>5</sup>

---

<sup>5</sup> No i szkoda mi Cruza. Serio... mała wiedźma go wykorzystwała normalnie.. Jak to mawia moja koleżanka z roku: „Koniec miłości, majtki na du.pe” hahaha xD Ja osobiście bym chętnie go przygarnęła i pocieszyła :D

- Już ci kurwa powiedziałem, żebyś nie robił tego gówna. To jedna z rzeczy, której nigdy nie chciała zrobić. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ona wie, jak to jest być dziwką w tym klubie? A teraz... otworzysz swoje pieprzone usta... wszyscy będą wiedzieć.
- Dagger i Rhys nas widzieli. Jestem więc pewien, że wszyscy już i tak wiedzą, a nawet jeśli nie, będzie wiadomo, że Księżniczka jest moja.
- Świetnie, po prostu kurwa świetnie – G.T kręcił głową z niedowierzaniem, podchodząc do drzwi.
- Wiesz, że z nią nie skończyłem.
- Nawet mi to do głowy nie przyszło – to było wszystko co powiedział, zanim wyszedł trzaskając drzwiami.
- Kurwa – powiedziałem do siebie, kładąc się na łóżku i gapiąc w sufit. Nie tak chciałem spędzić mój pieprzony poranek... W tym momencie powinienem być zanurzony po same jądra w Księżniczce. Kurwa!

\*\*\*\*\*

Obserwowanie Księżniczki siedzącej przy barze i żartującej z Buzz'em i Breaker'em weszło mi w nawyk przez ostatnią godzinę, niestety powinienem słuchać Daggera i Rhysa rozmawiających z pozostałymi członkami klubu, więc nie pokazywałem tego po sobie.

- Chcę zobaczyć mojego chłopca! – Mel tupiała nogą jak mały dzieciak, gdy coś idzie nie po jego myśli, kiedy do mnie podeszła.

Było pierdolone południe a ona dopiero wytoczyła się z czyjegokolwiek łóżka, z kim spędziła ostatnią noc. Miałem dość tej pieprzonej suki. Dorastając tylko z mamą, wiedziałem jak bardzo była ona potrzebna w życiu Coopera. Dlatego właśnie pozwoliłem na to gówno. Wiedziałem, że nie powinienem, ale w głowie zawsze dźwięczały mi słowa

mojej matki: *chłopiec zawsze potrzebuje swojej mamy*. Nie mogłem o tym zapomnieć, nawet jeśli była ćpunką.

- Cooper! – zawołałem z głównego pokoju. Mama zabrała go do kuchni, żeby pomógł jej zrobić dla wszystkich kanapki. Uwielbiał pomagać.

Cooper wypadł z kuchni, ale zamiast podbiec do mnie czy do Mel zmienił kierunek i pobiegł do śmiejącej się przy barze Księżniczki.

- Ksie...znicka! – krzyknął, wyciągając rączki do góry by go podniosła, co też zrobiła bez wahania.

- Hej kolego. Jak leci? – Jej piękny uśmiech rozświetlił cały pokój i wyglądało na to, że Cooper jest nią urzeczony.

- Dobrze. Gotuję!

- Naprawdę? Co robisz? – ich rozmowa została nagle przerwana przez bardzo wkurzoną Mel. Osobiście to nawet zapomniałem, że była w tym pokoju.

Podeszła do Księżniczki trzymającej Coopera. – Daj mi mojego synka!

Cooper przyłgnął do Księżniczki, jakby była jego liną ratunkową, a to z kolei cholernie mnie przeraziło. Wiedziałem, że sprawy z Mel nie są idealne, delikatnie mówiąc, ale to co zobaczyłem dało mi do myślenia. Podchodząc do nich, powiedziałem – Co się tutaj do cholery wyrabia? – Wyciągnąłem ramiona spodziewając się, że Coop od razu w nie wskoczy, ale najwidoczniej podobało mu się miejsce, w którym aktualnie przebywał. Nie mogłem go za to winić.

- Ta kobieta nie odda mi mojego chłopca – naburmuszyła się Mel, szczerze mówiąc to bardziej była wkurzona robieniem sceny na oczach wszystkich, niż tym, że Cooper jej nie chciał.

- On cię nie chce, jeśli tego nie widzisz – powiedziała Księżniczka, mocniej przytulając chłopca, co jeszcze bardziej wytrąciło Mel z równowagi.

- Ty suko. Dawaj mi mojego pieprzonego dzieciaka, teraz! – Mel chwyciła Coopera za rączkę i zaczęła ciągnąć tak, że zaczął krzyczeć.

Chwyciłem ją za gardło i odciągnąłem od mojego synka i Księżniczki. Przez złość jaka się we mnie wzbudziła, nie zarejestrowałem jej panicznej walki o powietrze. – Nigdy więcej go tak do kurwy nędzy nie dotkniesz – warknąłem, moje dłonie chciały dać tej kobiecie nauczkę. Ale jedyną rzeczą jakiej nigdy nie zrobiłem i jakiej większość facetów w tym klubie nie zrobiło, było podniesienie ręki na kobietę, jednak ta była wyjątkiem. – Opuścisz to miejsce, teraz. Nawet nie myśl o tym, żeby tu wrócić.

- Nie zostawię tutaj mojego chłopca – miała czelność się kłócić.

Mimowolnie zacząłem ścisnąć jej gardło mocniej, przypierając ją do ściany. Jej oczy się rozszerzyły, w moim głosie czaiła się groźba i wściekłość, która dosłownie ze mnie wypływała. – Będziesz się kurwa trzymała od niego z daleka, a jeśli nie to cię osobiście zabiję. – Chciałem by zrozumiała, że nie będę tolerował jej rąk na moim dziecku ani minuty dłużej.

Nie mogła mówić, ale gdy zdołała coś powiedzieć, wszystkie myśli dotyczące tego by nie stłuc jej na miazgę przybrały na sile. - Co z pieniędzmi, które mi wysyłasz? – Co do cholery? Pieniądze?

- Czy sobie kurwa ze mnie jaja robisz, ty głupia suko? Martwisz się o pierdolone pieniądze! – Moja druga pięść zaliczyła kontakt ze ścianą, krusząc tynk zaraz obok głowy Mel, co spowodowało, że sapnęła ze strachu. – Wypierdalaj stąd! Teraz!

Puściłem jej gardło, a ona zaraz zaczęła je rytmicznie pocierać, ale wyszła nie mówiąc ani słowa. Nigdy nie chciałem zabierać Coopera od mamy i byłem pewny jak cholera, że moje dziecko nigdy nie pozna jak to jest wychowywać się bez ojca. Ale pierdolić to, ona była toksyczna i będę przeklęty jeśli jeszcze raz kiedykolwiek pozwolę by dotknęła mojego chłopca. Wściekłość pulsowała we mnie i naprawdę potrzebowałem coś uderzyć.

- Cruz? – usłyszałem głos Księżniczki.



- Taaa.. – warknąłem na nią wiedząc, że to nie była jej wina, po prostu teraz nie był właściwy moment.

- Zabiorę Coopera do bawialni, tak? – Spojrzałem na Coopera przytulonego do Księżniczki; moje cholerne serce skurczyło się a złość nieco zmaląła. Cholera. Nie chciałem żeby mnie zobaczył takim stanie.

- Taaa, dzięki. – Poszedłem na salę gimnastyczną, żeby się na coś wyżyć.

\*\*\*\*\*

Popołudnie minęło szybko, coraz więcej członków klubu wraz z rodzinami przychodziło i wychodziło z klubowego domu. Około półtora roku temu Diamond przekształcił piwnicę w kilka małych pokoi, by pomieścić tych wszystkich ludzi, którzy się tu zatrzymują. Stworzył również bawialnię dla dzieci. Dzięki Bogu za to; przynajmniej wszyscy będą się czuć komfortowo w trakcie tego przymusowego zamknięcia.

- Kościół! – krzyknął Diamond z założonymi na piersi rękoma, stojąc w drzwiach kaplicy.

Zajęliśmy swoje miejsca, a drzwi zostały zamknięte, dla wszystkich pozostałych członków klubu należących do naszego oddziału w pokoju pozostały tylko miejsca stojące. Na środku pomieszczenia stał duży, prostokątny, dębowy stół z kilkoma krzesłami, przy którym spędzaliśmy wiele godzin dyskutując o sprawach biznesowych. Diamond usiadł u jego szczytu, trzymając młotek.<sup>6</sup> Pops siedział po jego lewej stronie, Dagger po prawej. G.T i Becs siedzieli obok Popsa, a Rhys i Zed obok Daggera. Moje miejsce było na drugim końcu stołu, naprzeciwko Diamonda.

Jedna ze ścian była w całości pokryta zdjęciami braci, były tam różne fotki: od zdjęć z imprez po zdjęcia policyjne. Drugą natomiast zdobiła nazwa klubu i jego symbol, czyli

---

<sup>6</sup> Chodzi tutaj o taki drewniany młotek, coś w stylu młotka do licytacji, albo takiego, którego używają sędziowie w Stanach xD

czaszka z wychodzącymi z niej płomieniami, który był również na kamizelce każdego z nas.

Diamond uderzył młotkiem w stół. – Słuchajcie. Wiemy, że to Rabbit ostrzelał dom Popsa i właśnie dowiedzieliśmy się dlaczego to zrobił. – Jego spojrzenie stało się twarde – Księżniczka.

Te słowa mnie zmroziły, pomimo mojej wściekłości, która zaczęła rosnąć. – Co z nią? – zapytałem, kiedy wszystkie oczy przy stole zwróciły się na mnie. – Co? Ona jest moja i ją ochronię.

- Nie to mówiła dzisiejszego ranka – powiedział G.T niskim głosem, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć zrobił to Diamond.

- Synu, ona jest nasza – powiedział, mierząc mnie wzrokiem. – Najwidoczniej Rabbit ma powiązania z Babs. Dla tych z was, którzy nie wiedzą, Babs odegrała główną rolę we wsadzeniu Księżniczki do pierdła. Zniknęła z radaru około roku temu, a teraz pojawiła się ponownie, tym razem z obstawą. Wysyłali nam wiadomość.

- Ja mam dla nich pierdoloną wiadomość: po prostu ich kurwa zabiję. – Szybkość mojego pulsu sięgała punktu, gdzie byłem przekonany, że z moich uszu wychodzi para. Nikt nie zabierze ode mnie tej kobiety. Nigdy.

- Nie musisz się martwić synu; on już nie żyje za zaatakowanie domu Popsa. Niestety jego banda rozrosła się przez lata i będzie nieciekawie. Mamy też problem z przejazdami przez jego terytorium. Na chwilę obecną musimy poszukać sobie innego szlaku.

- Nie możemy mu pozwolić by dyktował nam którędy możemy jeździć! – krzyknąłem, nawet nie próbując się kontrolować.

- Uspokój swój tyłek – powiedział Pops, uderzając pięścią w stół i zaskakując tym wszystkich. Z natury zawsze był tym spokojnym, kiedy sytuacja tego wymagała. Jednak tym razem musiała to być dla niego zbyt osobista sprawa. – Nie robi tego. Musimy o tym pomyśleć na krótszą i dłuższą metę. Teraz poza Księżniczką nikt inny nie jest w

niebezpieczeństwie. Będzie wkurzona, a wszyscy wiemy co się dzieje, kiedy jest wkurzona.

Diamond wtrącił się ponownie. – Złagodzimy zakaz opuszczania domu klubowego dla wszystkich poza Mamą i Księżniczką. Muszą zostać tutaj, a jeśli nie to jeden z braci musie je eskortować.

- Będzie wkurzona – powiedział G.T pocierając twarz dłonią.

- Tak. Ale to dobra kobieta. Zrobi to, co konieczne. – Diamond zmierzył mnie wzrokiem. – To twoja dziewczyna?

- Tak Prez – powiedziałem bez zająknięcia. Jednak G.T miał więcej do powiedzenia.

- Ona nie jest twoją pieprzoną dziewczyną! – G.T tak gwałtownie wstał z krzesła, że przewróciło się na podłogę.

Wstałem ze swojego miejsca, mierzyliśmy się wzrokiem, wściekłość dosłownie w nim kipiała. Nigdy w życiu nie chciałem tak bardzo walnąć mojego brata, jak właśnie w tym momencie. Miałem ochotę go zatłuc. – Stul pysk!

- Przestańcie natychmiast! – twardy ton głosu Diamonda spowodował, że obaj usiedliśmy na swoich miejscach. – W takim razie... zatrzymasz ją tutaj. Jeśli wyjdzie, upewnisz się, że ktoś jest razem z nią. Jesteś za nią odpowiedzialny. – Uśmiechnął się a reszta mężczyzn w pokoju zaczęła się śmiać. Cholera, wiedziałem, że mam teraz masę roboty żeby to wszystko doprowadzić do skutku i byłem pewien jak cholera, iż nie potrzebuję żadnych pysków od braci.

- Ona nie pozwoli ci się do siebie zbliżyć nawet na pięć metrów. Powodzenia! – Irytacja sączyła się ze mnie, ale zdawałem sobie sprawę, że jakakolwiek reakcja w tym momencie nie pomoże. Miałem przed sobą masę roboty. G.T prawdopodobnie miał rację, nie żebym pozwolił by mnie to powstrzymało.

Mama zaczęła w panice walić pięściami w drzwi kościoła, krzyząc – Pops, chodź tu natychmiast! Księżniczka!

Wyskoczyłem ze swojego miejsca i pospieszyłem do klubowego domu, patrząc na scenę rozgrywającą się przede mną. Księżniczka zamachnęła się kijem bilardowym, uderzając prosto w nos stojącą przed nią jasnowłosą kobietę i rozbryzgując krew dookoła. Danny, pełnoprawny członek klubu z oddziału w Clayton był gotów by zaatakować Księżniczkę, gdy krzyknąłem – Danny, stój!

Danny spojrzał w moim kierunku – Pozwolisz tej suce tłuc moją starą?

Mrużąc oczy warknąłem – Ta suka to moja stara. Musi być jakiś cholerny powód, dla którego chce teraz urwać łeb twojej dziewczynie. – Podchodząc do niej bliżej zapytałem - W porządku Księżniczko?

- Wszystko kurwa świetnie. I nie jestem twoją cholerną starą. – Jej głos był zimny i obojętny, co mi się nie podobało.

- Danny odsuń się! – krzyknął Pops. – Księżniczko co się tutaj dzieje? – Kiedy do niej mówił jego głos nieco złagodniał, ojciec w nim przejmował kontrolę nad zachowaniem.

- Pamiętasz tą całą sprawę z dwuletnim pobylem w więzieniu – powiedziała z sarkazmem, ściskając kij do bilardu tak mocno, że mógłbyś zobaczyć jak ugina się drewno. – Cóż, ta suka tutaj... jest częścią bandy Babs. Była częścią tego wszystkiego.

- Cholera – można było usłyszeć szmer w całym pomieszczeniu.

- Bracie, sugeruję żebyś zabrał stąd swoją kobietę, jeśli nie chcesz by stała się jej krzywda – warknął do Danny’ego Pops.

- Och Pops – sarkazm w głosie Księżniczki powrócił – myślę, że ta suka musi dostać nauczkę zanim stąd wyjdzie.

- Nie tutaj. Nie pod tym dachem – warknął Pops, kiedy Księżniczka odwróciła się do niego z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Skinąwszy głową odsunęła się od nich, rzucając kija na podłogę, ale z jej ciała emanowała furia.

- Bracie ona już się z nią nie spotyka. Babs jest częścią załogi Rabbita. – Cholera. Danny nie mogłeś po prostu trzymać swoich pierdolonych ust zamkniętych.

Księżniczka zatrzymała się w pół kroku i odwróciła stając obok mnie, nie do końca słuchając Popsa. – Co? – zapytała, zakrywając dłonią usta, jakby nie chciała wypowiedzieć tego na głos.

- Mindy nie jest już dłużej częścią załogi Babs. Babs jest starą Rabbita.

- Ty sobie chyba kurwa ze mnie jaja robisz – warknęła podchodząc do Popsa. – To oni postrzelili Mamę. A ja jestem powodem, dla którego to zrobili. – Cholera, ta dziewczyna była bystra, załapywała wszystko nawet zbyt szybko dla swojego własnego dobra. Niech mnie diabli, ale to sprawiło, że mój kutas znowu był twardy jak skała.

Pops położył jej dłonie na ramionach – Księżniczko, klub się tym zajmie.

Po sposobie w jaki jej kręgosłup się wyprostował poznałem, że chciała się klócić, lecz jedyne co zrobiła to kiwnęła głową i odeszła. Nie zatrzymała się by na mnie spojrzeć. Ominęła mnie najszybciej jak mogła, kierując się do hallu. Cholera.

# ROZDZIAŁ 6

## HARLOW

Cholera. Cholera. Cholera. Co ja sobie do diabła myślałam, idąc do głównego pokoju. Nie tylko była tam ta suka Mindy, ale na dodatek pieprzony Cruz. Dlaczego on musiał mieć tą magnetyczną siłę, która mnie do niego przyciągała i sprawiała, że trudno było mu się oprzeć.

Nie mogłam go mieć. Zmieniłabym się w to samo gówno, które oglądałam tutaj bez końca. Jeden z braci zaczyna się spotykać z dziewczyną, pieprzy ją na tysiąc różnych sposobów do niedzieli, nudzi się nią a potem przekazuje innym braciom. Nie będę tą dziewczyną. Mogę rozkładać nogi, ale nie dla tych kolesi... przynajmniej z wyjątkiem Cruza. Co ja sobie do kurwy nędzy myślałam?

Wiem... byłam napalona. Jasne i cholernie proste. Dlaczego on musi być... cóż, Cruzem? Siła dosłownie z niego emanuje, przyciągając mnie, kusząc i pochłaniając. Przysięgam, że ten facet samym swoim zapachem sprawia, iż każda moja komórka w mózgu zaczyna szaleć. Gdy jestem z nim w tym samym pokoju moje ciało zaczyna pulsować, pragnąc go. To nigdy nie zdarzyło się przy innych braciach, nigdy. Przyczyną muszą być po prostu te moje dwa lata posuchy.

Gdyby nie obowiązywał ten zasrany zakaz wychodzenia, już dawno bym się stąd wyniosła i zatarła wspomnienia o Cruzie... a przynajmniej bym próbowała.

Kurwa. Otwierając z rozmachem drzwi do pokoju Popsa, zobaczyłam tam siedzącą na łóżku Casey.

- Gdzie do cholery byłaś? – warknęłam.

Nie spozrzała na mnie, ale niespokojnie przebierała palcami.

- Spałam w jednym z wolnych pokoi na dole. – Odwróciła się w moją stronę. – Więc, jedna noc, a ty już jesteś czyjąś starą. Co się do diabła stało?

Siadając na łóżku, wyjaśniłam – Nie jestem. – Przesuwając dłonią po swoich długich ciemnych włosach, potrząsnęłam głową. Ostatni dzień był jak wycieczka kolejką górską. Wiedziałam, że powrót do tego życia sprawi, że zaczną się dzieć bardzo interesujące rzeczy, nie sądziłam tylko, że aż tak interesujące.

- Myślałam, że nie pieprzymy się z braćmi – powiedziała, wykręcając dłonie, które spoczywały na kolanach.

- Wiem. On jest po prostu tak cholernie przytłaczający i nie mogłam powiedzieć 'nie', nie chciałam powiedzieć 'nie'.

- To jest coś w stylu potrzebuję-kutasa, czy może coś prawdziwego? – zapytała, zdziwiona.

- Dla mnie... potrzebuję-kutasa. On twierdzi, że to coś prawdziwego, ale jest jednym z braci. Nie jestem głupia. W każdym razie, nawet jeśli myślałabym, że to coś stałego i to by nie wypaliło, to i tak byłabym udupiona. – Wiedza, że jeśli bym go zostawiła, to znalazłabym się poza klubem, poza tym życiem, była kolejnym powodem, żeby cholernie się go bać. Nie miało znaczenia, że byłam córką VP czy siostrą członka klubu. Gdybym została starą, mój status w klubie zmieniłby się na zawsze i nie byłoby nic, co mogłabym z tym zrobić. Zasady klubu. To była moja rodzina, moje całe życie. Nie byłam gotowa, by od tak to wszystko rzucić.

- Myślę, że Cruz do ciebie pasuje. – Jej głos był niski lecz poważny.

Gapiałam się na nią, jakby miała trzy głowy, nie rozpoznając kobiety, która siedziała obok mnie. Spośród wszystkich ludzi, w życiu nie pomyślałabym, że usłyszę od niej te słowa.

Zawsze rozmawialiśmy o kobietach w klubie i o tym, jak każda z nich miała swoje miejsce. Jednym z tych miejsc była klubowa dziwka. Te kobiety wędrowały od brata do brata jako wolna cipka i z jakiegoś powodu uwielbiały to. To była jedyna rola, od której, jak przysięgaliśmy, będziemy się trzymać z daleka.

Ostatnio pojawiły się powody, dla których Casey, ani ktokolwiek inny, jeśli chodzi o tą sprawę, nie wiedział. Były powody, które zamknęłam na kluczyk gdzieś tam głęboko w środku i tam też do cholery pozostaną zamknięte.

- Co?

- Cruz jest dobrym facetem, w większości – powiedziała, uśmiechając się. Wiedziałyśmy, że żaden z tych facetów nie jest aniołkiem, daleko im było do tego. – Świetnie zajmuje się swoim dzieckiem. Ta suka zwana matką jest wielkim bólem w tyłku, z tego co słyszałam, ale poza tym nie ma żadnych większych dramatów. – Odwróciła się do mnie. – No i potrafi ci się postawić. – Uśmiechnęłam się, a ja odwzajemniłam uśmiech, potrząsając głową.

- Nie mogę. Nie będę robić tutaj za dziwkę, którą bracia będą mogli sobie podawać z rąk do rąk. Nie mogę. Nie będę.

Casey skrzywiła się. – Nikt nic takiego nie mówi.

- Dlaczego nagle ty uważasz, że moje pieprzenie się z jednym z braci jest w porządku? Czy to nie przypadkiem ty wymyśliłaś ten pakt, że nigdy tego nie zrobimy. Nawet zrobiłaś tą głupotę z nacięciem palca i krwią.

Roześmiała się swoim pięknym śmiechem. – Taa. Byłam tam. Miałyśmy po 13 lat. Rzeczy się zmieniają – powiedziała, wzdychając ciężko.

Biorąc głęboki wdech, patrzyłam na Casey. Była moją przyjaciółką od bardzo dawna. Jeśli mogłam z kimś o tym porozmawiać, to tylko z nią. – Jest coś w nim. Przez to miejsce przewinęło się więcej facetów niż mogłabym zliczyć. Żaden z nich nie zrobił tego, co



Cruz. Rozpalił coś wewnątrz mnie, coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Ale to była tylko jedna noc i ostatnia.

- Nie musisz się z niczym spieszyć.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Otwierając drzwi byłam zaskoczona, widząc za nimi Diamonda. – Tak?

- Musimy pogadać. – Skrzyżował ramiona na piersi, jakby siła już od niego nie emanowała.

- Pójdę już – powiedziała Casey, znając zasady, odsunęłam się więc by ją przepuścić. Kiedykolwiek Prez chciał porozmawiać, wiedzieliśmy, że inni muszą się natychmiast ulotnić.

- Co się dzieje? – zapytałam, starając się zachować spokój, lecz moje nerwy były napięte z powodu tej niespodziewanej wizyty.

Diamond zmierzył mnie celowo wzrokiem. – Łagodzimy zakaz opuszczania klubowego domu dla wszystkich z wyjątkiem ciebie i Mamy. Wy dwie nie opuszczacie klubowego domu. Jeśli jest jakieś miejsce, w którym musisz być, bierzesz ze sobą jednego z braci. Bez dyskusji... - Zaczynało się we mnie gotować. To wszystko przez Babs i niech mnie cholera jeśli nie chciałam zabić tej suki. Ale trzymałam buzię na kłódkę, podczas gdy on kontynuował. – Wiem, że jesteś wkurzona Księżniczko, ale to decyzja klubu. To jest najlepsze dla klubu. A ty chcesz dla nas tego, co najlepsze, prawda?

Zwiesiłam głowę. – Oczywiście. – Przez te wszystkie lata w tym klubie, zawsze chciałam by bracia byli ze mnie dumni, teraz nie było od tego wyjątku, mimo, że tego nienawidziłam.

- Słuchaj Księżniczko, mamy interesy z Rabbitem i jego załogą. Musimy mieć to na uwadze, kiedy będziemy sobie radzić z tą sytuacją.

Przełknęłam swoją dumę. – Rozumiem.

- Dobrze.
- Muszę wybrać się do Studia X i sprawdzić jak się mają sprawy.
- W takim razie bierzesz ze sobą brata... i swoją broń – powiedział wychodząc z pokoju i nie oglądając się za siebie.

\*\*\*\*\*

Cruz trzymał się zaraz za mną przez całą drogę do X. Po kłótni o to, kto ma ze mną pojechać, Cruz wygrał konkurs mierzenia fiutów, kiedy wkroczył Diamond i kazał mu jechać, ponownie. Nie byłam szczęśliwa, ale sprawy miały się tak, nie inaczej. Mama powiedziała, że zajmie się Cooperem, więc jestem pewna, że psuje go do szpiku kości.

Zajeżdżając pod X byłam szczęśliwa widząc, że budynek wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy go zostawiłam dwa lata temu. Przyciemniane kuloodporne szyby odbijały światło słoneczne. Wielka litera X wisiała nad drzwiami, lecz z powodu zamknięcia nie świeciła jasną czerwienią. Zaparkowałam motor blisko tylnego wejścia, Cruz trzymał się blisko. Oczy miałam szeroko otwarte, ale nie widziałam żadnej cholernej rzeczy.

Wewnątrz było niesamowicie cicho. Na czarnych ścianach po całym pokoju była rozwieszona czerwona draperia. Na jednym końcu znajdował się duży bar a scena z rurami na drugim. Czarne stoliki i krzesła były ustawione dokładnie tam, gdzie powinny co napełniało mnie dumą. Założyłam to miejsce, by pomóc klubowi zarobić legalne pieniądze i przynosiło niezłe profity.

- Harlow? – zawołała z biura Liv, biegnąc z uśmiechem w moją stronę. – O mój Boże! – pisnęła. Liv zarządzała tym miejscem za mnie przez cały ten czas i biorąc pod uwagę jak się rzeczy miały, odwaliała kawał dobrej roboty.

Objęła mnie. – Cześć dziewczyno. Jak leci?

- Świetnie. Potroiliśmy zyski i sprowadziłam pięć nowych dziewczyn. Pokochasz je, są gorące. – Zmierzyła wzrokiem Cruza, a jej gwałtowny wdech powiedział mi, że podobało jej się to, co zobaczyła. – Hej Cruz. – Posłała mu bardzo uwodzicielski uśmiech i niech mnie cholera, jeśli mnie to nie wkurzyło, nie żebym miała jakiegokolwiek prawo do takiego uczucia.

- Wy się znacie? – Nie chciałam znać odpowiedzi, ale uwielbiałam się maltretować, a skoro nie mogłam z nim być to równie dobrze mogłam posypać tę ranę solą.

Liv podeszła do niego bliżej przesuając dłońmi po jego klatce piersiowej. Zmusiłam się każdą cząstką siły, jaką w sobie miałam, żeby pozostać na miejscu.

- Cruz i ja... - jej słowa zostały zagłuszone, kiedy wciął się Cruz.

- Pieprzyłem ją kilka razy. – W jego głosie nie zabrzmiała ani jedna nuta przeprosin.

Nie dałam mu tej satysfakcji i nie odezwałam się mimo, że żołądek opadł mi do stóp, a całe powietrze wyleciało z płuc. Nie chciałam czuć się w ten sposób, ale kurwa, on pieprzący Liv, chciałam wydrapać jej oczy. Cholera. *On nie jest twój Harlow.*

- Chwileczkę. Czy ja o czymś nie wiem? – Liv odwróciła się do mnie z pytaniem.

Mierząc wzrokiem Cruza, spojrzałam na nią. – Nie, wszystko w porządku.

Cruz podszedł do mnie i objął mnie w talii, kiedy ja chciałam się od niego odsunąć. – Ona jest moją starą. Nie chce się do tego jeszcze przyznać, więc robię to za nią.

Oczy Liv były jak spodki. – Myślałam, że nie umawiasz się z braćmi? No i jesteś na wolności przez... jeden dzień?

- Nie robię tego i nie jestem jego starą. I tak, dokładnie jeden dzień. Przejdźmy do interesów. Pokaż mi księgowość i akta nowych dziewczyn – powiedziałam, wysuwając się w uchwytu Cruza, podczas gdy on zachichotał.

Po odwaleniu roboty papierkowej i przywitaniu się z dziewczynami, które w międzyczasie przyszły, wróciliśmy do klubu. Nie chciałam zostawać na całą noc, a Cruz musiał wracać do Coopera.

W domu było dosyć cicho, co po ostatniej nocy było zrozumiałe. Faceci pili przy barze, a Mama zajmowała się Cooperem, kolorując z nim przy stole. Kilka kobiet usiadło na kanapach, ale żadna nie odzywała się słowem. Klubowe dziwki. Przewróciłam oczami, ignorując je.

- Oto i ona! – krzyknął Dagger, podbiegając do mnie i obejmując.

- Jestem.. co jest? – podeszłam do niego bliżej wdychając jego znajomy zapach papierosów i alkoholu.

- Kochanie, sprawy stały się bardziej interesujące odkąd wróciłaś. – Jego słowa sprawiły, że się roześmiałam.

- Taaa. Jestem pewna, że działo się u ciebie wystarczająco dużo beze mnie.

Pojawił się Zed i pocałował mnie w policzek. – Księżniczko, to najlepsza zabawa jaką mieliśmy od jakiegoś czasu.

- Co? Patrzenie jak piorę kogoś na kwaśne jabłko? – zapytałam, przewracając oczami.

Roześmiali się. – Coś w tym stylu.

Pojawił się Cruz. – Zabieraj od niej te pieprzone łapy. – Nie ruszyłam się. Nie miał do mnie żadnego prawa, musiał się tego w końcu nauczyć i to szybko.

- Koleś, weź się kurwa uspokój. Znamy ją odkąd była dzieckiem. – Część mnie była nieco roztrzępana, na tą całą rzecz typu samiec-alfa, którą odwałał Cruz. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie miałam tego z mężczyzną. Niech to cholera weźmie te uczucia. Ja. Go. Nie. Chcę.

- Ksiezniczka! – krzyknął Cooper z drugiego końca pokoju. Uśmiechnęłam się na widok malutkiego mężczyzny biegnącego do mnie i wpadającego w moje ramiona.

- Dobrze się bawiłeś z Mamą? – zapytałam, odsuwając pasemka włosów opadające mu na oczy.

- Tak. Ma zrobiła ciasteczka!

Zaczęłam go łaskotać, aż zaczął się niekontrolowanie śmiać. – A gdzie są moje? – Pokazał na swój brzusek. Unosząc jego małe ciało, udawałam, że pożeram jego brzusek, wydając dziwne odgłosy, podczas gdy on nie mógł przestać chichotać. Spojrzałam na Cruza i zobaczyłam, że jest zaintrygowany. – Co? – zapytałam.

Zapalił papierosa i potrząsnął głową. – Po prostu zadziwia mnie to, że kobieta, która ze mną walczyła, potrafi od tak się przełączyć i być tym, kogo właśnie zobaczyłem.

- Czyli?

- Kochającą i troskliwą mamą. – Jego słowa sprawiły, że zamarłam i nie mogłam złapać oddechu.

Powoli odprowadziłam Coopera do Mamy, nie będąc gotową by wysłuchiwać od niego tego gówna i czekając, by uciec od tej całej publiki w pokoju. – Idę się położyć. – Odwróciłam się i nie zatrzymałam na dźwięk swojego imienia, powtarzanego kilkakrotnie, zamiast tego zamknęłam się w pokoju Popsa. Położyłam się na materacu, a pod głowę wsunęłam poduszkę, kiedy mój mózg próbował ogarnąć tornado bombardujących mnie myśli.

Mama. Czy wy sobie ze mnie jaja robicie? Znam tego faceta od 24 godzin, a teraz on mówi o mnie będącej mamą dla jego dzieciaka? Nie wiem żadnej pieprzonej rzeczy na temat dzieci. Nigdy nie myślałam, że będę jakieś mieć. Dlaczego ta cholerna myśl mnie ekscytuje? Dlaczego bycie z Cruzem mnie rozbudza?

Emocje, cholernie ich nienawidziłam. Zawsze zmieniały mnie w beczącą idiotkę, właśnie dlatego unikałam jakiegokolwiek rodzaju *związku*. To wszystko sprawiało, że nie mogłam uspokoić myśli. Wolałam trzymać się swojej twardej skorupy i niczego nie czuć.

Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że nakryłam głowę kocem, usiłując uciec od wszystkiego i od wszystkich, lecz uporczywość tego kogoś sprawiła, że uniosłam swój żaloszny tyłek. Gdy otworzyłam drzwi cały tlen uciekł z moich płuc na widok Cruza stojącego przede mną. Jego czarna koszulka przylegała do ciała jak rękawiczka, ukazując każde zagłębienie mięśni. Jego włosy były jak zwykle bałaganem, a oczy rozpałało pożądanie.

Puls mi przyspieszył, a krew zaczęła pędzić w żyłach. Moje serce było gotowe by wyskoczyć mi z piersi, kiedy powietrze wokół nas stało się naelektryzowane. Mając w pamięci poprzednią noc i intensywność jaka była od Cruza, wiedziałam, że go potrzebuję.

Niech to cholera.

Seksowny uśmiezek na jego twarzy powiedział mi, że doskonale wie, o czym myślę. Otrząsnęłam się więc. – Czego chcesz? – W moim głosie było nieco złości. Gdy G.T przytąpał nas razem, nie wiedziałam co mi się stało. Wiedziałam, że brzmię jak nadąsane dziecko, ale w pewnym sensie byłam nim. Czułam się zakłopotana, a nienawidziłam tego uczucia. Zbyt wiele wspomnień, które chciałam pochować zaczęło nawiedzać mój umysł, musiałam od niego uciec. Czas by się pozbierać do kupy.

- Porozmawiać. – Było to jedyne słowo, jakie z siebie wydusił, wprawiając mnie w zakłopotanie. Uniosłam brew i skrzyżowałam ramiona na piersi.

- O czym? – Przekora powróciła z pełną siłą.

- Skończ z tymi pieprzonymi bzdurami. Co to do diabła miało być dzisiaj rano? – Jego seksowny głos spłynął po mnie i przypominałam sobie słowa, które mruczał mi do ucha w nocy, gdy myślał, że śpię. Tylko i wyłącznie ten głos mógł sprawić, by kobieta zrzuciła majtki, potężny, głęboki i seksowny.

- Nie ma o czym rozmawiać. To był błąd. – W normalnej sytuacji facet byłby zadowolony jednorazowym pieprzeniem i zostawieniem go do cholery w spokoju. Ale z jakiegoś pieprzonego powodu nie Cruz.

- Tak kurwa, z pewnością błąd. Nie myślałaś w ten sposób, kiedy mój kutas wpychał się do twojej ciasnej cipki.

Zrobiłam się wilgotna na dźwięk jego szorstkich słów. Nie mogłam nic poradzić na to, że robiłam się niesamowicie napalona, kiedy mówił w ten sposób. Każda cząstka mnie mrowiła, a było to coś, czego nigdy wcześniej w pełni nie dokonał żaden facet.

- Nie jestem jedną z tych kobiet tam na kanapie. Nie mogę być. – Mój głos brzmiał stanowczo, nie chciałam by przebijała się przez niego bezbronność. Już wystarczająco dużo tego gówna pokazałam mu dzisiaj rano.

- Dlaczego do kurwy nędzy tak uczepiłaś się tego gówna, nie mam pojęcia. Ale musisz sobie z tym jakoś poradzić i przejść nad tym do porządku dziennego. Teraz. Chcesz żebym traktował cię jak dziwkę? Mogę to zaaranżować. Tyle tylko, że nie chcę. To cholerna różnica.

- Co się stanie, kiedy się znudzisz? Znam zasady. Będę wyklęta. A to jedyne życie jakie znam. – Niech mnie cholera, jeśli ten facet nie wydobywał ze mnie wszystkich słabości mimo, że próbowałam je ukryć. Rodzina. Nie chciałam stracić rodziny.

- Po pierwsze: nie znudzę się. Po drugie: jeśli którykolwiek z tych facetów cię dotknie, to obiję im mordy. – Przysunął się bliżej, zamykając za sobą drzwi. Pokój natychmiast stał się naelektryzowany tak mocno, że czułam to przyciąganie na skórze. – Po trzecie nie powiedziałem, że jesteś moją klubową dziwką. Powiedziałem, że jesteś moją dziewczyną, moją kobietą, moją starą. Koniec dyskusji. – Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Nie chciałam się opierać. Przez moje ciało przechodziło tornado, aż kręciło mi się w głowie.

- Nawet mnie nie znasz.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy, których spojrzenie mnie ogrzewało i topiło mnie od środka. Niech to cholera.

- Podsumujmy to, co wiem. Jesteś silna, postawiłaś mi się, gdy żadna inna kobieta nawet by nie śmiała tego zrobić, masz jaja z pieprzonej stali i wiesz jak o siebie zadbać. Dobrze zajmujesz się moim dzieckiem, które już w zasadzie się do ciebie przywiązało. Szybko. Tak. Ale ja tak właśnie żyję. Widzę to. Biorę. Biorę ciebie.

Poczułam niepewność, ale moje ciało pragnęło dotyku tego mężczyzny, pragnęło by te magiczne usta wysłały je poza krawędź. Wszystko dookoła mnie wymykało się spod kontroli. Dlaczego to się działo do diabła? Przez cały cholerny czas byłam taka pewna siebie, jeden dzień z tym mężczyzną i zaczynam wszystko kwestionować.

Pieprzyć to.

Chwytając Cruza za koszulkę, przyciągnęłam go do swoich ust i wzięłam to, czego od niego pragnęłam, dał mi to, karząc mnie w zamian.

- Cieszę się, że popierasz mój punkt widzenia – mruknął, zanim chwycił mnie za tyłek i uniósł do góry, oplótłam nogami jego ciało a moje plecy uderzyły w drzwi. Nasze usta i dłonie atakowały siebie nawzajem w szale pożądania.

Wszystko stało się tak cholernie szybko, że zanim zorientowałam się co się dzieje, byłam bez majtek, a Cruz był zabezpieczony i wsunięty po same jądra w moje wnętrze. Jego ciało nacierało na moje tak mocno i szybko, że zapomniałam gdzie się znajdowałam, a tym bardziej kim byłam. Stałam się jednym wielkim zakończeniem nerwowym, które było na skraju eksplozji.

Imię Cruza wymknęło się pomiędzy moich warg, gdy wyszeptał moje imię wykonując jeszcze dwa pchnięcia i powoli zamierając, kiedy doszliśmy razem. Nasze oddechy były niewiarygodnie ciężkie, oparłam głowę na jego ramieniu starając się pozbierać.



Potrząsnęłam głową, gdy dotarło do mnie, że to właśnie się wydarzyło. Jego kutas stawał się dla mnie swego rodzaju narkotykiem i chciałam więcej. Miałam nadzieję, że udowodni iż był wart ryzyka.

## DWA DNI PÓŹNIEJ

Stałam na szeroko rozstawionych nogach, stabilizując pozycję. Minęło sporo czasu odkąd to robiłam, ćwiczyłam. Miałam zamiar trafić w ten pieprzony cel raz za razem.

Uniosłam ramiona, trzymając w dłoniach moją dziewczynkę, uwielbiałam jej ciężar. Gdy naciskałam spust, znajomy dźwięk wystrzałów przyprawiał mnie o uśmiech. Skupiając spojrzenie na celu, strzelałam dalej.

Gdy nacisnęłam guzik, który przybliżał tarczę, byłam zachwycona widząc, że trafiałam w dużą powtarzalnością. Nadal to miałam.

- Świetny strzał – dobiegł mnie łagodny głos Cruza. Odwróciłam się uśmiechając i zapatrzyłam w te jego cudowne niebieskie oczy. Ostatnie dwa dni to była istna burza. Nie tylko uczyłam się życia w zamknięciu, uczyłam się również o tym silnym mężczyźnie, stojącym za mną. I niech mnie cholera, jeśli nie wywrócił całego mojego życia do góry nogami, w dobrym czy w złym tego słowa znaczeniu, to nadal pozostawało do dyskusji.

- Spójrz. – Zdjęłam kartkę z tarczy, podając mu ją i założyłam następną.

- Zabiłaś go, to na pewno.

- Ją..

- Co? – Cruz zmierzył mnie spojrzeniem, jakby źle usłyszał.

- Powiedziałaś, że go zabiłam... kiedy tak naprawdę zabiłam ją.

- Babs? – Kiwnęłam głową, naciskając guzik, by tarcza przesunęła się do tyłu.

- Strzelam! – krzyknęłam sekundy wcześniej, zanim zaczęłam uderzać ponownie w cel, myśląc o Babs wykrwawiającej się na ziemi, wydającej ostatnie tchnienie. To tylko jeszcze dodało mi energii, gdy nadal strzelałam, nie przestając dopóki papier nie trzymał się tablicy tylko na jednym skrawku.

Umieszczając broń w kaburze, odwróciłam się i zobaczyłam, że Cruz się na mnie gapi. – Co?

- Wiedziałem, że bracia nauczyli cię strzelać, ale cholera kochanie. – Jego ciało przysunęło się do mnie bliżej, a dłonie wplątał w moje włosy, ciągnąc za nie tak, że patrzyliśmy na siebie. – Zajebicie gorące.

Jego usta otarły się o moje w charakterystyczny, seksowny sposób, a moje ciało natychmiast zareagowało. Przez ostatnich kilka dni dostroili się do Cruza, pragnąc go bardziej niż sądziłam, że to możliwe. Nie żebym mu to powiedziała, lecz moje ciało nie mogło kłamać.

Znaczące chrząknięcie przerwało nasz głęboki pocałunek, spojrzeliśmy więc w bok i zobaczyliśmy stojącego w drzwiach do strzelnicy Rocky'iego.

- Co jest stary? – zapytał Cruz, obejmując mnie ramieniem.

- Przyszedłem postrzelać. – Głos Rocky'iego był tak cichy, że gdybym mogła wyciągnąć uszy, by go lepiej słyszeć, to pewnie bym tak zrobiła. Lecz to właśnie ten głos przykuł moją uwagę. Było w nim coś. Coś znajomego, ale nie mogłam tego dokładnie określić.

- Skończyłaś? – zapytał Cruz, patrząc na mnie, podczas gdy ja uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. – Cała strzelnica dla ciebie.

- Dzięki... - Cruz klepnął Rocky'iego w ramię, gdy obok niego przechodził. Gdy ja obok niego przeszłam, moje całe ciało spięło się w gotowości, pojawił się czerwony alarm. Coś. Nie wiem co to do cholery było, lecz coś w nim sprawiało, że wszystko we mnie

buzowało i to w złym znaczeniu tego słowa. Odwróciłam się i popatrzyłam na niego. Długie włosy, broda, tyczkowate ciało nie były czymś, co bym wcześniej widziała. Wyteżając mózg starałam się go gdzieś umiejscowić, ale mój wysiłek poszedł na marne.

Gdy wyszliśmy ze strzelnicy, Cruz musiał wyczuć, że coś jest nie tak. – Co się dzieje?

Nie wzbraniałam się i powiedziałam – Rocky. Czy on był tutaj zanim poszłam do więzienia?

- Nie, dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że już go wcześniej spotkałam.

- Na przykład gdzie? – zapytał, wyglądając na zainteresowanego.

- Nie jestem pewna. To pewnie tylko stek bzdur.

- Z tego co wiem, nigdy nie był blisko klubu. Ale sprawdzę to. – Przyciągnął mnie bliżej.

– Jedźmy na przejażdżkę. – Uśmiechnęłam się do niego i kiwnęłam głową.

\*\*\*\*\*

Jazda na motorze z Cruzem była radosnym doświadczeniem. Zawsze kochałam jeździć, lecz coś w sposobie w jaki moje uda były przyciśnięte do tego twardego mężczyzny sprawiało, że była to jedna z najlepszych przejażdżek w życiu. Jego zapach, skóra i testosteron zmieszany z pomrukiem silnika czyniły moje ciało obolałym i pulsującym. Przyciskając cipkę do jego tyłka, zaczęłam się lekko poruszać, by zyskać tylko odrobinę tarcia połączonego z wibracjami motoru.

Dłoń Cruza ścisnęła moje udo, jakby wiedział co robię, zanim umieścił ją z powrotem na kierownicy. Zwiększył obroty silnika i to było wystarczające by moje ciało zadrżało. Nie był to wszechogarniający orgazm, ale lekko złagodził ból i poczułam się lepiej.

Gdy moje ręce rozluźniły ciasny uchwyt, jaki zdawałam się mieć na brzuchu Cruza, jego ciało zaczęło się poruszać, jakby chichotał. Zrelaksowana, trzymałam się mocno i cieszyłam pierwszą przejażdżką z nim.

Cruz zaparkował motor pod małą restauracją ‘ U Sama’ na obrzeżach Sumner. Siedząc w więzieniu tęskniłam za tym miejscem. Zapach tłuszczu i frytek uderzył w moje nozdrza i zaburczało mi w brzuchu. Mieli najlepsze burgery i frytki, nie mogłam się doczekać żeby zatopić w nich zęby.

Gdy zeszliśmy z motoru, Cruz oplótł mnie ramionami i przyciągnął mnie do siebie.

- Jesteś mi dłużna – wyszeptał prosto w moje usta.

- Co? – powiedziałam, ledwo mogłam oddychać.

Potrząsnął powoli głową. – Doprowadziłaś się do orgazmu i nie pozwoliłaś mi popatrzeć. To. Się. Więcej. Nie. Wydarzy. – Jego usta opadły na moje i zagubiłam się w tym wszystkim, co było Cruzem. Zdziwiła mnie to, że ten facet miał jakiś rodzaj zaklęcia, które natychmiast oczarowywało moje ciało.

Odsunęłam się. – Może następnym razem ci pozwolę. – Uśmiechnęłam się drwiąco, klepiąc go po klatce piersiowej, gdy odwracałam się do drzwi wejściowych.

Cruzowi nie zajęło dłużej niż minutę, by zostać zauważonym w restauracji. Sporo facetów podchodziło by podać mu rękę i zrobić ten typowo męski uścisk. Nie przedstawił mnie, co mogło oznaczać jedną z dwóch rzeczy: albo nie chciał, by ktokolwiek wiedział kim jestem, albo byłam bez znaczenia. Miałam nadzieję, że nie chodziło o to ostatnie.

Zamiast zająć miejsce pod drugiej stronie małej kabiny, Cruz wcisnął się zaraz obok mnie, przyciskając mnie do ściany swoim ogromnym ciałem.

- Wiesz, że możesz usiąść po drugiej stronie – powiedziałam, wierząc się by zrobić sobie trochę miejsca.

- Wtedy nie mógłbym robić tego... - Cruz pochylił się i obdarzył mnie najśłodszym i najdelikatniejszym pocałunkiem, powodując, że moje wnętrze zatrzepotało.

- Co mogę wam podać? – usłyszałam głos kelnerki, ale nie mogłam wyjść z szoku po delikatności, jakiej właśnie doświadczyłam. Ten szorstki mężczyzna, który pokazał mi swoją twardą i władczą stronę, miał również drugą, niewiarygodnie łagodną, kto by pomyślał.

Mocne uchwyt dłoni, posłał błysk bólu wzdłuż mojego ramienia, więc się otrząsnęłam. – Co?

Cruz zachichotał. – Co chciałabyś zjeść kochanie?

Cholera. Kręcąc głową, uśmiechnęłam się do kelnerki, jednak ten uśmiech natychmiast zamarł mi na ustach. Jej spojrzenie było całkowicie skupione na Cruzie, co wprawiło mnie w złość. Jakby wyczuwając to, Cruz ujął dłonią mój podbródek i odwrócił moją twarz w swoją stronę. Spotkałam się z nim spojrzeniem, a on ponownie mnie pocałował.

- Zamów na co masz ochotę. – Mrugnął do mnie. Bez patrzenia ponownie na kelnerkę, złożyłam zamówienie, podobnie jak Cruz. – Nie podoba ci się, że ona na mnie patrzy skarbie?

Nie dałam mu satysfakcji udzielając odpowiedzi, bo sama nie do końca siebie rozumiałam. – Więc, byłeś w Marines?

Jego ciało zeszywniało. – Tak.

- Nie lubisz o tym mówić? – zapytałam, gdy kelnerka postawiła nasze napoje na stole i sięgnęłam po swój.

- Nie...

Wiedziałam lepiej niż ktokolwiek inny o braku chęci do zwierzania się. Zmieniłam więc temat. – Dlaczego dołączyłeś do Ravage?

Na jego ustach pojawił się uśmiezek. – Zdałem sobie sprawę, że to jest moje miejsce.  
Moja rodzina.

Jego odpowiedź była do bólu dyplomatyczna i nie dawała mi wiele, ale w głębi duszy rozumiałam go. Braterstwo nie było czymś, o czym rozmawiała większość facetów. Mimo że dorastałam tu i znałam to życie, on trzymał się z dala.

- Masz rodzinę poza Ravage?

- Nie, mama zmarła, gdy zakończyłem służbę. Była wszystkim, co miałem.

- Nie znałeś swojego taty? – Natychmiast pożałowałam tego pytania, gdy usłyszałam jego głos.

- Odszedł gdy byłem mały. Pokochał jakąś inną kobietę, to zniszczyło moją mamę. Sytuacja ogólnie nie należała do przyjemnych.

Moje wnętrze zwinęło się w supeł. Nie mogłam sobie wyobrazić, że Pops mnie zostawia, że mnie porzuca. Nauczył mnie tak wiele w ciągu minionych lat. Sięgnęłam i chwyciłam Cruza za dłoń, ściskając lekko, a jego spojrzenie spotkało moje. Gdy próbowałam go puścić, wzmocnił uścisk, zaczęłam się więc relaksować. Nieświadomie robił swoim kciukiem kółeczka, wysyłając dreszcze przez moje ciało z każdym pociągnięciem. –  
Przepraszam.

- Nie przepraszaj. To właśnie to, kim jestem, ale dosyć o mnie. A co z tobą? – Nie wiedziałam co powiedzieć. Ostatnie dwa lata, jedyne co robiłam, to starałam się przetrwać. Co powinnam powiedzieć na takie pytanie? Musiał wyczuć moją obawę. –  
Dorastanie.

- To było moje życie. Przebywanie w klubowym domu, bracia byli wszystkim co znałam. Nauczyli mnie jak być mną.

- Musiało być dziwnie dorastać w otoczeniu tych wszystkich facetów.

- Nie. W zasadzie nie. Wszyscy byli braćmi Popsa i dobrze mnie traktowali. Zawsze ich szanowałam, a oni mnie. – Nie mówiąc już o tym, że nie próbowali mnie pieprzyć, gdy dorosłam, ale pomyślałam sobie, że lepiej zostawić tą część.

- Nigdy nie chciałaś stąd wyjechać?

Jego pytanie zbiło mnie z tropu, lecz odpowiedziałam natychmiast. – Nie. Tu jest mój dom. Chcesz opowiedzieć mi o Mel? – spytałam, nie koniecznie chcąc wiedzieć, ale myśląc, że powinnam.

- Nie. Ona jest nieistotna. – I tutaj pojawiło się kilka pytań, ale mogłam wyczuć, że temat jest zamknięty. – Chcesz opowiedzieć mi o czasie, który spędziłaś w więzieniu? – Nie, nie chciałam, ale i tak to zrobiłam.

-Nudy. To samo gówno codziennie. Trzymałam się na uboczu tak bardzo, jak tylko mogłam. Moim jedynym celem było wyjście stamtąd żywą.

- Zrozumiałe. Słyszałem, że miałaś własne miejsce.

- Taa. Pops i Diamond coś wymyślili, jestem ich dłużniczką. – To prawda. Wiedziałam o tym. Dlatego, kiedy poprosili mnie żebym zajęła się kilkoma sprawami dla nich, nawet nie mrugnęłam okiem.

Cruz nie odpowiedział. Gdy rozejrzałam się po restauracji zauważyłam, że spojrzenia są skupione na nas. Było tak samo jak wtedy, kiedy wychodziłam z Popsem i G.T.

Naszywka Ravage budziła respekt i szacunek, nie wspominając o ciekawości. Chcieli wiedzieć prawdopodobnie wszystko o życiu Cruza. Ta myśl sprawiła, że zaczęłam chichotać, bo nikt nie odważył się o nic zapytać... nie, żeby i tak im coś powiedziano.

Gdy pojawiło się jedzenie, kontynuowaliśmy rozmowę, czułam się szczęśliwa, a było to coś, czego nie miałam od bardzo dawna.

\*\*\*\*\*

Ze spania na materacu, który przypominał deskę w więzieniu do bycia owiniętą przez ramiona Cruza w miękkim łóżku, to była duża zmiana. Musiałam przyznać, że jego ramiona zaczynały być jednym z moich ulubionych miejsc do przebywania. Więzienie było takie surowe, a Cruz był pełen kolorów, jasny... jak życie.

- Powiesz mi jakie jest twoje prawdziwe imię? – zapytałam, przesuwając palcami po jego umięśnionym brzuchu do klatki piersiowej i z powrotem.

- Cruz – odpowiedział, leżąc z ramieniem zasłaniającym oczy.

- Okej, Cruz i co dalej?

Odsunął ramię i spojrzał na mnie. – Donavan Cruz, ale nikt mnie tak nie nazywa z wyjątkiem gliniarzy. Uwielbiam jeździć, więc zostało Cruz.

- Donavan, hm? Zacznę cię tak nazywać.

- Jak cholera zaczniesz. Cruz. I tyle. Zrozumiałaś? – Kiwnęłam głową, ukrywając uśmiech. Odkąd dorastałam w klubie nigdy nie nazwałam żadnego z braci jego prawdziwym imieniem. Mojego brata G.T nazywano tak od urodzenia. Nikt nigdy nie używa jego prawdziwego imienia, poza mną, kiedy jestem naprawdę wkurzona. Może rzuciłam je parę razy, żeby mu dopiec. To tak samo jak z moim imieniem. Nikt tutaj nie nazywa mnie Harlow, mimo, że uważam, iż to naprawdę zajebiste imię. Zawsze jestem Księżniczką.

- Zrozumiałam. A może Stud? Mogę cię tak nazywać? – Uśmiechnęłam się drwiąco, patrząc w jego niebieskie oczy, które za każdym razem mnie pochłaniały i oparłam głowę na jego klatce piersiowej.

- Kochanie możesz mnie nazywać jak do cholery chcesz. – Uśmiechnęłam się, wspierałam po nim do góry i pocałowałam w usta.

Ziewając, wymamrotałam – Jestem padnięta. – Zwinęłam się w kłębek przy Cruzie, który nieświadomie kreślił palcem kółeczka na moim ramieniu, podczas gdy ja zasnęłam.



\*\*\*\*\*

*Nie... Nie chciałam tego... to bolało. Chciałam jęknąć, ale wiedziałam lepiej. Nic by to nie pomogło biorąc pod uwagę to, co miało się wydarzyć.*

*- Zamknij się kurwa. Chcesz tego, ty mała brudna dziwko. – Pchnął mnie brzuchem na twarde łóżko, a kiedy próbowałam podnieść się na rękach pchnął mocniej, jego gruby brzuch piwny naciskał dół moich pleców. – Wiem, że potrzebujesz tego, co mam. Leż tam i weź to... lub walcz. Gównu mnie obchodzi co wybierzesz. – Wszystko wewnątrz mnie chciało walczyć, wałnąć tego dupka tak, żeby upadł na tyłek, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Wiedziałam, że potrzebuję tego, co dla mnie przygotował. Musiałam zrobić to dla braci. Gdy się we mnie wdarł, skrzywiłam się z bólu, zagryzając wargę tak mocno, że poczułam krew. Nigdy nie był delikatny, ale zawsze przynosił nawilżacz. Myślę, że to było bardziej dla niego niż dla mnie. – Pieprzona mała dziwka. Robisz to dla tatusia, co? – Za każdym razem, kiedy do mnie przychodził, powtarzał te same pieprzone słowa. Smutną rzeczą było to, że były prawdziwe. Moje ciało stawało w ogniu z każdym pchnięciem, rozdzierało mnie to coraz bardziej i bardziej... Nie mogłam oddychać... Dusiałam się...*

\*\*\*\*\*

*- Księżniczko! – Ktoś wołał moje imię i to wybudziło mnie ze snu. Odwróciłam się w stronę głosu i zobaczyłam, że Cruz siedzi na łóżku, górując nade mną, jakby ciężko nad czymś pracował. – Wszystko w porządku?*

*Potałam oczy, starając się obudzić. – Tak. Czemu pytasz?*

*Przesunął dłońmi po mojej twarzy. Mogłam poczuć pot, gdy przesunął po niej palcami. Kurwa. Sen. Wszystko wróciło, ale nie było opcji, żebym porozmawiała o tym z Cruzem. Nie, przez nawet jedną pieprzoną sekundę.*

- Naprawdę. Nic mi nie jest.
- Mamrotałaś coś i rzucałaś się po łóżku. To nie wyglądało jak nic.
- Naprawdę. Wszystko w porządku. Po prostu muszę się wyspać. – Nie wiem jak, pewnie przez czysty łut szczęścia odpuścił, objął mnie i pocałował w czubek głowy. – Jestem tylko bardzo zmęczona.
- Powiesz mi o co w tym wszystkim chodziło. – Jego głos był stanowczy, ale nie miałam zamiaru mu mówić. Nigdy.

\*\*\*\*\*

- Cooper! – krzyknęłam, rozglądając się za maluchem. Jediną rzeczą, jaką w końcu musiałam przyznać było to, że ten malutki mężczyzna ogrzewał moje serce w sposób, jaki nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie możliwy. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym więcej czasu *chciałam* z nim spędzać.
- Ksiezniczka! – usłyszałam, zanim zobaczyłam jak zasuwą korytarzem, Mama szła zaraz za nim.
- Cześć kolego. – Unosząc go, przytuliłam do siebie. – Gotowy by wyjść na zewnątrz?
- Tak! – Podskoczył podekscytowany w moich ramionach.
- Hej Mamo, z nim w porządku? – Gdy musiałam jechać do X, Mama doglądała Coopera, kiedy nie mógł robić tego Cruz, a ostatnio zdarzało się to dosyć często, sprawy klubu i w ogóle. Mama ratowała nam życie. Przyznaję, stawanie się od tak opiekunką było nie lada wyzwaniem. Lecz jednym z tych, które z chęcią podjęłam.
- Tak. Muszę wracać do sklepu. – Pojawił się jej cudowny uśmiech i wyszła.
- Dzięki... - Trzymając Coopera, wyszliśmy na zewnątrz by cieszyć się dniem. Chłopcy zbudowali ten cały plac zabaw, który mógł przyprawić niejednego konstruktora o

rumieniec. Były tam zjeżdżalnie, huśtawki, mały gaj, mały domek klubu, ścianka wspinaczkowa, huśtawka z opony i wiele więcej. Była tam również wielka piaskownica z wieloma zabawkowymi ciężarówkami i oczywiście motorami. To było ulubione miejsce Coopera, kto mógł go winić, był to istny sen takiego szkraba.

- Ksiezniczko, złap mnie! – krzyknął Cooper i puścił się biegiem. Uwielbiał bawić się w pościg i okazało się, że ja też. Kochałam go łapać, obracać w powietrzu i słuchać jego cudownego śmiechu.

Cooper biegł dookoła placu zabaw. – Cholera! – Potknęłam się o jedną z ciężarówek, której nie zauważyłam i upadłam na ziemię, uderzając w nią kolanem. Ból powędrował w górę mojej nogi i pokazała się krew. Szorty, jakie miałam na sobie, nie stanowiły żadnej ochrony, ale mogłam znieść ból. Musiałam tylko wyczyścić krew i upewnić się, że ze skaleczeniem wszystko w porządku.

- Ksiezniczka! – krzyknął Cooper i zaczął histerycznie płakać na widok mojej nogi.

Szybko go objęłam i zaczęłam się z nim bujać, jego głowa była schowana w mojej klatce piersiowej. – Wszystko w porządku kolego. To tylko troszkę krwi. Nic się nie stało...

- Boli... - powiedział zapłakany w moją koszulkę, gdy pocierałam jego plecy dłonią.

- To tylko mała ranka, już dobrze. – Pocierałam delikatnie jego plecy i pocałowałam w czubek głowy. Zaskoczyłam tym samą siebie, ale szybko się uśmiechnęłam.

Usłyszałam pospieszne kroki zbliżające się w naszą stronę i zauważyłam Rocky'iego.

Nadal nie byłam pewna co do niego, ale po rozmowie z Cruzem to uczucie nieco osłabło.

– Nie ruszaj się. – To było wszystko co powiedział, patrząc na moją nogę i zniknął. Gdy wrócił, trzymał w dłoniach apteczkę i zaczął mnie opatrywać bez słowa.

- Będą potrzebne szwy? – zapytałam, z wciąż przytulającym się do mnie Cooperem.

- Nie... - Sięgnął do apteczki i wyjął klej tkankowy<sup>1</sup>, który działa jak superglue, ale niesamowicie piecze. Gdy kontynuował opatrywanie mojej nogi, Cooper uspokoił się na tyle, by móc obserwować jego poczynania. Nawet się uśmiechnął, gdy Rocky nakleił mi plaster z Supermanem.

- Teraz wyglądam tak, jak ty – drażniłam się z Cooperem, który zachichotał. – Dzięki Rocky. – Uśmiechnęłam się do niego. Za każdym razem, gdy znajdował się w pobliżu mnie udowadniał, że moja wewnętrzna reakcja była błędna.

Zamiast odpowiedzieć, mruknął coś i odszedł. Był facetem niewiele słów. Dostyc dziwne, ale podobało mi się w pewien pokręcony sposób. Mam na myśli, cholera, facet, który nie prawi ci kazań. Czego tu nie lubić, prawda?

## DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

- Mocniej! – krzyknęłam, czując wspaniałą mieszankę bólu i przyjemności, kiedy Cruz wbijał się głęboko we mnie. Mama opiekowała się Cooperem, więc cieszyliśmy się każdą minutą wspólnego czasu. Chłopaki wyjeżdżali jutro i miało ich nie być przez kilka dni. To będzie pierwszy raz, gdy się rozstaniemy od momentu, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy.

Nasze pragnienie siebie nawzajem każdego dnia rosło w niekontrolowany sposób, nie sądziłam, że kiedykolwiek będę miała go dość. Ponad to coraz więcej ze sobą rozmawialiśmy. Przeszliśmy od braku cholernego pojęcia na temat drugiej osoby, z

---

<sup>1</sup> Zastosowałam terminologię profesjonalną, wreszcie się mogę w końcu popisać, bo to tak jakby moja dziedzina xD Już tłumaczę o co chodzi. Jest to specjalny klej, który można stosować zamiast szwów, po prostu skleja się brzegi rany jak superglue xD Stosuje się go w chirurgii na niezbyt wielkie rany ale chyba częściej używają go sportowcy (głównie ci, którzy uprawiają wspinaczkę) i żołnierze (wiadomo zakładanie szwów jest czasochłonne a na polu walki nie ma nawet do tego warunków). Osobiście nie stosowałam, zawsze zakładano mi szwy, ale już widziałam ranę, po „sklejeniu”. Z tego co się orientuję można go kupić w sklepach medycznych, ceny wahają się od 50-70zł ale pewnie są i droższe bądź tańsze. A wygląda to tak:

<http://medical.net.pl/userdata/gfx/fc8a7a55894c543c9d1320384ee32031.jpg>

wyjątkiem wypełnionych pożądaniami umysłów, do nauczenia się tak wielu rzeczy o sobie, w ciągu dwóch tygodni.

Nigdy nie wspominał o sprawach klubu i szanowałam to. I tak nie musiałam wiedzieć czy wszystko na domowym froncie jest spokojne, ani czy Rabbit, tym bardziej Babs, podjęli jakieś działania, to mnie relaksowało. Mimo wszystko nadal obowiązywał mnie zakaz wychodzenia. Zaczynało to na mnie wpływać. Ile razy dziewczyna może iść na strzelnicę albo na siłownię zanim zwariuje.

Cruz zaczął uderzać we mnie z całej siły. Uniósł mnie, przewrócił na brzuch, pchnął kolana do góry i wsunął się we mnie głęboko, wywołując niesamowity orgazm. Krzyk uciekł spomiędzy moich warg. Cruz zamarł za mną, rozlewając się we mnie. Nadal używaliśmy prezerwatyw. Dostałam zastrzyk, ale musiałam odczekać tydzień zanim zacznie działać. Oboje się przebadaliśmy i ,dzięki Bogu, wyniki były dobre.

Opadliśmy na łóżko, ciężko łapiąc powietrze.

- Cholera.

- Taa.. cholera Cruz.

- Kiedy mnie nie będzie, nie wychodzisz nigdzie bez Buzza, Breakera, Rocky'iego albo Tuga. Zrozumiałaś?

- Tak. Zrozumiałam. – Moje serce rosnęło przy tym mężczyźnie i wiedziałam, że jestem w głębokim gównie. Zakochanie się w bracie nigdy nie było częścią mojego planu, ale niech to diabli jeśli to się właśnie nie działo i nie mogłam zrobić nic, by to powstrzymać. Nie byłam nawet pewna czy chcę to powstrzymać. – Wiesz, że sypianie z innymi kobietami w moim przypadku nie zadziała. – Wróciłam myślą do związków Flasha i Daggera, oni mogli sobie radzić z tym gównem, ja nie. Potem pomyślałam o rodzicach Cruza... nie mogłam tego zrobić. Mogłam znieść broń, narkotyki, zabijanie... ale moje serce nie było aż tak silne. Wiedziałam o tym. W ciągu tych wszystkich lat nauczyłam się również, że wielu braci ma swoje 'wyjazdowe' dziwki, kobiety, które troszczą się o ich potrzeby,

kiedy są w drodze. Jako, że większość wyjazdów było jednolitych, to zdarzało się, że ktoś miał taką 'wyjazdową' dziwkę w innym mieście. Nie mogłabym sobie z tym poradzić. Jeśli nie byłam wystarczająco kobietą dla swojego faceta, to on nie musiał być mój.

Cruz przewrócił się na bok, opierając głowę na dłoni. – Nie zadziała, prawda?

- Posłuchaj Cruz, wiem jak to wygląda. Widziałam to. Widziałam te pojawiające się kobiety, jak tylko stare znikają z pola widzenia. Nie jestem głupia. Nie widziałam tego tylko w przypadku Popsa i Mamy. Nie mogę tego robić. Nie jestem kobietą, która zniesie fakt, że jej facet jest z kimś innym. Jeśli to ten przypadek, to powinniśmy to zakończyć. Nie mogłabym tego znieść.

Cruz odsunął kilka pasemek włosów z mojej twarzy. – Ja też bym nie mógł. – Pochylił się i delikatnie mnie pocałował.

\*\*\*\*\*

Chłopaków nie było już od dwóch dni, mieli wrócić jutro w nocy. Coop i ja cieszyliśmy się wspólnym czasem, Casey również czasami się pojawiała. Muszę powiedzieć, że to dosyć szokujące, biorąc pod uwagę to, że nie widywałam jej za często odkąd jestem na wolności. Ciągle wymyślała wymówki na temat tego, co robi. Cieszyłam się mając ją w pobliżu, ale coś wydawało się nie tak.

Mieszkanie w klubie nie było takie trudne. Coop i ja wpadliśmy w swoją rutynę, a Mama pilnowała go, podczas gdy ja jeździłam do X każdego dnia. Posłuchałam Cruza i za każdym razem, gdy opuszczałam klub brałam ze sobą Kandydata, ze ścisłą instrukcją od niego, że *pomogą ci w czymkolwiek będziesz chciała*.

- Księżniczko dostałaś przesyłkę – powiedział z za drzwi jeden z B.Boys.

Biorąc duży pakunek, podziękowałam mu zanim zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku do pokoju Cruza. Mieszkałam tutaj teraz od tej pierwszej nocy. Cooper bawił się na podłodze zabawkami, które kupił mu Tug w całkowitej zgodzie ze światem.

Otworzyłam przesyłkę i zaczęłam przeglądać i czytać papiery znajdujące się w środku. Czekałam na to odkąd wyszłam na wolność, ale najwidoczniej nie było zbyt bezpiecznie by mi je wysłać, aż do teraz. W środku były informacje o Babs, gdzie mieszkała, pracowała, historia jej rodziny, numery ubezpieczenia zdrowotnego, akt urodzenia, jej załoga i ostatnie zdjęcia jej i Rabbita paradyjących po mieście. Był tam również dokładny opis jak spędziła ostatni tydzień, od momentu, gdy zasnęła poprzez każdy najmniejszy kroczek w ciągu dnia.

Siedząc w pierdlu, sama nawiązałam pewne przyjaźnie, takie, które mają wszędzie oczy i uszy. Podczas gdy dałam Diamondowi słowo, że nie będę ingerować w sprawy klubu, sama zajęłam się *prywatnymi* sprawami z Babs.

Dzwonek mojej komórki sprawił, że podskoczyłam. Widząc, że to Liv, natychmiast odebrałam. – Co jest?

- Przyjeżdżaj natychmiast. Jacyś kolesie rozwalają lokal w drobny mak. Dziewczyny zamknęły się w pokoju na tyłach, a ja jestem w biurze – dobiegł mnie ściszony głos Liv.

Zaczęłam wpychać papiery z powrotem do koperty i wrzuciłam ją do szafki, szybko ją zamykając. Słyszac w tle strzały, chwyciłam Coopera i pobiegłam do pokoju Mamy. – Jestem w drodze. Powiedzieli czego chcą? – Uderzając w drzwi Mamy krzyknęłam – Mamo zajmij się Cooperem, muszę lecieć do X. – Mama kiwnęła głową. Zaczęłam biec korytarzem.

- Nic nie powiedzieli. Zapytali tylko czy jesteś, gdy powiedziałam, że nie zaczęli wszystko demolować.

- Cholera. Nie otwieraj drzwi. Będę za moment. – Wpadając do pokoju Cruza, chwyciłam broń i umieściłam ją w kaburze na plecach, razem z dwoma mniejszymi,

które schowałam w glanach. Pędząc do klubu, krzyknęłam na Tuga i B.Boys by się pospieszyli. Musiałam jechać. Rocky wyjechał żeby spędzić czas ze swoją kobietą, którą notabene nie wiedziałam, że ma.

Nie kłócili się, po prostu pognali za mną do motocykli. – Co się do cholery dzieje? – zapytał Tug.

- X. Jest strzelanina, moje dziewczyny są w niebezpieczeństwie.

- Cholera. – Tug wysłał krótkiego smsa, podejrzewałam, że do braci, kiedy pędziliśmy do X.

Lawirując na naszych motorach między samochodami stojącymi w korkach, dotarliśmy tam po około 10 minutach. W zasięgu wzroku nie było policji, ale to tylko kwestia czasu. Zaparkowaliśmy i ruszyliśmy do tylnego wejścia X.

- Schowaj się za nami Księżniczko – powiedział jeden z B.Boys.

Nie miałam czasu na to gówno. – Nie traktuj mnie delikatnie do cholery. Idziemy! – warknęłam, otwierając drzwi. Gdy natychmiast nie rozległy się żadne strzały, wsunęłam powoli głowę do środka i kiwnęłam na nich by przeszli. Jednemu z B.Boys pokazałam by poszedł na prawo, drugiemu na lewo, a Tug podążał za mną.

Wszędzie rozległy się strzały, po dźwięku mogłam poznać, że idziemy prosto na linię ognia. – Trzymaj się nisko, strzelaj tylko wtedy, gdy będziesz miał czystą pozycję – szepnęłam to Tuga. Kiwnął głową. Z wycelowaną bronią, zaczęliśmy się zakradać pozostając poza ich polem widzenia. Trzech mężczyzn w zielonoczarnych kamizelkach strzelało do luster, niszcząc pokój. Każda butelka z alkoholem była rozbita, płyn rozlewał się dookoła.

Ustawiając się odpowiednio, miałam idealną pozycję do odstrzału Dupka Numer 1. Zerkając na Tuga zauważyłam, że on również obrał już swój cel. Kiwnęliśmy do siebie i wystrzeliliśmy w tym samym momencie, każde z nas trafiło w cel. Dupek Numer 3



pobiegł w stronę drzwi blokując nas i strzelając w naszym kierunku. Posłałam w jego stronę całą serię kul, celowałam nisko, nie chcąc go jeszcze zabić.

Jego jęki i chrząknięcia, gdy trafiały go kule dały mi nieco poczucia zadowolenia. Żaden narkotyk nie mógł zafundować ci takiego kopa, nie takiego jak jazda na motocyklu, ale jednak. Zerkając zza rogu, Dupek Numer 3 jęczał, a jego broń leżała dwa metry od niego. Podchodząc do niego powoli, Tug zabrał broń z jego zasięgu.

Podeszłam do dupka, który wykrwawiał się na mój piękny dywan, dobrze że był kolory krwistej czerwieni. Kopiąc go w brzuch – Kto cię tu przysłał? – warknęłam, celując bronią w jego głowę.

- Ty głupia dziwko! – Kopnęłam go znowu. Dupek musiał nauczyć się szacunku, którego najwyraźniej nie miał, rozwalając moją miejscówkę.

- Tug, sprawdź to. – Tug natychmiast odszedł. – Słuchaj pojebie. Chciałeś mnie. Teraz mnie masz. Czego do kurwy nędzy tu szukasz? – warknęłam, ściskając broń.

- Szef mówi żebyś trzymała się z daleka od Babs, albo to się powtórzy. – Roześmiałam się. Wszystko znowu sprowadza się do tej głupiej suki, jak do tej pory nie miała nawet pieprzonych jaj żeby pokazać swoją twarz.

- To z powodu tej suki? – Uderzyłam go w głowę kolbą pistoletu, rozbryzgując wszędzie krew.

- Dziwka! – krzyknął, trzymając się za głowę.

- Powiedz mi dlaczego ona myśli, że na nią poluję?

- Pieprz się.

Tug wszedł do pokoju. – Czysto.

- Idź wypuść dziewczyny.

- Z przyjemnością. – Odwrócił się i poszedł na tyły.

- Zapytam raz jeszcze. Dlaczego ona myśli, że na nią poluję? – Każde słowo podkreśliłam kopniakiem. Ten sukinsyn najwidoczniej myślał, że jestem słabą malutką istotką. Musiałam mu pokazać, jak bardzo się myli.

- Ja pierdołę – jękną, próbując przewrócić się na bok.

- Nie, nie mam na to ochoty, ale dzięki za ofertę. – Uśmiechnęłam się, celując w jego głowę. – Nie potrzebuję cię żywego, gównu mnie obchodzi czy umrzesz czy przeżyjesz. Ten wybór należy do ciebie. – Martwy spokój w moim głosie był dziwny nawet dla mnie, ale używałam go wiele razy w swoim życiu.

- To przez nią cię wsadzili... nie chce żeby bracia ją ścigali.

- Ale to nie o braci musi się teraz martwić, nie prawdaż? Myślisz, że przychodzenie tutaj i robienie bałaganu sprawi, że ona wróci do naszych łask? – Przerwałam, spoglądając na Liv, która weszła do pokoju. – Liv upewnij się, że dziewczyny tu nie wejdą. Zabierz je na tyły. – Odwróciła się i ruszyła do pokoju w tylnej części. – A teraz. Co ja mam z tobą zrobić? Zabiliśmy dwóch twoich ludzi. Może więc pozwolę ci żyć, żebyś mógł dostarczyć wiadomość. – Wzięłam broń i postrzeliłam go w jedną i drugą nogę. Jego krzyki sprawiły, że się uśmiechnęłam. – Chciałbyś tego? Pozostać przy życiu? – Potrząsną głową, jak cipka, którą z resztą był. – Okej, a oto i wiadomość. Powiedz Babs, że ją kocham.

Spojrzał na mnie zszokowany. – Co?

- Słyszałeś. – Przerwałam i spojrzałam na Tuga. – Może nie będziesz miał ochoty na to patrzeć. – Uśmiechnęłam się z pewnością siebie, ale nie odwrócił się.

- Wyciągnij kutasa – powiedziałam do dupka.

- Nie dziwko – warknął.

Uderzając go ponownie kolbą pistoletu, tym razem w nos, rozpryskując więcej krwi, rozkazałam – Zrób to. I jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie dziwką, to odstrzelę ci fiuta. –

Spoglądając na dupka wyczułam, że Tug stanął obok mnie. – Tug, skoro zdecydowałeś, że będziesz patrzył, trzymaj go na muszce. – Posłuchał. – Zwiąż mu ręce tym. –

Podaliśmy mu kawałek draperii, który spadł na podłogę. Trzymając broń w prawej dłoni, drugą chwyciłam kutasa tego dupka. – A teraz, wolisz swojego kutasa czy jaja?

- C...co? – Trząśnięcie, po wysłuchaniu pytania.

- Chcesz używać swojego kutasa czy jaj? – Gdy nie odpowiedział, zdecydowałam za niego. Objęłam dłonią jego jądra i pociągnęłam z całej siły czując rwące się więzadła i skórę. Gdy wrzasnął, pociągnęłam jeszcze mocniej. Usłyszałam jak Tug jęknął słabiotko, lecz nie spojrzałam na niego. Poprawiając chwyt, pociągnęłam raz jeszcze by być pewną, że jedynym sposobem, dzięki któremu będzie mógł używać tych złych chłopców, będzie poważny zabieg chirurgiczny. Nie musiał się reprodukcja.

- Czy teraz pamiętasz jaka jest wiadomość? – zapytałam nonszalancko, jakbym właśnie przed chwilą nie urwała koleśowi jaj.

Gdy nie odpowiedział, chwyciłam jego kutasa, strach błysnął mu w oczach. – Ta..aaakk.

- Że co? – Moje słowa ociekały słodyczą.

- Mam powiedzieć Babs, że ją kochasz – wydukał.

- Dobrze. Tug zabierz go stąd. Wyrzuć gdzieś daleko stąd. – Tug kiwnął głową, biorąc swój telefon i planując odpowiednie działania. – Gdzie są B.Boys?

- Zajmują się dziewczynami... Hej Księżniczko? – zapytał.

- Tak – powiedziałam, rozglądając się dookoła i oglądając żalosny widok, jakim stało się Studio X.

- Przypomnij mi, żebym cię nigdy nie wkurzał. – Odwróciłam się i uśmiechnęłam, nie odpowiadając.

B.Boys szybko usunęli ciała, zabierając je stąd w cholerę. Zanim pojawiły się gliny, został tylko bałagan do uprzątnięcia. Powiedziałam im, że ktoś się włamał i zdemolował lokal, strzelając gdzie popadnie. Zanim dotarłam na miejsce, nikogo już nie było.

Policja nie zadawała żadnych innych pytań. Znaliśmy szeryfa od lat i pozostawiał nasze sprawy... cóż, naszymi sprawami.

Pojawiła się Liv, trzęsąc się na całym ciele.

- Wszystko dobrze dziewczyno?

- Będzie – odpowiedziała, gdy jej oczy skanowały pomieszczenie, oglądając wszystkie zniszczenia.

- Zapytam Cruza czy Kandydaci będą mogli pomóc uprzątnąć bałagan, dziewczyny też pomogą. Niedługo się podniesiemy i wszystko będzie po staremu. – Przytuliłam ją i potarłam delikatnie plecy. – Będziemy musieli zamknąć lokal na kilka dni. – Kiwnęła głową.

- Księżniczko, telefon – Tug trzymał swoją komórkę wyciągniętą w moją stronę. – Cruz.

Tak myślałam, postawiłam więc na urok. – Hej kochanie. Jak wyjazd?

- Nawet nie zaczynaj, co się stało do kurwy nędzy? – Po wyjaśnieniu wszystkiego z detalami, nie był ze mnie bardzo zadowolony. – Zabieraj swój pieprzony tyłek do klubu, natychmiast. – Krzyczał wystarczająco głośno, że musiałam odsunąć telefon od ucha.

- Właśnie mieliśmy tutaj kończyć.

- Nie. Natychmiast.

Próbowałam zdusić frustrację, ale było ciężko. – Nic mi nie jest. Nikomu nic się nie stało.

- Gówno prawda, że nic ci nie jest. Zastrześliś dwóch facetów, a kolejnemu urwałeś pieprzone jaja. Nie wspominając o tym, że Studio jest rozjebane. Tak jak powiedziałem, zabieraj swój tyłek do klubu, natychmiast. Jestem w drodze. Będę za dwie godziny.

Wypuszczając ciężki oddech, wydusiłam – Już wychodzę.

- Dobrze. Zamknij się z moim chłopcem w moim cholernym pokoju i nie waż się kurwa ruszyć.

Przewracając oczami, odpowiedziałam – Okej. – Poczekaj aż się rozłączy.

- Jedźmy – powiedziałam do Tuga, wsuwając telefon do kieszeni, odwróciłam się do B.Boys – B.Boys proszę zabierzcie Liv do domu i dobrze wszystko tutaj pozamykajcie.

# ROZDZIAŁ 7

## Cruz

Wyjazd był idealny, żadnych problemów czy komplikacji... z wyjątkiem mojej dziewczyny. Jasna cholera. Nie odczytałem wiadomości o Tuga, dopóki nie stanęliśmy żeby zatankować, potem jechałem jak szalenciec. Słyszałem jak Tug odtwarza całą scenę i zagotowała się we mnie krew. Nie tylko wysłano kogoś za Księżniczką, ona zdecydowała, że weźmie sprawy w swoje ręce. Dwugodzinna jazda mnie w najmniejszym stopniu nie uspokoiła. Zaparkowałem pod domem klubu, a pierwszą osobą przy jakiej się zatrzymałem był Tug.

- Co się do cholery stało? – huknąłem, krzyżując ramiona na piersi, próbując je powstrzymać przed skręceniem karku temu popieprzeńcowi. Nie powinien spuszczać jej z oka.

- Twoja dziewczyna w niezłym stylu skopała kilka tyłków – odrzekł, naśladując moją postawę.

- Dlaczego do kurwy nędzy jej na to pozwoliłeś?

Roześmiał się. – Spotkałeś swoją dziewczynę? Nie zamierzaliśmy próbować zmienić jej zdania, pomyślałem więc, że najlepiej będzie być tam i ją chronić.

- Ja pierdołę. – Przesunąłem dłońmi po twarzy. To był jeden wielki pieprzony bałagan. Kiwając głową w zrozumieniu, skierowałem się do klubu.

- Hej Cruz! – zawołał zza baru Buzz.

- Co? – odparłem idąc dalej, nie chcąc słyszeć w tym momencie żadnych docinków.

- Ty tak na poważnie z tą laską? – Jego słowa sprawiły, że stanąłem w miejscu. Odwróciłem się by spojrzeć na Buzza, moja wściekłość znowu osiągnęła wysoki poziom.

- A co cię to kurwa obchodzi? – powiedziałem, mrużąc oczy.

Coś zamigotało w jego spojrzeniu, ale się nie wycofał. – Bo widziałem co ona może zrobić. To jest coś.

- Ona jest moja. Trzymaj się do cholery z daleka. – Uniósł dłonie i zrobił krok w tył.

- Załapałem.

- I o tym kurwa nie zapominaj! – Pędziłem do swojego pokoju i nie mogłem zapanować nad uśmiechem, jaki pojawił się na moich ustach. Księżniczkę adorowali nie tylko tutejsi starzy wyjadacze, ale teraz także Kandydaci. Cholera.

Chwyciłem za klamkę, jednak pokój był zamknięty na klucz. Serce zabiło mi mocniej, bo faktycznie mnie posłuchała. Otworzyłem drzwi i zauważyłem jak plecy Księżniczki zeszywniały, siedziała na podłodze i bawiła się z Cooperem klockami Lego.

- Tatuś! – Cooper wbiegł w moje ramiona, a ja klęknąłem by go złapać.

- Cześć kolego. Jak się masz? – zapytałem, całując go w czubek głowy.

- Księżniczka, bawimy klockami. – Jego uśmiech był szeroki i mogłem powiedzieć, że on również był nią zauroczony.

- Bawi się z tobą klockami, hm? – Pokiwał główką.

- A Ma dała ciasteczka!

- Pychotka. Chodźmy znaleźć Mamę na momencik. Muszę porozmawiać z Księżniczką.

Po tym jak zostawiłem Coopera z Mamą, znalazłem Księżniczkę leżącą na łóżku i zakrywającą oczy ramieniem. – Wiem, że tam jesteś i jesteś wkurzony. Musiałam tam

jechać i chronić moje dziewczyny. Zrobiłabym to ponownie w mgnieniu oka – powiedziała, patrząc w sufit.

Zatrzasnąłem drzwi i zamknąłem je na klucz, potem podszedłem do łóżka i wspiąłem się na nie, między jej rozłożone uda. Kładąc się na niej, zabierając jej ramię, pocałowałem ją, czując potrzebę, by jej skosztować, by ją poczuć, by wiedzieć, że jest tu ze mną cała i zdrowa.

Ciało Księżniczki rozluźniło się, kiedy brałem od niej to, czego chciałem. Nie tracąc ani sekundy dłużej, zdałem z niej koszulkę, całując, liżąc i skubiąc jej szyję i zaokrąglenia pięknych cycków. Zdejmując z niej biustonosz, chciałem ją pochłonąć. Podciągałem jej sutki między zębami, dając im lekkie ugryzienia i mocno ssąc.

Gdy jej oddech zaczął się rwać, a jęki stały się głośniejsze, mój kutas zrobił się boleśnie twardy i musiał znaleźć się w jej ciasnej cipce. Pocałunkami wyznaczając szlak do jej jeansów, szybko je z niej zdjąłem. Kawałek tkaniny, który miał służyć jej za bieliznę, został z łatwością przeze mnie podarty.

Patrząc w dół na tę piękną kobietę pode mną, chciałem zachować wszystko, co ma z nią związek. Kontynuując podróż w dół jej ciała, moje usta dotarły do jej łechtaczki, ssąc mocno. Jej orgazm na moich wargach był jak eksplozja, pokrywająca mój język jej słodyczą. Zanim jej przyjemność całkowicie opadła, zanurzyłem się w niej pompując ze wszystkim co miałem.

- Prezerwatywa – wykrztusiła między pchnięciami.

- Nie. Jesteś moja. Ta cipka jest moja. – Nie kłóciła się, zamiast tego oczy uciekły jej w tył głowy, gdy jej ciało wygięło się w łuk na łóżku. Kiedy mój kutas wśliznął się w jej wilgotne ciepło, z całych sił skupiłem się na tym, by nie dojść. Wykrzykiwała moje imię bez końca. Nie okazałem jej żadnej litości, jeśli już to uderzałem jeszcze mocniej.



Gdy doszła po raz trzeci, pozwoliłem sobie na orgazm głęboko w jej ciele. Każda cząsteczka mojego ciała drżała, kiedy poczułem ją aż w swojej duszy. Opadając na nią, powoli odwróciłem się na bok, pociągając ją za sobą.

- Więc, jesteś dosyć wkurzony hm? – zapytała uśmiechając się i próbując złapać oddech.

- Teraz już lepiej.

- To dobrze. – Przytuliła mnie mocno. Tęskniłem za nią, cholera, nie było mnie tylko kilka dni.

Nie miałem ochoty tego przerywać. – Diamond chce cię widzieć.

- Cholera. Przysięgam, że to nie ja zaczęłam to gównno. – W jej głosie było słychać zmartwienie.

- On chce tylko wiedzieć co się stało i co zostało powiedziane. Musimy się zająć tym gównem.

Kiwając głową stoczyła się z łóżka, dając mi niesamowity widok na jej gorący tyłeczek, przez co znowu byłem twardy. Nie mieliśmy czasu, Diamond czekał.

Weszliśmy do klubowego domu, Księżniczka szła przodem. Posłała skinienie chłopakom siedzącym przy barze. Podszedł do niej Dagger – W porządku?

- Oczywiście – zbyła go.

- To dobrze, nie możemy pozwolić żebyś została postrzelona w ten słodki tyłeczek. – Staralem się powstrzymać warknięcie, które zbierało się w moim gardle, ale nie dało rady. To tylko sprawiło, że Dagger zaczął się śmiać. Gdy Księżniczka sięgnęła za siebie, chwytając moją dłoń i splatając nasze palce razem, nie mogłem powstrzymać pełnego zadowolenia z siebie uśmieszku.

- Księżniczko. Pozwól tutaj! – krzyknął Diamond ze swojego biura. – Ty też Cruz.

Księżniczka w drodze do pokoju cały czas trzymała moją rękę. Nie będę kłamał, ekscytowało mnie to, że przyznawała się do nas przed klubem. Nareszcie.

- Siadajcie. – Usiedliśmy obok siebie na kanapie, podczas gdy Diamond zajął krzesło za swoim biurkiem. – Więc, wywołałaś istne trzęsienie ziemi dziewczyno.

- Diamond, ja tego nie zaczęłam... - powiedziała Księżniczka, kręcąc głową i ściskając moją dłoń. Odwzajemniłem gest.

- Wiem. Musimy się dowiedzieć, co się do diabła dzieje. Opowiedz mi o wszystkim od początku. – Księżniczka odtwarzając sekwencję wydarzeń puściła moją rękę. Słyszając krok po kroku co się wydarzyło i co zostało powiedziane stwierdziłem, że coś mi w tej całej sytuacji nie pasuje.

- Dlaczego kazałaś powiedzieć, że ją kochasz? – Diamond patrzył na nią uważnie.

- Obiecałam ci, że nie będę zaczynać żadnego gówna. Stwierdziłam więc, że to dobry sposób by powiedzieć to co chcę, nie kłamiąc przy tym. – Wzruszyła ramionami, jakby nic wielkiego się nie stało. Ale ja wiedziałem, że było inaczej. Posłuchała rozkazów Diamonda i niech mnie cholera jeśli nie sprawiło to, że byłem z niej dumny.

- Nie kontaktowałaś się z nią?

- Nie.

- Więc dlaczego na ciebie poluje?

- Nie jestem pewna. Uprzedza atak? Wie, że chcę ją dopaść, to nie tajemnica. – Diamond zmierzył mnie wzrokiem, dyskretnie dając tym znać, że zgadza się z tą opinią. Coś tu było nie tak. – Zrobiłam jedną rzecz... - Księżniczka westchnęła ciężko. – Nie kontaktowałam się z nią, ale przyjrzałam się jej.

- W jaki sposób? – zapytał Diamond, splatając palce i kładąc dłonie na stole.

Księżniczka wyjęła z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki złożoną przesyłkę, owiniętą szarym papierem. – Przyjaciółka z więzienia, Deara, zdobyła to dla mnie. - Diamond otworzył kopertę, wysypując zawartość, po obejrzeniu każdej kartki przekazywał je dalej mnie. – Dopiero je dostałam i nic z nimi jeszcze nie zrobiłam.

- Ta przyjaciółka, jak do cholery ona to zdobyła? – zapytałem, zastanawiając się jak głęboko sięga w rzeczywistości to gówno.

- Jest członkinią grupy Lambaliniego.

- Zadałaś się z nimi? – Mój temperament dał o sobie znać. Nie było opcji żebym pozwolił jej zadawać się z tymi dupkami. Poderżną jej gardło i nie będą się nad tym dwa razy zastanawiać.

- Jest w porządku. Pomogłam Dearze w więzieniu, wisiała mi przysługę. To była tylko zapłata. Nie będzie żadnych reperkusji.

- Jesteś pewna? – zapytał podejrzliwie Diamond.

- Na sto procent. Powiedziała nawet, że zrobi czeokolwiek będę potrzebowała, by zająć się tą suką. A ja jej wierzę.

- Trzymam cię za słowo.

Uśmiechnęła się. – Tak proszę pana. Jaki jest plan odnośnie Babs?

- To sprawa klubu – odpowiedział Diamond.

- Z całym szacunkiem, ale ta suka wysłała swoich chłoptasiów żeby urządzili strzelaninę w moim studio. To również moja sprawa.

Diamond patrzył na nią ze śmiertelną powagą. – Dowiesz się tego, czego będziesz musiała się dowiedzieć.

- Co chcesz żebym zrobiła? – zapytała wstydliwie, odsuwając się od Diamonda.

Wiedziałem, że dobija ją to, iż nie może w tym w pełni uczestniczyć.

- Jak na razie posprzątaj w studiu i zajmij się dziewczynami. Pozwolisz nam załatwić sprawę z załogą Rabbita i jeśli będzie w to zaangażowana również Babs, trudno.

- Gdy nadejdzie odpowiednia chwila dostanę Babs?

- Zapłaci za to, że przez nią poszłaś siedzieć. – Gdy nie dał jej jednoznacznej odpowiedzi, westchnęła pokonana.

Nagle otworzyły się drzwi. Wszystkie oczy skierowane były na Mamę. – Chodźcie. Mel przyszła po Coopera.

- Nie ma mowy do diabła! – powiedziała Księżniczka, wstając szybciej niż ja i Diamond. W głównym pokoju klubowego domu stała Mel z ręką na biodrze, patrząc złośliwie na Księżniczkę, kiedy ta podeszła bliżej. – Co ty do cholery tutaj robisz? – Głos Księżniczki był zimny jak lód.

- Chcę mojego chłopca – powiedziała Mel, lekceważąc ją i patrząc na mnie, co było złym posunięciem. Księżniczka podeszła do niej i stanęła dosłownie w odległości kilku centymetrów.

- Chcesz go. Najpierw będziesz musiała poradzić sobie ze mną – warknęła.

- Nie będziesz przetrzymywać mojego syna suko. – Mel nie widziała nadchodzącej pięści, gdy Księżniczka uderzyła ją prosto w szczękę, powodując, że złapała się za nią w agonii. – Ty dziwko! – Mel zaczęła zbliżać się do Księżniczki, ale wiedziałem, że to gównno musi się skończyć.

- Wystarczy! – wrzasnąłem, przez co Księżniczka się skrzywiła, lecz opanowała się i stanęła za mną. Skrzyżowałem ramiona na piersi, próbując powściągnąć gniew, które przeze mnie przepływał oraz chęć by chwycić tę sukę ponownie za gardło. – Mel musisz stąd wyjść. Cooper nigdzie się nie wybiera. Prawnicy już zajęli się papierami, nie możesz przebywać na terenie posiadłości klubu.

Twarz Mel skurczyła się i stała się biała jak prześcieradło. – Jakie papiery?

- Opieka nad dzieckiem. Dostaniesz je jutro i podpiszesz. W innym wypadku dam policji wszystkie zdjęcia i dokumentację, którą zbierałem na temat zażywania przez ciebie prochów i siniaków, które znalazłem na ciele mojego chłopca.

Księżniczka chwyciła mnie za ramię i mocno ścisnęła. – Ona go uderzyła... - szepnęła. Kładąc swoją dłoń na jej, delikatnie ją ścisnąłem. Oczy Mel zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Jeśli myślisz, że ta suka jest lepszą matką dla mojego chłopca niż ja, to bardzo się mylisz.

- Nazwiesz ją suką jeszcze raz, a usunę się jej z drogi i pozwolę się tobą zająć. Wynoś się. Podpisz pieprzone papiery albo idź do więzienia... twój wybór. – Mogłem zobaczyć w jej spojrzeniu, że chciała walczyć. Odwróciła się i wyszła. Gdy drzwi się zatrzasnęły Księżniczka puściła moje ramię, odwróciła się i odeszła korytarzem bez słowa.

- Cruz, chodź na słowo, natychmiast – dobiegł zza moich pleców głos Popsa, wskazując na kościół. Poszedłem za Popsem i Diamondem do stołu, zamknęli za nami drzwi i usiedli na swoich stałych miejscach. – Masz poważne zamiary wobec mojej córki czy to tylko zabawa?

W zasadzie byłem zaskoczony, że Pops tak długo czekał, by mnie o to zapytać. – Poważne.

- Jest twoją starą?

- Tak.

- Zgadza się z tym? – zapytał z drwiącym uśmiechem.

- Pracuję nad tym. – Obaj z Diamondem wybuchli śmiechem, przez co ja zrobiłem to samo. – Pops ona jest twarda, ale ja nie zamierzam od tak sobie ją odpuścić.

- To dobrze. Masz tę sukę, Mel, pod kontrolą? – zapytał Diamond.

- Prawnicy zajmują się papierami. Za kilka dni powinna zniknąć. A jeśli, z jakiegoś powodu, tak się nie stanie, to sprawię, że zniknie.
  - Dobrze. To gównno zaczyna sięgać coraz głębiej. – Zmierzyłem Popsa wzrokiem, gdy mówił. – Nasz informator mówi, że Babs karmi Rabbita stekiem bzdur na temat Księżniczki, która niby jej grozi.
  - Cholera – jęknąłem, zapalając papierosa.
  - To stąd cała ta gówniana burza. Chciałem zaaranżować spotkanie, ale nie odpowiedział. Lecz to jeszcze nie wszystko. – Zrobił pauzę i spojrzał na Dimonda. – Krążą plotki o kolejnej ustawce mającej na celu wsadzenie Księżniczki z powrotem do pudła.
- Zagotowało się we mnie. – Co do kurwy nędzy?
- A jeśli Księżniczka ją zabije, to zostanie wyznaczona nagroda w wysokości miliona dolarów za jej głowę.
  - Chyba sobie ze mnie jaja robisz. Cipka Babs jest tak dobra, że Rabbit nabiera się na to gównno?
  - Najwyraźniej. – Diamond wyciągnął się w swoim krześle, założył ręce za głowę i zmierzył mnie wzrokiem.
  - Więc, jaki jest plan? – zapytałem, pocierając dłonią głowę.
  - Przekopujemy się przez wszystkie informacje, jakie dostała Księżniczka, zobaczymy co możemy znaleźć i czy natrafimy na jakieś wskazówki odnośnie tej rzekomej ustawki. Musisz ją trzymać na krótkiej smyczy. Co, jak wiem, nie będzie łatwe. – Pops zachichotał. – Poczekamy na odzew ze strony Rabbita i zobaczymy, czy ma jeszcze jakieś pokłady zdrowego rozsądku. A ty idź i znajdź tę sukę, która przysłała tu z Dannym, zobacz co zdołasz z niej wyciągnąć.
  - A co z nią? – zapytałem, chcąc się upewnić, że gdy otworzę usta w jej obecności, nie będzie to mój koniec.

- Na razie wie tyle, ile musi wiedzieć. – Kiwnąłem głową, a Diamond uniósł podbródek co oznaczało, że mogłem odejść.

Księżniczka leżała na szezlongu w kącie, trzymając Coopera w ramionach, gdy spał. Kiedy ocierała z policzków łzy, nasze spojrzenia się spotkały. Ból jaki zobaczyłem w jej oczach sprawiał, że pękało mi serce. Klękając przed nimi jedną dłoń położyłem na ciałku Coopera, a drugą na jej kolanie. – Wszystko w porządku kochanie?

- Nie. Nie jest w porządku – szepnęła.

- Mów do mnie. – Księżniczka spojrzała w dół na Coopera w jej ramionach, unosząc dłoń by odgarnąć mu włoski z czoła i pocałowała go tam.

- Ona nie może go mieć. Nie pozwolę na to. – Ton głosu Księżniczki w przeciągu sekundy zmienił się z łagodnego na ostry. – Cooper jest mój. Nie pozwolę żeby ktoś go skrzywdził. Zabiję ją zanim znowu go dotknie. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. – Nie żartuję Cruz. Wykończę ją, jeśli go tknie.

- Wiem kochanie. To się nie wydarzy. Ona niedługo zniknie. – Pocierałem dłonią w górę i w dół jej udo, próbując ją uspokoić, ale niech mnie cholera jeśli jej opiekuńczość wobec mojego synka nie sprawiła, że chciałem ją pieprzyć tu i teraz. Nie wspominając o tym, że wypełniła moje serce większą dawką miłości, niż sądziłem, że to możliwe.

- Dobrze. Pokaże tutaj jeszcze raz tę swoją parszywą gębę, a nie skończy się to dobrze. – Przytuliła Coopera mocniej. – Będę go trzymać przez chwilę, póki śpi.

- Mam coś do roboty. Niedługo wrócę. Nigdzie nie idź. – Nie klóciła się, tylko kiwnęła głową naciągając koc na siebie i Coopera. Myślałem wcześniej, że jest piękna, ale widząc ją z Coopem...

Całując oboje, ją i Coopera, wyszedłem wiedząc, że mam gównno, z którym muszę sobie poradzić.

\*\*\*\*\*

Znalezienie Mindy nie było trudne. Kierując się do oddziału Clayтона, Tug, Rocky i ja jechaliśmy szybko. Miałem to specyficzne uczucie, że muszę wrócić do Księżniczki i mojego synka jak najszybciej.

- Danny! – warknąłem, gdy parkowaliśmy pod ich domem klubowym. – Wy zostańcie tutaj. – Nasz oddział był ‘oddziałem-matką’, więc inne podległe mu nie powiedziały słowa, gdy wszedłem prosto do budynku klubu. – Danny! – warknąłem ponownie, rozglądając się dookoła, wystrój był podobny jak u nas.

- Co jest bracie? – zawołał z korytarza Danny.

- Muszę pogadać z Mindy.

- O czym?

- Nie twój zaszran interes. Przyprowadź ją tutaj, natychmiast – powiedziałem. Pieprzyć go jeśli choć przez jedną sekundę myślał o chronieniu jej tyłka. Wzdychając odszedł i wrócił z bardzo wystraszoną Mindy.

- Powiedz mi co wiesz. – Stałem w pełni wyprostowany na swoje 193 centymetry, ze skrzyżowanymi rękami na piersiach. Wiedziałem, że moja postawa jest groźna, ale głównie mnie to obchodziło.

- Ja... ja nic nie wiem – wydukała.

Przysunąłem się bliżej, ale Danny stanął przed Mindy, co mnie jeszcze bardziej wkurzyło. – Zjeżdżaj mi z drogi – powiedziałem, stojąc z nim nos w nos.

- Nie skrzywdzisz jej – powiedział, przez co zacząłem widzieć na czerwono.

- Zejdź mi kurwa z drogi zanim wsadzę ci pieprzoną kulkę w łeb.



- Postrzelisz brata w jego własnym klubie? – zapytał zaskoczony.

- Jeśli ten pojeb utrudnia mi chronienie mojej własnej rodziny, wtedy nie jest na pierwszym miejscu. – Patrzyłem mu prosto w oczy. Po kilku chwilach usunął się z drogi, a Mindy zaczęła się trząść.

- Odpowiesz na moje pytania i powiesz mi co wiesz na temat Babs. Natychmiast.

- Ja... naprawdę nic nie wiem.

- Siadaj i mów – powiedziałem, wskazując na kanapy obok nas. Naprawdę nie chciałem krzywdzić tej suki, ale jeśli wkrótce nie otworzy ust, to rozpęta się piekło.

Mindy spojrzała na Danny'ego w poszukiwaniu pozwolenia, gdy kiwnął głową, zaczęła mówić.

- Dwa lata temu Babs była wkurzona, że Księżniczka była, cóż, Księżniczką. Miała wszystko czego kiedykolwiek pragnęła Babs. Księżniczka miała klub wszyscy kolesie stali za nią murem. Jest twardzielką na motorze, umie strzelać i nie pudłuje. Ma również władzę. Nigdy się z tym nie afiszowała, to po prostu nie w jej stylu. Lecz Babs się to nie podobało. Chciała tego samego, czegoś, czego nigdy nie mogła mieć. – Mindy zrobiła pauzę by się zastanowić. – Babs chciała się jej pozbyć raz na zawsze, ale nie przemyślała sobie wszystkiego tak, jak powinna.

- Co masz na myśli mówiąc 'tak, jak powinna'? – Stłumienie złości przy tej suce stawało się dla mnie coraz trudniejsze.

Wypuszczając ciężko oddech, powiedziała – Pomyślała, że jeśli pozbędzie się Księżniczki, to będzie mogła podbić facetów w klubie i zająć jej miejsce. Lecz, gdy to się nie udało, jej złość przeszła w furię i przejęła nad nią kontrolę. Chciała zniszczyć Księżniczkę. Głupotą z jej strony było to, że myślała, iż klub powita ją z otwartymi ramionami po tym, jak wysłała do więzienia jego ulubioną dziewczynę.

- Taaa. Dostyc głupie. Jaka była w tym twoja rola? – Dłonie Mindy zaczęły się trząść z nerwów, sięgnęła więc w kierunku Danny'ego. Nie powiedział jej albo mnie żebyśmy przestali, po prostu ją ścisnął.

- Jedyną rzeczą o jaką mnie poproszono było sprowadzenie Księżniczki do Studia X. Ja tylko do niej zadzwoniłam. Przysięgam. Nie miałam nic wspólnego z całą resztą. Nie powiedziałabym, że Księżniczka i Babs były kiedykolwiek przyjaciółkami, po prostu traktujący się z szacunkiem znajomi. Babs wykonała dla niej kilka rzeczy jeśli chodzi o Studio X, ale nigdy bym nie powiedziała, że były przyjaciółkami.

Kiedy zamknięto Księżniczkę, chcieli zrobić z niej przykład, tak samo jak z każdego z nas, gdy szliśmy do więzienia. Została skazana za szantaż i malwersacje w księgowości Studia X. Wszyscy wiedzieliśmy, że to gówno prawda, ale jakimś cudem ta suka Babs dostała się do biura Księżniczki i podmieniła księgi. Miała nawet zdjęcia, a których wyglądało, jakby Księżniczka brała pieniądze od naszego bardzo zamożnego burmistrza, Stana Masona. Został powołany na świadka i kłamał jak z nut, że Księżniczka szantażowała go, bo spędzał czas w Studiu X.<sup>1</sup> Gdy dopadł go Pops, nadal trzymał się swojej historyjki. Lecz burmistrz nie żył na tyle długo, by coś powiedzieć. Mimo to Babs odwaliała kawał roboty jeśli chodzi o *dowód*, który miała, bo nasz prawnik nie widział go na oczy. Najlepsze było to, że nie wiedzieliśmy o tym wszystkim zupełnie nic, dopiero około roku po wsadzeniu Księżniczki zorientowaliśmy się w sytuacji. Zdobyłem te wszystkie informacje z drugiej ręki od Popsa, kiedy startowała moja kandydatura do klubu.

- Więc jak teraz stoją sprawy?

- Co masz na myśli? – zapytała zaskoczona.

- Co kombinuje Babs?

---

<sup>1</sup> Przypominam tylko tym, którzy nie pamiętają lub nie wiedzą: Studio X to klub ze striptizem więc nic dziwnego, że wielce szanowny burmistrz nie chciał by ktoś dowiedział się, że spędza czas w takim przybytku :P

- Ja... ja nie wiem. Uciekłam od niej po tym wszystkim. Zobaczyłam do czego jest zdolna i nie chciałam brać w tym udziału. – Mindy łamał się głos.

- Więc pozwoliła ci tak po prostu odejść z tymi wszystkimi informacjami, które masz? – Coś mi tu śmierdziało.

- Nie. Zostałam przez jakiś rok. Potem, gdy skumała się z Rabbitem i jego ludźmi, tak jakby nasza przyjaźń skończyła się fiaskiem. Nie pojawiała się zbyt wiele w pobliżu. Myślę, że zajęła miejsce Księżniczki, tyle tylko, że w innym klubie.

- Pozwól, że powiem ci co zrobisz. – Jej oczy się rozszerzyły, kiedy patrzyłem na nią twarzą. – Zadzwoń do Babs i milutko z nią pogawędzisz. Postaraj się dowiedzieć co ma zamiar teraz zrobić w sprawie Księżniczki i dlaczego.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z Babs – ucięła, co mnie wkurzyło. Dlaczego do cholery myślała, że ma w tej sprawie coś do powiedzenia, nie wiedziałem.

- Gównu mnie to obchodzi. Chcesz być starą Danny'ego i naprawić to gówno, prawda? – Kiwnęła głową. – W taki razie nam pomożesz. Chcę wszystkich informacji odnośnie planów Babs i jej myśli. Będziesz informatorką.

Jej dłonie zaczęły się niekontrolowanie trząść. – Ale ona mnie zabije.

- To ryzyko, które zamierzam podjąć – powiedziałem, odchylając się na krześle. – Pójdiesz tam. Dowiedz się wszystkiego, czego zdołasz, a gdy to gówno się skończy, wyjdiesz.

- To nie będzie takie łatwe i cholernie dobrze o tym wiesz – warknął Danny.

Natychmiast uciąłem tą tyradę. – Gdybym chciał usłyszeć twoją opinię na ten temat, to bym kurwa zapytał.<sup>2</sup>

- To gówno jest popieprzone. Nie poprosiłbyś starej kogokolwiek innego by to zrobiła. – Przez słowa Danny'ego przedzierała się złość.

---

<sup>2</sup> Haha XD C. nadaje się na Prez. :D

- Poruszyłbym niebo i ziemię żeby chronić Księżniczkę. Weź to sobie do teraz do swojej pieprzonej głowy. – Zrównałem się w nim wzrokiem. Potem odwróciłem się do Mindy i zażądałem – Masz dwa dni. Idź tam i dowiedz się czegoś.

- Dwa dni. Jakim cudem ona ma coś uzyskać w dwa dni? – zapytał Danny.

Strzeliłem kostkami i wstałem z kanapy. – Gównu mnie to obchodzi. Po prostu to zrób.

Odjeżdżając od ich klubu wiedziałem, że muszę wymyślić jak do cholery to wszystko zadziała.

# ROZDZIAŁ 8

## HARLOW

Zabawa z Cooperem była najjaśniejszym punktem mojego dnia. Musiałam pojechać do Studia X, ale czekałam na Cruza. Bozia raczy wiedzieć, co miał do zrobienia.

Drzwi otworzyły się i pojawił się Cruz, wyglądał zdecydowanie smakowicie, jego włosy były zmierzwione, bo cały czas przesuwiał po nich gwałtownie dłonią. Miał na sobie swoją skórzaną kamizelkę, a pod spodem czarną koszulkę z długim rękawem. Jeansy wisały nisko na biodrach i wiedziałam, że gdybym zdjęła mu koszulkę, zobaczyłabym najgorętsze V, które prowadziło do jego grubego kutasa, wraz z tatuażami, które zdobiły jego cudowne ciało. Za tego faceta można było umrzeć. Uśmiechając się do niego z podłogi, odwróciłam Coopera tak, by mógł zobaczyć swojego tatusia.

- Tatuś! – krzyknął, podbiegając do niego.

- Cześć kolego. – Widok Cruza trzymającego mocno swojego malucha w ramionach sprawił, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Obserwowanie jakim był świetnym ojcem dla Coopa było moją zgubą. To był mój facet. Kochałam go. Mimo, że to wszystko działo się z prędkością tornada, nie mogłam temu zaprzeczyć. Był mój.

- Tatusiu koloruję.

- Widzę szkrabie. Muszę porozmawiać z Księżniczką, chodźmy do twojego pokoju.

Usiadłam na szezlongu i czekałam aż Cruz usadowi Coopera. – Co się dzieje?

- Coop się stąd nie rusza. Nie wychodzi pod żadnym pozorem. Będzie tu bezpieczny. – W jego słowach było zapewnienie, że wszystko będzie ok., ale musiałam wiedzieć, co może się wydarzyć.

- A co jeśli ona nie podpisze papierów?

- Podpisze. – Nie wiem dlaczego sądził, że to wszystko pójdzie tak gładko. Jeśli już, to te kilka ostatnich tygodni udowodniło, że nic na tym świecie nie idzie gładko. – Wiem, że potrafisz się bronić i o siebie zadbać, ale dopóki nie wyjaśnimy tego gówna i wszystkiego nie poukładamy, musisz być bardzo ostrożna.

Wiedziałam, że ma rację, ale otrzymywanie rozkazów przypomniało mi o więzieniu. Mimo to wiedziałam, że posłucham, bo był moim mężczyzną.

## DWA DNI PÓŹNIEJ

- Co masz na myśli mówiąc, że ona kurwa zniknęła? – szorstki głos Cruza rozniósł się echem po klubie. Siedząc na barowym stolku z Cooperem i pozwalając mu bawić się papierowymi podkładkami pod szklanki, które metodycznie układał, starałam się odwrócić jego uwagę od krzyków jego taty. – Ona nie mogła tak po prostu zniknąć Danny! – Przypuszczałam, że mówił o Mindy. Potrząsnęłam głową, słuchając jednostronnej konwersacji, którą Cruz odbywał przez telefon, wiedząc, że nie powinnam tego robić, lecz mnie to nie powstrzymało. – Ty doskonale wiesz gdzie ona jest do kurwy nędzy. Powiedz mi! – Cooper nie zwracał uwagi na swojego tatę, będąc zbyt zajęty układaniem podkładek w idealnej linii. – Przyjadę tam i zmuszę cię, żebyś mi do cholery powiedział. Masz 24 godziny na to, żeby się pokazała. Potem wpadniesz w gówno po uszy. – Cruz nacisnął przycisk zakończenia połączenia i wsunął telefon do kieszeni kamizelki, wściekłość dosłownie się z niego sączyła.

- Co się dzieje? – zapytał Pops, zanim ja zdołałam to zrobić. Cruz podszedł do niego, mówiąc mu coś cicho na ucho, Pops kiwnął głową. Potem spojrział na mnie. – Wszystko dobrze?

- Jasne.

- Chciałbym żebyś coś dla mnie zrobiła – powiedział Pops prawie nerwowo, co nie było w jego stylu.

- Pewnie, cokolwiek.

- Chciałbym żebyś skontaktowała się z tą Dearą i zdobyła aktualne informacje na temat Mindy i Babs. Myślisz, że zdołasz to szybko załatwić?

- Taa, mam odpowiedni kontakt, który może do niej dotrzeć. Zobaczę co da się zrobić. – Nie mogłam nic poradzić na falę szczęścia, która przeszła przeze mnie, że zaufali mi na tyle, bym mogła zdobyć dla nich jakieś informacje.

\*\*\*\*\*

Leżąc w łóżku za cholerę nie mogłam zasnąć. Mój umysł ciągle krążył wokół całego tego gówna, z którym musiałam sobie radzić w ciągu ostatnich dwóch tygodni i dwóch lat. A wszystko dlatego, że jedna suka była zazdrosna. Była wręcz chorobliwie zazdrosna o moje życie. Próbowalam się od tego życia odsunąć i być bardziej męska jak faceci, tylko po to, żeby się do nich wpasować. Była tak zazdrosna o życie, od którego próbowałam bez przerwy uciekać, będąc nazywana Księżniczką, mimo, że ono we mnie w jakimś stopniu wrosło. Uwielbiałam to życie. Lecz nie mogłam pozbyć się uczucia, że poza nim było coś jeszcze. Musiało być.

Kto mógłby mnie tak cholernie nienawidzić, by z nią współpracować i pomóc jej mnie zniszczyć... bo wiedziałam, że ta sprawa ma jakieś drugie dno.

Wracając pamięcią wstecz, jakieś dwa i pół roku wcześniej moje życie było proste. Miałam studio, klub, braci i moją rodzinę. Nie chcieliśmy niczego innego. Byliśmy dosyć dobrze ustawieni. Jeśli chciałam kogoś przelecieć, to znajdowałam przy barze jakiegoś niespodziewającego się niczego głupka, robiłam swoje i nigdy więcej do niego nie dzwoniłam.

Nie było nikogo z kim osobiście miałabym jakieś zatargi, przynajmniej takie, o których mi wiadomo. Wiedziałam, że jeśli chodzi o klub to znajdzie się całe morze hejterów. Tak już po prostu było, ale ja nie sprawiałam kłopotów. Po prostu radziłam sobie z nimi, kiedy się pojawiły.

Musiałam wyrzucić z klubu kilku gości bo zdecydowanie za ostro sobie poczynali z dziewczynami, ale nic się nie wyróżniało. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że Babs z kimś współpracowała, bo biorąc pod uwagę fakt, że nie byłyśmy w moich oczach nawet znajomymi, musiało być w tym coś jeszcze. Mój umysł ciągle pracował próbując znaleźć powód tego szaleństwa, ale nic nie wymyśliłam.

Cruz wyszedł jakiś czas temu, by pozafatwiać jakieś sprawy klubu, zostawiając ze mną Coopera, żebyśmy spędzili razem trochę czasu. Uwielbiałam te momenty z nim.

Te cholerne sny, które ciągle miałam, dobijały mnie. Za każdym razem gdy zamykałam oczy, widziałam go i czułam. Chciałam po prostu wziąć prysznic we wrzątku i pozwolić wodzie stopić swoją skórę. Nie chciałam zamykać oczu w obawie, że zobaczę powtórkę.

Miałam dość i potrzebowałam czegoś, co odciągnie mój umysł od tego całego gówna. Weszłam do klubu, Rhys, Becs, Breaker i Buzz byli pogrążeni w jakiejś rozmowie, lecz ucichli, gdy tylko mnie zobaczyli. Przewracając oczami, powoli do nich podeszłam, widząc po drodze dwóch facetów leżących na kanapie. Jakby nigdy nie opuszczali tego cholernego miejsca.

- Hej Księżniczko. Jak się masz? – zapytał Becs, bębniąc palcami o bar. Jego czerwone włosy sprawiały, że wyróżniał się spośród innych koleś. Nie była to jaskrawa czerwień,



raczej czerwień zmieszana z brązem, która łącznie z jego przeszywającymi zielonymi oczami sprawiała, że był bardzo atrakcyjnym facetem. Jego nos przeszedł kilka bójek i nie był dobrze nastawiony, co spowodowało, że na środku utworzyło się małe wzniesienie, lecz jak dla mnie, to tylko dodawało mu charakteru. Zawsze w stosunku do mnie zachowywał się jak drugi starszy brat.

- Jakoś się trzymam – powiedziałam, wślizgując się na stołek barowy. – Mogę prosić Jacka Danielsa? – zapytałam jednego z B.Boys. Pewnego pięknego dnia, będę w stanie ich rozróżnić, jednak dzisiaj nic z tego.

- Ty i Cruz hm? – zapytał Beccs, gdy wychyliłam Jacka, czując pieczenie w gardle i stawiając szklaneczkę na barze. Potrzebowałam następnego. Kiwnęłam do B.Boys. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę cię, jak w końcu wiążesz się z bratem. – Pociągnął łyk piwa i potrząsnął głową.

Uśmiechnęłam się. – Ja też jestem w szoku.

- Dobrze sobie radziłaś w pudle? – Głęboki głos Rhysa sprawił, że dreszcz przebiegł mi po plecach. Było coś w tym głębokim barytonie, który wprawiał moje ciało w drżenie. Według mnie Rhys nie był jak inni faceci. Dla mnie był znacznie bardziej niebezpieczny, bardziej przerażający, ale nigdy nie dałam tego po sobie poznać. Słyszałam różne historie, których nie powinnam była dorastając, jak radził sobie z ludźmi, którzy sobie u niego nagrabili. I niech mnie cholera, jeśli mnie to nie przestraszyło, w końcu byłam jednak zadowolona, że mam Rhysa po swojej stronie.

- Pierwsze tygodnie były ciężkie. Musiałam znaleźć swoje miejsce, co nie przyszło mi łatwo. Lecz kiedy już ten etap dobiegł końca, było nieco lepiej. A gdy Pops nakłonił naczelnika, żeby dał mi osobną celę, było zdecydowanie lepiej. Spanie z jednym oknem otwartym jest zdecydowanie trudniejsze niż myślałam. Ale przetrwałam.

- Pewnie, że tak dziewczyno. Jesteśmy z ciebie naprawdę dumni. Nie każda kobieta byłaby tak silna. – Rhys objął mnie ramieniem i cząstka mnie chciała się odsunąć, ale nigdy nie okazałabym mu braku szacunku.

- Dzięki...

- Skontaktujesz się z tą laską w sprawie informacji? – zapytał Bece, popijając piwo.

- Zrobiłam to już chwilę temu. Ma od tego człowieka. Nie wiem kim on jest, ale mam nadzieję, że rano będziemy już mieć to, czego potrzebujemy. – Po tym gównie jakie mi się dostało za nawet poproszenie jej o coś, byłam zaskoczona, że poproszono mnie, żebym uzyskała od niej więcej informacji.

- To dobrze. Nie cierpię wchodzić w jakieś gówno, nie wiedząc o co chodzi – dodał Rhys.

Wychylając kolejną szklaneczkę Jacka, poczułam na sobie czyjś wzrok. Spojrzałam w górę i zauważyłam, że jeden z B.Boys mierzy mnie wzrokiem. – Co?

- Jesteś jedyną laską jaką znam, która może zamordować dwóch facetów i trzeciemu urwać jaja i nawet się przy tym nie spocić. – Jego podziw dla mnie był zabawny, więc się roześmiałam.

- Będzie lepiej jeśli zapamiętasz na przyszłość, żeby mnie nie wkurzać. – Faceci zajęczeli. – No dajcie spokój, przecież to nie jest tak, że zrobiłam to któremuś z was.

- Och kochanie, na samą myśl o czymś takim boli mnie kutas. – Rhys chwycił się za krocze.

- Jesteś bólem w kutasie – powiedziałam, uśmiechając się.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że ty i Mama jesteście jedynymi kobietami, które mogą robić takie gówno, prawda? – Nie było słów, którymi mogłabym na to odpowiedzieć, bo to była prawda. Rhys nikomu nie pozwalał się wkurwiać.

- Mam ją! – Głos Cruza rozniósł się echem po klubie. Zeskoczyłam ze stołka, poszłam zobaczyć kogo dokładnie ma. Przed nim szła bardzo zaniedbana Mindy. Miała podarte ubrania, a włosy były splątane. Na skórze było widać liczne zadrapania i siniaki.

Zanim zdołałam zadać jakiegokolwiek pytania, Cruz powiedział – Chodź kochanie. Jestem padnięty.

Nie mogłam się powstrzymać i musiałam zapytać – Ale co z nią?

Cruz pochylił się do mojego ucha. – Niech oni sobie z tym radzą. – Każde wypowiedziane przez niego słowo wywoływało dreszcz na moich plecach i sprawiało, że moje majtki były mokre.

Nie wiedziałam co robić. Chciałam wiedzieć co ta kobieta ma do powiedzenia, ale moje ciało pragnęło Cruza. I moje ciało wygrało. – Chodźmy. - Cruz objął mnie ramieniem i poprowadził do swojego pokoju. Zajrzeliśmy do Coopa i ucieszyliśmy się, że smacznie spał.

Potrzebowałam czegoś od Cruza. Czegoś co mi da. Czas, jaki spędzaliśmy w łóżku zawsze był wypełniony pożądaniem, pasją i bez hamulców, ale tym razem potrzebowałam czegoś innego.

Podchodząc do niego tak uwodzicielsko, jak tylko mogłam, pchnęłam go na łóżko, a on upadł na nie, odbijając się od materaca. – Kochanie, co robisz? – Posłał mi znaczący uśmiezek, gdy powoli zaczęłam zdejmować koszulkę, unosząc ją cal po calu, by w końcu całkiem się jej pozbyć. Jego dłonie zaczęły dotykać mojego ciała, ale ja potrząsnęłam głową.

- Trzymaj dłonie na udach – szepnęłam odwracając się, by rozpiąć jeansy. Wsuwając kciuki za materiał, powoli zaczęłam zsuwać je w dół, jednocześnie pochylając się i dając Cruzowi doskonały widok na mój tyłek, zakryty tylko przez stringi.

Jego oddech stał się urywany, gdy odwróciłam się i spojrzałam w te piękne oczy. Zostawiając na sobie bieliznę, powoli podeszłam do łóżka, a moje kolana dotknęły jego

krawędzi. Palcami delikatnie gładziłam jego klatkę piersiową, zaczynając od szyi i wyznaczając drogę do rąbka koszulki. Potem sięgnęłam pod nią, odnajdując jego skórę, która już na mnie czekała. Gdy przesunęłam dłońmi do góry, zdejmowałam przy okazji materiał, czując kontury każdego mięśnia, który mijalam po drodze.

- Do góry – szepnęłam, posłuchał mnie patrząc mi w oczy.

- Dobrze się bawisz? – Kiwnęłam głową, nie wydając z siebie najmniejszego dźwięku. Moje dłonie odnalazły jego twarz, czując lekkie drapanie zarostu. Przyciągnęłam jego usta do swoich, całując go z pasją, lecz nie będąc zbyt ostrą. Tym razem nie chciałam ostro. Ssałam i muskałam jego wargi, a jego dłonie dotknęły mojej głowy. Natychmiast je odciągnęłam.

- Dłonie na udach – rozkazałam, mrugając do niego.

- To tak będziemy się dzisiaj bawić?

- Tak kochanie. Po prostu się połóż i ciesz atrakcjami. – Całując jego klatkę piersiową, zwróciłam szczególną uwagę na sutki. Jęknął, gdy mój język cholernie dobrze się nimi zajął. Na jego klatce piersiowej wytatuowane były słowa „Żyj i pozwól żyć”.

Uśmiechnęłam się, całując każde słowo. Powoli przesuwalam się w dół, aż dotarłam do jego paska od spodni.

Całując jego mięśnie brzucha, metodycznie rozpinalam pasek i spodnie. Sięgając pod spodnie i bokserki zsunęłam je, nie pozwalając swoim ustom zawędrować zbyt blisko jego kutasa. Będzie musiał na to poczekać, moje wargi pieściły każdy inny fragment jego ciała.

Gdy zaczęłam wędrować w górę jego ciała, moje usta i zęby zostawiały lekkie skubnięcia i ugryzienia na jego nogach, udach i klatce piersiowej. Byłam dumna, że zdołał trzymać ręce tam, gdzie mu powiedziałam, mimo, że zaciskał i rozluźniał rytmicznie pięści, sprawiając, że moje ciało się ogrzewało. Przynajmniej się starał. Wiedziałam, że dla faceta

takiego jak Cruz oddanie komuś całkowicie kontroli jest trudne, dlatego przyjął ten prezent, który mi dał.

Sięgnęłam do jego kutasa, oplatając go dłonią najlepiej jak mogłam i zaczęłam go powoli pocierać w górę i w dół. Przeciągnęłam po nim językiem, od podstawy do czubka, powodując, że jego ciało podskoczyło. Gdy moja dłoń chwyciła go mocno u podstawy, powoli zaczęłam nią odwracać i rytmicznie pompować. Był twardy i gotowy na mnie, ale będzie musiał poczekać. Potrzebowałam tego. Moja dłoń poruszała się do przodu i do tyłu niezmiennie powoli, czując jak jego delikatna jak jedwab skóra również się porusza. Obserwowałam jego dłonie zaciśnięte w pięści tak mocno, że knykcie zrobiły się białe. Zdecydowałam, że dam mu małą ulgę.

Całując czubek jego kutasa, zlizawałam małą kropelkę preejakulatu, która pojawiła się na główce, pojękując na jego męski smak. Powoli zaczęłam go ssać, obejmując go ustami, a dłoń zostawiając u podstawy i miarowo nią poruszając. Cruz miał pięknego kutasa, idealnego w rozmiarze i, tak jak moja cipka, moje usta pasowały do niego doskonale. Wsunęłam go w usta najdalej jak mogłam, główką dotykał mojego gardła, lecz oddychałam przez nos, kontrolując odruch wymiotny.

Biodra Cruza zaczęły się poruszać zgodnie z moim ssaniem i ruchami głowy, dłonie wręcz swędziały go z chęci wsunięcia się w moje włosy.

- Dojdę jeśli nadal będziesz tak robić – wyjęczał.

- Może właśnie o to chodzi. – Wiedziałam, że mógł się od razu ponownie postawić do pionu. Udowodnił to niezliczoną ilość razy, a ja chciałam skosztować jego smaku na języku. Chciałam poczuć, jak pokrywa wnętrze mojego gardła.

- Kurwa – było jedynym ostrzeżeniem, jakie dostałam, gdy jego ciepłe nasienie wpłynęło do moich ust. Przełykałam rytmicznie, podczas gdy on kontynuował swoje ruchy. Po tym jak ostatnia kropelka spermy opuściła jego ciało, wylizawałam całego jego kutasa, zlizując wszystkie pozostałości. – Cholera, kochanie – powiedział, oddychając ciężko.

Moje stringi były całkowicie przemoknięte, mogłam wyczuć swoje intensywne podniecenie, co nakręcało mnie jeszcze bardziej. – Nie ruszaj się – powiedziałam. – Za chwilę będziesz mógł użyć swoich dłoni.

Uśmiechając się do niego wstałam, zdejmując majtki i stanik, potrząsając lekko cyckami, moje spojrzenie skupione było na nim, a gorąco zaczęło wypełniać pokój. Potrzebowałam jego ust na swoim ciele, więc zaczęłam się wspinać po nim do góry. Będzie jadł dopóki nie każę mu przestać i pokocha każdą tego sekundę. Kucając nad jego głową, chwyciłam zagłówek przed sobą, nie mówiąc ani słowa.

- I co ja mam niby z tym zrobić? – zapytał pewnym siebie głosem.

- Nie wiesz? Myślę, że znajdę kogoś, kto będzie wiedział – zripostowałam, patrząc w dół prosto w jego oczy, które w sekundę zamieniły się w ogień, który dostawał się aż do mojej duszy.

- Nikt poza mną nie dotyka tej cipki – warknął, chwytając mnie za uda i przyciągając mocno moją cipkę do swych ust. Jego język czynił swoją magię, gdy jadł mnie jak umierający z głodu mężczyzna. Przesuwał nim po moich fałdkach z niesamowitą precyzją. Gdy zabrał się za moją lechtaczkę i zaczął ją ssać, przed oczami zaczęły mi latać białe plamki, gdy doszłam. Nie ośmieliłam się krzyknąć bojąc się, że obudzę Coopera. Zamiast tego, zakryłam dłonią usta, mocno ją gryząc i zagłuszając dźwięk. – Lubisz to kochanie? – Kiwnęłam głową, brakowało mi powietrza. – Myślisz, że nie wiem jak jeść cipkę? – Potrząsnęłam głową na 'nie', ten facet zdecydowanie wiedział, jak należy jeść dobry posiłek.

Kiedy w końcu zdołałam złapać oddech i wróciłam na ziemię, obsunęłam się w dół i pocałowałam go, smakując siebie na jego ustach, co nakręciło mnie jeszcze bardziej. Cruz oplótł mnie rękami w talii i przewrócił na plecy.

- Robiliśmy to po twojemu, a teraz zrobimy po mojemu. – Nie dał mi czasu na myślenie czy kłótnie, tylko od razu wsunął się we mnie jednym długim i mocnym pchnięciem.

Jego biodra poruszały się jak tłoki, wsuwając się i wysuwając ze mnie z siłą silnika odrzutowego. Zamiast krzyknąć, ugryzłam go w ramię i stłumiłam dźwięk. Podskoczył z zaskoczenia. – Ugryzłaś mnie.

Uśmiechnęłam się na jego zszokowaną minę. – Nie mogę krzyczeć, to jedyny sposób.

- W takim razie muszę się przygotować na wampiryczne akcje, bo będziesz chciała krzyczeć. – Gdy Cruz wznowił swoje pchnięcia, chwycił mnie za biodra i ustawił pod lepszym kątem, sprawiając, że kręciło mi się w głowie. Jego usta opadły na moje, gdy uderzył w ten charakterystyczny punkt w moim ciele, który sprawiał, że dochodziłam za każdym cholernym razem. Zamiast ugryzień, jego usta stłumiły moje krzyki, gdy orgazm przejął nade mną kontrolę, wprawiając moje ciało w drżenie.

Cruz zamruczał, gdy poczułam jak jego kutas uwalnia we mnie ciepłe strumienie, wypełniając mnie do samego końca. Opadł na mnie, jego waga wciskała mnie w łóżko. Chociaż wcale jej nie czułam, czułam się kochana, całkowicie, zupełnie kochana. Żaden mężczyzna nigdy nie sprawił, bym doszła tak mocno. Poczułam to aż w swojej duszy.

- Kocham cię – wyszeptałam tak cicho, że nie sądziłam, by mnie usłyszał, nie wiedziałam też jaka może być jego reakcja.

- Dzięki kurwa Bogu. – Uniósł się patrząc mi w oczy, widać w nich było pasję i miłość.  
– Też cię kocham skarbie. Tylko ciebie.

Moje serce wypełniło się bardziej, niż kiedykolwiek sądziłam. Oplotłam rękami jego silne ciało, przyciągając go do swoich ust i pocałowałam go, wlewając w ten pocałunek wszystko co miałam.

Głośny huk dobiegł nas z drugiego pokoju. Strzały. – Cholera. – Cruz zerwał się ze mnie, chwytając jeansy i szybko je zakładając, ja zrobiłam podobnie. Gdy założyliśmy koszulki, oboje chwyciliśmy za broń. – Zostań z Coopem! – rozkazał i wypadł z pokoju.

Rozległo się jeszcze więcej strzałów, jeden po drugim. Słyszałam jak mężczyźni wrzeszczą, jakaś kobieta krzyknęła. Coop zaczął płakać z powodu hałasu co mnie

zaskoczyło, bo zazwyczaj był w stanie przespać dosłownie wszystko. Odkładając broń, uniosłam go i przytuliłam, ocierając łzy. Chwyciłam pistolet i podeszłam do krzesła, na którym zaczęłam się z nim delikatnie kołysać do przodu i do tyłu, czekając.

Drzwi nagle otworzyły się i do środka wpadł Cruz. – Z wami wszystko w porządku? – zapytał, dysząc.

- Tak. Co się dzieje?

- Danny przyszedł po Mindy. – Cholera. To nie mogło się dobrze skończyć. Brat nie przychodzi do oddziału-matki i nie zaczyna strzelać. Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

- Wszyscy są cali?

- Popsa ma zadraśnięcie od kuli na ramieniu, ale wszyscy mają się dobrze. Mindy krzyczała bo postrzeliliśmy Danny'ego w nogi. To jest pieprzony bałagan.

- Tatuś! – Cooper krzyknął, wrywając mi się i chcąc się dostać do Cruza.

- Chodź do mnie kolego. Wszystko jest dobrze. Tatuś cię trzyma. – Cooper oparł główkę na ramieniu Cruza i owinął rączki dookoła jego szyi.<sup>1</sup>

- Upewnię się, że z Popssem wszystko w porządku. – Gdy dotarłam do głównego pokoju, Mama płakała siedząc na podłodze, Pops był obok niej pocierając jej plecy. Po drugiej stronie pokoju, również na podłodze, leżał krzyczący Danny z Mindy obok niego, która także krzyczała i zawodziła jednocześnie. Rhys celował w głowę Danny'ego, a Dagger w Mindy.

Podchodząc do Mamy i Popsa zapytałam – Wszystko z wami w porządku? – Widziałam sączącą się krew przez koszulę Popsa, ale nie robił zbyt wiele by ją zatamować.

- Tak. Jest dobrze – powiedział, posyłając mi uśmiech. Jego oczy ukazywały zmęczenie latami ciężkiego życia.

---

<sup>1</sup> <3 uwielbiam to dziecko i uwielbiam Cruza <3



- Pozwól, że na to spojrzę, okej? – zapytałam go, chwytając z baru nożyczki. Po tym jak zdjęłam z niego kamizelkę, która miała nacięcie od kuli, które będzie musiało zostać później zszyte, rozciąłam rękaw jego koszuli na tyle, by móc zobaczyć ranę. Była ona dosyć głęboka, ale kula nie weszła całkowicie w ciało. To będzie prości zna. Będzie obolały, ale poza tym wszystko będzie dobrze.

- Buzz przynieś mi apteczkę. Breaker przynieś mi jakieś czyste ręczniki. Tug, potrzebuję igły, nici i alkoholu. – Poprosiłam Kandydatów, którzy natychmiast wzięli się do pracy, o potrzebne rzeczy. To było miłe, że miałam z nimi takie relacje i że nie myśleli, iż próbuję być suką i rozstawiać ich po kątach, tylko, że po prostu potrzebuję pomocy. A udzielali mi jej za każdym razem.

Po tym jak zszylałam Popsa, dałam mu kilka szotów Jacka Danielsa, zanim zabrał Mameę do łóżka. Chłopaki opatrzyli rany Danny'ego ręcznikami i wyglądało na to, że krwawienie ustało. – Chcesz żebyś na to zerknęła? – zapytałam Daggera.

- Nie. Nic mu nie będzie. Doktorek będzie tu za jakieś pół godziny. Nie wykrwawi się do tego czasu. – Odwrócił się do Danny'ego, jego słowa ociekały jadem. – *Jeśli* doktorek dotrze na czas.

Mindy zdecydowała, że jej krzykaczowy maraton może się na chwilę zakończyć, na wystarczającą chwilę, by porozmawiać. – Nie chciałam, żeby to się wydarzyło. Miałam tylko tam zostać dopóki wszystko się nie uspokoi.

- Naprawdę jesteś głupia. Myślałaś, że co się niby kurwa stanie? – Moja irytacja była zbyt wielka.

- Księżniczko nie mogę iść do Babs. Ona mnie zabije – prosiła Mindy i przynajmniej już wiedziałam, jaki plan miał klub, ale postanowiłam zachować to dla siebie.

- Myślisz, że co do cholery ci faceci z tobą zrobią? – Machnęłam ręką, wskazując na wszystkich mężczyzn obecnych w pomieszczeniu. – To nie jest pierdolony żart.

- Myślisz, że tego nie wiem! – krzyknęła na mnie, a we mnie coś pękło.

- Ty mała głupia suko. Myślisz, że kim do kurwy nędzy jesteś? Kimś wyjątkowym? Nie. Jesteś pieprzoną dziwką i dlatego, że pomogłaś Babs, siedziałam w więzieniu lata. Może powinnam cię zamknąć w pustym pokoju na dwa lata, żebyś wiedziała jak to jest. Będę przychodzić do ciebie kilka razy w tygodniu i tłuc cię ile wlezie dla samej zabawy. A jeśli będziesz naprawdę dobra, znajdę jakąś sukę, która lubi cipki i sprawię, że będziesz jej to dawała bez końca. Potem pozwolę chłopakom zająć się tobą po kolei, żeby wypieprzyli każdą dziurkę jaką masz w swoim ciecie. – Oczy Mindy były wielkie jak spodki i stawały się jeszcze większe z każdym moim słowem. Przesadziłam lekko z moim scenariuszem, ale nie musiała tego wiedzieć. – Chcesz tego pieprzona suko? Bo właśnie to cię tutaj czeka. W porównaniu z tym, co dla ciebie zaplanowałam, śmierć będzie piknikiem. I jeżeli myślisz, że ta cipka, którą nazywasz starym cię uratuje, to grubo się mylisz. Fakty są takie, że przyszedł tu strzelając do swoich braci, a to jest wystarczający powód żeby wyrzucić go z klubu na zbity pysk i zdegradować. – Mindy się nie ruszyła. Siedziała tylko i patrzyła na mnie jak na Boga, który ma zamiar dać jej rozgrzeszenie za wszystkie gówna, które zrobiła i które wprawiła w ruch. Błąd, ponownie.

Patrząc na nią powiedziałam – Wyczyścisz całą moją podłogę z tej krwi, bo pewnym jak cholera jest to, że ja tego robić nie będę. – Spoglądając na Tuga, powiedziałam – Możesz przynieść jej coś, czego będzie mogła użyć?

- Oczywiście.

W drzwiach pojawił się doktorek i objął wzrokiem całą scenkę. – Księżniczko, nie zrobiłaś tego. – Potrząsnął głową. Doktorek znał mnie odkąd byłam niemowlakiem i zawsze myślał o mnie, jak o jednym ze swoich dzieci. Nawet w takiej sytuacji przejawiał poczucie humoru.

- No wiesz doktoruku. Mój pistolet miał dosyć siedzenia w cholernej kaburze. – Uśmiechnęłam się drwiąco.

Gdy doktorek zajmował się Danny'm, ja obserwowałam Mindy, która zaczęła wycierać krew swojego chłopaka z podłogi. Siedząc przy barze, sącząc Jacka Danielsa i paląc,

poczułam się w zasadzie spokojna. Normalna kobieta prawdopodobnie by taka nie była, ale to było coś, do czego chciałam wrócić.

Po tym jak doktorek skończył swoją robotę z Danny'm, wyszedł z klubu. Podchodząc do leżącego Danny'ego, nie miałam żadnych wyrzutów sumienia z powodu jego cierpienia. Strzelał w klubie do moich braci, do mojego taty i to wszystko w pobliżu *mojego* małego chłopca.

Wiedziałam lepiej, by nie otwierać ust do brata, więc skupiałam się na Mindy. Patrzyłam prosto na nią. – Suko, nie zamierzam się z tobą cackać. Ci faceci może i nie zabijają kobiet, ale ja zrobię to w mgnieniu oka. – To powiedziawszy, odwróciłam się i poszłam znaleźć moich chłopaków.

# ROZDZIAŁ 9

## CRUZ

Dwa dni a ta suka nigdzie nie dotarła. Babs unikała jej jak diabeł święconej wody, a wiedziałem, że to prawda tylko i wyłącznie dlatego, że Buzz umieścił podsłuch w jej telefonie. O umiejętnościach Buzza dowiedzieliśmy się przez zwykły łut szczęścia, gdy rozmawialiśmy o tym, że byłoby dobrze założyć jej pluskwę. Buzz wtrącił się do rozmowy rzucając garścią jakiś technicznych gówien i wszystko załatwił. Zainstalował kamery dookoła całego kompleksu. Teraz przez cały czas mogliśmy obserwować kto wchodzi i wychodzi, a nawet od tak nagrać na video. Buzz udowodnił, że byłby idealnym dodatkiem do klubu.

Słuchanie rozmów telefonicznych było nudne jak cholera. Mindy udało się tylko raz zahaczyć temat, gdy wspomniała o starych dobrych czasach. W zasadzie to brzmiała spokojniej niż sądziłem, że będzie. Lecz Babs nie chwyciła przynęty. Suka była nieco mądrzejsza niż sądziliśmy.

Facet Babs, Rabbit, jeszcze nie skontaktował się z Diamondem, co niesamowicie go wkurwiało. Szacunek w naszej społeczności był wszystkim co miałeś, jeśli to nawaliło, nie zostawało ci nic. Przez to gównie rozpęta się wojna.

Byłem zaskoczony, że Diamond wstrzymał się na tak długo. Ta sprawa wisiała nad nami wszystkimi, lecz nadal nie wiedzieliśmy, kto dostał zlecenie na Księżniczkę. Czekaliśmy na pewne tajne informacje i mieliśmy nadzieję, że tego popołudnia uzyskamy kilka odpowiedzi.

Mel nadal nie podpisała cholernych papierów, które dawały mi pełne prawo do opieki nad Cooperem. Nie postawiła stopy w klubie, ale dotarło do mnie przez Burnzie'go, że

powiedziała, iż *nie pozwoli, by jakaś motocyklowa księżniczka wychowywała jej chłopca*. Nie miała nawet pojęcia, że ta *motocyklowa księżniczka* była dla mojego syna w większym stopniu matką, niż ona kiedykolwiek.

Mimo wszystko, nie będę w stanie trzymać Księżniczki na dystans jeśli chodzi o tę sprawę dużo dłużej. Nie dawała mi spokoju odnośnie Mel, która nie może zbliżyć się do Coopera. Im więcej pytała, tym więcej unikałem odpowiedzi, a to tym bardziej ją wkurzało. A wkurzona Księżniczka to nic zabawnego.

- Kościół! Za dziesięć minut! – krzyknął Pops. Każdy z nas umieścił swój telefon w puszcze po cygarach, stojącej na stole bilardowym, zanim weszliśmy i zajęliśmy swoje miejsca.

Diamond uderzył kilka razy młotkiem, zanim zaczął po kolei podnosić bieżące tematy. – Pierwsza sprawa. Księżniczka. Dzisiaj powinniśmy dostać informacje od Deary. Każda przesyłka jaka zostanie dostarczona natychmiast wędruje do mnie. – Wszyscy kiwnęliśmy głowami. – Nasz jutrzejszy wyjazd. Wszystko musi pójść jak z płatka. Pojedzie Dagger, Rhys, Becs, Cruz, Pops i ja. G.T., Zed, Tug, Buzz i Breaker zostaną z Mamą, Księżniczką i Cooperem. Nie powinien trwać dłużej niż jeden dzień, tam i z powrotem. – Wszyscy ponownie kiwnęli głowami. – Ostatnia sprawa. Studio X. – Nadstawiłem uszu. – Od strzelaniny Liv wszystkim zarządza i idzie jej to wspaniale. Wiem, że Księżniczka nie wróciła do tego z powodu całego tego gówna. Myślę, że powinniśmy zapewnić temu miejscu lepszą ochronę.

- Co masz na myśli? – zapytał Dagger. – Monitorujemy to miejsce i przejeżdżamy tam od czasu do czasu.

- Nie. Chcę żeby Becs zaczął sprawdzać księgowość. Chcę też żeby zaczął uważniej przyglądać się Liv. Księżniczka będzie wkurzona, bo ufa Liv i ja również chcę jej ufać, ale nie mam zamiaru podejmować jakiegokolwiek ryzyka. Musimy uporządkować to gówno. Wszyscy są za? – Unieśliśmy ręce by zagłosować na 'tak'. Diamond uderzył młotkiem. –

Cruz. Jedyne co musi wiedzieć Księżniczka, to że Becs pomaga Liv. Nic poza tym, bo doskonale wiesz, że Liv będzie coś mówić.

- Jasne.

- Coś jeszcze? – zapytał Diamond, patrząc na nas.

- Mam zaplanowane dwa dodatkowe wyjazdy. Jednorazowo powinno nam to przynieść około 300 tys., ale chciałbym żeby pojechali ze mną G.T., Cruz, Rhys i Zed – powiedział Dagger. – To nie jest duży ładunek, ale wyjazd zajmie dwa dni. Jeden tam i jeden na powrót.

- Dla kogo to ma być? – zapytał Diamond.

- Ransom. – Diamond kiwnął głową. Jeździliśmy już wcześniej dla tego gościa wiele razy.

- Kiedy? – zapytałem.

- Zaraz po tym wyjeździe. – Cholera. To oznaczało, że nie będzie mnie trzy dni. Dagger zmierzył mnie wzrokiem – Coś nie tak?

- Nie. – Nie chciałem zostawiać Księżniczki i Coopera na tak długo, ale poradzę sobie.

Diamond stuknął młotkiem, tym samym dając nam znać, że możemy iść.

\*\*\*\*\*

- Gdzie ty kurwa był? – Patrzyłem prosto w oczy wkurzonej Księżniczki i z ulgą stwierdziłem, że tym razem to nie ja jestem adresatem tych słów.

G.T. właśnie wyszedł z kościoła, sięgając po swój telefon. – W pobliżu.

- Gówno prawda, że w pobliżu. Jestem tutaj przez cały pieprzony czas, a ciebie nigdzie nie widać! – warknęła Księżniczka, stojąc bardzo blisko niego.

- Mam coś do roboty. – G.T. nie dawał się tak szybko sprowokować i doskonale o tym wiedział.
- Gównu mnie obchodzi co masz do roboty. Wysłałam na wolność, a ty widziałeś się ze mną... ile... dwa, trzy razy. Żadnego jak się masz Harlow? Dobrze sobie radzisz? – G.T. wyciągnął papierosa i zaczął obracać go w zębach. – Nie. Unikasz mnie. Więc powiedz mi gdzie ty do kurwy nędzy był? – Wściekłość Księżniczki była wręcz nie do opisania i wyczułem, że jej pięści mają ochotę na bliższy kontakt z G.T.
- Nie potrzebuję kolejnej pieprzonej matki. Jedna wystarczy. Odpierdol się od moich spraw.
- Od twoich spraw? Jaja sobie ze mnie robisz?
- Jesteś tylko i wyłącznie starą i radzę ci, żebyś to sobie zapamiętała zanim wylądujesz na podłodze.
- Mogę wylądować na podłodze *Gage'u Thomasie*. – Księżniczka zrzuciła swoją kamizelkę, co było wyraźnym zaproszeniem.
- Co, myślisz sobie, że jestem taką cipką jak ten koleś? – G.T. wskazał na mnie, a ja zacząłem iść w jego stronę.
- Stop! – krzyknęła Księżniczka, gdy zauważyła, że podchodzę. – To sprawa między bratem i siostrą. Pięć minut w ringu. Zobaczymy jak wielką cipką jesteś.
- Odpierdol się. Nie będę stawał na żadnym ringu – warknął G.T.
- Owszem. Będiesz tam. – Księżniczka odwróciła się i poszła korytarzem do mojego pokoju.
- Co to miało być dupku? – powiedziałem, podchodząc bliżej. – Dlaczego do jasnej cholery prowokujesz ją w ten sposób?

- Nic nie zrobiłem. Ona musi się uspokoić i przypomnieć sobie, że suki w tym miejscu nie mają nic do powiedzenia. Ona myśli, że ma, ale mam dla niej wiadomość z ostatniej chwili, to gównu musi się skończyć.

- I co? Jesteś wystarczająco facetem żeby ją powstrzymać? – roześmiałem się wiedząc, że było tylko trzech facetów, którzy mogli dotrzeć do Księżniczki, a G.T. nie był jednym z nich. – Cholerny głupku ona się tutaj nie rządzi. Wiedziałbyś o tym, gdybyś z łaski swojej wyciągnął w końcu swoją głowę z tyłka.

- To ty jesteś tym, który powinien ustawić swoją dziewczynę. – G.T skrzyżował ramiona na piersi, arogancja jaka od niego biła sprawiła, że zacisnąłem dłoń w pięść, chcąc mu przywalić w szczękę.

- Ta *dziewczyna* to twoja siostra, twoja krew. Lepiej żebyś o tym pamiętał. Cokolwiek zaprzęta teraz twój tyłek, przepracuj to na ringu i weź się w garść.

- Cokolwiek. – Obaj wiedzieliśmy, że nie odrzuci wyzwania, obojętnie czy była to jego siostra czy nie. Nie zrobiłby z siebie cipki mimo, że mógłby dostać niezłe po tyłku.

\*\*\*\*\*

Walka trwała znacznie dłużej niż myśleliśmy. Najwyraźniej ta dwójka miała mnóstwo spraw do przepracowania. Oboje G.T. i Księżniczka byli zakrwawieni od ran na twarzy i lekko się chwiali od ciosów w klatkę piersiową. Oboje jednak trzymali się na nogach, ledwie. Żadne z nich nie chciało się wycofać, czego się akurat spodziewałem. Byli zbyt cholernie uparci, żeby się poddać.

- Tatuś! – Za sobą usłyszałem głosik Coopera, który podbiegł prosto w moje ramiona. Mama podążała zaraz za nim.

- Co tu się do cholery wyprawia? – warknęła, powodując, że Cooper spojrzał na ring. Jego ciało stało się sztywne jak statua. Widząc szok i przerażenie na jego buzi nie



poruszyłem się wystarczająco szybko, podczas gdy on się pozbierał i wysliznął z mojego uchwytu szybciej niż węgorz.

Biegając za Cooperem wołałem go po imieniu, ale nie zwolnił. – Mamusiu! – Krzyknął dobiegając do ringu ze mną, deptającym mu po piętach. – Mamusiu! – krzyknął ponownie sprawiając, że moja szczęka opadła na podłogę.

Księżniczka przestała walczyć z bratem, zdejmując ochraniacz na głowę. Prześliznęła się pod linami na podłogę, klękając przed nim i patrząc mu w oczy. – Nic mi nie jest kochanie. – Jej głos był delikatny.

- Boli. Ranka – powiedział Coop, patrząc na jej twarz.

- Dajcie mi ręcznik – powiedziała do nikogo konkretnego. Wytarła delikatnie twarz, pozbywając się z niej części krwi. – Widzisz kolego? Nic mi nie jest. To tylko kilka zadrapań.

- Po co walczyć mamusiu? – zapytał niewinnie. Księżniczka spojrzała na mnie, w jej oczach błysnęła łza, która próbowała uciec razem z mnóstwem niewypowiedzianych pytań, które krążyły jej po głowie. Wzięła głęboki wdech, próbując się opanować.

- Po prostu ćwiczyłam, żeby być silną. Pewnego dnia cię tego nauczę. – Odsunęła mu włoski z twarzy pełnym miłości gestem.

- Jestem silny. – Uśmiechnął się.

- Pewnie, że tak szkrabie.

- Mamusiu? – Księżniczka wyglądała na oszołomioną, jakby nie wiedziała czy powinna odpowiedzieć. Spojrzała na mnie prosząc o pozwolenie, a ja, oczywiście, uśmiechnąłem się, ciesząc się z faktu, że mogłem być świadkiem tej niezwyklej rozmowy.

- Tak kochanie?

- Potrzebny ci plasterek? – Księżniczka roześmiała się, obejmując mocno jego malutkie ciało.

- Tak skarbie. Oczywiście, że tak. Chodź, poszukamy tych ze Spidermanem. Po nich od razu poczuję się lepiej. – Księżniczka podniosła Coopera i zaczęła iść z nim w stronę klubowego domu, ogromny uśmiech jaki miała na ustach, nawet mimo rozciętej wargi, był piękny.

\*\*\*\*\*

- Jesteś obolała? – zapytałem wchodząc do pokoju i spodziewając się zobaczyć Księżniczkę z Cooperem, lecz zastałem tylko ją.

- Będzie w porządku. – Jej twarz wyglądała jak kolorowy motyl, zaschnięta krew została już usunięta. Zaczęło być widać u niej niezłe siniaki, jednak jej piękno nadal się przebijało.

- Co to do cholery było?

- Co? Mój brat czy fakt, że twój dzieciak nazwał mnie mamą? – Spojrzała na mnie. Nie czułem potrzeby, by odnosić się do komentarza o mamie, więc poszedłem dalej.

- Twój brat. Co się dzieje?

Westchnęła ciężko. – Niech to cholera jeśli wiem. Był jakiś nieobecny odkąd wyszłam, a kiedy mnie totalnie olał, to nie mogłam się już powstrzymać. Mimo to nawet na pieprzonym ringu nie chciał ze mną rozmawiać. – Wzruszyła ramionami.

- Często tak walczyacie?

- Kiedyś tak. To on nauczył mnie jak walczyć i jak się bronić.

- Kiedy mnie nie będzie musicie jakoś to przepracować.

- Tak... Tato – jej słowa ociekały sarkazmem, gdy przewróciła oczami. – Nie masz nic przeciwko temu żeby Coop nazywał mnie mamą?

Podszedłem do łóżka i usiadłem na jego skraju. – To bardziej kwestia tego, jak ty się z tym czujesz.

- Dlaczego to robisz? Zapytałam jak się czujesz wobec pewnej sytuacji, a ty odwracasz kota ogonem. Nienawidzę tego.

Posyłając jej seksowny uśmiezek, powiedziałem – Nie mam nic przeciwko temu. Jesteś moją starą, a pewnego dnia zostaniesz moją żoną.

- Żoną? – Brzmiała na zszokowaną. Nie odpowiedziałem, pozwoliłem jej po prostu się do tej myśli przyzwyczaić. Jeśli nie będzie chciała za mnie wyjść, to przełożę ją przez kolano i spiorę po tyłku, a fakt, że jeszcze nie potwierdziła tego, że jest moją starą, również mi nie umknął.

- Wyjeżdżamy z samego rana – powiedziałem, odciągając ją od jakichkolwiek myśli, które krążyły jej teraz po głowie i objąłem ją ramieniem.

- Okej – szepnęła.

- Bądź mądra. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, poproś Kandydatów. Spraw by nasz chłopiec był bezpieczny.

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie. – Zawsze.

- Wiesz, że chciałbym się z tobą pieprzyć, ale musiałaś dać się sprać na kwaśne jabłko. Teraz jestem udupiony.

Księżniczka wstała z krzesła, na którym siedziała i opadła przede mną na kolana. – Zobaczmy czy mogę coś na to poradzić.

# ROZDZIAŁ 10

## HARLOW

Obudził mnie odgłos płaczu, który wystraszył mnie jak cholera, wyskoczyłam z łóżka i popędziłam do Coopera. – Co się stało kolego? Chodź tutaj. – Wyciągnęłam go z łóżeczka. Pocił się i był rozpalony. Wystawiłam głowę przez drzwi sypialni i krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak tylko mogłam – Mamo! – Położyłam Coopera na łóżku, gdy jego krzyki nieco przygasły, teraz był już obudzony. – Co się dzieje kochanie?

- Nieprzyjemnie. – Tylko tyle powiedział.

- Nieprzyjemnie ci? – powiedziałam, pocierając jego nóżkę i nie będąc pewną, co powinnam zrobić.

- Tak...

- Gdzie?

- Nie wiem... nieprzyjemnie. – Cóż, to była chyba jedyna odpowiedź, jaką mogłam dostać.

- Okej, zobaczymy co da się z tym zrobić. Poleż tutaj przez chwilę.

- Nie idź! – krzyknął, przylegając do mojego ramienia.

- Dobrze kochanie, chodź ze mną. – Zaniósłam go do głównej sali klubowego domu, gdzie na stole bilardowym leżały dwie nagie klubowe dziwki. Byłam pewna, że to ‘pozostałości’ po ubiegłej nocy i nie chciałam, żeby zobaczył to Coop, szturchnęłam więc Tuga. – Możesz je stąd zabrać? – zapytałam, wskazując na Coopera.

- Jasna sprawa. – Podeszedł do nich i klepnął w udo. – Wypierdalać stąd, ale już.

Te kobiety wszystkie były takie same. Chciały tego życia, więc przysysały się do kutasa, żeby się tutaj dostać. Nie rozumiały jednak, że coś takiego nigdy nie sprawi, że zainteresuje się nimi któryś z braci. Nie chcieli dziwki na swoją starą. Żołądek mi się skurczył. Teraz wiedziałam, że Cruz by tego nie zrobił. Lecz mimo to, zawsze ta myśl była gdzieś z tyłu mojej głowy.

Kobiety szybko wyszły, a ja krzyknęłam – Mamo!

Weszła do pomieszczenia ziewając i przecierając oczy. – Co się stało?

- Chodzi o Coopera. Poci się i jest rozpalony. Obudził się z płaczem. Mamo, nie wiem co robić. – Słyszałam panikę w swoim głosie. Mogłam sobie poradzić z ranami postrzałowymi, z chorym dzieckiem już nie bardzo. Podałam go Mamie, a on próbował do mnie przyłgnąć. – Wszystko w porządku kochanie. Mama chce tylko sprawdzić czy może ci pomóc poczuć się lepiej. Nigdzie się nie wybieram. – To uczucie wewnątrz mnie było przerażające. Wycięłabym sobie serce, żeby ten mały chłopczyk nie poczuł bólu, już nigdy. Okresowo myślałam o byciu mamą, ale nigdy nie przywiązywałam do tego dużej wagi z powodu mojej zasady żadnych-braci, a nigdy nie odważyłabym się związać z bratem z innego klubu. Uważałam to za brak szacunku. To niesamowite, jak wszystko się zmienia.

Teraz nie mogłabym sobie wyobrazić życia bez tego małego chłopca. Był mój, tak samo jak jego tatuś.

\*\*\*\*\*

Po stwierdzeniu, że Cooper ma grypę, usiedliśmy razem na kanapie w piwnicy. Mama przyniosła rosół z makaronem, którego nie zjadł zbyt wiele, i zmusiła mnie bym pompowała w niego jak najwięcej płynów. Oglądaliśmy film za filmem, co normalnie by mi nie przeszkadzało, ale ile razy można oglądać film, w którym gadają do siebie samochody, robiłam się lekko znużona.

Zadzwoił Cruz, więc zdałam mu relację z tego, co się dzieje. Powiedział, że postara się wrócić wcześniej, ale wiedziałam, że to nie wchodzi w grę. Wyjazd był wyjazdem i musiał dokończyć pewne sprawy. Mimo to radziłam sobie dobrze, miałam wszystko pod kontrolą, a przynajmniej tak myślałam.

Drugiego wieczora Cooperowi spadła gorączka, dzięki czemu pojawił się ten zabawny dzieciak, którego nauczyłam się kochać. To nieco zwariowane, ale w zasadzie podobało mi się, kiedy był chory. Był niezłym przytulasem i cieszyłam się z każdej minuty, pomijając filmy lecące jeden za drugim, ale poradziłam sobie z tym. Cieszyłam się, że lepiej się czuje i że Cruz niedługo będzie w domu.

Cooper mówił do mnie mamó i mamusiu ciągle, nigdy go nie poprawiłam. Nie chciałam. Za każdym razem, kiedy słyszałam, że to słowo pada z jego ust, moje serce się ogrzewało.

Nie miałam jeszcze szansy, by porozmawiać z G.T. Chciałam, ale pora nie była odpowiednia. Musiałam z nim pogadać, coś było na rzeczy, a on do jasnej cholero powie mi co. O co chodziło, nie miałam pojęcia, ale na wolności byłam od niedawna i z pewnością nie zdążyłam go jeszcze aż tak wkurzyć.

Dzisiaj przyszła przesyłka od Deary i Diamond zgarnął ją, zanim zdążyłam położyć na niej swoje łapki. Chciałabym wiedzieć, co jest w środku, bo trzymanie tego malucha w ramionach sprawiało, że chciałam załatwić to gównu jak najszybciej. On nie potrzebował tego w swoim życiu. Taka niewinność nie może być psuta przez jakieś głupie gównu.

Lecz Diamond wszystko przede mną ukrywał i wiedziałam, że na nic się zda pytanie, bo on nie pęknie i nic mi nie powie.

\*\*\*\*\*

Trzeciego dnia Mama chciała spędzić trochę czasu z Cooperem, nie mogłam jej za to winić, ale towarzystwo Tuga, Rocky'iego i Buzza nie było dla mnie. Nie byli za bardzo szczęśliwi z tego powodu, ale musiałam się na moment stąd wyrwać.

Przejażdżka do Studia X była bardzo relaksująca. Uwielbiałam siedzieć na Stingu, czuć jego pomruk między udami i chłodny wiaterek we włosach. Breaker i Buzz zostali wybrani, by mi towarzyszyć, co mi nie przeszkadzało. Trzymali się z dala od moich spraw i pozostawali nieco w tyle. Podobało mi się to. Potrzebowałam tego. Wydawało mi się, że każdy mój ruch jest przez kogoś uważnie obserwowany, więc posiadanie chwili wolności było niesamowite.

Gdy weszliśmy do środka X, dopiero zaczynał się ruch. Większość mężczyzn siedziała przy stolikach i popijała drinki. Z głośników zaczęło lecieć „Pour Some Sugar on Me”, gdy kurtyna opadła. Wszystkie spojrzenia skierowały się na Dallas Knox, zmysłową brunetkę z wielkimi cyckami i tyłkiem i zaokrąglonym ciałem. Małe trójkątiki z materiału, które miała na sobie nie zostawiały nic dla wyobraźni, a widok mężczyzn w pomieszczeniu, którzy poprawiali spodnie w strategicznym miejscu sprawił, że wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Była mądrą dziewczyną, tańczyła tylko i wyłącznie po to, by zarobić na szkołę. Była również moim numerem jeden, jeśli chodzi o rozrywkę. Znałam ją od lat.

Kiedy Dallas tańczyła przy rurze, ubrania powoli opadały z jej ciała, przykuwając uwagę wszystkich. Spojrzałam na B.Boys, którzy byli całkowicie urzeczeni Dallas, patrzyli na nią z otwartymi ustami.

- Hej chłopaki, ja poszukam Liv. Wy bawcie się dobrze. – Klepiąc ich po plecach, skierowałam się w stronę biura. Otworzyłam drzwi, Liv siedziała za biurkiem pracując przy komputerze. Gdy na mnie spojrzała, zobaczyłam w jej oczach złość. – Co? – zapytałam, zastanawiając się, skąd do cholery się to wzięło.

- Kazałaś Becs'owi mnie sprawdzić? – W jej głosie pobrzmiwała złość, gdy wstała odpychając krzesło i skrzyżowała ramiona na piersi.

- O czym ty do cholery mówisz? – Pojawiło się zakłopotanie, gdy wróciłam pamięcią do wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło i nie zarejestrowałam, by Becs, miał z tym cokolwiek wspólnego.

- Becs... przychodzi tutaj i sprawdza księgi rachunkowe.

Początkowo zagotowało się we mnie, zastanawiałam się co do diabła się działo. – O czym ty do kurwy nędzy mówisz? Nic o tym nie wiedziałam.

- Mieszkasz z nimi. – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Wiedziałaś i nawet nie zawracałaś sobie głowy, żeby do mnie zadzwonić i mnie uprzedzić? Becs sprawdza dosłownie wszystko.

- Liv poważnie. Nie wiedziałam. Po pierwsze co masz na myśli mówiąc księgi rachunkowe.

- Księgi rachunkowe... wszystkie dochody i wydatki, wszystko to, co ja powinnam robić. – Wskazała palcem na biurko, by podkreślić swoje słowa.

- Może po prostu ci pomaga?

- Daj spokój. Robię to od dwóch lat. Ty wracasz do domu i nagle sobie nie radzę? Gówno prawda. – Jej słowa były podszyte zaciekłością.

Ponownie wracając pamięcią do kilku ubiegłych tygodni, zrozumiałam. – To nie o ciebie chodzi. Chodzi o mnie. Oni próbują mnie chronić.

- Chronią cię przede mną? – zapytała, jakby to była najbardziej niemądra rzecz na świecie.

- Powiedzmy. Liv, nie mogę ci podać wszystkich szczegółów. Oni po prostu radzą sobie z tym w jedyny sposób, jaki znają, czyli poprzez kontrolowanie sytuacji. Nie bądź tym urażona, Becs nie jest złym kołesiem.

- Nie powiedziałam, że jest zły, po prostu we wszystko się wtrąca i to doprowadza mnie do szału.<sup>1</sup>

- Dobrze traktuje ciebie i dziewczyny?

---

<sup>1</sup> Powiem tak: skoro nie masz nic do ukrycia, to czego się rzucasz?



Westchnęła – Tak.

- Kiedy to całe gównno się uspokoi, wszystko będzie lepiej i wróci do normalności. Będę mogła tutaj częściej przebywać, a Becs zniknie.

Wzdychając ciężko, powiedziała – Niech będzie. Skoro już tu jesteś, porozmawiamy o czymś. – Usiadła, a ja zrobiłam tak samo siadając na krześle obok. – Kokaina i heroina.

Spojrzałam jej w oczy. Odkąd założyłam X, panował zakaz używania przez dziewczyny twardych narkotyków. Rozumiałam to, że niektóre z nich przed wyjściem na scenę musiały się nieco zrelaksować, więc trochę trawki pojawiało się tu i tam, ale żadnej kokainy, heroiny, amfetaminy itd. – O co chodzi?

- Niektóre dziewczyny biorą i mogą sobie z tym poradzić. Problemem jest dilerka. – Splotła dłonie razem i ułożyła je na biurku. – Chodzą plotki, że Stella i Moxie wpakowały się w niezły bałagan i jedynym sposobem, żeby mogły się z niego wydostać jest dilowanie, co robią tutaj, w X.

- Co zrobiłaś? – Wzburzona nawet tego nie złagodziłam. Mogłam znieść broń, krew i bójki, ale jeśli chodziło o zdradzającego mnie faceta i narkotyki w moim studiu, mówiłam stanowcze 'nie'. Gdy otwierałam nie chciałam grupki naćpanych dziewczyn, które nie będą się mogły zebrać do kupy. Jeśli chciały brać, to nie pracowały w Studio X.

- To wyszło na jaw w ciągu ostatnich kilku dni. Nic jeszcze nie zrobiłam. Chciałam je złapać na gorącym uczynku.

- Gównno prawda. Wywal je. Wywal je stąd natychmiast. Zaraz pójde do ich szafek i spuszczę to gównno w kiblu, a potem one stąd wypierdalają i nigdy więcej nie wracają. Nie wychodzą na scenę.

- Ale co z nimi?

- Co z nimi? Mówiono im, żeby nie przynosiły prochów do X, koniec dyskusji. Nie pracujemy tutaj w ten sposób. – Liv miała miękkie serce, które przed swoim odejściem

starałam się nieco utwardzić. Cóż, wyglądało na to, że mi się nie udało... na razie. – Sama sobie z tym poradzę. – Wstałam i poszłam do przebieralni, natychmiast kierując się do szafki Stelli. Wzięłam komórkę i zadzwoniłam do jednego z B.Boys. – Potrzebuję nożyc do metalu, przynieś mi je do przebieralni.

W kilka minut przekopywałam się przez szafkę pełną rzeczy Stelli, wyrzucając po kolei szpilki, staniki i stringi. Na samym dnie szafki znajdowało się metalowe pudełko.

Wyjęłam je i próbowałam otworzyć, ale było zamknięte. – B.Boys przynieście mi mały śrubokręt i druciany wieszak. – Wyłamując zamek i otwierając pudełko, nie byłam zaskoczona, gdy znalazłam w środku około 25 małych torebek z białym proszkiem i kilka zwiteków banknotów na spodzie pudełka. – Spróbuj tego. – Otworzyłam jeden woreczek i wsunęłam do środka mały palec. Nabrałam proszku na szubek opuszka i podsunęłam jednemu z B.Boys do ust. – Więc?

- Koka – powiedział bez wahania.

Tak przypuszczałam. Przekopując się przez rzeczy Moxie, odkryłam to samo.

Zdecydowałam, że skoro już to robię, to przeszukam szafki pozostałych dziewczyn. Ich kontrakt zawierał klauzulę, że rewizja może być zrobiona w każdej chwili. Właśnie egzekwowałam to prawo. Znalazłam kondomy i wibratory, ale żadnych narkotyków.

Spojrzałam na B.Boys – Buzz znajdź Stellę i Moxie. Przyrowadź je tutaj natychmiast. – Facet po mojej prawej kiwnął głową i odszedł.

Drugi zapytał z wahaniem – Co zamierzasz zrobić?

- Wywalić je na zbity pysk. – W moim głosie nie było emocji. Musiałam oddzielić biznes od emocji. Moxie i Stella weszły do pokoju, starając się wykręcić z uchwytu Buzza, który ich nie puszczał. – Moje panie. Macie mi coś do powiedzenia? – Obie pary oczu powędrowały do mnie, kiedy ich twarze zrobiły się blade, jakby zaraz miały zwymiotować. Nie mogłam poradzić na lekkie uczucie zadowolenia z siebie na ich reakcję, ale nie pokazałam tego po sobie.

Żadna z nich się nie odezwała, ale przestały walczyć z Buzzem, który teraz je puścił. – Znalazłam pewne rzeczy w waszych szafkach. Bardzo bym chciała, żebyście mi coś na ten temat powiedziały. – Stałam przy toalecie i wysunęłam przed siebie dwa identyczne pudełka, uderzając w nie rytmicznie palcami. – Wiecie... to naprawdę zabawne. Znalazłam tu coś, co w moim studio, jest niedozwolone. – Moxie przełknęła głośno, a Stella wcale się nie poruszyła. – Dilerka w studiu właśnie się skończyła. Zabierajcie swoje rzeczy i wypad.

Stella wyrwała się ze swojego transu. – Musimy sprzedawać, jeśli tego nie zrobimy, to on nas zabije.

- Kto?

- Rabbit. – Pierdolony skurwysyn. Byłam chora na sam dźwięk tego imienia.

- Chyba sobie ze mnie kurwa jaja robicie. – Coś tu było nie tak. Cholera. – Zadzwoń do Tuga i powiedz mu, żeby przyjechał vanem. Te dwie jadą z nami – powiedziałam do B.Boys.

- Nie możemy jechać z wami. Musimy być na scenie. – Stella położyła dłoń na biodrze, jakby to w jakikolwiek sposób miało mnie przestraszyć.

- Jeśli myślisz, że kiedykolwiek wyjdziecie ponownie na moją scenę, to żyjesz w pieprzonej krainie snów. Jedziemy do klubu i rozpracujemy to gówno.

\*\*\*\*\*

Zdając wszystkie informacje Diamondowi i Popsowi, poczułam się niesamowitą szczęściarą, że mam tych facetów po swojej stronie. Nie byliśmy tradycyjną rodziną, ale staliśmy jeden za drugim murem, niezależnie od wszystkiego. Cieszyłam się, że mam ich w swoim narożniku. Powiedzieli, że porozmawiają z dziewczynami. Pops chciał, żebym

zamknęła dziewczyny, co oznaczało usytuowanie ich w pokoju bez okien i z zamkiem od zewnętrznej strony.

Diamond powiedział, że zwoła zebranie w kościele, jak tylko wrócą chłopaki, żeby rozgryźć tę sprawę. Do tego czasu chciał, żeby Studio X pozbyło się wszelkiego rodzaju prochów. To była robota dla Rocky'iego i B.Boys.

Telefon do Liv i poinformowanie jej, że jeszcze więcej chłopaków zagości w studio, poszło znacznie lepiej niż myślałam. Powiedziała, że pozostałe dziewczyny zrobiły się podejrzliwe po tym, jak ich rzeczy zostały wywrócone do góry nogami, ale wydawało się, że tylko Dallas wiedziała, co ta dwójka zamierzała. Pozostałe nie miały pojęcia.

Oznaczało to, że dziewczyny sprzedawały facetom, którzy przychodzili je oglądać, a nie pozostałym tancerkom, co mnie nieco uspokoiło.

Zwijając się w kulkę na łóżku, przytuliłam Coopera, który już spał. Wiedziałam, że powinnam go umieścić w jego łóżeczku, ale po prostu nie mogłam. Tym razem to ja potrzebowałam się przytulić.

# ROZDZIAŁ 11

## CRUZ

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Kule śmigają obok mojej głowy jedna za drugą. Ten interes nie poszedł według planu, nic a nic. Mieliśmy tylko podrzucić towar i spadać, ale pokazały się jakieś gnojki. Nie rozpoznałem żadnego z nich, ani jeden nie miał na sobie kamizelki.

Jak tylko dostaliśmy kasę rozległy się strzały, wszyscy staraliśmy się jakoś osłonić, włącznie z ludźmi Ransoma. On, oczywiście, też nie miał pojęcia, co się dzieje, skoro również walczył o swoje cholerne życie. Przerzuciłem sobie worek marynarski z kasą przez ramię, trzymając go cały czas przy sobie. Nadal odpowiadaliśmy ogniem. Wszyscy ustawiliśmy się w najlepszych pozycjach, jakich mogliśmy. Mieliśmy tylko dwa karabiny automatyczne, reszta miała pistolety 9mm.

Dagger i ja byliśmy po środku, razem z G.T i Rhysem po prawej i Zedem po lewej stronie. Na jedno skinięcie Daggera otworzyliśmy ogień, razem Ransomem i jego ludźmi. Rhys i Zed mieli automaty, więc uporali się ze wszystkim stosunkowo szybko.

Kilku sukinsynów zaczęło uciekać, zdołaliśmy paru z nich załatwić, ale jeden uciekł pieszo. Po upewnieniu się, że jest czysto, ja i G.T puściliśmy się w pogoń za tym gościem, biegnąc opuściliśmy broń. Idiota odwrócił się i posłał kilka strzałów w naszą stronę, ale jego cel był do dupy. Wyskakując w powietrze powaliłem go na ziemię, G.T pędził zaraz za mną.

G.T kopniakiem wytrącił mu z ręki broń, kiedy ja zacząłem okładać go pięściami, jego twarz stała się czerwona od krwi. – Bracie! – zawołał G.T, ale ja byłem rozwścieczony, chciałem zabić gościa gołymi rękami. – Bracie! – warknął. – Musimy mieć go żywego, żeby nam powiedział kim są te dupki. – Opanowując się jakimś cudem wstałem i

spojrzałem na poturbowanego faceta u moich stóp. Nie czułem do niego nic prócz nienawiści.

Odsunąłem się od niego, potrzebując nieco powietrza. – Masz go? – zapytałem G.T, kiedy zaczęli pojawiać się inni.

- Taaa... - Odszedłem, próbując się jakoś uspokoić, ale było to trudne. Zawsze, kiedy walczyłem, i mam tu na myśli prawdziwą walkę, o bezpieczeństwo tych, których kocham, wysoki poziom adrenaliny utrzymywał się u mnie długo i zawsze zajmowało mi chwilę, by dość do siebie. Gdy wróciłem, zobaczyłem, że dupek jest przywiązany do drzewa, wisząc na ramionach, a jego krew skapuje na ziemię. Wyglądało na to, że chłopaki nieźle sobie na nim użyli. – Macie coś?

- Dowiedzieliśmy się, że koleś zna swojego szefa, pana Snider'a, o tego tam – Dagger wskazał na martwego faceta, leżącego na ziemi. – Dostał telefon z ofertą 200 tys. dolarów pod warunkiem, że nas wszystkich zdejmie.

- Coś jeszcze?

- Nie. Gdyby coś wiedział, wydobylibyśmy to z niego. Jest tylko pionkiem wysłanym, żeby odwalić robotę. – Dagger kiwnął głową, a G.T wpakował koleśowi kulkę w łeb.

- Co to było za gówno chłopaki? – Wściekłość Ransoma była wręcz namacalna, jego ludzie stali za nim z pistoletami w rękach.

- Stary. Nie mam pojęcia co to do cholery było. Mamy większy problem, skąd oni wiedzieli, że tutaj będziemy? – Dagger odwrócił się do Ransoma.

- Jeśli pomyślałeś nawet przez jedną pierdoloną sekundę, że powiedzieliśmy chociaż słowo, to chyba straciłeś pieprzony rozum.

- Kurwa! – mruknął Dagger, kopiąc martwe ciało u swych stóp. – Co tu się kurwa dzieje!

- Nie wiem. Weźcie telefon pana Snidera i prześledźcie wszystkie połączenia. Jest możliwość, że do wykonywania telefonów używał innego, ale zabierzemy go do Buzza i pozwolimy mu czynić swoją magię – powiedziałem, stojąc nad morzem trupów.- Musimy podpalić to miejsce i pozbyć się tego całego gówna. Ransom, dowiemy się o co tu do diabła chodzi. – Kiwnął głową, gdy jego ludzie wsiedli na motory i szybko odjechali.

To sprzątanie, to było zbyt wiele, by uporać się z tym samemu, zajęło by to zbyt długo, a ja chciałem wrócić do domu do mojego chłopca i mojej dziewczyny. Stary magazyn leżał poza głównymi drogami, więc mogliśmy utrzymywać ogień tak długo, dopóki nie zniknął z powierzchni ziemi i nie przyciągać tym samym niechcianej uwagi. Pozostawało tylko jedno pytanie: kto życzył sobie naszej śmierci?

\*\*\*\*\*

Jadąc do Sumner chciałem tylko przytulić mojego synka i kobietę. Byli powodem, dla którego oddychałem. Kochałem klub i moich braci. Zrobiłbym wszystko, żeby ich chronić. Zanim wyjechaliśmy Dagger zadzwonił do Diamonda i Popsa, by ich o wszystkim poinformować.

Po tym telefonie wydawał się nieco nie w humorze, ale taki w końcu był Dagger. Po sześciu godzinach jazdy, zajechaliśmy pod klubowy dom, w którym było ciemno i spokojnie.

Weszliśmy do środka, gdzie przy barze siedział Pops i sączył Jacka Danielsa z colą, podczas gdy Buzz metodycznie polerował blat. – Jest już późno staruszkule, co tu robisz?

Gdy za mną pojawili się pozostali, Pops ogłosił – Jutro zebranie w kościele o 8:00. Wyśpijcie się. – Odprawił nas, a przynajmniej tak sądziłem. – Cruz, zostań.

Kiwając głową chłopakom, gdy ci podążyli do swoich pokojów, Buzz podążył za G.T, który naprędce wyjaśniał mu co musimy zrobić z telefonem. – Co się dzieje?

- Wiem, że wyjazd był do dupy, ale musisz to usłyszeć zanim pójdziesz zobaczyć się z moją dziewczynką. – Włoski stanęły mi na karku. Przez mój umysł przewinęło się kilka scenariuszy i żaden z nich nie był dobry.

- Co się stało? – zapytałem, siadając obok niego przy barze i sięgając po piwo. Każde słowo padające z ust Popsa dzwoniło w mojej głowie, gdy krok po kroku relacjonował mi wydarzenia. Byłem zaniepokojony, ale także dumny, że Księżniczka poszła z tym wszystkim do braci i nie próbowała załatwić tego sama. – Co mają do powiedzenia?

- Stella nic, ale jestem pewien, że przy odpowiedniej perswazji zacznie mówić. Moxie sypie. Powiedziała, że jakiś rok temu miała niezłego doła. Jej facet ją zostawił bla, bla, bla. W każdym razie, pojawili się ludzie Rabbita, oferując szybki sposób na pozbieranie się. Była na takim dniu, że propozycję przyjęła. Uzależniła się, narobiła wielkich długów i jedynym sposobem na wyjście z nich była sprzedaż, co też robiła od ośmiu miesięcy.

- Ustawili to, wiedzieli, że Księżniczka niedługo wyjdzie.

Pops kiwnął głową. – Moxie o tym nie wie. Chciała tylko być na haju, ale to moja opinia.

- Więc tak, Babs wprowadza prochy do Studia X, daje anonimowy cynk policji, oni robią nalot, znajdują prochy i, biorąc pod uwagę wcześniejszy wyrok Księżniczki, przyskrzyniają ją, a jeśli ona ma na nią coś więcej, to oznacza większe kłopoty. – Pops siedział wpatrzony w swojego drinka. – Czyli to z pewnością jest ustawione, żeby znowu wpakować ją do więzienia. Jaki jest plan?

- Robi się coraz gorzej. Jesteś na to gotowy synu?

- Jeśli to oznacza chronienie mojej rodziny, to abso-kurwa-lutnie.

Pops poklepał mnie po plecach. – Nie spóźnij się na zebranie. – Wstał i poszedł korytarzem w kierunku swojego pokoju. Pozamykałem wszystko dokładnie, teraz musiałem zobaczyć się ze swoją rodziną.



Otworzyłem drzwi i zobaczyłem, że małe światło w łazience było zapalone, rzucając delikatną poświatę na wnętrze pokoju. Księżniczka leżała plecami do mnie. Podeszedłem do łóżeczka Coopera i serce mi zadrżało, gdy nie znalazłem go w środku. Zacząłem go szukać i mój wzrok wylądował na łóżku obok Księżniczki. Cooper leżał zwinięty w kulkę, a Księżniczka mocno go obejmowała. Oboje spali.

Podeszedłem bliżej i sięgnąłem, by chwycić Coopera i położyć go w jego łóżeczku. Zanim zdołałem go w pełni podnieść, w moją głowę została wycelowana broń, podczas gdy półprzytomna Księżniczka próbowała się pozbierać. – Odsuń się od mojego chłopca! – warknęła, jej spojrzenie było zamglone od snu.

- Kochanie to ja – powiedziałem delikatnie, a rozpoznanie ukazało się na jej twarzy. Opuściła broń i schowała ją pod poduszkę.

- Przepraszam. Jestem nieco nerwowa – powiedziała, pocierając oczy i patrząc na Coopera. – Chciałam go tylko potrzymać.

- Kochanie nie musisz za to przeproszać. – Unosząc Coopera, umieściłem go w jego łóżeczku i cicho zamknąłem za sobą drzwi. – Tęskniłem za tobą skarbie – powiedziałem, klękając przy łóżku.

- Ja za tobą też.

- Jak się ma Cooper?

Uśmiechnęła się. – Jest idealny. – Przerwała na moment. – Myślę, że dochodzi do siebie, jest tylko nieco ospały, ale ma się dobrze.

- Świetnie sobie z nim poradziłaś.

Spojrzała mi w oczy. – Cruz, nie wiedziałam co mam zrobić. Mama musiała mnie nauczyć, i to szybko.

- I założę się, że to sobie przyswoiłaś i zrobiłaś to, co było trzeba zrobić. – Pokładałem całkowitą pewność w mojej kobiecie. Obserwowałem ją, jak zszywa rany po kulach. Wiedziałem, że zwykła grypa jej nie pokona.

- Tak. To cudowny mały chłopiec Cruz.

- Wiesz, że cię kocha.

Uśmiechnęła się szeroko. – Tak. Wiem. Ja też go kocham.

- Chcesz mi opowiedzieć o dzisiejszym dniu?

Westchnęła, ale nie pominęła żadnego szczegółu minionych wydarzeń. – Myślę, że Babs znowu próbuje mnie zrobić. – Boże, moja dziewczyna była bystra.

- Tak uważasz?

Księżniczka przewróciła się na bok, podparła się na łokciu, a głowę oparła na dłoni. – Nie powiesz mi chyba, że to przypadek, że facet Babs jest dilerem moich dziewczyn. A na dokładkę zmusza je do handlu prochami w *moim* studio. Myślę, że Babs wiedziała, że wychodzę i chce mnie znowu wsadzić do pudła.

Patrzyłem na mądrą i piękną kobietę przede mną. Nie było słów, którymi mógłbym opisać swoje uczucia do niej. Miłość nie wydawała się wystarczająca. Bratnia dusza, cóż to było zbyt cipkowane. Ale jednak coś. Między nami było jakieś głębsze połączenie. Moje serce się skurczyło.

- Myślisz, że o to w tym wszystkim chodzi? – zapytała mnie prosto z mostu. Nie mogłem ujawniać spraw klubu, nawet jeśli ze swoimi podejrzeniami trafiła w dziesiątkę.

- Możliwe. – Zmierzyła mnie wzrokiem i wiedziałem, że chce mnie zapytać, czy coś wiem, ale się powstrzymała. Uwielbiałem w niej to, że wiedziała, by tego nie kwestionować. – Wezmę szybki prysznic. – Wstając, zdjąłem skórzaną kurtkę i spodnie. Gorąca woda zmyła kurz i krew, pomogła mi też się nieco zrelaksować. Nie było opcji,

żebym powiedział Księżniczce, co się stało podczas wyjazdu. Całe to gównno musi pozostać tajemnicą. Miałem zamiar powiedzieć o tym kilka słów na jutrzejszym zebraniu.

Wsunąłem się do łóżka, moje ciało nadal było mokre i chciałem jedynie poczuć skórę Księżniczki. Lecz jedyne co poczułem, to ubrania i przypomniałem sobie, że spała z Cooperem. – Zdejmij to kochanie. – Musnąłem nosem jej ucho. Nie wahała się. – Potrzebuję cię – powiedziałem, przyciskając swoje usta do jej warg, czując, jak dreszcz przechodzi przez jej ciało.

Natychmiast poddała się pocałunkowi, dając i biorąc tyle samo. Ułożyłem się na niej, moje ciało ciasno dopasowało się do jej, gdy rozchyliła dla mnie szeroki nogi, witając mnie w swoim ciele. Wyznaczając pocałunkami szlak w dół jej szyi, possałem jej piękne cycki, zaciskając lekko zęby na każdym z sutków i uwielbiając jęki, jakie uciekały spomiędzy jej warg. Potrzebowałem smaku jej cipki na swoich ustach, ale także jej ust na moim kutasie.

Opadając na łóżko, powiedziałem – Kochanie chodź tutaj i usiądź na mojej twarzy. – Księżniczka wspięła się do góry, twarzą do zagłówka. – Odwróć się. – Zrobiła dokładnie to, co jej powiedziałem bez najmniejszego zawahania. Gdy obniżyła się na moje usta, zacząłem manewrować językiem na zewnątrz i w środku jej gorącej cipki. Boże, uwielbiałem ten smak. Używając ramienia, nacisnąłem dolną część jej pleców, pochylając ją w stronę mojego penisa.

Nie zajęło jej dłużej niż sekundę zrozumienie czego potrzebuję. Gdy jej język przesunął się w górę i w dół po moim kutasie, odnalazłem własny kawałek nieba. Miejsce, do którego nigdy nie trafię, ale cieszyłem się każdą sekundą tej jego namiastki. Jej ciepłe usta objęły mojego kutasa i zaczęła mnie mocno pieprzyć, jak mała lisica, którą z resztą była. Nie używała rąk, podparła się nimi po bokach, co sprawiało, że to uczucie było jeszcze bardziej intensywne.

Gdy mój kutas dotykał tylnej części jej gardła, przełykała i mruczała nieustannie. Byłem gotów by odpuścić. Zacząłem ssać jej lechtaczkę i wsuwać palce do jej ciepłego ciała, uderzając w ten magiczny punkt na jej górnej ścianie.

Cipka Księżniczki zacisnęła się na moich palcach, gdy jej krzyki zostały stłumione przez mojego kutasa w jej ustach. Gdy ciągle mnie ssała poczułem, że moje jądra się napinają a dolna część kręgosłupa zaczyna pulsować. Wylewał się ze mnie strumień za strumieniem, gdy przez moje ciało przetoczył się orgazm. Księżniczka połknęła wszystko do ostatniej kropelki, wylizując mojego kutasa do czysta i opadając na bok na łóżku. Ale ja jeszcze z nią nie skończyłem.

Siadając chwyciłem ją za nogi i odwróciłem na łóżku. Jej śmiech był piękny. – Co ty robisz? – zapytała, nadal próbując złapać oddech.

- Co tylko do cholery chcę. – Moje usta opadły na jej, smakując siebie, mój kutas natychmiast zrobił się twardy, gdy zaczęła się na nim poruszać. Położyłem się na niej i przytrzymałem jej ręce za głowę. Jej natychmiastowa kapitulacja sprawiła, że się uśmiechnąłem. Moja dziewczyna była idealna.

Wsuwając się w nią uwielbiałem fakt, że za każdym razem była dla mnie taka ciasna i wilgotna. Używając jednej ręki, by przytrzymać jej, drugą uniosłem jej kolano do piersi. Chciałem wejść w nią tak głęboko, jak tylko mogłem. Gdybym mógł się z nią stopić, to prawdopodobnie bym to zrobił. Pchnięcie za pchnięciem, czułem jak pulsuje pode mną, gdy jej ciało wyginało się w łuk na łóżku. Uderzałem coraz mocniej, oznaczając tę kobietę po raz kolejny jako moją. Kiedy wykrzyczała moje imię, doszedłem z rykiem, pot skapywał z mojego ciała. Opadłem na Księżniczkę i przygniotłem ją swoją wagą do łóżka, ale nie narzekała.

Gdy uwolniłem jej ręce, oplótła mnie nimi mocno, przesuwając dłonią w górę i w dół po moich plecach. – Kocham cię – powiedziała cicho.

- Ja ciebie też. – Moje słowa były stłumione przez koc i wyczerpanie, które sączyło się z mojego ciała. Resztkami sił stoczyłem się z niej, przyciągnąłem ją do siebie i szybko zasnąłem.

\*\*\*\*\*

- Ona wie – były słowami, które wydusiłem z siebie podczas dyskusji na temat Księżniczki i jej powrotu do paki podczas zebrania w kościele.

- Co masz na myśli, mówiąc ‘ona wie’? – rzucił oskarżycielskim tonem Diamond.

- Nic jej nie powiedziałem do cholery. Jest bystra. Wczoraj wieczorem dodała dwa do dwóch. Powiedziała, że uważa, iż prochy były podłożone po to, żeby wsadzić ją do więzienia. – Nie chciałem, żeby bracia myśleli, że powiedziałem Księżniczce chociaż słowo. Kocham ją, ale dałem słowo, że sprawy klubu będę trzymał dla siebie.

- Cholera – mruknął Pops. – Powinienem był się domyślić, że szybko to załapie. – Przesunął dłoń po głowie. – Co jej powiedziałaś.

- Jedyne co powiedziałem to ‘możliwe’. Nic więcej. – Zacząłem bębnić palcami o stół.

- Nie potwierdzimy tego. Ona oczywiście już wie, co się dzieje, więc nie musimy. – Kiwnąłem głową w stronę Diamonda. – Następna sprawa to Danny. – Wszyscy wiedzieliśmy co zrobił i nie było powodu, żeby to usprawiedliwiać. – Kto jest za, by usunąć jego naszywkę... - Cały stół zagłosował na ‘tak’. – Przeszło. Będziemy mieli problem z jego tatuażem na plecach. Musi zostać usunięty. Będzie miał tydzień na to, żeby samemu się o to zatroszczyć. – Diamond uderzył młotkiem w stół. Wiedziałem doskonale, że Dagger byłby bardziej niż chętny, by być tym, który usunie go po ośmiu dniach, przy użyciu ognia albo noża.

Diamond kiwnął do Popsa i ten przemówił. – Mindy stanęła w martwym punkcie jeśli chodzi o Babs. Myślę, że możemy dać jej spokój i nadal namierzać jej telefon. – Wszyscy

ponownie zagłosowali na 'tak'. Nie było powodu, żeby trzymać tę sukę w pobliżu Księżniczki dłużej niż to konieczne. Skoro nie dostarczała nam informacji, to nie była dla nas przydatna.

- Tym razem nie było wiadomości od Deary. Załączono tylko notatkę, że nad tym pracują. Musimy więc czekać. – Kiwnęliśmy głowami. – Dostawa. – Diamond nie patrzył na Daggera, bo to on był tym, który to wszystko ustawił.

- Taa Szefie. Nie mam pojęcia co się do cholery stało. Rozmawiałem z Ransomem, gównu wie, ale żąda zemsty. Zginęła trójka jego ludzi.

- Jakiś pomysł kto do kurwy nędzy zaczął to gówno? Jakbyśmy nie mieli już w cholere problemów – powiedział Diamond, przesuając dłonią po włosach.

- Nie – wtrącił się G.T. – Buzz sprawdził telefon i nic nie znalazł. To był telefon na kartę, opłacony z góry, a od kolesia, u którego był kupiony niczego się nie dowiedzieliśmy.

- Cholera – warknął Diamond. – Musimy to wyjaśnić. 200tys. żeby was zdjąć... dzieje się coś niedobrego.

- Zajmujemy się tym – powiedział obok niego Rhys. – Dowiemy się, co jest do kurwy grane.

Diamond kiwnął głową i przeszedł dalej. – Kolejna sprawa... Studio X. Księżniczka wczoraj przywiozła Stellę i Moxie. Uzależniły się od kokainy i sprzedawały ją w X. – Wszystkie spojrzenia skupiły się na Diamondzie. – Stella nie pisnęła słówka. Moxie mówi. – Diamond powtórzył to, co powiedziała dziewczyna. Cały pokój jednogłośnie wymamrotał – Cholera.

- Na razie je zamknąłem. Myślimy, że to sprawka Babs, by wsadzić Księżniczkę z powrotem do pierdła, tym razem na dłużej.

Odzywając się po raz pierwszy, powiedziałem – Myślę, że powinniśmy pozwolić Księżniczce ją przekonać.

Diamond kiwnął głową. – Zgoda. Kto ‘za’. – Wszyscy powiedzieli ‘tak’. – Cruz pójdziesz razem z nią i nie pozwolisz, by posunęła się za daleko.

- Czy ktoś tutaj zdaje sobie sprawę, że większość zebrania skupiła się na Księżniczce? – wtrącił się Zed.

- No i? – zapytałem.

- Może powinieneś ją trzymać na krótszej smyczy – rzucił oskarżycielsko, a ja zacisnąłem dłonie w pięści tak mocno, że pobielaly mi kostki. Lecz nie musiałem nic mówić, Pops zrobił to za mnie.

- Wiesz cholernie dobrze, że to nie wina Księżniczki. Nie zrobiła żadnego gówna, żeby to spowodować, poza wyjściem z więzienia.

Napięcie w pokoju było tak gęste, że można było kroić je nożem i Diamond również to poczuł. – Wystarczy. Nie zrobiła nic złego. – Uderzył młotkiem, tym samym nas odsyłając.

\*\*\*\*\*

- Chcę żebyś ze mną poszła – powiedziałem do Księżniczki, gdy bawiła się z Cooperem przy stole, kiedy wyszliśmy z kościoła. Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

- Mamo. Czy mogłabyś popilnować Coopera? – zapytała, wstając. – Zaraz wracam kolego. – Pocałowała go w czubek głowy i zmierzwiła mu włoski dłonią.

Prowadząc ją korytarzem, powiedziałem – Chciałbym, żebyś tam weszła i zmusiła Stellę do mówienia.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy usłyszała o co ją proszę i kiwnęła głową. – Nie rozmawia z Diamondem i Popsem?

- Nie. Potrzebujemy twojej pomocy.

- Żaden problem. – Podeszliśmy do drzwi, otworzyłem je, a w środku Stella przemierzała pokój a Moxie leżała na łóżku.

Uderzyłem Moxie w udo, by zwrócić na siebie jej uwagę. – Wstawaj. Idziemy. – Przewróciła się nieporadnie, ale zrobiła to, co powiedziałem. – Tug, popilnuj jej.

- Jasne – powiedział, gdy zabrał Moxie z pokoju, a ja zamknąłem drzwi. Chwyliłem krzesło, ustawiłem je przed drzwiami i usiadłem, blokując tym samym wyjście.

- Co to ma być? – zapytała Stella.

Księżniczka uśmiechnęła się i spojrzała na mnie. Kiwnąłem głową w geście 'proszę bardzo'. Uwielbiałem to, że pytała o pozwolenie. Dosłownie zrobiłem się twardy.<sup>2</sup>

- Siadaj – warknęła Księżniczka i wskazała na łóżko.

- Myślę, że postoję. – Księżniczka uśmiechnęła się. Była w swoim żywiole. Kopniakiem z półobrotu powaliła Stellę na ziemię, dziewczyna uderzyła w podłogę, mocno. Siedziała przez chwilę oszołomiona.

- Cóż, wygląda na to, że teraz będziesz siedzieć na podłodze – roześmiała się Księżniczka.

- Co to kurwa ma być? – warknęła Stella, nie okazując nawet odrobiny strachu. Księżniczka również musiała to zauważyć, bo po kilku jej pierwszych uderzeniach Stella zaczęła zasłaniać twarz i klatkę piersiową, jęcząc z bólu.

- Po pierwsze, nie ty tu zadajesz pytania. Tylko ja. Po drugie, wiedziałaś żeby nie przynosić koki do mojego studia, zwłaszcza po to, żeby ją sprzedawać. To mnie

---

<sup>2</sup> Ja to mam wrażenie, że ty masz nieustanną erekcję xD Nie żeby narzekala :D



wkurzyło. – Księżniczka podniosła Stellę z podłogi i posadziła na krześle, takim samym jak to, na którym siedziałem. Potem zaczęła ją okręcać, jak tygrys swoją zdobycz. To było cholernie gorące.

Stella zaczęła szybciej oddychać, a na jej skroni formowały się kropelki potu. Księżniczka uderzyła ją w twarz tak mocno, że jej głowa odskoczyła w drugą stronę.

- A teraz mi powiesz dlaczego zaczęłaś brać. – Stella spojrzała na mnie, a ja skrzyżowałem ramiona na piersiach pokazując tym samym, że nie kiwnę palcem żeby powstrzymać Księżniczkę. To było jej show.

Wypuściła ciężkie westchnienie, z rozciętej wargi spływała krew. – Mój facet mnie zostawił, powiedział, że nie zniesie już dłużej tego, że jego dziewczyna rozbiera się dla innych mężczyzn. Wkurzył się na te prywatne pokazy, więc odszedł.

- Tylko tak to się zaczęło?

- To i kłopoty z pieniędzmi.

- Jak spotkałaś na swojej drodze Rabbita i jego ludzi? – Nie mogłem nic poradzić na to, że czułem się dumny ze swojej dziewczyny. Była w tym cholernie dobra.

Gdy Stella nie odpowiedziała, Księżniczka uderzyła ją pięścią w szczękę tak mocno, że usłyszałem trzask łamanej kości. Stella jęknęła z bólu, a Księżniczka znowu zaczęła chodzić dookoła niej. Dziewczyna nie ruszyła się z krzesła, ale trzymała się za szczękę.

- Odpowiadaj! – krzyknęła Księżniczka.

- Na początku to nie był on, tylko jakiś koleś, którego nazywali Turbo. Przyszedł do mnie do studia. Tamtego wieczoru poszłam z nim do hotelu. Zaoferował kokę, wzięłam, a potem nie mogłam przestać. – Stella zwiesiła głowę.

Księżniczka chwyciła ją za włosy i uniosła jej twarz. – A co potem?

- Tak samo było z Moxie. Dług zaczął rosnać. Pieprzyłam jego ludzi, żeby to spłacić, ale potem Rabbit powiedział, że muszę mu przynieść gotówkę, albo mnie zabije.
- Kontynuuj. – Księżniczka pociągnęła ją za włosy i puściła, stając przed nią z ramionami skrzyżowanymi na piersi i wypychając w górę te piękne cycki.
- Nie sprzedawałam dziewczynom, tylko kilku stałym klientom. Jeden z ludzi Rabbita przyszedł po kasę i dał mi więcej koki. Zużyłabym trochę, a resztę bym sprzedała.
- Spotkałaś kiedykolwiek kogoś innego z jego ludzi?
- Taa, pieprzyłam się z sześcioma kolesiami i widziałam kilka kobiet kręcących się poblizu.
- Pieprzyłaś się kiedykolwiek z Rabbitem? – Suka zagapiła się na Księżniczkę.
- Kurwa nie. Ta suka, którą ma wypruła by mi flaki. – Uśmiechnąłem się, byłem taki dumny z mojej dziewczyny.
- Opowiedz mi o tej suce. – Gdy Stella się nie odezwała, Księżniczka uniosła dłoń, gotowa by uderzyć.
- Przestań, powiem ci. – Księżniczka wycofała się i zaczęła słuchać. – Miała na imię Babs. Wyglądało na to, że to ona zarządza tym całym gównem, bardziej niż faceci. Nie sądziłam, że MC może tak działać. – Kurwa nie, niemożliwe żeby tak działali. Co to ma być do cholery? – Nigdy mnie nie uderzyła, ale kazała to robić facetom. Straszyla mnie, że Rabbit i jego ludzie mnie zgwałcą a potem zabiją. Powiedziała, że jeśli nie zacznę przyciągać więcej klientów do studia i więcej sprzedawać, to mnie wykończy.
- Więc zrobiłaś to, co powiedziała?
- Suka powiedziała by tym kolesiom, żeby mnie załatwili, wiedziałam, że nie żartuje. Jej spojrzenie było zimne i martwe. Żadnych emocji.
- Babs mówiła coś jeszcze?

Stella zaczęła płakać, prawdopodobnie z bólu, który wywołały pięści Księżniczki. – Pytała o ciebie. Chciała znać dokładną datę, kiedy wychodzisz. Nie chciałam jej powiedzieć, ale jeden z tamtych facetów przystawił mi broń do głowy. Nie miałam wyboru.

- Co jej powiedziałaś? – zapytała Księżniczka podchodząc do niej bliżej.

- Powiedziałam jej tylko datę, kiedy cię wypuszczają. Tylko tyle wiedziałam.

- Kiedy masz się spotkać z tym kolesiem na następną wymianę? – spytała Księżniczka, wydawałoby się, niewzruszona.

- Jutro o 19:00 w studiu.

- Z kim masz się spotkać i ile kasy się spodziewają?

- Nigdy nie wiem kto tam będzie. Może być to sam Rabbit albo jeden z jego ludzi. 1500\$.

- Sprzedajesz w moim studiu kokę o wartości 1500 dolców tygodniowo? – Gniew Księżniczki zaczął rosnać. Chwyła Stellę i ją podniosła. Potem zaatakowała. Uderzenie za uderzeniem, dziewczyna skuliła się na podłodze. Gdy opadła na kolana, Księżniczka gotowała się ze złości.

- Wystarczy – warknąłem. Księżniczka spojrzała na mnie, kiwnęła głową i stanęła obok mnie.

- C..co się ze mną stanie? – zapytała Stella.

- Damy ci znać. – Obejmując Księżniczkę, wyprowadziłem ją za drzwi. – Tug wprowadź tą drugą, daj jej apteczkę i je zamknij. – Tug kiwnął głową i wziął się do roboty.

Odprowadziłem Księżniczkę do mojego pokoju i zamknąłem za nami drzwi. – Muszę skorzystać z łazienki. – Jej głos wydawał się zdystansowany.

- Wszystko w porządku?

Posłała mi słaby uśmiezek. – Tak. Wezmę prysznic. – Odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi.

Opuściłem pokój i poszedłem do Diamonda i Popsa, by przekazać im to, co powiedziała Stella. Zgodzili się, że powinniśmy zrobić zasadzkę jutro wieczorem na tych koleśki i zdecydowaliśmy, że przedyskutujemy to w kościele.

Wróciłem do pokoju i znalazłem Księżniczkę zwiniętą w kulkę pod kocami, leżała plecami do drzwi. Jej ciało drżało, więc zorientowałem się, że płacze. Rozebrałem się i wsunąłem do łóżka za nią. Natychmiast przytuliła się do mnie swoim nagim ciałem, trzymając mnie jak koło ratunkowe.

Gdy pocierałem jej plecy, zaczęła się nieco relaksować. – Mów do mnie – powiedziałem delikatnie.

- Nie rozumiem tego. Jak ona może być na mnie aż tak wkurzona, żeby chcieć mnie zniszczyć? Coś tu nie pasuje. Potrzebuję tego kawałka układanki i nie mam pojęcia jak go do cholery zdobyć.

- Nie jestem pewien jak kochanie, ale rozwiążemy to.

- Potrzebuję cię – szepnęła w moją klatkę piersiową, pieszcząc mnie swoim ciepłym oddechem.

- Jestem tutaj kochanie. – Księżniczka rozchyliła nogi i wsunąłem w nią głęboko swojego kutasa. To nie było jakieś szybkie pieprzenie. To było powolne i zmysłowe, gdy uderzałem w nią swoimi biodrami. Ocierając z jej twarzy łzy, pochyliłem się i ją pocałowałem. Gdy doszliśmy razem, owinęła mnie mocno ramionami, dociskając moje ciało do swojego.

Stoczyłem się na bok, podparłem na łokciu i spojrzałem na Księżniczkę. – Wiesz, że cię kocham. – Drugą dłonią odsunąłem pasemka włosów z jej pięknej twarzy.

- Wiem. Ja też cię kocham. – Jej uśmiech był najpiękniejszą rzeczą na tej planecie.  
Uwielbiałem to, że byłem tym, który go wywoływał.

- Muszę cię o coś zapytać. – Kiwnęła głową. – Jesteś moją starą?

Jej uśmiech się poszerzył. – Tak kochanie. Jestem. – Pocałowałem ją, mocno.

- To dobrze, mam coś dla ciebie.

# ROZDZIAŁ 12

## HARLOW

Moje ciało zamruczało, gdy obserwowałam, jak cudowny tyłek Cruza maszeruje przez pokój. Kochałam tego faceta. Kochałam jego lojalność. Kochałam jego honorową postawę w stosunku do klubu. Kochałam to, że był takim wspaniałym tatą. Kochałam to, w jaki sposób on kochał mnie.

Cruz otworzył górną szufladę swojej komody i wyjął czarną skórzaną kamizelkę. Serce zaczęło walić mi w piersi, nie mogłam oddychać. To było to. Jedyna rzecz, o której powiedziałam, że nigdy jej nie zrobię, teraz była jedyną, której chciałam bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Gdy podszedł z powrotem do łóżka usiadłam, pozwalając opaść prześcieradło i pokazując mu się w całej okazałości. – Poprosiłem, żeby to dla ciebie zrobiono. Czekałem aż to powiesz, a skoro to zrobiłaś, to chciałbym, żebyś ją nosiła.

Starłam się powstrzymać łzy, ale wzrok mi się zamazywał. W moim świecie to oznaczało dokładnie to samo, co oświadczyły. To było wszystkim. Cruz uniósł kamizelkę, odwracając ją do mnie tyłem. Nie mogłam powstrzymać łzy, która potoczyła mi się po policzku i szybko ją starłam.

U góry znajdował się symbol klubu i napis Ravage, a pod nim była duża naszywka, która mówiła 'Własność Cruza'. Wiedziałam, że kiedy włożę tę kamizelkę, będę musiała się zebrać do kupy, nie będę mogła pozwolić na to, żeby moje czyny złe wpływały na Cruza. Przez ostatni tydzień starałam się najlepiej, jak tylko mogłam, ale teraz 'najlepiej' już nie wystarczało. Musiałam postarać się jeszcze bardziej.

Patrząc w oczy Cruza, poczułam miłość, która była w nich widoczna. – Z przyjemnością – powiedziałam cicho.

- Odwróć się kochanie. – Gdy to zrobiłam, poczułam jak chłodna skóra dotyka moich pleców, posyłając dreszcze przez moje ciało. Poruszając moim ramieniem, umieścił kamizelkę na miejscu, otulając nią moje ciało, jak rękawiczką. – Wstań. Pozwól mi zobaczyć.

Zeszłam z łóżka i stanęłam przed nim naga, mając na sobie tylko kamizelkę, i powoli odwróciłam się dookoła, dając mu wspaniały widok na każdą część mnie. – Cholera, kochanie – warknął, sprawiając tym samym, że stopiłam się w środku, jak czekolada.

Cruz nie dał mi nawet czasu, by pomyśleć, gdy chwycił mnie za pupę i uniósł do góry, a moje nogi instynktownie owinięły się dookoła niego. Cruz wsunął najpierw jedno ramię, później drugie pod moje kolana, otwierając mnie dla niego. Gdy jego kutas wsunął się we mnie, zaczął uderzać jak tłok przyspieszającego silnika. Zanim dążyłam się pozbierać, doszłam mocno, ale Cruz jeszcze nie skończył. Jego biodra kontynuowały pracę, dopóki nie doszłam ponownie.

Poczułam, że mój uścisk na jego szyi słabnie, więc przylgnęłam do niego mocniej. Raz za razem posyłał mnie w zapomnienie. Gdy doszedł we mnie, trzymałam się go jak deski ratunkowej, nigdy nie chcąc puścić tego mężczyznę.

Gdy położył mnie na łóżku, moje ciało było jak galaretka. Nie sądziłam, że będę w stanie się jeszcze ruszyć. Cruz spojrział na mnie, leżącą na plecach w jego kamizelce. Czułam bijącą od niego dumę i wiedziałam, że nie chcę go nigdy rozczarować. Nie mogłabym. Ziewnęłam, moje powieki zaczęły opadać.

- Kochanie zdrzemnij się, a potem pojedziemy na przejażdżkę.

Kiwnęłam głową, zwinęłam się w kulkę i szybko zapadłam w głęboki sen.

\*\*\*\*\*

Przechodząc przez główną część klubowego domu czułam, jakby wszystkie spojrzenia były skierowane na mnie, cóż... bo były. Cruz obejmował mnie ramieniem i prowadził do wyjścia. Kiedy zaczęły się gwizdy i nawoływania poczułam, że rumieniec wkłada mi się na policzki nie z zażenowania, lecz ze szczęścia. W tym momencie nikt nie mógłby zetrzeć przyklejonego do mojej twarzy uśmiechu.

- Zobaczmy! – Stara Zeda, Legs, podeszła do mnie z szerokim uśmiechem. Gdy powoli się odwróciłam, hałasy za mną stały się głośniejsze. – Jest piękna dziewczyno. Tak bardzo się cieszę.

Odwracając się do niej objęłam ją mocno. – Dziękuję. – Legs zawdzięczała swój pseudonim temu, że miała tylko 150cm wzrostu, była malutka. Właśnie tak to tutaj działało. Pseudonim zależał od charakteru osoby. Jesteś niska, więc nazywamy cię Legs.<sup>3</sup> Dużo się śmiejesz i jesteś duszą towarzystwa, nazywają cię Bubbles.<sup>4</sup>

Odsunęła się. – Idziemy dzisiaj wieczorem do Bimbo. Chcecie wpaść? – Stałam tam zszokowana. Nigdy wcześniej nie byłam razem z nimi zapraszana. Będąc dzieckiem klubu nie robiłam takich rzeczy. Imprezy, tak, ale wyście gdzieś razem z braćmi i siostrami? To było nowe... i ekscytujące.

- Muszę najpierw porozmawiać z Cruzem. – Uśmiechnęła się domyślnie. Bubbles, stara Becs'a i Flash, stara Daggera, podeszły do mnie i również przytuliły. Wszystkie te kobiety znałam przez większą część mojego życia, ale to było inne. To był inny rodzaj uścisku. To był siostrzany uścisk.

---

<sup>3</sup> Legs czyli nogi. ;)

<sup>4</sup> Bubble czyli bąbelek albo bulgotać xD



- Oczywiście. Wychodzimy około 20:00. – Kiwając głową, podeszłam do Cruza.

Uśmiechnął się do mnie, objął mnie ramieniem i mocno przytulił do swojej piersi, po czym pocałował w czubek głowy.

- Zaprosili nas do Bimbo wieczorem, jeżeli chciałbyś iść – powiedziałam wtulona w jego klatkę piersiową, która pachniała skórą i dymem.

- Jasne skarbie. Chodź, powinniśmy teraz gdzieś być.

Poczułam podekscytowanie. To będzie pierwszy raz, kiedy pojedę gdzieś z Cruzem, jako jego stara.

Gdy wiatr hulał dookoła nas, ja cieszyłam się uczuciem bycia przytuloną do Cruza.

Pomiędzy jego zapachem, a pomrukiem między moimi udami, stawałam się stanowczo zbyt podniecona.

Siedzenie z kimś na tyle jego motoru było czymś, do czego nadal się przyzwyczajałam.

Po półtorej godziny jazdy, zatrzymaliśmy się, żeby coś zjeść i ruszyliśmy dalej. Mieliśmy szczęście, że Mama powiedziała, że popilnuje Coopera całą noc, więc mieliśmy naprawdę chwilę wolnego. Mimo to mój umysł ciągle powracał do tego całego gówna, które się działo i za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, nie mogłam pozbyć się uczucia, że wydarzy się coś złego.

Gdy pojechaliśmy pod park, Cruz wyłączył motocykl. Zeszliśmy i podeszliśmy do ławek piknikowych, a ja położyłam głowę na jego ramieniu.

- Wszystko w porządku kochanie?

- Przepraszam. Po prostu mój umysł nadal pędzi. Próbuję go wyłączyć, ale to nie pomaga.

Objął mnie ramieniem i mocno do siebie przytulił. – Rozwiążemy to wszystko.

- A co z Mel? – Ciało Cruza zeszywniało na dźwięk jej imienia, ale nie powiedziałam na ten temat słowa. – Jeszcze nie podpisała. Ona nie może mieć mojego chłopca.

- Staralem się rozstrzygać wszystkie wątpliwości na jej korzyść. Nie wiem dlaczego, ale to robiłem. Teraz... - Przerwał na moment, przytulając mnie i całując w czubek głowy. – Zajmę się tym.

- A co z Babs?

- To sprawa klubu kochanie. – Kiwnęłam głową wiedząc, że nie może powiedzieć nic innego. Szanowałam to mimo, iż chciałam wiedzieć.

- Chciałabym w pełni wrócić do pracy w Studiu X. Masz coś przeciwko? – Zapytanie go o to nie było takie trudne jak sądziłam. Po prostu przyszło mi to naturalnie.

- Nie skarbie. Mimo wszystko przez cały czas musisz mieć przy sobie Kandydata. – Uśmiechnęłam się.

- Becs spędza tam sporo czasu. – Zesztywniał. – Jest w porządku kochanie. Wiem, że tylko się o mnie troszczysz. Załagodziłam sprawę z Liv. Ale to, że tam jest pomoże. Będę potrzebować kogoś tylko po to, żeby towarzyszył mi w drodze do studia i z powrotem.

- Weźmiesz Kandydata. – Kiwnąwszy głową, zrelaksowałam się przy nim. Miałam nadzieję, że powrót do pracy pozwoli mi oderwać myśli od innych spraw. Może jeśli to zrobię, to oczyszczę myśli i zobaczę czego brakuje w tej układance. – Co z Cooperem? – zapytał.

- Zobaczą czy Mama będzie mogła się nim zajmować w sklepie i prawdopodobnie i tak nie będę wychodzić przed południem, więc do tego czasu będę mogła się nim zająć.

- Ja też będę w pobliżu. Mamy kilka zbliżających się wyjazdów, które zajmą mi trzy, cztery dni za jednym razem, ale będę się starał, jak tylko będę mógł.

- Trudno jest być tatą 24godziny na dobę, co? – powiedziałam, lekko go szturchając.

- Nie wiedziałem czego się spodziewać. Po prostu zawsze myślałem, że będzie mu lepiej przy Mel. Powinna go kochać i się o niego troszczyć. Ale przez ostatni rok sprawy wymknęły się spod kontroli. – Zwiesił głowę.

- Kiedy się zorientowałeś, że ona go bije? – Nie byłem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź na to pytanie, ale już padło. Część mnie chciała wiedzieć.

- Kilka tygodni przed twoim wyjściem z więzienia zauważyłem, że coś jest na rzeczy, ale nie ruszyłem nawet palcem aż do tygodnia przed twoim powrotem. Wtedy zobaczyłem, jak chwytą Coopera w klubowym domu i już wiedziałem, że nie może być w pobliżu niego.

- To, że byłem blisko pomogło?

- Oczywiście. Po prostu zobaczyłem, jakiej Cooper potrzebuje mamy. – Mocno mnie przytulił.

Moje serce się ociepliło, nie tylko dlatego, że Cruz powiedział, że mogę być mamą, jakiej potrzebuje Cooper, ale też na fakt, że kandyduję do bycia tą osobą w życiu Coopera. Nigdy tak naprawdę nie myślałam o byciu mamą. Nie byłem typem, który planuje swoją przyszłość albo ma tego rodzaju oczekiwania. Wydawało mi się, że moje studio, szybkie bzykanko i klub są wszystkim, czego potrzebuję. To nieco zadziwiające, jak bardzo moje życie się zmieniło.

Od więzienia i bycia samotną przeszłam do posiadania starego i dziecka w bardzo krótkim okresie czasu i nie zmieniłabym żadnej cholernej rzeczy.

- Na pewno chcesz wyjść dzisiaj wieczorem?

- Oczywiście. To będzie dla ciebie dobra okazja do poznania pozostałych starych.

- Wiesz, że znam Legs, Bubbles i Flash od bardzo dawna, ale to po prostu jest inne.

- Bo teraz jesteś starą. Będzie dobrze.

Uśmiechnęłam się do niego, a on pochylił się i pocałował mnie w usta. Przyciągnęłam jego głowę do siebie, oddając pocałunek ze wszystkim, co miałam. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, już siadałam na nim okrakiem na stole piknikowym i ocierałam się o jego twardego kutasa.

- Przejazdzka nieźle cię podnieciła, co kochanie? – zapytał z ustami przy moich wargach.

- A co myślałeś? – Moje biodra poruszały się same. Byłam tak blisko orgazmu.

- Zdejmij spodnie – warknął szorstko. Rozejrzałam się dookoła i dopadło mnie lekkie uczucie paniki. Byliśmy w miejscu publicznym, każdy, kto tędy przejeżdżał mógł nas zobaczyć. Moje ciało zamarło. – Nie będę powtarzał drugi raz. Zdejmij je. – Patrzyłam na niego i czułam, że moje wewnętrzne rozważania mnie duszą. Chciałam żeby był szczęśliwy i chciałam go pieprzyć. Niech to cholera.

Zeskakując z niego zdjęłam spodnie i glany. Stałam przed nim, a głód w jego spojrzeniu sprawił, że przestałam oddychać. Wstał powoli na tyle, by rozpiąć spodnie i wyjąć swojego twardego kutasa. Oblizawałam usta z pragnienia. Słońce muskało naszą skórę, tworząc rumieniec, który już czułam, dziesięć razy bardziej gorący.

- Chodź tutaj kochanie, ujeżdżaj mnie – powiedział, przyciągając mnie do siebie. Nie myśląc dwa razy, wspięłam się na niego i wsunęłam go w siebie jednym głębokim pchnięciem. Ujeżdżałam go najmocniej jak tylko mogłam w tej pozycji, w której się znajdowaliśmy. Stół uderzał o moją nogę, ale nie wypowiedziałam słowa skargi.

Ujęłam twarz Cruza i mocno go pocałowałam. Przerwał pocałunek i wtedy naprawdę zaczęłam się poruszać, używając nóg by szybko się podnosić i opadać.

Odrzucając głowę do tyłu, poczułam, jak przechodzi przeze mnie fala za falą. Nie mogłam już się powstrzymywać. Musiałam dojść. – Jesteś blisko skarbie? – zapytałam go.

- Od kiedy mnie o to pytasz?

- Chcę po prostu dojść razem z tobą kochanie – powiedziałam, chwytając go za ramiona dla lepszego podparcia.

- Szybciej – warknął. Robiąc to, co mówi poczułam, jak jego penis rośnie we mnie jeszcze bardziej. Wiedziałam, że to nadchodzi i byłam na niego gotowa. – Teraz. – Doszliśmy razem, wyjękując nasze imiona.

Z Cruzem nadal usadowionym we mnie, próbowaliśmy złapać oddech. Słońce, które świeciło na mój nagi tyłek, przywróciło mnie do rzeczywistości, gdzie jesteśmy. Moja głowa poderwała się w górę i zaczęłam przeczesać park wzrokiem.

- Spokojnie kochanie. – Uśmiechnął się drwiąco, wychodząc ze mnie. – Ubierz się.

Pospiesznie włożyłam spodnie i glany i poprawiłam warkocz. Teraz, zrelaksowana, byłam gotowa do jazdy.

\*\*\*\*\*

Gdy podjeżdżaliśmy pod bar Bimbo, nie mogłam nic poradzić na nerwy, które zagnieździły się w moim żołądku. To miał być mój pierwszy test jako starej. Czy mogłam powściągnąć swój temperament? Czy mogłam się dopasować to tych kobiet, które robiły to od lat? Czy mogłam być dobrą starą?

Chciałam. Naprawdę chciałam i chciałam też uszczęśliwić Cruza.

Gdy weszliśmy do baru, wszystkie spojrzenia skierowały się na nas. Czułam je, ale trzymałam Cruza za rękę, podążając zaraz za nim. Wiedziałam, że mogę się bronić, lecz to było co innego. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wszystkie spojrzenia były skierowane na mnie, bo byłam jego starą.

Cruz zaprowadził nas prosto do Zeda, Legs, Becsa, Bubbles, Daggera i Falsh, którzy siedzieli przy stoliku popijając drinki i się śmiejąc. Gdy tylko podeszliśmy wszyscy wstali i zaczęli nas ścisnąć i całować w policzki. Uściski od kobiet były mocne i zdecydowanie ciepłe. Uściski i pocałunki od chłopaków również były ciepłe, ale każdy z nich, przy okazji, szepnął mi coś do ucha.

Zed – Cieszę się, że tu jesteś.

Becs – Najwyższy czas, żebyś stała się naszą siostrą w każdym tego słowa znaczeniu.

Dagger – Musisz być tym, na kogo czekał Cruz.

Chciało mi się płakać, ale zdołałam się powstrzymać.

Kiedy usiedliśmy, kelnerka podeszła by przyjąć nasze zamówienia na drinki. Wiedziałam, że wypiję tylko jednego, najwyżej dwa, bo nie było mowy, żebym ryzykowała będąc pijaną i jadąc z Cruzem na motocyklu. Wystarczająco trudno było jechać z drugą osobą, a co dopiero z pijaną kobietą, która nie myśli rozsądnie... niezbyt dobra kombinacja. Pomijam już to, że wprawiałabym w zakłopotanie i jego i siebie.

Mając obok siebie Cruza, który opierał ramię na oparciu mojego krzesła, w otoczeniu jego siostr i braci było niesamowite. Myślę, że tak można by było określić szczęście.

- Bracia, przejdźmy się – powiedział Zed, unosząc brodę i zostawiając mnie z trójką starych. Spoglądając na nie i widząc kobiety, które znałam przez całe swoje życie, nie mogłam nic poradzić na to, że nagle zobaczyłam je w innym świetle. Były *przyjaciółkami mojej Mamy*. Teraz również moimi, moimi siostrami. Biorąc pod uwagę, że nie miałam siostry, a Casey już się nie pokazywała i nie odpowiadała na moje telefony, czułam się jednocześnie podekscytowana i zdenerwowana.

Legs uśmiechnęła się i poklepała mnie po dłoni. – Hej, dziewczyno, wszystko w porządku?

- Tak, dlaczego?

- Wydajesz się dziwna, jak nie ty.

Westchnęłam głęboko. – Po prostu znam was przez całe życie, ale to jest... inne.

- Nie masz się czego bać ani czym się denerwować. Po prostu nas poznasz. Nie mamy, które biegają za swoimi dziećmi, tylko prawdziwe nas. Myślę, że spodoba ci się to, co zobaczysz – roześmiała się Legs, a pozostałe kobiety podążyły za nią.

- Wiem, że cię polubię, po prostu nie wiem czy ty polubisz mnie.

- Och, dziewczyno to jeden wielki nonsens – odezwała się Bubbles. – Uwielbiamy to, że jesteś zadziorna i mówisz to, co myślisz. Możesz to robić przy nas, tylko nie przy braciach. – Mrugnęła do mnie. Teraz, kiedy zostałam starą wiedziałam, że to co powiem, ma bezpośredni wpływ na Cruza, musiałam więc zebrać się do kupy.

- Wszystkie jesteśmy na swój sposób nieco szalone. Wkrótce się tego nauczysz Książniczko – powiedziała Flash, przerzucając swoje długie blond włosy na plecy. Jej zielone oczy były pokryte makijażem w stylu smoky eye, co je uwydatniało w bardzo uwodzicielski sposób.

- Drinki! – krzyknęła Bubbles.

- Dzięki dziewczyny. Ja jednak dzisiaj nie mam zamiaru się rozpędzać. – Upiłam się wiele razy w obecności tych kobiet, ale zawsze w klubie, gdzie mogłam się przespać w pokoju Popsa, nigdy publicznie.

- Cholera, nie! Pijesz. W końcu świętujemy. – Kelnerka ustawiła po jednym shocie przed każdą z nas. – Za naszą nową siostrę! – Uniosły kieliszki, a ja poszłam ich śladem. Wypijając alkohol czułam palenie aż do samego żołądka, ale po piątym shocie, czułam się cholernie dobrze i nieco się rozluźniłam.

W zasadzie to brzuch bolał mnie od śmiechu przy tych kobietach i muszę powiedzieć, że miały rację. To była całkowicie inna ich strona, taka, którą naprawdę, ale to naprawdę polubiłam. W miarę upływu wieczoru wszystkie moje zmartwienia i nerwy odpłynęły. Te kobiety traktowały mnie, jak, cóż, jedną z nich. Nie cackały się ze mną, nie powstrzymywały się, co sprawiło, że zakochałam się w nich po raz drugi w całkowicie inny sposób.

Obserwowałyśmy, jak faceci grają w bilard i robią to, cokolwiek robili. Raz na jakiś czas, Cruz kiwał głową w moim kierunku, dając mi znać, że ma mnie na oku. Wieczór upływał lepiej niż sądziłam.

Dziewczyny były zabawne. Od dawna tak dobrze się nie bawiłam i mam tu na myśli również czas przed odsiadką. W zasadzie znaczące było to, że żadna z nich mnie o to nie zapytała. Część mnie myślała, że będzie to główny temat rozmowy z nimi, idiotka, która dała się wrobić jakiejś suce. Mimo to, żadna z nich się ze mnie nie naśmiewała, co pozwoliło mi się rozluźnić. Byłam pewna, że w końcu zapytają, ale nie dzisiejszego wieczoru i mogłabym je za to wszystkie wyczałować.

- Uwaga drogie panie – powiedziała Legs, patrząc na drugą stronę pokoju. Moje spojrzenie powędrowało w tamtym kierunku, gdy trzy młode kobiety, które miały na sobie praktycznie nic, zbliżyły się do naszych facetów. Dwie z nich były w miarę mądre, odeszły gdy Becs i Dagger je odprawili. Trzecia jednak nie była aż tak bystra.

Obserwowałam, jak Cruz kiwnął głową w kierunku, z którego przyszła, prawdopodobnie mówiąc jej tym samym, żeby spadała. Ale głupia suka nie pojęła aluzji. Jej dłonie zaczęły wędrować po jego ramieniu, a on odsunął się od jej dotyku. Zagotowało się we mnie. Chciałam przypieprzyć tej dziwce.

- Chodźmy – powiedziała szybko Flash. Lecz ja byłam nieco niepewna. Wiedziałam, że jeśli tam pójde, to skończy się na tym, że spiorę sukę na kwaśne jabłko, a nie chciałam wprawić w zakłopotanie moich braci czy sióstr. Flash zauważyła moje wahanie. – Jeśli teraz pozwolisz, żeby ta suka kładła łapy na twoim facecie, to będzie się to zdarzało za każdym razem, kiedy tu przyjdiesz. Twoim zadaniem jest to ukrócić. – Z jej słowami zachęty wiedziałam, co muszę zrobić. Zsunęłam się ze stolka i podeszłyśmy do nich. Moje dłonie zacisnęły się w pięści tak mocno, że wbijałam sobie paznokcie w skórę. Miałam zamiar podejść do tego pokojowo, przynajmniej na początku.

- Przepraszam – powiedziałam, trącając kobietę w ramię. Odwróciła się i spojrzała na mnie ze złością.



- Co? – warknęła, gdy uniosłam dłonie i złączyłam je przed sobą... a raczej przytrzymałam, żeby jej nie stłuc.
- Musisz się odczepić. – Zmierzyła mnie wzrokiem i zauważyła skórzaną kamizelkę, ale nie odstraszyło jej to. Rzuciła nawet okiem na kobiety stojące za mną, tyle, że to też jej nie ruszyło. Głupia suka.
- Spierdalaj – powiedziała odwracając się, jej dłoń powędrowała prosto do ramienia Cruza. Patrząc mu w oczy chciałam, żeby zobaczył wściekłość, która we mnie narastała. Kiwnął mi lekko głową, a ja chwyciłam dziwkę za włosy i odciągnęłam ją od Cruza. Moje siostry stanęły w półkolu dookoła mnie, ale nie wtrącały się, pozwalając mi przejąć kontrolę nad sytuacją.
- Spierdalaj, co suko? – Rzuciłam ją na podłogę, a ona upadła z głośnym trzaskiem w tych durnych szpilkach. – Wstawaj! – krzyknęłam. Chwiejąc się, stanęła na nogach.
- Jaki masz kurwa problem? – warknęła.
- Chcesz wiedzieć jaki mam problem? Dotykasz mojego starego. Powiedział ci, żebyś się odpierdoliła... ale ty idiotko nie posłuchałaś. Potem poprosiłam cię o to samo, a ty znowu to olałaś. Więc teraz... - Uderzyłam pięścią w jej piękną twarzyczkę, rozpryskując wszędzie krew.
- Ty suko. – Boże, ta kobieta naprawdę urwała się z choinki.
- Uniosłam nogę i kopnęłam ją centralnie w brzuch, potem prawą dłonią dwa razy zdzieliłam ją po twarzy upewniając się, że siniak będzie duży i ładny. – Suko, co? Nie, jestem jego starą i nie zamierzam pozwalać na takie gówno. – Po kolejnych dwóch ciosach poczułam silną dłoń na swoim ramieniu. Poczulałam za sobą ciało Cruza. Stałam tam i obserwowałam, jak ta idiotka doczołguje się do swoich przyjaciółek, które ani razu jej nie pomogły. Przynajmniej wiedziałam, że moje siostry staną za mną murem.
- Pokaż mi swoje dłonie – powiedział Cruz, gdy się do niego odwróciłam nie wiedząc, czy będzie wkurzony tym, że wywołałam scenę. Jego uśmiech sprawił, że poczułam

słabość w kolanach. Duma błyszczała w jego oczach. Uniosłam dłonie, a on zaczął ich delikatnie dotykać. Bez ochraniających je rękawic były kiepskim stanie. Miałam kilka zadrapań, otarć i siniaków, z kilku miejsc ciekła krew, ale nie było to nic, co nie mogłoby się zagoić.

Cruz po obejrzeniu moich dłoni puścił je, a jego usta mocno opadły na moje. Moje ramiona natychmiast powędrowały do jego szyi, przyciągając go do mnie mocniej. Gdy się odsunął, wyszeptał – Dzięki kochanie. – A potem uśmiechnął się w ten swój seksowny sposób. – Załatwmy ci jakiegoś drinka Pięściarko.

Przewracając oczami podążyłam za nim do stolika, a on zamówił mi kieliszek Jacka Danielsa.

- Cholera, dziewczyno – powiedziała Legs siadając. – Twoja Mama zawsze mówiła, że potrafisz walczyć, ale nigdy nie widziałam cię w akcji. Kurde, potrafisz skopać tyłek.

Uśmiechając się, poczułam palenie alkoholu, który spływał do żołądka.

\*\*\*\*\*

Wieczór okazał się świetny. Mimo, że byłam nieco wstawiona, Cruz udowodnił, że może sobie ze mną doskonale poradzić, jeśli chodzi o jechanie z nim w takim stanie na motorze. Więc kolejne z moich zmartwień rozbiło się na drobne kawałeczki.

Gdy zajechaliśmy pod klub zauważyłam, że wszędzie jest pełno ludzi, co mnie zaskoczyło, biorąc pod uwagę fakt, że wyszliśmy z czterema braćmi. Najwidoczniej pozostali postanowili urządzać imprezę. Przez klub przetaczało się mnóstwo kobiet, z których większość mierzyło Cruza wzrokiem, jakby był ich następnym celem. Czułam, że rzucam każdej z nich śmiertelnie groźne spojrzenia sprawiając, że odwracały się od mojego faceta.

Cruz nawet raz nie puścił mojej dłoni, z wyjątkiem momentów, w których witał się z braćmi z oddziału Davisa, kiedy przechodziliśmy obok nich. Z jakiegoś powodu czułam się tu kompletnie nie na miejscu.

Gdy Cruz zaprowadził nas do jego pokoju, zamknął za sobą drzwi na klucz. – Zostaniesz tutaj z zamkniętymi drzwiami. Pójdę po Coopera i przyniosę go tu. – Kiwnęłam głową, a on opuścił pokój.

Rozebrałam się i założyłam moje obcisłe spodnie do yogi i koszulkę z napisem ‘Wspieram Ravage MC’ i chwyciłam butelkę wody z małej lodówki Cruza. Szybko ją osuszyłam i ruszyłam na poszukiwanie jakiegoś lekarstwa, które mogłoby uśmierzyć ból głowy, który powoli zaczynał pulsować mi pod czaszką.

Gdy drzwi się otworzyły, do środka wpadł Cooper, wbiegając prosto w moje ramiona. – Myślałam, że będziesz już spał kolego.

- Mama oglądała filmy.

- Achaaa... i pozwoliła ci posiedzieć trochę dłużej, co? – Coop kiwnął główką.

- Muszę iść skarbie. Zostań tutaj i zamknij drzwi na klucz. Niedługo wrócę. – Pocałował mnie w usta, zmierzwił Cooperowi włoski i już go nie było.

- Chcesz się ze mną poprzytulać? – Moje powieki zaczynały opadać. To był długi dzień i skoro nie mogłam przytulić się do Cruza, to miałam jeszcze drugiego mężczyznę w swoim życiu.

- Mamusiu. Jestem głodny – powiedział Coop, pocierając brzusek.

- Prześpimy się a rano zjemy śniadanie.

- Nie... Mamusiu... mój brzusek hałasuje. – Uśmiechnęłam się na sposób, w jaki wyjaśniał to, co czuje.

- Burczy kochanie. Burczy ci w brzuszku. – Podeszłam do półki, gdzie trzymaliśmy kilka małych przekąsek i zaczęłam nazywać po kolei każdą z nich, ale żadnej nie chciał. – W takim razie na co masz ochotę?

- Masło orzechowe i galaretkę. – Uśmiechnął się podekscytowany.

- Nie mamy tutaj tego kochanie. Wybierzmy coś innego.

Cooper zaczął płakać, mocno. Poczułam panikę i próbowałam wymyślić, co mam robić. Jeszcze nie zdarzyła się sytuacja, kiedy powiedziałam mu 'nie', albo nie mogłam czegoś dostać. Uczyliśmy się siebie nawzajem w miarę upływu czasu. Myślę, że to była pierwsza trudność.

- Chodź tutaj skarbie.

- Nie... ja chcę masło orzechowe! – krzyknął mi prosto w twarz.

- Dobrze... już dobrze. Pójdę do kuchni i ci przyniosę. Usiądź sobie tutaj i pooglądaj tę kreskówkę z królikami, którą tak lubisz. Zaraz wrócę.

Wychodząc i zamykając drzwi na klucz, natychmiast poczułam, że robię coś złego i powinnam wracać, ale gdy ponownie spojrzałam na drzwi wiedziałam, że po ich drugiej stronie jest mały chłopczyk, którym muszę się zaopiekować.

Zbierając się w sobie, wyprostowałam plecy i przeszłam obok głównego pokoju prosto do kuchni. Szybko zrobiłam Cooperowi kanapkę i chwyciłam chipsy i napój gazowany dla siebie. Podnosząc to wszystko z lady krzyknęłam, gdy jakaś ręka spoczęła na mojej talii.

- Przestań – powiedziałam, gdy minął szok.

- Dlaczego miałbym to zrobić? – powiedział głęboki głos, którego nie rozpoznawałam.

- Bo jestem starą Cruza – powiedziałam stanowczo i odwróciłam się do faceta, którego nigdy wcześniej nie spotkałam. Musiał być nowym członkiem i dołączył kiedy siedziałam w pace.

- Starych tu dzisiaj nie ma, a ty nie masz jego kamizelki – powiedział, przesuając dłoń w górę mojego ciała do cycków i chwytając za nie. Odsunęłam się od jego dotyku, przechodząc na drugą stronę pomieszczenia.
- Jestem jego starą. Nie wolno mi wychodzić. Musiałam zrobić coś do jedzenia mojemu chłopcu – powiedziałam, szybko omiatając wzrokiem naszywki na kamizelce koleś. Był pełnoprawnym członkiem. Cholera.
- Suka. Musisz przestać kłamać na temat mojego brata. – W jego głosie pojawiła się złość, gdy do mnie podszedł. – Wiesz, co tutaj robimy z brudnymi dziwkami, które kłamią.
- Nie kłamię. Idź po niego. Niech sam ci powie – prosiłam, nie wiedząc, co się wydarzy i zdając sobie sprawę z tego, że skoro był pełnoprawnym członkiem klubu, to muszę trzymać nerwy na wodzy.
- Suka. Nie mów mi co mam robić. Za kogo się do cholery uważasz? – Uderzył mnie wierzchem dłoni w policzek, ale się nie ruszyłam. Stałam tam i patrzyłam mu prosto w oczy.
- Jestem starą Cruza – powiedziałam, ze śmiertelną powagą.
- Taaa, zobaczymy. Zawołam go tutaj, a kiedy powie mi, że pleciesz bzdury, będziemy po kolei pieprzyć każdy otwór w twoim ciele.
- Zajęło mi to każdą uncję siły, by nie urwać mu jaj i go nimi nie nakarmić. Chciałam uderzyć, kopnąć i zabić tego skurwiela przede mną. Ale gdy usłyszałam, że pójdzie przyprowadzić Cruza, spłynęła na mnie ulga.
- Nawet kurwa nie drgnij – warknął do mnie, nie ruszyłam ani jednym mięśniem.
- Księżniczko! – Głos Cruza rozbrzmiał w pokoju. Odwróciłam się w jego stronę, czując ulgę. – Co ty tu kurwa robisz? Na dodatek bez swojej kamizelki? – warknął do mnie ze złością.

Stałam tam oszłamiona, mój żołądek się skurczył. Nawet nie pomyślałam o tym, żeby założyć kamizelkę. Myślałam tylko o tym, żeby przynieść coś do jedzenia mojemu chłopcu.

- Przepraszam – wyszeptałam.

- Przepraszam? Powiedziałem ci, żebyś została w pieprzonym pokoju! – wrzasnął, gdy pojawił się ten drugi facet, krzyżując ramiona na piersi.

- Ona jest twoja? – zapytał Cruza.

- Taa. To moja stara.

- Cholera bracie. To jest Księżniczka? Nie wiedziałem. Nie miała na sobie twojej kamizelki.

- Nie, nie miała. Możesz nas zostawić bracie? – Nagle zapragnęłam, żeby ten psychol został w kuchni razem z nami, bo może wtedy, Cruz nie zabije mnie na miejscu.

Nigdy nie czułam strachu przy Cruzie, ale teraz to się zmieniło. Pomyślałam, że powinnam to wyjaśnić. – Cooper chciał kanapkę z masłem orzechowym i galaretką. Przyszłam tylko po to, żeby mu ją zrobić.

- Powiedziałem ci, że twój tyłek zostaje w tamtym pokoju. A potem ty pojawiaasz się tutaj bez swojej kamizelki. To oznacza, że dla wszystkich braci jesteś, jak jedna z klubowych dziwek. Chcesz tego? Chcesz żeby każdy z nich po kolei cię pieprzył?

- Nie.

- Oczywiście do cholery, że nie. Powiedziałem ci, że ta cipka jest moja. Ty jesteś moja. Wracaj do pokoju. Natychmiast.

Biorąc ze sobą tylko kanapkę, pospieszyłam do pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

- Taaak... mamusiu. Dziękuję! – Cooper zaczął wcinać, oglądając kreskówkę o królikach.

- Coop pójdę wziąć prysznic. Za minutkę wracam. Zostań tutaj. – Kiwnął główką, jego buzia była zbyt pełna, by mógł odpowiedzieć.

Siedząc na zamkniętej klapie od sedesu, schowałam twarz w dłoniach i pozwoliłam popłynąć łzom. Mój pierwszy dzień jako starej i już spieprzyłam. Wprawiłam w zakłopotanie siebie i Cruza przed innym bratem, a było to coś, czego chciałam uniknąć. Powinnam była włożyć kamizelkę, powinnam była wiedzieć lepiej. Rozebrałam się i zmyłam wszystkie pozostałości łez, chciałam się ich pozbyć, zanim wyjdę do Coopera.

Coop leżał na podłodze, jego w większości zjedzona kanapka spoczywała na talerzu przed nim. Powieki mu opadały.

- Chodź kolego. – Zamiast położyć go w jego łóżeczku, umieściłam go obok siebie. Przytuliłam go i słuchałam jego powolnego oddechu. Ponad wszystko pragnęłam zasnąć. Nazwijcie mnie tchórzem albo cipką... gówno mnie to obchodzi. Nie chciałam mierzyć się z Cruzem. Nie po tej klęsce.

Gdy obserwowałam jak na przyłóżkowym budziku upływają minuty, moje ciało nie mogło zrelaksować się wystarczająco, bym zasnęła, lecz gdy drzwi się otworzyły, zamknęłam oczy mając nadzieję, że pomyśli, że śpię.

Za moimi plecami rozlegał się dźwięk zdejmowanych ubrań i butów uderzających o podłogę. Trzymając nadal zamknięte oczy poczułam, że strona łóżka, po której leżał Cooper, ugina się i zostaje on podniesiony. Wyrównałam oddech wiedząc, że Cruz zaraz wróci.

Materac lekko się ugiął i jego ciepłe ciało wsunęło się pod kołdrę. – Wiem, że nie śpisz Książniczko. – Nie poruszyłam się, mając nadzieję, że da sobie spokój. – Daj spokój, gdybyś spała to już miałbym wycelowaną w głowę broń, gdy tylko ruszyłem Coopa. – Wzdychając powoli otworzyłam oczy czekając, aż się odezwie. – Musisz nosić swoją kamizelkę. Za każdym razem, kiedy jesteś w klubie musisz mieć ją na sobie. To jedyna rzecz, jaka cię ochroni. – Przewrócił się na bok, jego głos był spokojny, nie tak jak

wcześniej w kuchni. Gdy jego wściekłość zniknęła, zrelaksowałam się nieco i słuchałam. – Ten gość to Butch. Jest z oddziału Davisa i nie miał pojęcia, kim jesteś. Gdyby miał, skopałbym mu tyłek za uderzanie do mojej dziewczyny. – Wypuszczając głębokie westchnienie, kontynuował. – Wiem, że opiekowałaś się naszym chłopcem, ale musisz nosić kamizelkę.

- Przepraszam – wyszeptalam, nie chcąc mówić zbyt wiele.

- Ja też przepraszam kochanie. Po prostu straciłem nad sobą panowanie. – Cruz przyciągnął mnie do siebie i ciasno oplótł ramionami. Moja głowa była schowana w jego klatce piersiowej, wdychałam jego zapach i odprężałam się pod delikatnym dotykiem.

- Będę ją nosić. Obiecuję. – Po chwili odezwałam się ponownie. – Cruz?

- Tak?

- Bałam się. Bałam się tego, co będę musiała zrobić – szepnęłam, czując potrzebę, by wiedział, jak się z tym wszystkim czułam. Nie powiedziałam słowa na temat tego, że ten facet mnie uderzył. Nie musiałam dodawać kolejnego gówna do już i tak rozszalałego piekła. Lecz jeśli to poszłoby dalej, musiałabym się bronić, brat czy nie.

- Wiem kochanie. Wiem. – Pocierał moje plecy, powoli utulając mnie do niespokojnego snu.

\*\*\*\*\*

- Kochanie, muszę jechać – zawołał Cruz z głównego pokoju. Wyszłam do niego z Cooperem na rękach i w kamizelce. Coop wiercił się, bo chciał się dostać do swojego tatusia. – Niedługo wrócę. Kocham cię. – Cruz pocałował go w policzek, gdy chłopczyk mocno go przytulił.

Patrzyłam mu głęboko w oczy i było wiele rzeczy, które chciałam mu powiedzieć. Żeby był ostrożny, uważał na siebie, nie dał się zastrzelić, ale zatrzymałam je dla siebie. Dzięki



Stelli doskonale wiedziałam, gdzie jedzie i nie mogłam powiedzieć, że mi się to podoba. Ale to była sprawa klubu, tak się akurat złożyło, że wpadłam w sam jej środek. Wkurzało mnie to, że przeze mnie bracia są narażeni na niebezpieczeństwo, a na dodatek nie wiedziałam z jakiego powodu do cholery to wszystko się dzieje.

Cruz dał mi jasne instrukcje, żebym dzisiejszego wieczora trzymała się z daleka od Studia X, jeśli o mnie chodzi całkowicie się z nim zgadzałam. Nie chciałam stać im na drodze, nie chciałam również, by ktoś się o mnie martwił, jeśli coś się spieprzy. Chciałam być tutaj bezpieczna razem z moim chłopcem.

Mimo wszystko nie podobało mi się to. Nie podobało mi się to, że idzie gdzieś, gdzie może zostać zabity. Nie mogłam sobie wyobrazić swojego życia bez niego. To by mnie wykończyło. Wiedziałam, że to wszystko jest częścią takiego stylu życia, nie oznaczało to jednak, że musiało mi się to podobać.

Cruz objął mnie ramieniem. – Nic mi nie będzie kochanie. Kocham cię. – Pocałował mnie głęboko, trzymając w ramionach Coopera. Gdy się odsunął, powiedział do niego – Ciebie też kocham. – Podał mi chłopca i wyszedł z klubu.

Mama objęła nas mocno. – Nic się mu nie stanie.

Uśmiechnęłam się do niej słabo wiedząc, że była w pobliżu wystarczająco długo, by też wiedzieć co się do cholery dzieje. Tym razem żałowałam, że ja wiem.

\*\*\*\*\*

Mama zabrała Coopera na jakiś czas do sklepu, by zmienić mu otoczenie, a mnie dać chwilę wytchnienia. Mimo, że był doskonałą odskocznią od tego, co się działo, potrzebowałam czasu tylko dla dorosłych. Spacerując po kompleksie, uwielbiałam oglądać wszystkie bannery i obrazy wiszące na ścianach. Większość z nich była symbolami Ravage MC, jak płonące czaszki, inne stanowiły głównie Harleye. Gdy rzuciłam okiem w stronę sklepu, zauważyłam Casey pochyloną nad silnikiem i skupioną

na pracy. Dobijało mnie to, że nie spędzałyśmy zbyt wiele czasu razem odkąd wyszłam na wolność. Nie rozumiałam tego. Wydawało mi się, że za wszelką cenę stara się mnie unikać. Wiedziała, że tu mieszkam i mimo, że codziennie przychodziła do pracy, nie wpadła nawet powiedzieć 'cześć'.

Podeszłam do niej od tyłu, mój głos musiał ją wystraszyć, bo podskoczyła. – Cześć dziewczyno.

- Cholera. Przeraziłaś mnie – powiedziała, odsuwając się od silnika i wycierając ręce w leżącą nieopodal szmatkę, unikając przy okazji kontaktu wzrokowego.

- Gdzie byłaś Casey?

- Głównie tutaj. – Jej uniki mnie wkurzyły.

- Co się do cholery dzieje? – Wzruszyła ramionami. – Gówno prawda. Mów, natychmiast. – Mój temperament znowu dał o sobie znać, chciałam wiedzieć co się tu kurwa wyrabia.

- Nie ma o czym mówić. Po prostu muszę sprawić, żeby te bryki były na chodzie – powiedziała, machając ręką w stronę samochodu stojącego przed nami.

- Jaki masz kurwa problem? Dopiero co wyszłam z więzienia, strzelano do mnie, mam starego i dziecko, a ciebie nigdzie w pobliżu nie widać. To do ciebie niepodobne Casey. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

Casey rozejrzała się po garażu, upewniając się, że w budynku jesteśmy tylko my dwie. Gdy popatrzyła mi w oczy, dostrzegłam w jej spojrzeniu ból, głęboki i mocny ból. Dostrzegłam również konflikt, który czuła. Jednocześnie chciała mi powiedzieć i nie chciała. Stałam tam i czekałam, by sprawdzić, które z powyższych wygra.

- Pieprzyłam się z nim. – Gdy przemówiła jej głos był bezbarwny.

- Z kim?

- Z G.T. – Przełały się przeze mnie szok i irytacja. Czy to nie była ta sama kobieta, która kilka tygodni wcześniej kwestionowała to, że śpiam z Cruzem?<sup>5</sup>

- Pieprzyłaś się z moim bratem? – zapytałam, a ona kiwnęła głową. – Tylko raz? – Potrząsnęła głową na ‘nie’. – Od jak dawna?

- Kilka miesięcy. Zakończyłam to dwa tygodnie temu.

Normalnie nic bym na ten temat nie myślała, ale zawsze mówiłyśmy, że nigdy nie będziemy pieprzyć się z braćmi. Jeśli o mnie chodzi to wypadłam z obiegu, ale nie sądziłam, że Casey to zrobi. – Dlaczego to zakończyłaś?

Jej spojrzenie natychmiast stało się chłodne. – Bo nie będę jedną z jego dziwek, które pieprzy, kiedy ma na to ochotę. On pieprzy tutaj wszystko, co się rusza. Nie mogłam tego robić, nie mogłam na to patrzeć.

Rozumiałam ją zbyt dobrze. Widziałam G.T z wieloma kobietami i jest kilka obrazków, które najchętniej wypłukałabym sobie wybielaczem z gałek ocznych, chociaż to niemożliwe. Nie wstydził się jeśli chodzi o wpychanie swojego kutasa w jakąkolwiek dziurę, którą mógł znaleźć, a kobiety ustawiały się do niego w kolejkach. Uwielbiały to. On z resztą też.

- Więc unikałaś mnie czy mojego brata?

- Was obojga.

- Dlaczego?

- Nie chciałam, żebyś była na mnie wkurzona i nie mogłam pokazać się w klubie, kiedy on tam był. Nie chciałam, żeby chłopaki myśleli, że oni też mogą mnie pieprzyć. To się nie wydarzy. Skończyłam z motocyklistami.

- Co zamierzasz zrobić?

---

<sup>5</sup> Nooo dooobra... może i jest to lekka hipokryzja, ale cóż... ;) miłość nie wybiera XD Przy okazji chyba już nie będziecie wysnuwać teorii spiskowych odnośnie G.T, który knuje przeciwko siostrze :D Chociaż to było nawet zabawne :D

- Wyjeżdżam. – Gapiłam się na nią, jakby urosło jej trzecie oko, mój żołądek się skurczył.
  - Co? – Mój świat się zatrzymał.
  - Wyjeżdżam do Cherry Vale do college'u. Chcę studiować zarządzanie w biznesie, żebym mogła otworzyć swój własny sklep i zbudować sobie jakąś przyszłość. Mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy z pracy tutaj i po tacie.
  - Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam, chciałam wpełznąć w jakąś dziurę. Spędziłam bez niej dwa lata, a teraz ona się przenosiła. Jak to się mogło stać?
  - Pod koniec tygodnia.
  - Co?! Nie możesz wyjechać w ciągu czterech dni! – krzyknęłam, machając rękami. Co do cholery ta kobieta sobie myślała? Ona nie mogła tak sobie po prostu wyjechać.
  - Muszę. Dostałam tam pracę w sklepie w trakcie, gdy będę chodzić na zajęcia. Chcą mnie tak szybko, jak to tylko możliwe.
  - Po prostu uciekasz przed G.T. – Nie kryłam swojej złości. Byłam wkurwiona jak cholera.
- Casey podeszła do mnie i wzięła moją twarz w swoje dłonie. – Low, wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że to, iż jestem córką zmarłego członka klubu, nic nie znaczy. Dodaj do tego fakt, że pieprzyłam się z G.T bez zobowiązań... to stawia mnie pod szyldem z napisem 'dziwka'. Byłam tu wystarczająco długo, by wiedzieć, to nie jest miejsce, w którym chcę być. To jest wszystko co znam. Ten sklep. Ci faceci. Muszę uciec i zacząć życie od nowa w innym miejscu. – Delikatność w jej głosie sprawiała, że chciało mi się płakać, nie żebym to zrobiła.
- A co z nami? – zapytałam cicho.
  - Kocham cię. Wiesz o tym. Ale masz teraz rodzinę i to z nimi musisz teraz być. – Westchnęła głęboko i podeszła do bocznej strony samochodu. – Należysz do tego

miejsca. Zawsze do niego należałaś. Urodziłaś się, żeby być starą. Ja nie, muszę ruszyć dalej. Wiem, że byłam gównianą przyjaciółką i za to cię przepraszam. Będziemy utrzymywać kontakt, obiecuję.

Coś mi mówiło, że już nigdy więcej nie zobaczę mojej najlepszej przyjaciółki. Ta podróż zabierze ją daleko od wszystkiego, łącznie ze mną. Nie mogłam być samolubna i prosić ją, żeby została, mimo, że chciałam, chciałam bardziej niż kolejnego oddechu.

- Będę za tobą tęsknić – powiedziałam, zwieszając głowę w dół.

- Ja też będę za tobą tęsknić, ale tak będzie lepiej. Wiesz o tym.

- Gówno wiem. Ale jeśli to jest to, czego chcesz, to będę cię wspierać. – Głośne strzały dobiegły z okolic biura sklepu. – Schyl się i zostań tutaj! – krzyknęłam i podążyłam za głośnym hukiem. Chwyając broń zza paska jeansów, pochyliłam się, by zobaczyć, co się dzieje.

Mama leżała na podłodze i trzymała się za ramię, z którego sączyła się krew, a Mel stała nad nią i celowała prosto w jej głowę. Nie zdołałam spojrzeć jej w oczy. Cooper płakał jak szalony, a Mel krzyknęła do niego – Zamknij się, kurwa! – co sprawiło, że zagotowało się we mnie. Wtedy usłyszałam słowa, których się spodziewałam – Zabieram mojego chłopca!

Wyszłam zza rogu najciszej, jak tylko umiałam i przesunęłam się w stronę drzwi.

Zerknęłam za nie widząc, że Mel stoi plecami zwrócona do mnie. Miałam doskonałą pozycję do strzału, ale Cooper krzyknął – Mamusiu! – Od tego momentu wszystko potoczyło się chaotycznie. Coś gorącego uderzyło mnie od tyłu, kula, a Mel wycelowała we mnie broń.

- Ty pieprzona suko. – Moje ramię płonęło żywym ogniem od postrzału. Gdzieś z tyłu, coś mocno uderzyło w moją głowę powodując, że opadłam na kolana. Mel kopniakiem wytrąciła mi z ręki broń, gdy mój uchwyt na niej się poluzował, pod wpływem bycia lekko zdezorientowaną od uderzenia, upadłam na brzuch, a ból w mojej głowie był nieco

większy, niż byłam w stanie znieść. Utrzymywałam spojrzenie na moim maluszku. Gdy uderzenie za uderzeniem opadały na moją głowę walczyłam, by pozostać przytomną. To było zaskakujące, że mogłam odbyć z chłopakami swobodny sparing, a kilka niespodziewanych uderzeń w tył głowy sprawiało, że ziemia usuwała mi się spod nóg.

- Coo...per.. – zawołałam, próbując do niego sięgnąć, lecz moje ciało mnie nie słuchało. Ból głowy i ramienia przejmował nad nim kontrolę. Cooper, chwiejąc się, podbiegł do mnie i gdy już miał mnie chwycić, Mel go uniosła. – Nie...

Mel zaserwowała mi kopniaka w twarz, który w normalnych okolicznościach by na mnie nie wpłynął, ale biorąc pod uwagę inne obrażenia sprawił, że zobaczyłam gwiazdki. Chciałam dźwignąć się na kolana, lecz nie zdołałam. Utknęłam w jednej pozycji. Leżąc płasko na podłodze sklepu, przed oczami tańczyły mi czarne plamki. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, była Mel zabierająca Coopera, a ja nie mogłam zrobić żadnej cholernej rzeczy, by ją powstrzymać.

# ROZDZIAŁ 13

## CRUZ

Siedzieliśmy za drzewami i czekaliśmy aż ten dupek się pojawi, ja tym czasem odtwarzałem w głowie ostatni wieczór. Gdyby Butch próbował ją pieprzyć, to bym go zabił. Obojętnie, miała na sobie kamizelkę czy nie, powiedziała mu, że jest moją starą. Jasne, niektóre suki kłamią, ale nie moja dziewczyna. Po prostu byłem cholernie szczęśliwy, że do tego nie doszło.

Takie gówniane czekanie było dobre dla ptaków. Becs był w biurze, jak zwykle. Wysyłał smsy co jakiś czas, ale nic się nie działo. Dagger ukrywał się w przebieralni w pobliżu Stelli. Rhys, Diamond, G.T, Pops i ja usadowiliśmy się na zewnątrz. Najpierw musieliśmy unieszkodliwić zagrożenie z zewnątrz, potem wkroczylibyśmy do środka.

Ryk silników motocykli w oddali sprawił, że wszyscy czekaliśmy w gotowości. Plan był taki, żeby zrobić to sprawnie i tylko schwytać tych skurwieli. Na szczęście, jak na razie, wszystko szło po naszej myśli.

Podjechały trzy motory, doskonale widziałem naszywki z rysiem w formie demona, ale nie rozpoznawałem ani jednego z tych kolesi. Jeden został na zewnątrz, na czatach, pozostali dwaj weszli do środka. Kiwając sobie głowami, podkradliśmy się do dupka pilnującego motocykli od tyłu. Wycelowałem broń w jego głowę, on natychmiast zaczął sięgać po swoją. – Nie rób tego – powiedziałem, jego ręka natychmiast się zatrzymała.

- Czego chcecie do cholery? – zapytał, gdy odebrałem mu broń i podałem Rhysowi. Gdy upewniłem się, że nic przy sobie więcej nie ma, przekazałem mu również zakładnika.

- Wkrótce się dowiesz skurwielu. – Kiwnąwszy głową, Rhys, zabrał dupka do czekającego vana, zaparkowanego po drugiej stronie budynku.

- Chodźmy. – Chowając broń za paskami jeansów, powoli ruszyliśmy do wnętrza budynku. Kobiety tańczyły, ich cycki podskakiwały w różnych kierunkach, co dawało dość oczywisty pomysł na to, co dzieje się na tyłach.

Weszliśmy do przebieralni, gdzie Stella klęczała na podłodze z kutasem jednego z dupków wsuwającym się do jej ust. – Pospiesz się suko. Nie mamy dużo czasu, a ja czekam na swoją kolej – powiedział duppek numer dwa, mocno uderzając ją w tyłek i wywołując u niej odgłosy dławienia się. Zobaczywszy Daggera kątem oka, kiwnąłem głową. Poruszyliśmy się szybko razem z Popsem i G.T. G.T. wycelował w jednego z koleśi, a ja w głowę drugiego, natychmiast sięgnęli po swoje spluwy, gdy Dagger wyszedł z kryjówki.

- Nie ruszajcie się kutasy – warknął swoim niskim głosem wychodząc z cienia i celując w nich broń.

Stella upadła na podłogę, gdy gość, którego kutasa miała w ustach, kopnął ją mocno w brzuch. – Ty pieprzona suko. Już jesteś martwa – warknął. Uderzyłem go kolbą pistoletu w czaszkę z głośnym trzaskiem, a on upadł na kolana.

- Nie ruszaj się – warknąłem, celując mu w głowę, gdy odbieraliśmy im broń. – Stella zabieraj się stąd, natychmiast.

- Chłopaki – powiedział stojący z boku G.T. – Prochy i kasa.

- Zabieraj – rzucił Diamond stojąc za nami. – Wsadźcie tych dwóch popieprzeńców do vana i zawieźcie do stodoły. Spotkamy się tam za 15 minut.

\*\*\*\*\*



Stodoła była starym budynkiem, który Ravage MC nabył jakieś dziesięć lat temu. Był usytuowany w centrum stuakrowej farmy, gdzie nikt niczego nie słyszał. Droga prowadząca do stodoły była tak kiepska, że nie byliśmy w stanie jechać motorami. Zaparkowaliśmy je w małej szopie na obrzeżach posiadłości i wskoczyliśmy na czterokołowce, podczas gdy van powoli jechał za nami.

Stodoła była niepozornym budynkiem. Magazynowaliśmy tam zapasy i używaliśmy jej okazjonalnie do pozyskiwania informacji. Ubita ziemia służyła za podłogę, a drewniane deski widziały lepsze czasy, ale spełniała swój cel.

Rhys i Dagger wyprowadzili naszych gości specjalnych na środek pomieszczenia. – Dajcie nam swoje kamizelki – rozkazał G.T.

- Pieprz się! – warknęli jednocześnie. Uśmiechnąłem się. To dopiero będzie zabawa.

Każdy z nas, po kolei, okładał ich tak, że mocno krwawili, ale nadal byli w stanie mówić. Diamond chwycił porzucone kamizelki, gdy facet zajęczał. – Wygląda na to, że i tak musieliście je zdjąć. Przynajmniej zrobiliście to z honorem – powiedział Diamond ze śmiechem.

- Dlaczego obraliście sobie na cel dziewczyny w X? – warknął Pops. Żaden z facetów się nie odezwał, więc poleciało kolejnych kilka ciosów. – Mówcie!

- Rabbit nam kazał. – Bez jaj.

- Dlaczego? – Najwyraźniej Pops prowadził to przesłuchanie. Gdy nie padły żadne słowa, kilka uderzeń w czaszkę zmieniło ich zdanie.

- Ona ściga Babs – powiedział jeden z nich, ten po prawej. Wiedzieliśmy, że to on jest tutaj słabym ogniwem.

- Zwiąż tych dwóch Rhys – powiedział Diamond, a Rhys wziął się do pracy. – Więc, co powiedziała Babs?

Gdy stanęliśmy dookoła niego, jego oczy się rozszerzyły, rwaliśmy się do bójki. Gdy się zawahał, Diamond powiedział – Zwiążcie mu ręce i przytwierdźcie do tej górnej belki. – G.T i ja zrobiliśmy, jak nam kazano, facet teraz wisiał jakieś 30 centymetrów nad ziemią. Poruszył się, próbując rozluźnić linę, ale wiedzieliśmy, że się mu nie uda. Uderzenie w brzuch powstrzymało jego ruchy. – Spróbuj jeszcze raz. Co powiedziała Babs?

- Księżniczka ją ściga. Musimy ją zdjąć. – Gównno, które już dawno wiedzieliśmy.

- Co się stanie, jeśli to Księżniczka zdejmie ją? – Gdy nie odpowiedział, Diamond kiwnął na Daggera, który sięgnął po swój nóż. Zaczął obracać go w palcach, jak zawodowiec. Umieścił nóż za kołnierzykiem koszulki faceta i rozciął ją, z dala od jego ciała, gładkim cięciem. Chwytając ostrze Dagger zaczął nim przesuwac po mostku faceta, nie przecinając skóry. Koleś drżał jak osika na wietrze. – Albo nam powiesz, albo on cię potnie, a my będziemy patrzeć, jak się wykrwawiasz.

Dupek już się nie wahał. – Jest nagroda za głowę Księżniczki, 50tys. – Stałem przez moment zastanawiając się. Czy nasz informator nie powiedział, że nagroda wynosi milion?

- Jesteś pewien co do kwoty?

- T..ak. – Nie wierzyłem mu. Po minie Diamonda mogłem stwierdzić, że on ma podobne odczucia.

Diamon warknął – Dagger.

Dagger zaczął ciąć klatkę piersiową faceta i brzuch, wystarczająco głęboko by krwawił, ale nie na tyle, żeby na zewnątrz wydostały się organy wewnętrzne. Z każdym cięciem jego krzyki stawały się coraz głośniejsze. Pozostałych dwóch gości oglądało to całe przedstawienie na klęczkach, ale z kneblami w ustach, więc słycać było tylko dziwne pomruki z ich strony.

- Jaka jest pieprzona kwota? – burknął głośno Diamond.

- 50tys, przysięgam... proszę... - płakał dupek.

- Od kogo wyszło zlecenie?

- Od Rabbita – zajęczał.

- Tylko on może to zlecić?

- Ta...k.

Nadal myślałem, że Babs z kimś współpracuje. – Skąd wiedzieliście, że dziewczyny przechodzą trudny okres i potrzebują narkotyków?

- Nie wiem... nikt nam nie powiedział. – Dagger uderzył go kilkakrotnie w żebra, a on stęknął. – Nie wiem... przypuszczam, że od Babs.

Gdy zadzwonił mój telefon, szybko go wyjąłem, by odrzucić połączenie, ale zobaczyłem na wyświetlaczu numer Mamy, spojrzałem więc na Popsa, który kiwnął mi głową.

Wychodząc na zewnątrz, odebrałem. – Hej Mamo, jak leci?

- Cruz jedź do szpitala. Mel... postrzeliła Księżniczkę i uderzyła ją w głowę, dosyć mocno. Jest w naprawdę złym stanie, a Mel zabrała Coopera. – Mój cały świat zatrzymał się w miejscu, gdy usłyszałem te słowa. Nie mogłem nic z siebie wydusić. – Cruz! – krzyknęła.

- Mel ma Coopera – powtórzyłem jej. – Jest ranny?

- Nie. Był cały i zdrowy, gdy go zabierała. – Poczulem ulgę, jednak nie oznaczało to, że tak zostanie.

- Księżniczka, co z nią?

- Nie wiem. Operują ją. Została postrzelona w ramię, ale najgorzej ucierpiała głowa. Boże, Cruz... jest źle, Cruz. Jest bardzo źle. – Słyszac zawodzenie Mamy, ruszyłem do działania.

- Będę tam tak szybko, jak tylko zdołam. – Rozłączając się, wbiegłem do stodoły. – Diamond, Pops! – Obaj spojrzeli na mnie i zaczęli iść w moim kierunku. – Księżniczka została postrzelona, a Mel zabrała Coopera. Musimy jechać... teraz!

Diamond warknął – Skończcie to. – Rozległy się trzy strzały. – Dagger, Rhys, posprzątajcie to. Musimy jechać do szpitala, Księżniczka została postrzelona. – Wskoczyliśmy na czterokołowce i szybko pojechaliśmy do naszych motorów.

\*\*\*\*\*

Gdy dotarliśmy do motocykli, poprosiłem Zeda i Beca, by skontaktowali się z Tugiem, Buzzem i Breakerem i poprosili o przeszukanie domu Mel, jej miejsca pracy, domu rodziców i jakiegokolwiek innego miejsca, które im przyjdzie do głowy. Miałem zamiar niedługo do nich dołączyć, ale najpierw musiałem się upewnić, czy z Księżniczką wszystko w porządku.

Spiesząc szpitalnymi korytarzami razem z Popsem, G.T i Diamondem depczącymi mi po piętach, czułem strach... niesamowity, wręcz niewyobrażalny strach. Nie mogłem jej stracić. Nie przeżyłbym tego. Na dodatek Coop, Bóg raczył wiedzieć, gdzie ta suka go trzymała. Przysiągłem sobie, że jeśli ją kurwa znajdę, a znajdę, to ją wykończę. Pierdolić zasadę nie podnoszenia ręki na kobietę, ta suka była martwa.

Pytanie każdej osoby w białym fartuchu, gdzie do diabła jest Księżniczka, wkurzało mnie niesamowicie. Każdy pracownik tutaj był przerażony i osłupiał tym, że wielcy i źli motocykliści byli w ich szpitalu. Jeśli niedługo nie powiedzą mi, gdzie ona jest, to bardzo szybko dam im powód do tego strachu.

W końcu starsza kobieta z siwiejącymi włosami i okrągłą figurą, skierowała nas do poczekalni, gdzie w kącie siedziała Mama, chowając twarz w dłoniach. G.T natychmiast do niej podbiegł. – Mamo! Co się dzieje?

Spojrzała w górę, jej oczy były zaczerwienione, a powieki opuchnięte od płaczu. – G.T!  
– krzyknęła i podskoczyła, przytulając go mocno i łkając. Nie dała rady ustać na nogach i G.T podniósł ją, a potem delikatnie posadził na krześle.

- Dobrze się czujesz Ma? – zapytał Pops, spoglądając na bandaż i krew na jej koszuli.

- Tylko draśnięcie, nawet nie trzeba było zakładać szwów. – Pops objął ją i pocałował w czoło.

- Co z nią? – powiedziałem, panikowałem i nie ukrywałem tego ani trochę. To niesamowite, jak szybko mój świat mógł się zawalić.

- Tak bardzo mi przykro Cruz – powiedziała Mama. – Operują ją. Powaliły ją uderzenia w głowę. Kula nie wyrządziła dużych szkód, ale nie mam jeszcze najnowszych informacji. Po prostu czekam.

- Co się stało? – Gdy Mama odtwarzała całe zajście, moje wnętrzności się zacisnęły, a krew zagotowała z wściekłości. – Kto jeszcze tam był, poza Mel?

- Właśnie tego nie wiem Cruz. Nie widziałam ich.

- Czy Mel powiedziała, gdzie zabiera Coopera?

- Nie. Jedyne co powiedziała to ‘Zabieram mojego chłopca’. Tak bardzo mi przykro. Po uderzeniu w głowę byłam dezorientowana i nie mogłam się pozbierać na tyle, by pomóc chociaż jednemu z nich. – Zaczęła płakać mocniej. – Tak bardzo przepraszam, zawiodłam moje dzieci.

Pops przytulił Mamę do swojej klatki piersiowej, gdy zaczęła już niekontrolowanie łkać. Utknąłem między młotem a kowadłem. Chciałem tu zostać i dowiedzieć się co z Księżniczką, ale też musiałem iść i znaleźć mojego chłopca. Dzięki Bogu moi bracia to robili, gdyby nie było ich teraz ze mną, to prawdopodobnie bym zwariował.

Pieprzony zegar tykał i tykał. Czułem, jakbyśmy czekali tu już wieczność. Pojawiły się stare razem z innymi członkami naszego oddziału. Gdy pojawili się Dagger i Rhys, wyskoczyłem ze swojego miejsca. – Jakiś ślad mojego synka?

- Nic, ani w domu, ani w pracy, ani w domu rodziców. Sprawdziliśmy nawet pobliskie hotele, pokazując zdjęcie Coopa... ani śladu. Ale jeden z pracowników stacji benzynowej zarzeka się, że widział małego chłopca, który korzystał tam z łazienki, był razem z kobietą, pasującą do opisu Mel. Mówił, że widział jak wsiadają do zielonej, czterodrzwiowej hondy. Dał nam nawet numery rejestracyjne z jednej z kamer monitoringu. Poprosiłem Buzza, by pojechał do klubu i je sprawdził. Na razie tylko tyle mamy.

- Kurwa! – krzyknąłem. Przeciagnałem dłońmi po włosach, mocno ciągnąc za kosmyki. Nigdy w życiu nie czułem się aż tak pozbawiony kontroli nad tym, co się dzieje. Czułem się tak cholernie bezradny. Nie mogłem pomóc Księżniczce, była w rękach lekarzy i nie miałem pojęcia, gdzie ta suka zabrała mojego chłopczyka. Niech to szlag.

Dagger mocno mnie objął. – Znajdziemy go. Nie martw się. Bece, Zed, Tug i Breaker czekają na informacje o samochodzie. No i są tu chłopaki – wskazał na pomieszczenie pełne facetów z innych oddziałów – wszyscy zgodzili się, by jechać, gdy tylko poznamy jego lokalizację. Znajdziemy go.

- Rodzina Harlow Gavelson – zawołał mężczyzna w zielonym fartuchu, wychodząc do nas i ostrożnie skanując wzrokiem pomieszczenie.

- Tutaj – warknąłem. Gdy facet spojrzał na zgromadzonych mężczyzn i kobiety, głośno przełknął. Nie było wątpliwości, że widok takiej zgrai był onieśmielający. To dobrze. Lepiej niech się upewni, że ona wyjdzie stąd żywa. Gdy podszedł bliżej, na jego skroniach zaczęły formować się kropelki potu, zdradzając jego zdenerwowanie. – Jestem jej starym. Co się dzieje? – zapytałem, podchodząc do niego i krzyżując ramiona na piersi.

Chrząknął kilkakrotnie, próbując wziąć się w garść. – Proszę pana, została postrzelona w ramię, ale szybko to naprawiliśmy. Kula nie uszkodziła żadnych ważnych organów czy naczyń. Niestety kilkukrotne uderzenia w tył głowy wywołały poważny wstrząs mózgu. W tym momencie można powiedzieć, że dojdzie do siebie. Jest pod wpływem narkozy, ale za jakąś godzinę będzie pan mógł z nią porozmawiać. Może być nieco oszołomiona. Dam znać, w którym pokoju ją położymy.

- Dzięki doktorze – powiedziałem, wyciągając rękę. Przyjął ją i uściśnął. Gdy odszedł, zostałem otoczony przez braci i siostry i obdarowany licznymi uściskami i klepnięciami po plecach. Mimo, że poczułem ulgę, to nie będzie ze mną wszystko w porządku, dopóki jej nie zobaczę i z nią nie porozmawiam, sam musiałem się przekonać, że jest tutaj i nic jej nie jest.

Czekanie ciągnęło się przez wieczność. Minuty ciągle upływały. Nie mogąc zobaczyć się z Księżniczką i nie mając żadnych wieści od Buzza, wydeptywałem cholerną dziurę w pokrytej linoleum podłodze szpitalnego korytarza. Mój umysł ciągle skupiał się na synku, zastanawiałem się, gdzie do cholery Mel mogła go zabrać. Nie kochała go. Nie chciała go. Gdy się urodził, próbowała kilka razy mi go oddać, ale ja nie chciałem wziąć pełnej odpowiedzialności. Teraz, miałem ochotę mocno skopać sobie za to dupsko. Dlaczego do kurwy nędzy nagle chciała go teraz?

Diamond stanął na mojej ścieżce, pierwszym co zobaczyłem, były jego buty. Gdy spojrzałem w górę, jego oczy były bez wyrazu. – Buzz natrafił na ślad samochodu. Jakies trzy godziny drogi stąd.

- Kurwa. – Potrząsnąłem głową i wsunąłem palce we włosy. Miałem zostać tutaj z moją kobietą czy iść znaleźć mojego chłopca?

Nie miałem czasu, by podjąć decyzję, bo do pokoju weszła, ta sama, która wcześniej pomogła nam się tu dostać, siwowłosa pielęgniarka. – Rodzina Harlow Gavelson? – Podbiegłem do drzwi z Mamą zaraz za mną.

- Tak.

- Możecie teraz się z nią zobaczyć. Nadal jest pod wpływem leków, ale powoli wraca do siebie. Prosiłabym tylko, żebyście państwo wchodzili do niej pojedynczo.

Odwracając się do Diamonda, powiedziałem – Proszę, idź. Wyślij mi adres, niedługo tam będę.

Mama poklepała mnie po ramieniu, a potem pospieszyłem do pokoju Księżniczki. Ściany były sterylnie białe. Bo obu stronach jej ciała stały urządzenia, piszcząc i wydając różne dziwne odgłosy. Moja dziewczyna leżała na plecach, różne rurki i kabelki podłączone były to różnych części jej ciała. Nie ruszała się. Leżała tam... bez życia.

Na myśl o tym, że mogłem ją stracić, żołądek opadł mi do stóp. Sięgnąłem po krzesło, ustawiłem je przy łóżku i chwyciłem ją za dłoń, jakby to była moja lina ratunkowa. Była ciepła, co było pocieszające. Nie byłem pewien ile czasu tak siedziałem. Ignorowałem tykający zegar. Gdy Księżniczka zaczęła się poruszać, spojrzałem na jej twarz. Głębokie bruzdy przecinały jej czoło, gdy jej głowa zaczęła obracać się powoli z boku na bok.

- Kochanie. Już dobrze. Wszystko będzie z tobą w porządku – wyszeptalem jej do ucha. Powieki Księżniczki zaczęły się unosić, zamrugowała kilka razy, by przyzwyczaić się do jasnych szpitalnych świateł. Patrzyła w sufit, gdy ja mówiłem do niej spokojnie – Księżniczko. Wszystko w porządku. Jestem tutaj.

- Nie... nie dotykaj mnie... - jęknęła, oczy uciekły jej w tył głowy, a jej powieki opadły, co cholernie mnie wystraszyło. Natychmiast zawołałem pielęgniarkę i naskoczyłem na nią, jak tylko weszła do pokoju.

- Przewróciła oczami. A teraz się nie rusza. – Nie dałem rady ukryć paniki w głosie.

- Wszystko w porządku. Po prostu mija działanie leków. Proszę dać jej trochę czasu.

Nie miałem czasu. Musiałem znaleźć syna. Napisałem do Diamonda, że będę musiał zostać tu dłużej i że ruszę w drogę, jak tylko będę w stanie. Natychmiast odpowiedział,



że moi bracia znajdą Coopera. Doznałem niewielkiej ulgi, wiedząc, że oni będą go szukać.

Czekanie... czekanie... czekanie. To krzesło było niewygodne, jak cholera. Przez dwie ostatnie godziny pojedynczo przychodzili tu Mama, Pops i stare. Prawie, jak przez cholerne drzwi obrotowe, ale przynajmniej czas szybciej mijał. Mama próbowała mnie namówić, żebym zrobił sobie przerwę, ale nie było o tym cholernej mowy. Pieprzone gliny miały tyle pytań, że nawet gdybym mógł, nie odpowiedziałbym. Byłem coraz bardziej zdenerwowany z każdą mijającą minutą. Policja rozmawiała z Mamą w poczekalni, ale Pops już tam był, żeby wszystko załatwić.

Casey przysłała na moment i trzymała Księżniczkę za rękę, płacząc i mówiąc, że jej przykro. Gdy zapytałem dlaczego powiedziała, że nie powinna była słuchać Księżniczki. Najwidoczniej moja dziewczyna kazała swojej najlepszej przyjaciółce zostać na miejscu, zamiast iść z nią. Dobrze zrobiła mimo, iż Casey teraz tego nie rozumiała.

Gapilem się w telewizor, ale gdybyście mnie zapytali, to nie potrafiłbym wam powiedzieć na co patrzę. Był włączony tylko dla hałasu. Nie mogłem znieść dźwięku tych piszczących maszyn. Każdy ich dźwięk mówił mi, że Księżniczka jeszcze się nie obudziła. Lekarze mówili, że tak będzie, ale im więcej mijało czasu, tym gwałtowniej wzrastał poziom mojego zdenerwowania.

Nagle jęki dochodzące z łóżka stały się głośniejsze niż wcześniej, przysunąłem się więc bliżej do Księżniczki. Mrużyła zaczerwienione oczy i lekko poruszała ramionami. Zacząłem mówić te same uspokajające słowa, co wcześniej – Księżniczko. Już dobrze. Nic ci nie będzie.

Jej oczy otworzyły się, ale nadal mrugała. Gdy jej spojrzenie padło na mnie, nic nie powiedziała, po prostu patrzyła. Po jakichś 15 minutach moich pocieszających słów, jej spojrzenie się zmieniło, jakby coś w niej zaskoczyło i tym razem naprawdę się obudziła.

- Cooper – wychrypiała, jej głos nie brzmiał tak, jak wcześniej. W tym momencie, jakby nabrała siły, zaczęła podciągać się na rękach. Gdy zobaczyła kabelki pociągnęła za nie i wyrwała niektóre z nich. Urządzenia zaczęły piszczeć, jak oszalałe.
- Księżniczko. Przestań! – powiedziałem stanowczo, ale nie posłuchała. Nadal ciągnęła za kabelki, sięgnąłem więc i przyszpiliłem jej rękę do łóżka. – Stop!
- Nie mogę. Ja... muszę znaleźć Coopera... ona go zabrała. – Ból w jej spojrzeniu łamał mi serce. Wiedziałem, że kocha go tak samo, jak ja. Po prostu nie byłem przygotowany na jej reakcję, kiedy się obudzi.
- Kochanie. Wiem. Już się tym zajmujemy. Znajdziemy go – powiedziałem, nadal przyciskając jej rękę do materaca.
- Przepraszam skarbie. Tak bardzo przepraszam. – Jej słowa były zduszone przez szloch, uwolniłem jej rękę, dosuwając jej potargane włosy z twarzy. Przewróciła się na bok, podciągając kolana do klatki piersiowej, jakby próbowała się ukryć.
- Już dobrze. Znajdziemy go – próbowałem ją zapewnić.
- Nie mogłam jej powstrzymać... nic nie mogłam zrobić. Leżałam tam i patrzyłam, jak go zabiera. Patrzyłam jak go zabiera! – Wykrzyczała to ostatnie zdanie, a jej twarz pokryta była łzami.
- Chroniłaś naszego chłopca. To nie jest twoja wina. Znajdziemy go.
- Dzwoniła?
- Nie kochanie. Ale znajdziemy go.
- Cruz. Musisz go znaleźć. Natychmiast! – Jej głos z każdym słowem stawał się coraz bardziej zdeterminowany.
- Znajdę. Znajdę. – W pokoju zaczęły pojawiać się pielęgniarki, przywołane hałasującymi urządzeniami.

- Pani Gavelson. Musi się pani uspokoić – powiedziała pielęgniarka, podpinając wszystkie kabelki z powrotem.
- Nie mogę! – warknęła na kobietę, która wyciągnęła dużą strzykawkę.
- Co pani do cholery robi? – zapytałem, gotów by powalić tę sukę na ziemię, jeśli będzie próbowała dać to coś Księżniczce.
- Proszę pana to środek uspokajający. Ona niedawno wróciła z sali operacyjnej i musi odpoczywać, żeby wszystko się zagoiło. Nie może być zdenerwowana czy wzburzona. To pozwoli jej na chwilę zasnąć.
- Cruz... nie pozwól im na to. Muszę znaleźć naszego synka! – prosiła Księżniczka, ale ja kiwnąłem głową do pielęgniarki. Nienawidziłem tego, lecz wiedziałem, że lepiej dla niej będzie, jeśli odpocznie.

\*\*\*\*\*

Nic... dosłownie kurwa nic. Zanim mogłem wsiąść na Harleya i spotkać się z chłopakami, zadzwonił Diamond. Powiedział, że po samochodzie nie ma ani śladu. Odjechał jakąś godzinę przed ich przyjazdem. Właśnie kierowali się w stronę, którą wskazał im menager hotelu, ale jak na razie nie mieli nowych informacji. Przynajmniej wiedzieliśmy o samochodzie i mieliśmy numery tablic.

Każdy oddział w tym momencie szukał samochodu i mojego chłopca. Diamond zadzwonił do każdego prezesa, żądając pomocy i wszyscy zaczęli poszukiwania. Trzymałem się nadziei. Powiniennem szukać synka, ale był cztery godziny drogi stąd, a zanim bym tam dotarł... zrobiłoby się kolejne cztery godziny drogi. Zawsze zostawałbym w tyle. Lepiej było pozostawić to tym, którzy byli bliżej.

Mimo wszystko zaciekała mnie jedna informacja, której udzielił nam recepcjonista w jednym z hoteli. Powiedział, że Mel podróżowała z drugą kobietą. Zacząłem myśleć o

ludziach, pojawiających się w życiu Mel. Zadzwoniłem do Buzza i poprosiłem, żeby sprawdził każdą przyjaciółkę tej suki, jaka przysłała mi do głowy. Musiałem wiedzieć, która z nich jej pomaga.

\*\*\*\*\*

- Jeszcze go nie znalazłeś – jęknęła Księżniczka, odwracając się w moim kierunku. Minęły dwa dni i nic. Ani jedna osoba nie widziała samochodu czy ich. Uważałem, że mieli konkretny cel, do którego jechali i ukryli samochód. Może ta suka była sprytniejsza niż myślałem, a może to ta druga kobieta grała rolę mądrzejszej.

Księżniczka miała dosyć poważny wstrząs mózgu, dlatego przez te dwa dni lekarze zdecydowali się zatrzymać ją w szpitalu. Mówili jednak już coś o wypisie. Szkoda, że z jej umysłem nie było wszystko w porządku. Non stop obwiniła się o to, że Cooper został porwany. Nie rozumiała, że gdy zostajesz postrzelony i uderzony w głowę kilka razy, to tak jakby, wyklucza cię z dalszej gry. Lecz, lepiej niż ktokolwiek inny, czułem jej ból i poczucie winy.

- Znajdziemy go.

- Ciągłe to kurwa powtarzasz, ale nie ma po nim śladu! Jakim sposobem tak po prostu zniknął z powierzchni ziemi? – Zaciśnęła dłonie w pięści. Gniew przepływał przez nią, jak przez lwicę tropiącą swą zdobycz. Niech mnie cholera, jeśli to nie było zajebicie seksowne, mimo wszystko nie był na to odpowiedni czas.

- Pracujemy nad tym. – Rzuciła mi pełne złości spojrzenie. Wiem, że miała po uszy wysłuchiwanie tych słów, ale tylko to mogłem jej dać, nie miałem nic więcej, czym mógłbym się podzielić.

- Pracujemy nad tym. Jak?

- Znajdziemy go.

- Jasna cholera! Chcę tylko wiedzieć jak znajdziesz mojego chłopca. Nie chcę wiedzieć nic na temat spraw klubu. Chcę żeby mój syn został znaleziony! – Przewiesiła nogi przez brzeg łóżka, wstając. Poszła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Kurwa. Nie mogłem jej powiedzieć o wszystkim, czego się dowiedzieliśmy. Jej stan umysłu nie pozwalał na to, żeby mi w pełni zaufała. Wiedziałem jednak, że w głębi serca to robi. Gdy tylko odstawią jej te cholerne leki, wróci do siebie. Musiałem to po prostu przeczekać.

Diamond pojawił się w pokoju, kiedy ja starałem się wymyślić, co mam robić. –  
Wszystko w porządku synu?

- Nie za bardzo – powiedziałem, potrząsając głową.

- Znajdziemy go. Każdy brat w tym kraju go szuka. To tylko kwestia czasu. – Nadzieja mnie nie opuszczała, ale im więcej mijało czasu, tym gorzej wyglądała cała sprawa.

Księżniczka wypadła z łazienki. – Też jesteś tu, żeby mi powiedzieć jak nie znajdziesz mojego chłopca? – napadła na niego.

- Księżniczko – powiedział ostrzegawczo Diamond.

- Co? Wygląda na to, że szukają go wszyscy, poza mną. Na dodatek ci, którym ufam, że go odszukają, gównu mi mówią! – warknęła.

Spojrzenie Diamonda przepełniała furia i wiedziałem, że zaraz wybuchnie. –

Księżniczko. Wystarczy! Słyszysz? Wystarczy! – warknął.

Jej oczy się rozszerzyły i upadła na podłogę, maszyna stojąca za nią spadła ze stojaka z głośnym trzaskiem. Gdy podszedłem do niej, łkała niekontrolowanie. Moja silna kobieta załamywała się na moich oczach, a ja nie miałem zielonego pojęcia, jak to naprawić.

Siedząc na podłodze, wciągnąłem ją na swoje kolana i mocno objąłem. – Przepraszam – płakała w moją koszulkę.

Gdy do pokoju weszły pielęgniarki i zobaczyły całą scenę, szybko podniosły urządzenie z podłogi, ale powiedziały, że Księżniczka już go nie potrzebuje i zabrały je z sali.

- Chodź kochanie. Położymy cię do łóżka. – Kiwnęła głową, gdy uniosłem ją i położyłem na materacu. Wsunąłem się do łóżka za nią i mocno tuliłem, dopóki nie zapadła w sen.

# ROZDZIAŁ 14

## HARLOW

W środku byłam odrętwiała, moje serce biło tylko po to, żeby pompować krew przez moje ciało. Nie pełniło już żadnej innej funkcji. Rana po kuli i głowa się zagoiły, ale to nie było to, co mnie bolało. Mój chłopczyk był zaginiony od dwóch tygodni. Dwa tygodnie i nic. Ani słowa od Mel i ani śladu pieprzonego samochodu.

Leżałam w łóżku zwinięta w kulkę. Tak było odkąd wróciłam ze szpitala. Na nikogo nie patrzyłam, z nikim nie rozmawiałam. Zapytałam tylko Cruza o naszego synka. Kompletnie się za niego zamknęłam. Jego pocieszenie już nie działało. W tym momencie mógłby pieprzyć się z każdą dziwką w tym miejscu, a mnie gównem by to obchodziło. Moje serce było martwe. Puste.

Ramię bolało mnie jak cholera. Był u mnie lekarz i powiedział, że muszę zacząć je ćwiczyć, bo inaczej się zablokuje, ale ja nie słuchałam. Tępe pulsowanie w zasadzie pomagało mi cokolwiek czuć. Ból był tylko przypomnieniem, że powinnam była uratować Coopera i że była to moja wina.

Gdy zaczęłam mu matkować nie spodziewałam się, że ból będzie aż tak okropny. Nigdy nie sądziłam, że coś może sprawiać aż taki ból. W środku byłam martwa, równie dobrze mogłabym być taka naprawdę. Nic nie jadłam, a pod prysznic szłam tylko wtedy, gdy zmusił mnie do tego Cruz. Chciałam tylko swojego chłopca.

Gdy zadzwonił mój telefon, jęcząc, sięgnęłam po niego do szafki nocnej. Obierałam tylko wtedy, gdy dzwonił Pops albo Cruz. Gdy na wyświetlaczu pojawił się obcy numer, rzuciłam go obok łóżka i schowałam głowę w poduszce. Telefon zadzwonił ponownie, a ja widząc ten sam numer, odebrałam z niechęcią.

- Tak – powiedziałam, nie mając ochoty rozmawiać z kimkolwiek, kto był po drugiej stronie.

- Proszę, proszę. Ona żyje. – Głos po drugiej stronie był tym, którego nie spodziewałam się usłyszeć.

- Mel?

- Ding... ding... mamy zwycięzcę. – Nie umknął mi jej sarkazm.

Natychmiast usiadłam. – Gdzie jest Cooper? – Zalała mnie furia zmieszana z paniką.

- Tylko sama siebie posłuchaj, udajesz taką opiekuńczą w stosunku do *mojego* syna. – Gotowało się we mnie ze złości. Staralam się jednak trzymać nerwy na wodzy. Chciała czegoś, a ja musiałam się dowiedzieć czego.

- Jest ranny? – zapytałam, nie bawiąc się w owijanie w bawełnę.

- Nigdy nie skrzywdziłabym mojego chłopca – warknęła, ale wiedziałam, że to kłamstwo, na własne oczy widziałam, jak go szarpie. Żołądek zwinął mi się w supeł, lepiej dla niej, żeby nie tknęła go nawet palcem.

- Mogę z nim porozmawiać? – Słyszałam błaganie w swoim głosie, mimo, że próbowałam je ukryć, ale niech mnie cholera, jeśli nie chciałam usłyszeć głosu tego malucha.

- Powiem ci co zrobimy. Dasz mi to, czego chcę, a ja oddam ci to małe gównno. – Chciałam rozerwać tę pieprzoną sukę na strzępy, kawałek po kawałku. Gdy tylko dostanę ją w swoje dłonie, będzie martwa.

- Chcę 100tys, w gotówce, w małych nominałach. Wsiądziesz na ten swój mały motorek i pojedziesz drogą I-95 na północ. Za dwie godziny do ciebie oddzwonię. Nie bierz ze sobą chłopaków, bo zabiję Coopera. – Mel wyrecytowała swoje żądania, jakby ćwiczyła je wcześniej bez końca, ale guzik mnie to obchodziło.



- Nie waż się go tknąć do cholery – warknęłam.

- Och, nie zaczynaj znowu. Słuchaj, chcę tylko kasy, a potem możesz go mieć z powrotem. Tyle. Zadzwoń za dwie godziny. – Powiedziawszy to, Mel się rozłączyła.

Ubrałam się szybko w jeansy, koszulkę, glany i kamizelkę i wybiegłam do klubu, żeby znaleźć Cruza. Bo głośnych dźwiękach muzyki wiedziałam, że właśnie trwa impreza, ale miałam to gdzieś. Wkurwiłam się, kiedy zobaczyłam jakąś blond dziwkę, która próbowała usiąść okrakiem na kolanach Cruza, gdy ten gadał z chłopakami. Wiem, że stwierdziłam, że gówno mnie obchodzi kogo pieprzył, ale kłamałam. Chwytając sukę za strąkowate włosy, odciągnęłam ją od mojego faceta. – Wypierdalaj stąd. – Cruz spojrział na moją kamizelkę.

- Wróciłaś do żywych. – Zalała mnie wściekłość i musiałam dać jej ujście. Chwycałam zdziwione leżącą na podłodze i walnęłam ją kilka razy w twarz. Poczułam się lepiej, ale nie za bardzo. – Biorę to za ‘tak’.

- Mel dzwoniła – warknęłam do niego, a wszyscy w klubie zamarli.

- Wynocha! Każdy, kto nie jest pełnoprawnym członkiem wyjazd stąd i to kurwa natychmiast! – ryknął Cruz wstając i podchodząc do mnie. Bracia postarali się, żeby wszyscy opuścili klub i zamknęli go na cztery spusty. – Co powiedziała?

- Mam dwie godziny, żeby zdobyć 100tys. Muszę jechać na północ drogą I-95, a ona zadzwoni do mnie, by powiedzieć, gdzie mam podzucić kasę. Powiedziała, żadnych braci.

- Chyba ją pojebało, jeśli myśli, że będę się trzymał z daleka.

- Wiem Cruz, ale powiedziała, że go zabije. – Na moje słowa z jego twarzy odpłynął cały kolor. – Musimy to mądrze rozegrać. – Potrzebowałam pomocy braci, nie było opcji, żebym zabawiła się sama w wymierzanie sprawiedliwości. Stawka była zbyt duża.

- Pierdolona suka. Wykończę ją.

- Nie, jeśli ja dorwę ją pierwsza. Czy możemy zdobyć tyle gotówki w małych nominałach? – zapytałam go.
- Robi się. Diamond? – Spojrzał na Diamonda, który kiwnął głową i pstryknął palcami na Beca.
- Wiem, że nie chcesz, żebym się w to mieszała, ale muszę. Chciała żebym to ja przysłała. Jeśli wy pojedziecie, to musicie to zrobić dyskretnie. – Stara czy nie, to ja byłam tą, której chciała.
- Wiem kochanie. Jedźmy po naszego chłopca. – Cruz przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił, a ja mogłam oddychać po raz pierwszy od kilku tygodni.
- Jeśli dowiem się o tym, że pieprzyłeś się z kimś, kiedy miałam doła, to odetnę ci kutasa – szepnęłam.
- Wiem kochanie i nie zrobiłem tego. – Kiwnęłam głową, ufając mu. Przyszedł czas, by znaleźć naszego synka.

\*\*\*\*\*

Dwie godziny później jechałam na Stingu z plecakiem pełnym pieniędzy. Nocne powietrze było chłodne, więc ubrałam się ciepło, żeby zablokować zimne powiewy wiatru. Trzymałam się limitu prędkości upewniając się, żeby nie nawalić po drodze. Broń spoczywała w kaburze na moich plecach, dwie kolejne schowałam w cholewkach głąnów, nie chciałam, żeby zatrzymała mnie policja, musiałabym zjechać na pobocze, a tym samym traciłabym czas.

Jeśli ta suka chociaż przez sekundę myślała, że jej się upiecze, to była w wielkim błędzie.

Chłopaki jechali za mną w kilku vanach. Kilka motorów jechało w większej przyczepie, ale chcieliśmy być tak cicho, jak to tylko możliwe. Pomruk kilku silników nie zrobiłby w tym wypadku niczego dobrego.

Widziałam wany kilka samochodów za sobą. Dobrze im wychodziło trzymanie się na dystans, nie, żeby Mel miała możliwość śledzenia mnie w jakiś sposób przez całą drogę. Po godzinie jazdy zatrzymałam się i sprawdziłam telefon, okazało się, że mam jedno nieodebrane połączenie i żadnej wiadomości głosowej. Szybko więc oddzwoniłam. – Mel.

- Tak myślałam, że niedługo zadzwonisz. Są z tobą chłopaki?

Utrzymując głos spokojnym, tak, jak tylko mogłam, odpowiedziałam – Nie.

- W jaki sposób zdobyłaś pieniądze? – Suka była mądrzejsza niż myślałam.

- Wyjęłam je z finansów Studia X – skłamałam.

- Bardzo dobrze. Jedź dalej drogą I-95 do zjazdu numer 107. Jakies cztery mile dalej po lewej stronie zobaczysz hotel z migającym różowym znakiem. Przyjdź do pokoju numer 18.

- Dobrze – warknęłam.

- Lepiej dla ciebie, żebyś nie wciskała mi kitu odnośnie braci.

- Nie wciskam. Myślisz, że jestem głupia? Chcę mojego chłopca. – Roześmiała się. Co za pieprzona dziwka. Nie mogłam się doczekać, żeby sprać ją do nieprzytomności.

- Świetnie. Pospiesz się – powiedziała słodkim, przyprawiającym o mdłości głosem i się rozłączyła. Szybko zadzwoniłam do Cruza i przekazałam wszystkie informacje.

Powiedział, że w naszą stronę jadą bracia z innego oddziału i że zadzwoni do nich, żeby byli przygotowani.

Hotelowy parking, na który wjechałam był upiornie cichy. Stało tam tylko kilka samochodów, prawdopodobnie był to tylko przydrożny motelik, w którym można było wynająć pokoje na godziny. Patrząc w lusterko zauważyłam, jak bracia parkują samochód. Nie wiedziałam gdzie dokładnie będą, wiedziałam, że po prostu będą w pobliżu.

Zapukałam do pokoju numer 18, a drzwi powoli otworzyły się, jakby zepsuty zamek nie mógł utrzymać ich dokładnie zamkniętych. Mel siedziała w odległym kącie pokoju i trzymała wycelowaną we mnie broń, ale poza nią w pokoju nikogo nie było.

- Gdzie jest Coop? – zapytałam szybko.

- Nie tutaj – odpowiedziała zadowolona z siebie.

- Gdzie on jest? – warknęłam, moja wściekłość osiągała już całkowicie inny poziom, aż zacisnęłam dłonie w pięści.

- Z przyjaciółką. Widzisz, zrobimy tak. Dowiedziałam się, że ktoś naprawdę chce się z tobą widzieć. Myślę, że dosyć mocno ją wkurzyłaś. Nie ważne. Ona cię chciała. A ja dostarczam.

- Wystawiłaś mnie?

Roześmiała się. – A ty dałaś się nabrać głupia suko. – Pomachała do mnie bronią. – Połóż torbę na łóżku. Razem z twoją bronią. – Położyłam plecak i jeden z pistoletów, który miałam w cholewce na łóżku. – Gdzie są pozostałe? – Sięgnęłam powoli za plecy, wyjęłam broń i ją również położyłam na materacu. – Jeszcze coś?

- Nie.

- Unieś koszulkę, żebym mogła zobaczyć. – Powoli uniosłam materiał, podchodząc do niej bliżej, ale na tyle, żeby tego nie zauważyła. – Bardzo dobrze. Teraz połóż się na łóżku twarzą do poduszki i dotknij dłońmi kostek.

Ta dziwka była naprawdę głupia, myślała, że może mnie związać i jednocześnie przez cały czas trzymać mnie na muszce? Położyłam się dokładnie tak, jak mi powiedziała, czekając na właściwy moment.

- Wiesz Księżniczko, Cruz z pewnością potrafi się pieprzyć. – Znowu zaczęło się we mnie gotować. – Lizał moją cipkę i sprawiał, że krzyczałam dla niego bez końca. –

Odwrociłam głowę i zobaczyłam, że ta suka wyjmuję brązową linę z torby leżącej na stole. Gdy podeszła do mnie bliżej, warknęła – Nie ruszaj się do cholery.

Poczułam, jak jej dłonie próbują zawiązać linę i skorzystałam z okazji. Wykonując szybki ruch nogą, kopnęłam sukę tak mocno, że z całej siły uderzyła w ścianę. Przewracając się, wyjęłam z cholewki drugiego buta broń i strzeliłam jej w dłoń, w której trzymała pistolet. Spluwa wypadła jej z ręki, a dziura po kuli wypełniła się krwią. Drzwi zostały nagle wyważone i do środka wpadł Cruz z kilkoma innymi braćmi, którzy trzymali broń w gotowości.

- Gdzie on jest? – krzyknął Cruz.

- Nie tutaj. Ta dziwka powiedziała, że jest z przyjaciółką. Nigdy go tu nie było. – Strzeliłam ją w twarz kolbą pistoletu. Jej krzyki niemiłosiernie mnie wkurwiały, ale potrzebowałam jej żywej, żeby powiedziała mi gdzie jest Coop. – Potrzebuję kilku rzeczy, by zatamować u niej krwawienie. Ona ma informacje.

Cruz warknął – Przynieście jej jakieś ręczniki – do Becsa, który pobiegł do łazienki i szybko je przyniósł.

Pochyliłam się nad Mel – Nie martw się suko. Wkrótce pozwolę ci się wykrwawić. – Owinęłam ręczniki dookoła jej ręki nie chcąc, by mi tu zaraz umarła. – Powiedz mi, kto ma mojego chłopca.

- Gówno ci powiem! – krzyknęła.

- Cruz, możesz mi podać plecak? – zapytałam, a ten po chwili wylądował u moich stóp. – Dzięki.

Podciągnęłam Mel do góry i zmusiłam by usiadła na krześle stojącym obok, potem chwyciłam linę, którą miała zamiar mnie zawiązać, oplatając ją dookoła jej ramion i nóg i przywiązując ją tym samym do krzesła.

- C...co zamierzasz zrobić?

- Och. Już nie jesteśmy tacy twardzi, co? Cóż, skoro 'gówno mi powiesz', to chyba będę cię musiała zmusić do bardziej konkretnych odpowiedzi. – Chwyciłam torbę i wyjęłam małe zawiniątko z przedniej kieszeni. Gdy rozwinęłam je na nocnej szafce, oczy Mel się rozszerzyły. – Cruz, muszę to zrobić. – Patrzyłam mu prosto w oczy. Naprawdę w tym wypadku potrzebowałam jego aprobaty. Gdy kiwnął głową, uśmiechnęłam się. Mogłabym go teraz pocałować.

- Księżniczko jesteś tego pewna? – zapytał G.T, a ja posłałam mu znaczące spojrzenie. Nie rozmawiałam z nim jeszcze na temat Casey, ale to był temat do dyskusji na inny moment.

- Jak cholera. – Chwyciłam nożyczki i rozcięłam koszulkę i stanik Mel. – Spójrzcie na te cycki chłopcy. Niezłe co? Wiesz Cruz, zanim tu przyszedłeś, Mel opowiadała mi, jak lizałeś jej cipkę i doprowadzałeś ją do krzyku. Ja nie zamierzam lizać tej śmierdzącej cipki, ale obiecuję, że sprawię, że będziesz krzyczeć. – Uśmiechnęłam się sardonicznie.

- Chłopcy opróżnijcie pobliskie pokoje – powiedział Cruz, a chłopaki kiwnęli głowami i szybko opuścili pomieszczenie. Został tylko Cruz i G.T.

- Zaczniemy od tego – powiedziałam, biorąc do ręki obcęgi. – Hmmm... powinnam użyć ich na twoich zębach czy na paznokciach – zastanawiałam się, obchodząc dookoła jej krzesło. – Wiesz, i jedno i drugie sprawi, że będziesz krzyczeć, ale jeśli zacznę od zębów, to już mogę nie przestać. Kiedyś chciałam być dentystą. Hmmm... - Uśmiechnęłam się do siebie, gdy zrobiła się blada jak ściana. – Ach cholera, zaczniemy po prostu tutaj. – Wzięłam obcęgi i chwyciłam jeden z jej sutków, mocno go wykręcając aż pokazała się krew. – A teraz. Powiedz mi kto ma mojego chłopca! – Zamieniałam się w wariatkę, ale gówno mnie to obchodziło.

- Mówiłam ci. Miałam dostarczyć cię Babs. Powiedziała, że zadzwoni do mnie za 45 minut i poda lokalizację. – Uderzyłam ją w twarz, gdy Cruz krzyknął – Ty suko!

- Taa, zapomniałam ci powiedzieć kochanie. Właśnie to chciała ze mną zrobić, na dodatek głupia dziwka myślała, że nie będę się bronić.

Przeniosłam obcęgi na drugi sutek i potraktowałam go tak samo, Mel krzyczała w niebogłosość. Przystałam na moment, bo nie chciałam, żeby zemdląca.

- Powiedz kto z tobą był, kiedy przyszłaś i zabrałaś Coopera.

- Nie mogę. Ona mnie zabije – powiedziała, potrząsając głową.

- A myślisz, że niby co ja z tobą zrobię? – powiedziałam, uderzając ją w twarz ponownie, jej głowa odskoczyła na bok.

Zawahała się, gdy lzy ciekły jej po twarzy. Ani trochę nie było mi szkoda tej suki. – To nie miało tak wyglądać.

- Och do prawdy, a niby jak? – zapytałam, starając się wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji, a skoro ta idiotka miała zamiar zacząć w ten sposób, to niech jej będzie.

Biorąc głęboki wdech, zaczęła wyjaśniać – Miałam zabrać kasę, a ciebie oddać Babs. Ona z kolei miała mi oddać Coopera, chciałam go potem oddać Cruzowi, bo sama go nie chcę. Gdy byłoby po wszystkim, zniknęłabym.

- To bardzo kurwa szkoda, że ci się nie udało, co? – warknęłam. – Kto był z tobą w sklepie? Kto mnie postrzelił?

- Dziewczyna Babs.

Poczułam, jakby ktoś mnie nagle walnął kijem bejsbolowym, Cruz chyba też. – Dziewczyna? – zapytał, gdy patrzyliśmy na siebie z tym samym zaskoczonym wyrazem twarzy.

- Tak. To ona pomagała Babs dotrzeć do Księżniczki.

- Kim jest więc ta dziewczyna? – Głos Cruza wypełniała groźba, Mel również ją usłyszała, bo gdy na niego spojrzała, jej oczy się rozszerzyły. Cruz z kolei zaczął znacząco strzelać kostkami palców.

-Liv.

Mój świat się na moment zatrzymał, jakby z nieba zaczęły spadać i lądować dookoła mnie meteoryty, nie mogłam się ruszyć. Cruz wciął się w rozmowę, wypowiadając słowa, które sama chciałam powiedzieć. – Liv ze Studia X? – Mel kiwnęła głową na ‘tak’. – To ona ma Coopera? – zapytał, a Mel powtórzyła potwierdzający te słowa gest.

Kurwa. Kurwa. Kurwa! Spojrzałam Cruzowi prosto w oczy. Mój umysł próbował wrócić do tego poczucia bezradności, które czułam kilka godzin temu przed telefonem, ale próbowałam to zwalczyć. Musiałam pozostać silna, ale ile znieść może jeden człowiek?

Cruz zobaczył ból w moim spojrzeniu i jego własne złagodniało. Siadając na krawędzi łóżka i ściskając broń w dłoni, zastanawiałam się, co do cholery teraz zrobimy. Nie musiałam myśleć, Cruz zrobił to za mnie.

- Oto co zrobisz Mel, a jeśli w którymś momencie coś spieprzysz, to odstrzelę ci ten cholerny łeb. – Nie poruszyła się, a ja słuchałam razem z nią. – Gdy zadzwoni Babs albo Liv, rozegrasz to tak, jakbyś miała przy sobie związaną Księżniczkę. Zdobędziesz lokalizację wymiany i czas. Potem pojedziesz na miejsce z bronią wycelowaną w tył twojej pieprzonej głowy i Księżniczką na tylnym siedzeniu. – Patrzyłam na Cruza zastanawiając się, jakim cudem to wszystko ma wypalić. W teorii brzmiało to niezłe, ale w rzeczywistości – nie za bardzo.

- Nie podoba mi się to – wtrącił się G.T.

- Gówno mnie obchodzi czy ci się podoba – powiedział Cruz, odwracając się do niego.

- Zamierzasz postawić moją siostrę na linii ognia? Nie ma mowy, to się nie wydarzy.



- G.T – powiedziała, dając radę się w końcu odezwać. – Musimy dotrzeć do Babs, żebyśmy mogli dotrzeć do Coopera. Jest jak jest. Mogę o siebie zadbać.

- A od kiedy to niby stara angażuje się w sprawy klubu?

Cruz się nie zawahał – Od momentu, w którym te sprawy zaczynają dotyczyć jej i jej rodziny.

- Cholera. – G.T oparł się o drzwi. – Jesteś tego pewna Księżniczko?

- Jeśli to oznacza, że odzyskam mojego chłopca, to jestem gotowa. – Mój głos brzmiał bardziej stanowczo niż się czułam.

- Będę musiał cię nieco poturbować. Nie ma mowy, żeby Babs uwierzyła, że ta suka cie obezwładniła. Ona już wygląda jak po niezłej bójce, dlatego trzeba zostawić na tobie jakieś ślady kochanie.

Kiwnęłam głową.

\*\*\*\*\*

Z tego co wiedzieliśmy, Babs połknęła przynętę. Nawet wykrzykiwałam jakieś słowa przez telefon, które były stłumione przy użyciu ręcznika, jakbym była zakneblowana. Po owinięciu ręki Mel ręcznikiem, dałam jej swoje skórzane rękawiczki, narzekała, że to boli, ale miałam to gdzieś. Głupotą z mojej strony było rozcięcie jej koszulki, ale na szczęście w bagażniku miała torbę pełną ciuchów, w które mogła się przebrać.

Leżąc na tylnym siedzeniu auta Mel, trzymałam mocno swoją broń. Gdyby coś poszło źle, nie wahałabym się, by strzelić tak, żeby zabić. Babs chciała, by Mel zawiozła mnie do starego magazynu, jakieś 10 mil od głównej drogi. Cruz podał braciom lokalizację i powiedział, że będą tam czekać w gotowości. Na ustach miałam zawiązany ręcznik, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce, wsunęłam broń do kabury na plecach, a dłonie wsunęłam w luzną pętlę, którą zrobił dla mnie Cruz.

Musieliśmy tylko zobaczyć Coopera, a potem chłopaki mieli za zadanie wparować do środka. Po prostu musiałam kupić sobie trochę czasu. – Nie zrób niczego głupiego Mel, bo chłopaki cię znajdą i od razu zabiją. Będziesz trzymać się tego, co ci powiedzieliśmy, a odejdziesz stąd żywa. – Kłamałam jak z nut, ale nie wiedziała o tym. Ufała mi z jakiegoś powodu, może pomyślała, że była mądra faktycznie był głupi.

- Czy dostanę pieniądze? – Przewróciłam oczami. Co to do cholery miało być?

- Tak Mel. Możesz zabrać pieniądze i zacząć gdzieś wszystko od nowa, ale nigdy więcej nie kontaktuj się z Cooperem. – Tą ostatnią część wypowiedziałam bardziej stanowczo, ale jej to nie speszyło.

- Jasne.

- Lepiej dla ciebie, żebyś jej nie wkurzyła Mel. Mówię poważnie.

- Nie zrobię tego. Przysięgam.

Gdy samochód się zatrzymał, nasunęłam ręcznik na usta, broń włożyłam na miejsce i wsunęłam dłonie w więzy na plecach. Zdołałam nawet wycisnąć z siebie kilka łez, taki dodatek do krwi kapiącej z rozciętego policzka, dzięki uprzejmości Cruza.

Drzwi do budynku otworzyły się i stanęła w nich śmiejąca się Babs. – Nie sądziłam, że sobie z tym poradzisz Mel. Obstawiałam raczej, że do tej pory ona już zdąży cię zabić.

- Nie, trzymałam ją cały czas na muszce i zmusiłam, żeby pozbyła się broni. – Pewność siebie, jaką okazywała Mel, działała bardzo dobrze.

- Wygląda na to, że wy dwie nieźle się posprzeczałyście – powiedziała sceptycznie Babs, wiedząc o tym, że w mgnieniu oka mogłam pokonać Mel w walce.

- Starła się wyrwać mi broń, ale uderzyłam ją w plecy, tam, gdzie postrzeliła ją Liv. Padła jak długa na podłogę. – Dobrze rozegrane Mel, dobrze rozegrane.

Babs wydawała się kupić tę bajeczkę, o tym, co się wydarzyło i zaczęła rozglądać się dookoła. – Jacyś bracia w pobliżu?

- Nie. Chciała chłopca tak bardzo, że przyszła sama.

Babs roześmiała się głośniej. – Jak na starą, z pewnością jesteś kretynką. – Wyciągnęła mnie za ramię z samochodu. Mój umysł zastanawiał się nad faktem, skąd wiedziała, że jestem starą. Musiała mnie lepiej rozpracować niż sądziłam, ale gdy tylko ta myśl się pojawiła, do mojej głowy wskoczyła Liv. To ona musiała przekazywać jej te wszystkie informacje. Zastanawiałam się od jak dawna to robiła.

Gdy weszliśmy do dużego budynku, mój nos zaatakował zapach pleśni i piżma. Usłyszałam dzwonki alarmowe w głowie, rozglądałam się dookoła w poszukiwaniu Coopera, ale kiedy nigdzie go nie zobaczyłam, mój żołądek zwinął się w supeł.

Babs pchnęła mnie na stare krzesło stojące po środku pomieszczenia, gdy ja kontynuowałam spoglądanie w każdy najciemniejszy róg.

- Czy mogę dostać mojego chłopca i już iść? – zapytała Mel, jakby była wkurzona tym, że musi czekać.

- Jasne. Jest zaraz za tymi drzwiami. – Mel podeszła do wskazanych drzwi i otworzyła je szeroko. Rozległy się dwa strzały przez tłumik, a Mel padła na ziemię martwa. – Naprawdę brakowało jej rozumu. – Babs podeszła do ciała i zaczęła je ciągnąć za ramiona do odległego końca pomieszczenia. Moje spojrzenie pozostało skupione na drzwiach, które otworzyła Mel. – Czysto! – krzyknęła Babs, a w drzwiach pojawiła się Liv trzymająca Coopera.

- Mamusiu! – krzyknął, a moje spojrzenie złagodniało. Lecz gdy spojrzałam na Liv, jej kiedyś piękna twarz była wyprana z emocji. Jakby osoba, która na mnie patrzyła była kimś, kogo nigdy wcześniej nie spotkałam, której nie ufałam i której nie pozwoliłam prowadzić studia podczas mojej nieobecności.

Babs zaczęła się śmiać. – To był ostatni raz, kiedy cię tak nazwał. Widzisz, Liv i ja weźmiemy go jako naszego synka. Nigdy więcej go nie zobaczysz. Cóż, pomijam to, że będziesz martwa. Ale to tylko dlatego, że nie chcę wystraszyć tego biednego chłopca.

- Niespodzianka – powiedziała Liv z kamiennym wyrazem twarzy. – Myślałaś, że pozwolę ci wrócić i zabrać mi to wszystko, na co tak ciężko pracowałam przez dwa lata. Suka. Gdybyś tylko trzymała się do cholery z daleka, nic takiego by się nie wydarzyło.

Ta dziwka była szalona. Niczego jej nie zabrałam. Lecz może zacznijmy od tego, że to o czym mówiła, nie należało do niej.

Z luźno założonym kneblem na usta, zabijałam Babs wzrokiem. Musiała zauważyć moje pytające spojrzenie. Zaczęła mówić, chodząc dookoła krzesła, na którym siedziałam z wycelowaną we mnie bronią. Utkwiłam spojrzenie w moim chłopcu, ale byłam świadoma tego, gdzie się znajdowała.

- Pamiętasz Luke'a? – Gapiłam się na nią zaskoczona, jednocześnie łamiąc sobie głowę nad tym imieniem, ale niczego sobie nie przypominałam. Roześmiała się. – Taaa. Nie sądziłam, że pamiętasz, skoro dawałaś dupy każdemu w mieście, taka zdeterminowana, żeby nie pieprzyć się z bratem... mimo to, pieprzenie się z każdym, kto się nawinie poza klubem i tak robi z ciebie dziwkę. Łącznie z moim facetem. – Jej facetem? W co ona sobie do kurwy nędzy pogrywa? – Po zmarszczkach na twoim małym czółku mogę powiedzieć, że właśnie starasz sobie to wszystko poukładać. Pozwól więc, że ci pomogę. – Kolbą pistoletu uderzyła mnie w ramię, w które zostałam postrzelona kilka tygodni temu, w wyniku czego przeszył mnie niesamowity ból, ale nie poruszyłam się ani nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. W duchu chciałam krzyknąć jak cholera, wszystko się zagoiło ale nadal było wrażliwe.

– Luke był barmanem w Damon's. – Natychmiast się zorientowałam o kim mówi. Facet z brązowymi oczami i włosami, którego pieprzyłam w pokoju na tyłach bardzo dawno temu. Był ledwie piknięciem na moim radarze. Skąd do diabła miałam wiedzieć, że to jest jej facet? To była jednorazowa sprawa. – Widzę, że go pamiętasz. Cóż, jego akurat

trudno zapomnieć. – Jej pięść wylądowała na moim brzuchu, ale ja nadal pozostałam stroną pasywną. Cooper natomiast zaczął się wiercić. Musiałam tylko poczekać na właściwy moment, gdy Babs będzie stała przede mną, a nie za moimi plecami.

- Tak się składa, że kiedy zdecydowałaś się go pieprzyć, był moim narzeczoną. A chcesz wiedzieć skąd wiem, że to się wydarzyło? – Kontynuowała swój marsz, a jej wściekłość rosła. – Bo mi kurwa powiedział. Powiedział, że nie chce już mojej cipki... że od teraz chce ‘żelaznego uchwytu’ twojej cipki – warknęła. Jakim cudem mógł mnie chcieć po jednym razie. Poważnie? Ale ona jeszcze nie skończyła. – Powiedział, że zna kumpla, który sporo przebywa w pobliżu Ravage MC. Mówił, że skoro jesteś tam Książniczką, to do nich dołącz. Nie mogłam na to pozwolić. – Spojrzałam na nią. – Trzeba było się nim zająć.

Kawałki układanki zaczęły wpadać na swoje miejsce, ale w ogólnym schemacie wyglądały na całkowicie nic nie znaczące. Pieprzyłam się z jej narzeczoną, ona chciała się zemścić, więc stworzyła ten wielki plan. Ta laska była bardziej popieprzona niż początkowo sądziłam. Przeszła do innej części pomieszczenia, trzymając w ręku broń. Skorzystałam więc z okazji, by rozluźnić linę na nadgarstkach.

Gdy podeszła do Coopera, zatrzymałam się i zaczęłam obserwować. – Widzisz – powiedziała, przesuwając z czułością dłonią po twarzy Liv i sprawiając, że chciałam wymiotować. – Liv i ja dobrze się rozumiemy. Łączy nas nienawiść do ciebie. Cóż, jej jest tylko czysto zawodowa, ale mimo wszystko jest.

Gdy zaczęła iść w moim kierunku, powoli chwyciłam swoją broń, skończyłam z zabawą w kotka i myszkę. Jednym gładkim ruchem wycelowałam i strzeliłam Babs prosto między oczy, a ona opadła na podłogę.

Liv krzyknęła, gdy Cruz i reszta chłopaków wpadła do pomieszczenia ze wszystkich stron. Wycelowałam broń prosto w Liv. – Oddaj mi mojego chłopca.

- Pierdol się. Zabiję go zanim zdołasz go zabrać – parsknęła, chwytając broń, którą zastrzeliła Mel.

Cruz nie tracił czasu. Rozległy się strzały, a Cooper krzycząc upadł na podłogę. Podbiegłam i mocno go chwyciłam, chroniąc go przed całą resztą, która miała się wydarzyć. - Mamusiu! – płakał, mocno mnie ściskając. Przytuliłam go, nigdy w życiu nie chcąc go puścić.

- Już wszystko dobrze kochanie. Mamusia cię trzyma. Jesteś bezpieczny. – Bujałam się z nim do przodu i do tyłu, kiedy jego łzy wsiąkały w moją koszulkę. Usłyszałam jakiś ruch i krzyki Liv, ale zignorowałam to wszystko, mocniej przytulając mojego synka.

- Kochanie? – Cruz uklęknął na ziemi przed nami, mocno nas obejmując. – Nic mu nie jest?

- Nie obejrzałam go jeszcze, ale chyba nie.

- A co z tobą?

- Teraz już lepiej. Załatwiliście ją?

- Nie – powiedział całując Coopera w główkę i wstając.

- Co? – krzyknęłam zszokowana. – Dlaczego kurwa nie? – Podniosłam Coopera z podłogi i spojrzałam na kobietę leżącą na ziemi w kałuży krwi. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, wiedziałam więc, że żyje. Kilka ran postrzałowych w nogi nie zagrażało jej życiu.

- Sprawy klubu – powiedział krótko, a ja popatrzyłam na niego ze złością. W normalnej sytuacji pozwoliłabym na to gówno, ale tym razem moje nerwy były w strzępkach i ledwo się powstrzymywałam. Liv natomiast leżąc na zakurzonej i zakrwawionej podłodze, zaczęła się śmiać. – Z czego się kurwa śmiejesz? – zapytałam, gdy Coop schował głowę w zagłębieniu mojej szyi.

- Zabiłaś Babs, więc teraz ktoś zabije ciebie. – G.T uderzył ją mocno pięścią w szczękę. Mogłam usłyszeć trzask łamanych kości.

- O... o czym ona mówi Cruz? – Mój głos drżał. Myślałam, że teraz to gównno się skończy, ale wyglądało na to, że daleko do tego.

Cruz spojrział na przeciwległy koniec pokoju na braci, którzy kiwnęli do niego głowami. – Babs wydała na ciebie zlecenie, jeśli ją zabijesz. W tym momencie jedyną osobą, która może je anulować, jest Rabbit. Musimy więc do niego dotrzeć, zanim się dowie. Użyjemy do tego Liv. W końcu, jakby nie było, pieprzyła się z jego starą.

Ciało Liv zamarło, cała pewność siebie, która wypłynęła w poprzednich słowach, zniknęła. – Nie możecie powiedzieć Rabbitowi. Nic o mnie nie wie. – Jej głos drżał.

- Na to właśnie liczyłem – powiedział Cruz, a potem kiwnął głową do Daggera i G.T. Związali jej ręce i nogi i odciągnęli.

- Cruz, co się teraz stanie? – Wiedziałam, że w naszym świecie właśnie miałam wymalowaną na głowie tarczę strzelniczą i że wszyscy będą mnie ścigać. Każdy będzie chciał uszczknąć coś dla siebie z nagrody. Będę łatwym celem czekającym na śmierć.

- Zaopiekuję się tobą. Zaufaj mi. – Kiwnęłam głową, bo jeśli czegoś byłam pewna to tego, że ufam temu mężczyźnie.

- Dziękuję – szepnęłam do niego.

- Za co?

- Za odzyskanie mojego chłopca – powiedziałam, przytulając jego małe ciało.

- Kochanie, sama to zrobiłaś. To ty sprowadziłaś go do domu. Ja tu jestem tylko dla wsparcia. – Uśmiechnęłam się do niego wiedząc, że ma rację tylko częściowo.

- Możemy jechać do domu?

Cruz spojrział na Diamonda, który kiwnął do nas głową. – Tak skarbie. Jedźmy.

# ROZDZIAŁ 15

## HARLOW

Leżąc w łóżku obok Cruza, rozmyślałam nad całym minionym tygodniem. Rozdzierał mnie huragan emocji. Napięcie w klubie sięgało zenitu, każdy był na skraju wytrzymałości z powodu jutrzejszego spotkania z Rabbitem. Cruz non stop siedział na spotkaniach, a ja nie miałam dostępu do informacji. Część mnie chciała wiedzieć, co się do cholery dzieje, ale druga część chciała się od tego wszystkiego zdystansować.

Uczyłam się z tego, by nie spuszczać z oczu Coopera. Trzymałam go cały czas przy sobie, nie pozwalając nikomu innemu go pilnować. Wiedziałam, że Mama nie chciała żeby go porwano i gdyby mogła, zrobiłaby wszystko, żeby go chronić, ale po prostu nie mogłam ryzykować powtórki.

Zaufanie komuś innemu, jeśli chodziło o Coopa, było niesamowicie trudne. Sama myśl o tym, że ktoś inny będzie go pilnował sprawiała, że byłam podenerwowana. Nie byłam jeszcze w X, z tego co wiedziałam, wszystkim zajmował się Becs.

Nie miałam nawet ochoty tam jechać, albo w ogóle opuszczać klub.

Wyłączenie umysłu okazało się dzisiaj trudniejsze niż sądziłam. Nawet kilka szotów przed snem nie pomogło ukoić napięcia odnośnie jutra. To, że nie wiedziałam, co się wydarzy, było... Nie wiedziałam co zrobić, żeby pomóc. Oni nawet nie chcieli mojej pomocy. Cruz był zdenerwowany, ale robił co mógł, żeby być spokojnym i jakoś się trzymać, dla Coopera i dla mnie. Bardzo dobrze mu to wychodziło, bo czasami sama się zastanawiałam, czy w ogóle go to wszystko rusza.



Po godzinie beczynnego leżenia, nie mogłam już dłużej wytrzymać. Wysunęłam się powoli z ramion Cruza, potrzebowałam kolejnego drinka. Zegarek na szafce nocnej wskazywał 1:37 nad ranem i wiedziałam, że ktoś w klubie będzie na nogach mimo, że nie było aktualnie żadnej imprezy.

Weszłam do głównego pokoju, w którym panowała cisza, jak makiem zasiał, wyglądało na to, że mój plan nie wypalił. Cóż, chyba 1:30 nad ranem w poniedziałek, to nie jest odpowiedni czas na dzikie imprezy. Chwyciłam butelkę Jacka i poszłam do pokoju do zabaw dla dzieci w piwnicy. Wszystkie rodziny zniknęły, było więc tam cicho i spokojnie.

Idąc powoli korytarzem do pokoju filmowego pomyślałam sobie, że Vin Diesel będzie niezłą odskocznią. Gdy tak przechodziłam, do moich uszu dobiegły głośne jęki. Kiedy minęłam ostatnie drzwi do pokoju, głosy stały się bardziej intensywne. Przewracając oczami, szłam dalej. To w zasadzie nie było nic nowego w klubie, mogę powiedzieć, że to nawet całkiem normalne.

- Lubisz, kiedy pieprzę tą twoją śliczną małą dupcię. Nie prawdaż? – Ten głos. Ten głos sprawił, że stanęłam jak wryta i zaczęłam słuchać, nie ruszając się. – Ty mała brudna dziwko. – Głośny trzask, po którym nastąpił kobiecy jęk i uderzenie skóry o skórę sprawił, że wspomnienia, które zakopałam gdzieś głęboko w sobie, powróciły do życia. Zmuszając stopy do ruchu, zerknęłam do wnętrza pokoju, chcąc zobaczyć twarz ukrytą za tym głosem.

Spojrzałam przez małą szparę w drzwiach, a moje ciało zadrżało, dłonie zacisnęły się w pięści. Rocky pieprzył blondynę, która jakiś czas temu próbowała wic się na kolanach Cruza. To niemożliwe. Po prostu niemożliwe.

- Ty pieprzona mała dziwko. Robisz to dla tatusia, co? – Oddech opuścił moje płuca tak szybko, jakbym była balonem i ktoś właśnie przekuł mnie igłą. Dusiałam się w swoim ciele, ale nie chciałam wydać z siebie dźwięku bojąc się, że on mnie usłyszy. Mój umysł pracował szybciej, niż byłam w stanie za nim nadążyć. To był on. To naprawdę był on.  
*Prawda?*

Musiałam stamtąd wyjść. Musiałam uciec... uciec od niego. On nie mógł tu być. Rocky... nie. To niemożliwe. Biegając tak szybko, jak tylko mogłam, wpadłam do łazienki i zamknęłam się w niej.

Oparłam dłonie na łazide, a moja głowa zawisła tak nisko, jakby moja szyja postanowiła wziąć sobie wolne. To niemożliwe. Niemożliwe. Po pierwsze, bracia na pewno sprawdzili przeszłość Rocky'iego. Nie ma takiej opcji, żeby pozwolili komuś takiemu być Kandydatem do klubu. Nie mogli wiedzieć. To jedyne wyjaśnienie.

Jego słowa ciągle chodziły mi po głowie. „*Ty pieprzona mała dziwko. Robisz to dla tatusia, co?*” Mówił to samo do mnie, noc w noc. Wspomnienie, które chciałam zamknąć na zawsze, podeszło mi do gardła jak wymiociny. Skupiłam się na odbiciu swoich oczu w lustrze. *Dziwka*. To właśnie tym byłam. To właśnie to tam robiłam dla klubu... żeby chronić klub. Między tą sprawą z Babs a nim, jedyna rzecz, jaką nie chciałam być, właśnie została udowodniona, naprawdę czułam się jak dziwka.

Trybiki w mojej głowie obracały się bardzo szybko. Znowu musiałam chronić klub, ale musiałam zyskać stuprocentową pewność, że to on. W więzieniu był strażnikiem, który zaopatrywał mnie w rzeczy, dzięki którym mogłam zająć się kobietami, które sprawiały kłopoty klubowi. Ale zawsze chciał czegoś w zamian, regularnie. Tylko, że Rocky nie wyglądał, jak on... to ten głos. Głos należał do niego, wiedziałam to.

Od początku czułam, że coś jest nie tak z tym facetem. Po prostu nigdy nie sądziłam, że to o to chodzi. Jego ciało było zdecydowanie inne, niby wzrost ten sam, ale strażnik w więzieniu był gruby z wystającym brzuszkiem. Rocky był szczupły i umięśniony. Tamten miał zielone oczy, Rocky'iego były brązowe. Oficer w więzieniu nie miał zarostu, Rocky z kolei miał brodę i wąsy, nie mówiąc już o tym, że jego włosy były długie, podczas gdy strażnik miał krótkie.

Jak dotąd same różnice, żadnych podobieństw i miałam nadzieję, że mylę się co do tego głosu. Musiałam mieć pewność. Musiałam wiedzieć. W moim umyśle zaczął formować się plan, dzięki Bogu Casey zdecydowała się zostać dwa tygodnie dłużej po tych

wszystkich wydarzeniach, dla nas... dla mnie. Jeśli miałam to zrobić, to będę potrzebowała jej pomocy.

\*\*\*\*\*

Przez resztę nocy leżałam obok Cruza kontrolując oddech, nie chcąc go budzić. Ten dzień był wielkim dniem dla naszej rodziny. Nie chciałam mieszać w głowie żadnemu z braci. Musieli jakoś się trzymać, a to tylko wszystko by poplątało. Dobrą rzeczą było to, że Cruz wziął moje dziwne zachowanie na karb nerwów związanych z tym, co będzie musiał zrobić. W mojej głowie pojawiało się setki scenariuszy, co może się wydarzyć, ale musiałam się jakoś pozbierać.

Po raz pierwszy w tym tygodniu poprosiłam Mamę, by zajęła się Cooperem. Byłam tym przerażona, jak cholera, oczywiście nie chodziło mi o to, że Mama będzie go pilnować, tylko o to, że to nie będę ja. Dałam jej broń i powiedziałam, by najpierw strzelała, a dopiero później myślała. Nie mogłam stracić mojego chłopca ponownie.

Po wysłaniu Casey krótkiego smsa, że potrzebuję jej pomocy i żeby była w klubie o 15:00, zebrałam się w sobie zanim chłopaki wyszli. Wcześniej tego ranka zapytałam Cruza, kto z nami zostaje, gdy powiedział, że Buzz i Rocky, ulżyło mi. Potrzebowałam Rocky'iego. Potrzebowałam odpowiedzi.

- Kochanie, jesteś pewna, że wszystko w porządku? – zapytał Cruz, zakładając swoje ciężkie buciory.

Podeszłam do krzesła, na którym siedział i klękłam przed nim. – Tak. Tylko uważaj na siebie, dobrze?

- Zawsze. Za kilka godzin będę w domu i całe to gówno się skończy. – Chciałam mu wierzyć. Naprawdę, ale to, co miałam zamiar zrobić... Jeśli się mylę, bracia rozedrą mnie na strzępy. Będę martwa, ale musiałam to wiedzieć, dla klubu i dla siebie.

Pochylając się, objęłam go ramionami za szyję i wplotłam palce w jego włosy. Patrząc w te cudowne niebieskie oczy, pocałowałam go. Instynktownie przyciągnął mnie bliżej, pogłębiając pocałunek. Miałam nadzieję, że nie jest to ostatni raz, kiedy to robię, bo jeśli myliłam się co do Rocky'iego... Strach prawie powstrzymał mnie przed zrobieniem tego, co zamierzałam, ale nie mogłam na to pozwolić. Jeśli to była prawda, chłopaki powinni o tym wiedzieć.

- Niedługo wrócę. – Kiwnęłam głową i oboje wstaliśmy.

- Tatusiu! – krzyknął Cooper ze swojego pokoju. Cruz uśmiechnął się potrząsając głową. Po wielu uściskach i szorstkich męskich pocałunkach, Cruz podał mi Coopa i wyszedł.

Liv była tutaj, zamknięta w tym samym pokoju co kiedyś Stella i Moxie. Nie chciałam jej widzieć i trzymałam się z dala od tego pomieszczenia, mimo, że pójście tam i spranie do nieprzytomności było bardzo kuszącą opcją. Chciałam to czasami zrobić... ale powstrzymałam się, tylko dlatego, że Cruz powiedział 'nie'. Potrzebowali jej, w sumie to *ja* jej potrzebowałam.

Po pół godzinie dźwięk odpalanych silników Harleyów wypełnił pokój. Słyszałam, jak wyjeżdżali z terenu klubu. Wzięłam Coopa i podałam go Mamie, która zmierzyla mnie wzrokiem, jakby wiedziała, że coś kombinuję, mimo to, nie odezwała się słowem.

Wysłałam więc w poszukiwaniu mojego celu.

Był tutaj, musiałam go tylko znaleźć. Chwyciłam torbę, która wyglądała, jak wielka torebka, bo chciałam się upewnić, że wszystko co spakowałam było na miejscu i dobrze ukryte. Przechodząc przez klub zauważyłam, że Buzz stoi za barem i wyciera kontuar, a dwie klubowe dziwki myją podłogę. – Hej Buzz. Widziałeś Rocky'iego?

- Myślę, że jest w sklepie. – Idealnie. Zaplanowałam sobie, że zrobię to w piwnicy klubu, ale sklep był nawet jeszcze lepszą opcją. Na tyłach, gdzie od dawna stał Sting, był mały pokój o wymiarach osiem na osiem metrów, który pełnił rolę głównie magazynu.

Wysyłając krótką wiadomość do Casey, wysłałam na zewnątrz.

W sklepie pierwszym facetem, którego zobaczyłam był Greg, mężczyzna, którego uderzyłam pierwszego dnia po powrocie. Mimo, że go przeprosiłam, nadal czułam się głupio. Biedny koleś tylko chronił mój motocykl. Podchodząc do niego, powiedziałam – Hej Greg. – Uśmiechnął się szeroko.

- Cześć Księżniczko. Co tam? – zapytał, wycierając dłonie w ręcznik leżący obok niego.

- Tak tylko wpadłam. Słuchaj. Chciałabym poszukać w magazynie kilku części do Stinga. Myślę o ulepszeniu go. – Poruszyłam sugestywnie brwiami.

- Ty i ten twój facet. – Uśmiechnął się drwiąco. – Jasna sprawa. Idź na tyły i weź to, czego potrzebujesz.

- Dzięki. Hej, widziałeś Rocky'iego?

- Tak, w biurze.

- Mógłbyś go poprosić żeby przyszedł? Muszę z nim o czymś porozmawiać.

- Pewnie Księżniczko.

- Dzięki! – Uśmiechnęłam się do niego zmysłowo. Flirtowanie zawsze tutaj działało. Jedyną rzeczą, której facet nie mógł się oprzeć, była cipka.

Idąc do pokoju na tyłach, uważnie obserwowałam otoczenie. W sklepie pracowało trzech mężczyzn, ale wyglądało na to, że są zajęci swoją robotą. Chyba Rocky był w biurze sam, przynajmniej z tego, co widziałam przez żaluzje.

- Hej suko! – zawołała Casey i pomachała do chłopaków. Będę za nią bardzo tęsknić.

- Hej kotku. Przyszedłaś żeby mi pomóc w poszukiwaniu części? – Mrugnęłam do niej, mierzając wzrokiem wielką torbę, którą ze sobą przyniosła. Faceci nigdy nie zwracali uwagi na torebki i nie mieli pojęcia co jest w środku.

- Oczywiście. – Odkąd powiedziałam Casey pokrótce dlaczego będziemy robić to, co będziemy robić, czułam się spokojniejsza, mając ją przy sobie. Musiałam dać jej dobry

powód, w innym wypadku nie ruszyłaby nawet palcem. To było zbyt niebezpieczne i nie mogłam pozbyć się myśli krążącej gdzieś z tyłu mojej głowy *co, jeśli się mylę*.

Oderwałam się od tych myśli i wyszliśmy na tyły sklepu. Casey od razu zabrała się do roboty, oczyszczając maleńką przestrzeń na środku pokoju i ustawiając tam krzesło. Wiedziałam, że jeśli mam zamiar to zrobić, to będę musiała być szybka i metodyczna... żadnych błędów. Chłopaków nie było już od godziny a Cruz powiedział, że wrócą za dwie jeśli wszystko pójdzie dobrze. Trzeba było się zabrać do dzieła.

- Gotowa? – Spojrzałam jej w oczy. Może i nie była laską noszącą przy sobie broń, tak jak ja, ale miała w sobie coś z jej ojca, a jeśli on wchodził to gry, to dopiero wtedy zaczynała się zabawa.

- Zobaczmy kim jest ten skurwiel. – Kiwnęłam głową i upewniłam się, że mam naładowaną broń. Dałam Casey paralizator, a swój włożyłam do kabury na boku. Był zrobiony tak, że wyglądał jak pistolet i na to przesłuchanie była to moja broń z wyboru. Bardziej gotowe już być nie mogliśmy.

Nie byłam tak zdenerwowana, jak ubiegłej nocy. Ten dodatkowy czas, kiedy mogłam wszystko przemyśleć i nie reagować sprawił, że mogłam się jakoś pozbierać. Nie była w stanie potwierdzić tego gówna na sto procent. Tym razem była to czysta improwizacja.

Przeszliśmy do magazynu i zaczęliśmy szukać *części* do Stinga, cały czas spoglądając na drzwi. Gdy te powoli się otworzyły, rzuciłam okiem na Casey, która kiwnęła mi głową.

- Cześć Rocky. Czy mógłbyś mi pomóc w znalezieniu kilku części do Stinga? – Mruknął coś, ale gdy usłyszałam, że podchodzi, odwróciłam się i do niego uśmiechnęłam. Jego oczy nadal były brązowe, tak samo jak wcześniej, ale tym razem wyobraziłam sobie, że są zielone, na samą myśl po plecach przeszedł mi lekki dreszcz. Nie pokazałam tego po sobie, posłałam mu tylko szeroki uśmiech. – Dzięki.

Casey podeszła do niego z drugiej strony, a Rocky odwrócił się i zmierzył ją spojrzeniem od góry do dołu. Spodziewałam się, że to zrobi, miała długie nogi i mocno opięte jeansy,

dzięki czemu nikt nie mógł się jej oprzeć. – Rocky, znasz Casey, prawda? – Kiwnął głową.

- Cześć Rocky. – Głos Casey brzmiał jak delikatne mruczenie, bardzo uwodzicielsko i z wyraźnym zaproszeniem. Ta kobieta wymiatała.

Spojrzenie Rocky'iego było utkwione w Casey, a ja zaczęłam podkładać się bliżej. Moja przyjaciółka również się do niego przysunęła, posyłając mu spojrzenie pod tytułem pieprz-mnie, na które faceci nabierali się cały czas. Rocky nie był wyjątkiem. Wyjęłam paralizator z kabury, bardzo powoli, i schowałam go za plecami, czekając na dogodny moment. Casey pochyliła się do niego bliżej i szepnęła mu coś na ucho. Trzymała się jednak w bezpiecznej odległości, by uniknąć porażenia, które wiedziała, że nadejdzie. Umieściłam paralizator na szyi Rocky'iego i mocno wcisnęłam przycisk, facet opadł na podłogę trzęsąc się i mamrocząc jakieś gówno, którego kompletnie nie mogłam zrozumieć. Paralizator daje ci mało czasu, a do zrobienia było wiele.

- Teraz. Chodźmy. – Ja złapałam za jedno ramię, Casey za drugie i zaciągnęliśmy go do pokoju. Uniosłam wielką torbę Casey i wyciągnęłam z niej linę i taśmę izolacyjną. Najpierw chciałam użyć liny, żeby go związać, ale przemyślałam sprawę, taśma izolacyjna byłaby lepsza i jest trudniejsza do rozerwania.

Szybko okleiałam jego ręce za plecami, a potem przykleiałam je do oparcia krzesła, nogi natomiast do tylnych nóg krzesła. Nie było mowy, żeby wstał i uderzył którąś z nas krzesłem nawet, gdyby mógł. Dla pewności okleiałam jeszcze jego uda i klatkę piersiową.

Casey wyjęła ze swojej torby starą skarpetkę. – Na teraz idealna. Zrobimy to, co musimy, a potem trzeba będzie ją wyjąć, żeby dokończyć resztę. – Gdy przyklejałyśmy ją taśmą do jego ust, zaczął budzić się z szoku.

- Hej kolego. Pamiętasz mnie? – zapytałam, a jego oczy się rozszerzyły, zaczął potrząsać głową na 'nie'. – Cóż, myślę, że jednak skądś cię znam, więc muszę sprawdzić kilka rzeczy. – Próbował poruszyć krzesłem, ale wkrótce zdał sobie sprawę, że dzięki temu

może tylko wylądować na podłodze. Jak dla mnie byłoby to tak samo dobre, jak krzesło. Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam maszynkę do golenia na baterie. Rocky zaczął się wiercić. – O co chodzi? Masz coś do ukrycia pod tymi włosami?

Znowu potrząsnął głową, ale jego ciało się napięło, gdy próbował wyswobodzić się z więzów. Uderzyłabym go kilka razy w twarz, ale chciałam mieć pewność, że mam rację, zanim się kompletnie pogrążę. Chwyciłam jego głowę i mocno przytrzymałam, gdy maszynką obcinałam mu włosy. Rocky próbował się poruszyć i odsunąć, ale nie wkładał w to zbyt wiele wysiłku.

Po chwili jego włosy były obcięte i miał teraz wojskową krótką fryzurę. Wyglądał już bardziej jak strażnik. Przeszłam więc do brody i wąsów.

Przysunęłam maszynkę bliżej do jego twarzy, jego oczy rozszerzyły się i zaczął się rzucać na wszystkie strony. Niedobrze. – Casey poraż go. Gdy to zrobiła, skróciłam brodę. Casey natomiast wyjęła z torebki maszynkę, butelkę wody i mydło. Po kilku pierwszych pociągnięciach moje serce było coraz szybciej. Dłonie mi się pociły, a gniew buzował w żyłach. Goliłam dookoła knebla, nie było potrzeby, by go wyjmować. Oderwałam tylko taśmę, a potem zakleiłam ją z powrotem, żeby trzymała knebel na miejscu.

Nadal był nieprzytomny, uchyliłam więc jego powiekę i przejechałam palcem po tęczęwce. Gdy zabrałam palec okazało się, że ma brązowe szkła kontaktowe. Zrobiłam to samo z drugim okiem. Patrzyły na mnie zielone oczy, których tak się bałam.

Zrobiłam krok w tył, przede mną siedział oficer Macaffe. Jedyny mężczyzna, którego nigdy więcej nie chciałam widzieć ani o nim myśleć. Jedyny mężczyzna, jakiego pieprzyłam w pudle, nieustannie i to nie z wyboru, jedyny mężczyzna, który naprawdę mógł nazwać mnie dziwką.

Gdy zaczął potrząsać głową, budząc się po szoku paralizatorem, patrzyłam na niego uważnie.

- To on? – zapytała Casey, znając już odpowiedź.



- To jest oficer Macaffe. On i ja bardzo się zaprzyjaźniliśmy w więzieniu. Nie prawdaż? – Nie odpowiedział słowa, gdy jego głowa opadła na klatkę piersiową. – Pozwolę ci mówić, chociaż gównu mnie obchodzi co masz do powiedzenia. – Wyjęłam broń z kabury na plecach i uderzyłam go nią w twarz kilka razy, a potem kopnęłam w żebra, podczas gdy Casey trzymała krzesło. Jakby wiedziała przede mną, co zamierzam zrobić. Uwielbiałam sposób, w jaki to działało między nami.

Mimo wszystko, to nie wystarczało. Chciałam by wiedział, jakie to uczucie. Jakie to uczucie, gdy ktoś pieprzy twój tyłek znowu i znowu, bez końca.

Miałam zamiar sprawić, że to poczuje.

# ROZDZIAŁ 16

## CRUZ

Rabbit zgodził się z nami spotkać na rozległym polu bawełny, leżącym zaraz za Sumner. Wcześniej zbadaliśmy dokładnie teren, nie było miejsca, gdzie mogliby się ukryć mężczyźni. Bawełna została już zebrana, więc nawet gdyby się pochyłili i tak byliby widoczni. Tug i Breaker siedzieli w vanach w pełni uzbrojeni, no i oczywiście mieliśmy Liv.

Zajechaliśmy na miejsce i zaparkowaliśmy motory w równym rzędzie, Diamond był pierwszy. Jakim cudem ten staruszek radził sobie ze wszystkim, jakby miał 30 lat, było poza moim rozumowaniem, ale byłem dumny z tego, że mogę stać u jego boku.

Ludzie Rabbita stali obok niego, każdy z nich trzymał w gotowości broń. Spodziewaliśmy się, że będzie ciężko, ale mieliśmy nadzieję, że przy ilości broni, jaką mamy, wszystko pójdzie gładko. Gdy Diamond rozmawiał przez telefon z Rabbitem, ten nie chciał się spotkać, ale jak to bywa w przypadku Diamonda, jakimś cudem tego dokonał.

- Księżniczka zabiła moją kobietę, a wy trójkę moich ludzi – powiedział rzeczowo Rabbit, Diamond stał naprzeciwko niego, a my otaczaliśmy Diamonda z każdej strony z gotową do działania bronią.

- Nie zrobiła tego. Twoja stara cię zdradzała. A co do twoich ludzi, to sprzedawali kokę w naszym studiu, a doskonale wiesz, że tego nie tolerujemy.

- Gówno prawda! – Dłoń, w której Rabbit trzymał broń zaczęła się zaciskać. Chciał strzelać.

Diamond uniósł dłonie do góry, jakby tylko on nie miał przy sobie broni. – Wyjmę teraz kopertę z kamizelki. – Gdy Rabbit kiwnął krótko głową, Diamond wyjął złożoną przesyłkę, która została dostarczona wcześniej tego ranka, dzięki kontaktom Deary. Dziewczyna naprawdę się dla nas postarała. Diamond wyjął z koperty zdjęcia Babs i Liv pieprzających się jak zwierzęta w mieszkaniu Liv. Pokazywał Rabbitowi zdjęcie po zdjęciu, a jego szczęka się zacisnęła. – Sam widzisz Rabbit, że twoja dziewczyna była kłamliwą dziwką. Bawiła się tobą. Masz szczęście, bo mamy sukę, która zastrzeliła twoją starą.

Tak jak się spodziewaliśmy, w oczach Rabbita błysnął ogień na widok tej zdrady. Mimo wszystko bez zdjęć to by się nam nie udało.

- A co z moimi ludźmi? – Spiorunował nas wzrokiem, zaciskając dłoń na pistolecie.

- Takie były okoliczności. Dobrze wiesz, że w Studiu X nie można sprzedawać koki, takie moje zasady – powiedział spokojnie Diamond.

- Kurwa. Powinienem odstrzelić trójkę twoich. – Spojrzenie Rabbita było skupione na wanie stojącym przed nim. – Dajcie mi ją – zażądał.

Diamond nie miał zamiaru od tak przekazywać Liv, mieliśmy swoje warunki. – Jeśli to zrobimy, to Księżniczka ma być wolna, żadnych zleceń na nią, wszyscy mają ją do kurwy nędzy zostawić w spokoju. Ponad to, nie będziesz żądał zemsty za zabicie twoich ludzi.

- Kurwa – namyślał się znacznie dłużej, niż się spodziewaliśmy. – Umowa stoi, nie mam żadnych zatargów z waszą dziewczyną. To wszystko zasługa Babs, pieprzona mała dziwka. Ale moi ludzie to dobrzy faceci. – Przerwał na moment. – Dobra. Dajcie ją nam. – Diamond zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę, którą Rabbit chwycił i potrząsnął, tym samym dobijając targu. Nie mogłem nic poradzić na lekkie uczucie ulgi. To było prostsze niż się spodziewałem.

- Wyciągnijcie ją! – zawołał Diamond do Tuga i Breakera. Gdy wyciągnęli jej ciało z vana, jej oczy rozszerzyły się i zaczęła się wyrywać. Doskonale wiedziała kim jest Rabbit.

Szkoda tylko, że on miał gdzieś to, kim ona jest. Z kneblem w ustach, słyhać było tylko zduszone prośby, gdy potrzęsała energicznie głową.

Rzecz w tym, że nie mogliśmy pozwolić jej żyć. Gdyby nie zabił jej od razu, to my musielibyśmy ją zdjąć. Jej gadanina była zbyt wielkim problemem, na który nie mogliśmy sobie pozwolić. Jeśli potwierdziłaby to, że tak naprawdę to Księżniczka zabiła Babs, to nie wiedzieliśmy, jak zareaguje na to Rabbit, mimo dowodów zdrady.

Tug i Breaker rzucili Liv do stóp Rabbita, wylądowała na kolanach. Głośny trzask jego broni uderzającej w jej policzek, rozniósł się echem przez pole, podobnie jak jej jęki. Nie mogliśmy jeszcze odjechać, mimo, że chcieliśmy. Musieliśmy się upewnić, że sprawa zostanie doprowadzona do końca i że jej usta zamilkną na zawsze.

Odwrociłem głowę, nie chciałem oglądać tego gówna. Miałem gdzieś Liv i chciałem, żeby była martwa, ale ci goście byli pojebani, a na dodatek wkurzeni. A to naprawdę może doprowadzić faceta do ostateczności.

Po chwili, która ciągnęła się przez wieczność, rozległ się pojedynczy strzał. Gdy odwróciłem się i zobaczyłem, że Liv leży na ziemi z kulką w głowie, wreszcie mogłem swobodnie oddychać. Teraz Księżniczka będzie bezpieczna i będziemy mogli ruszyć dalej ze swoim życiem.

\*\*\*\*\*

Powrót do klubu był spokojny. Nie zmieniłbym ani jednej choleralnej rzeczy w moim związku z Księżniczką. To było szybkie, ale ja właśnie tak żyję. Widzę coś. Biorę to. Jeśli będziesz czekać, to nigdy nie wiesz, kiedy może ci to zostać zabrane.

Nie mogłem się doczekać, żeby dotrzeć do domu i położyć się w łóżku obok niej. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale nie wróci już do tego pieprzonego mieszkania. Zostanie ze mną i Coopem na zawsze.

Zajechaliliśmy pod klub, w sklepie był ruch taki jak zazwyczaj, gdy Buzz zaczął iść w stronę naszych motorów. Gdy podszedł do mnie, zachowywał się dosyć nerowo.

- Co?

- Hmm... cóż...

- No wyrzuć do z siebie do cholery! – krzyknąłem, moja wściekłość zaczęła narastać, a chłopaki zaczęli uważnie słuchać, zsiadając z motocykli.

- Cóż. Księżniczka, Casey i Rocky jakiś czas temu poszli na tyły sklepu i kilku chłopaków mówiło, że słyszało jakieś jęki. – W całym ciele czułem pulsowanie, myślałem, że zaraz moja głowa eksploduje. Nie było opcji, żeby Księżniczka mnie zdradziła, zwłaszcza po tym, jak sama na mnie warczała. Nie wspominając o tym, że bym ją kurwa zabił. Zsiadłem z motoru i pogałem do budynku. Stawiałem długie kroki, ale nadal mi się wydawało, że podążam tam zbyt wolno.

Zaraz za mną rozległy się kroki. G.T gdy tylko usłyszał imię Casey, pobiegł za mną. Chwyciłem za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Walnąłem w nie pięścią. – Księżniczko otwórz te pierdolone drzwi.

- Za minutkę! – odkrzyknęła, brzmiąc na zdyszana. Pieprzyć to. Kopniakiem wyważyłem drzwi i wyciągnąłem broń. Razem w braćmi weszliśmy do pomieszczenia, które zrobiło się wtedy jeszcze mniejsze niż już było, spojrzałem na rozgrywającą się przede mną scenę. Zamarłem z szoku.

Facet, który jak przypuszczam był Rocky'm, leżał w pozycji embrionalnej, nie miał włosów ani brody, ręce związane za plecami. W ustach miał knebel ze skarpetki a tyłek golusieńki. Podłogę pokrywała krew zmieszana z włosami i różne dziwne obiekty, takie jak butelka, duże dildo czy kij od miotły. Jego twarz była jednym wielkim krwawym bałaganem, krew kapiała z każdego centymetra jego ciała.

- Co tu się kurwa dzieje! – wrzasnął Diamond, gdy ja stałem tam i gapiłem się na to wszystko. Gdy Księżniczka się odwróciła i na mnie spojrzała, nie poznałem jej. To była

obca zimna i zdeterminowana kobieta, pochłonięta przez wściekłość, nie było w niej żadnego ciepła. Była obojętna. Kiedy nie odezwała się słowem, spojrzałem na Casey, która skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na bardzo wkurzonego G.T, podczas gdy Diamond kontynuował – Księżniczko, kim do kurwy nędzy myślisz, że jesteś, żeby zrobić coś takiego przysłemu bratu? – Diamond wyciągnął broń i wycelował w głowę Księżniczki.

Jej postawa się nie zmieniła, wstała z podłogi, na której kuciała. Gdy ponownie spojrzała na mnie, w jej oczach płonął ogień i już wiedziałem, że doskonale wiedziała, co zrobiła Racky'iemu, tylko dlaczego?

- Księżniczko, dlaczego to zrobiłaś? – zapytałem ją przez zaciśnięte zęby. Zostanie wyrzucona z klubu i nie będę mógł z tym nic zrobić.

- Bo on jest zdrajcą. – Głos Księżniczki był spokojny i pusty, jakby wychodziła z jakiegoś transu.

- Co? – wydusiłem, Diamond stał zaraz za mną i wciąż celował w Księżniczkę, ale ona nawet nie mrugnęła okiem.

- Zamierzasz mnie zastrzelić Diamond? – To nie był czas na pyskowanie, ale zostawiłem to jej.

- Powiedz mi natychmiast, co się tu do cholery wyprawia – zażądał, nie opuszczając broni, wręcz przeciwnie, odciągnął kurek i przygotował ją do strzału.

Księżniczka zaczęła chodzić po małej przestrzeli, zakładając zakrwawione dłonie za plecy. Wszyscy byliśmy świadkami tego, gdy zaczęła – Ten tutaj, oficer Macaffe...

- Co do kurwy nędzy! – Oficer? Sprawdziłem kolesia na wszystkie strony, Buzz też. Jakim cudem on mógł być gliniarzem? Nie ma kurwa mowy.

Księżniczka odwróciła się do mnie, jej spojrzenie było spokojne. – Widzicie, oficer i ja zaprzyjaźniliśmy się w więzieniu. Jest dupkiem... jak z resztą możecie zobaczyć. –

Spojrzałem w dół na jego zakrwawione ciało, krew ciekła mu także z tyłka. Co ona mu kurwa zrobiła? – W zamian za odpowiednie środki do tego, bym mogła zająć się tymi sukami, z którymi musieliście sobie poradzić, ten pojeb zażądał, żebym regularnie się z nim pieprzyła, w innym wypadku odetnie mnie od wszystkiego.

Widziałem tylko czerwień... krwistą, całkowicie mnie pochłaniającą czerwień, ręce zaczęły mi drżeć. Odwróciłem się do braci, nie wiedzieli co właśnie zostało powiedziane, ale to, że stali tam wszyscy, trochę pomogło. Moja pięść wylądowała na otynkowanej ścianie, lecz to nie ukoło mojej złości.

- Skąd wiedziałaś, że to on? – zapytał G.T, który wydawał się, jako jedyny w tym momencie, myśleć racjonalnie.

Księżniczka kontynuowała swój marsz. – Nie wiedziałam do ostatniej nocy, gdy usłyszałam, jak pieprzy tę blond klubową dziwkę. – Zmierzyła mnie wzrokiem i mówiła dalej. – Powiedział *Ty pieprzona mała dziwko. Robisz to dla tatusia, co?* Stąd wiedziałam, że to on, ale nie mogłam wam powiedzieć, dopóki nie miałam stuprocentowej pewności.

- To stąd te wszystkie włosy? – G.T chciał podejść do Księżniczki.

- Nie – warknęła do niego i zatrzymał się w miejscu. – Musiałam go ogolić, żeby wiedzieć. Wyjęłam mu też brązowe soczewki kontaktowe, ma zielone oczy. To on.

- Księżniczko... Ja... Tak bardzo cię przepraszam. – W pomieszczeniu rozległ się głos Popsa, którego Księżniczka wydawała się nie zarejestrować, ale brzmiała w nim rozpacz wisiła nad pokojem, jak chmura gradowa.

Nie mogłem nic zobaczyć, bo jego powieki były opuchnięte. Księżniczka pochyliła się i sięgnęła do torby, wyjmując z niej pomięty kawałek papieru, a następnie podała mi go patrząc w oczy. – Wiedziałam, że jeśli to zrobię, a jestem w błędzie, to wylecę. Jednak tak bardzo, jakbym nie chciała mieć racji, to mam.

Rozwinąłem papier, z którego patrzył na mnie oficer, nie wyglądający, jak Rocky, którego znamy dzisiaj. Cholera. Cholera. Cholera. Podałem kartkę Diamondowi, który patrząc na nią, opuścił broń.

- Jasna pierdolona cholera – mruknął, pokazując zdjęcie każdemu po kolei.

- Nie wiedzieliście, prawda? – zapytała Księżniczka ze smutkiem w głosie.

- Nie kochanie. Nie wiedzieliśmy – powiedziałem, robiąc krok w jej stronę, gdy nie zaoponowała, stanąłem przed nią i objąłem. Całe jej ciało zaczęło opadać, wzmocniłem więc uścisk, żeby ją podtrzymać.

- Przepraszam – szepnęła w moją klatkę piersiową, gdy napięcie zaczęło się ulatniać z jej ciała.

- Nie masz za co przepraszać skarbie. Nie masz za co. – Pocałowałem ją w czubek głowy i wyczułem, że zaczyna płakać, jednak tak szybko jak się to pojawiło, minęło.

Księżniczka odsunęła się i spojrzała mi w oczy. – Cóż, wygląda na to, że mimo wszystko jestem klubową dziwką.

Patrzyłem w głębię jej oczu i zrozumiałem, że to właśnie to ją prześladowało. Nie mogłem pozwolić, żeby tak się czuła. – Nie jesteś pieprzoną dziwką, nigdy nie byłaś, nigdy nie będziesz. – Zmiażdżyłem jej usta swoimi, smakując i przetykając jej łyzy. Koniec z tym gównem.

- Muszę się tym zająć? – zapytała, odsuwając się i wskazując na pokój.

Zachichotałem, co za cholerna kobieta. – Nie. My to zrobimy. – Kiwnęła głową i zaczęła chwycać różne rzeczy rozrzucone po pokoju i pakować je do torby, jakby zachowywała pozory spokoju. Casey robiła to samo. – Księżniczko, spotkamy się u mnie w pokoju. – Kiwnęła głową i wyszła.

- Casey! – warknął głośno G.T, aż dziewczyna podskoczyła i spojrzała na niego.



- Co? – Casey wyglądała na zranioną, ale co ja niby mogłem do cholery powiedzieć.

- Chodź ze mną.

- Nie. Wyjeżdżam G.T. Skończyłam z tym gównem. – Casey kontynuowała zbieranie rzeczy i wrzucała je do torby.

Gdy przechodziła obok G.T, ten chwycił ją za ramię. – To nie jest koniec – warknął do niej.

- To jest koniec. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Casey stanęła na palcach i pocałowała G.T w policzek. – Żegnaj G.T – mruknęła i wyszła z pokoju.

G.T chciał za nią iść, ale zatrzymał się, gdy Diamond krzyknął – Kurwa! – i kopnął leżącego przed nami mężczyznę. Cholera jasna. Było źle. – Myślałem, że sprawdziłeś tego dupka! – Wycelował we mnie palec, a ja stałem tam ze stoickim spokojem, nie pokazując po sobie emocji. – To twoja wina! – warknął. – Cholera!

- Diamond – powiedział ostrzegawczo Pops. Był jedyną osobą, która mogła postawić się Diamondowi, a i to nie zawsze. – Najpierw o tym porozmawiajmy. – Diamond potrząsnął głową, jakby próbował oczyścić myśli. – Sprawdziłeś wszystko na jego temat? – zapytał mnie Pops, jego brwi były uniesione, a poczucie winy po odkrytych rewelacjach wciąż widoczne na jego twarzy.

- Tak, mam wszystkie kopie dokumentów w oddzielnym folderze. Wszystko, co nam powiedział ma potwierdzenie w tych papierach. Nie było nic, co mogłoby go łączyć z więzieniem albo z policją.

- Kurwa! To oznacza, że pieprzone gliny zmieniły cały jego życiorys, żeby mógł się do nas dostać. Co on takiego wie i o czym już zdążył donieść? Kurwa! – krzyknął, kopiąc dupka w zębra.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. – Dagger szturchnął Rhysa i wyszedł z pokoju. Wiedziałem, że poszedł po swój zestaw. Teraz dopiero zabawa się zacznie.

# ROZDZIAŁ 17

## HARLOW

Moje ciało było pozbawione energii, uczuć... wszystkiego. Cruza nie było od kilku godzin i nie spodziewałam się, że szybko wróci. Casey przekonała Mamę, żeby zajęła się dla mnie Cooperem, a ja wiedziałam, że Mama będzie chciała niedługo ze mną porozmawiać.

Spojrzałam na blondynkę leżącą obok mnie, jej powieki powoli zaczęły opadać i czułam, że moje robią podobnie. Miałam nadzieję, że tym razem, koszmary znikną na dobre.

\*\*\*\*\*

- Kochanie. – Delikatne potrząsanie wybudziło mnie ze snu, snu, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Cruza, który pochylał się nade mną. – Skarbie, posiadanie w łóżku dwóch zajebistych lasek, jest gorące jak cholera, ale ja mam ochotę tylko na jedną. – Spojrzałam w bok, Casey spała, a zegar wskazywał 6:06 rano.

- Jasne – wychrypiałam, mój głos najwyraźniej nie chciał się obudzić.

- Wezmę prysznic i wracam za minutę. – Pocałował mnie w czubek głowy i ruszył do łazienki.

Szturchnęłam Casey, która zaczęła jęczeć – G.T, przestań. – Przewróciłam oczami i szturchnęłam ją mocniej. Jedyłą rzeczą, o jakiej nie chciałam słuchać tego ranka było to, jak ona i G.T się pieprzą.

- Obudź się Casey. – Jej powieki powoli się uchyliły i uśmiechnęła się.
- Dzień dobry piękna. – Casey potarła powieki, usiłując się dobudzić.
- Hej dziewczyno. Cruz wrócił. Musisz iść. – Casey stoczyła się z łóżka bez słowa. Było coś jeszcze, co w niej uwielbiałam. Znała to życie i wiedziała, czego się oczekiwało. Nigdy nie musiałam jej niczego wyjaśniać.

Casey zaczęła zakładać buty, jej słowa mnie dobiły – Jutro wyjeżdżam.

Przymknęłam oczy i starałam się to wszystko zatrzymać... wszystkie myśli, uczucia, złość, ból... Casey tego potrzebowała, a ja musiałam być silna. – Będę za tobą tęsknić.

Odwróciła się na łóżku i mnie przytuliła. – Ja za tobą też. Dbaj o siebie.

- Zawsze.

Drzwi do łazienki się otworzyły i wyszedł z nich Cruz, nie mając na sobie nic, poza ręcznikiem. – Jeśli nie chcecie obie mnie pieprzyć, to Casey, musisz już iść. – Spiorunowałam go wzrokiem, a na jego ustach pojawił się seksowny uśmiezek.

- Pa dziewczyno – powiedziałam, jeszcze raz ją przytulając, a potem wyszła z pokoju.

- Słyszałem, że wyjeżdża – powiedział Cruz, podchodząc do łóżka.

- Tak, do szkoły. Tak naprawdę to ucieka przed G.T.

- Taaa – mruknął. Nie byłam w szoku, że wie. Spodziewałam się tego, i mimo, że nigdy nic mi na ten temat nie wspomniał, nie byłam zła. A może po prostu to była ciężka noc... a raczej teraz już ranek.

- Wyjeżdża jutro.

- Przykro mi skarbie.

- Chcę tylko, żeby była szczęśliwa. – Cruz zrzucił ręcznik dając mi cudowny widok na swoje opalone mięśnie brzucha i seksowne V oraz pulsującego kutasa, uderzającego

lekko o jego podbrzusze. Wiedziałam, że nigdy nie znudzi mi się patrzenie na tego okazałego przedstawiciela gatunku męskiego.

- Mówiąc o szczęściu. Nie wracasz do swojego mieszkania. Zamieszkas z Cooperem i ze mną. Kandydaci spakują twoje rzeczy i je przeniosą.

Przysunęłam się do niego bliżej. – Okej. – Ciało Cruza zmarło.

- Nie zamierzasz się kłócić?

- Nie, jestem zbyt zmęczona – powiedziałam, ziewając.

- Nie jesteś zbyt zmęczona, bo mój kutas cię potrzebuje w tej cholernej chwili.

Uśmiechając się, szeroko rozchyliłam dla niego nogi, a on wydał z siebie mruknięcie, gdy się między nimi usadowił. Wsunął się do środka bez problemu, moje ciało wydawało się być zawsze na niego gotowe. Zamykając oczy, rozkoszowałam się uczuciem jego ciężaru na mnie, kiedy jego pchnięcia stały się bardziej naglące. Moje ciało unosiło się wyżej i wyżej i w końcu eksplodowaliśmy razem.

- Kocham cię – wyszeptałam.

- Też cię kocham. – Gdy odpływałam w sen, usłyszałam, jak Cruz mówi – To już koniec skarbie. – Właśnie te słowa utuliły mnie do głębokiego i pozbawionego koszmarów snu.

# ROZDZIAŁ 18

## CRUZ

To, czego dowiedzieliśmy się od Rocky'iego, a raczej powinienem powiedzieć, oficera Macaffe, ścięło mnie z nóg. Policja wiedziała więcej niż myśleliśmy. Najwyraźniej śledzili wszystkie nasze wyjazdy i powiązania z Rabbitem na dłużej przed tym, nim zaczęło się to gówno z Księżniczką. Ona była po prostu środkiem do ich celu.

Narkotyki. Wszystko sprowadzało się do narkotyków. Wtedy gliny chciały dorwać Rabbita, nie nas, ale wygląda na to, że coś się zmieniło. Wiedzieli, że jeździmy przez terytorium Rabbita i chcieli użyć Księżniczki, jako źródła informacji, których, tak naprawdę, nie miała. Szybko zorientowali się, że nie pęknie, bez względu na wszystko, nawet, gdyby coś wiedziała.

To nie byli policjanci z naszego podwórka, tylko sławni federalni<sup>1</sup>. Te dupki były bezwzględne. Gdy zapytałem, czy pieprzenie Księżniczki było częścią planu, Rocky miał jaja, żeby odpowiedzieć, że to było tylko dla zabawy. Zastrany kutas. Po tym, jak dźgnąłem go kilka razy nie poczułem się lepiej. Nic z tej sytuacji nie mogło sprawić, żebym poczuł się lepiej.

Najbardziej pojebane w tym wszystkim było to, że wiedzieliśmy, że pojawią się gliny. Zaginął jeden z nich i nie zostanie odnaleziony. Wiedzieliśmy również, że zrobią nalot na klub i będą próbowali nas przyskrzynieć, ale upewniliśmy się, żeby w pobliżu nie było niczego, co mogłoby nas łączyć z Rocky'm. Wszystkie dowody z tego dnia zostały spalone, albo potraktowane wybielaczem. Minęło tylko kilka tygodni, od kiedy wszystko

---

<sup>1</sup> **Federalne Biuro Śledcze, FBI** (ang. Federal Bureau of Investigation) – amerykańska agencja rządowa zajmująca się przestępstwami wykraczającymi poza granice danego stanu. Jest jedną ze służb specjalnych pilnujących bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

się wydało. Byłem pewien, że gliny pojawią się w klubie i zdążą już do tej pory przewrócić całe miejsce do góry nogami, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Teraz zostało nam tylko czekać.

Po tym, jak Diamond zniósł zakaz, który miała Księżniczka, na wychodzenie z klubu, nie traciłem czasu i przeniósłem rodzinę do naszego domu. Zawsze spędzałem więcej czasu w swoim pokoju w klubie niż w domu, ale teraz nie mogę się tam nasiedzieć wystarczająco długo. Księżniczka swoją obecnością rozświetla każde pomieszczenie, do którego wejdzie. Nie mogę się nią nacieszyć.

Cooper jest najlepszym chłopcem, o jakim mógłby marzyć ojciec. W myślach kopałem się po tyłku za to, że wcześniej przegapiłem jego codzienną rutynę, ale teraz nie omija mnie nawet sekunda. Księżniczka była najlepszą rzeczą, jaka mogła się przytrafić temu maluchowi. Po tym wszystkim co się mu przydarzyło, jest bardzo opiekuńcza. Będę zdziwiony, jeśli za kilka lat pozwoli mu iść do szkoły. Zachichotałem na tą myśl. Pewnie będzie siedzieć w klasie zaraz za nim, z bronią w ręce.

Potrząsając głową na tą myśl przesunąłem się i objąłem ramieniem Księżniczkę, która leżała obok mnie, naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Sunąłem palcem po jej tatuażu na ramieniu, a mój kutas natychmiast stwardniał. Nie mogłem się opanować, jeśli chodziło o nią.

Przewróciła się na plecy i jej oczy się otworzyły. – Hej kotku. – Uwielbiałem słuchać jej głosu, seksownego i zasnętego, o poranku.

- Hej. – Nakryłem jej usta swoimi, a gdy chciała się odsunąć, przyciągnąłem ją bliżej biorąc to, czego potrzebowałem. Gdy zatraciła się w pocałunku, zwolniłem nieco. – Wszystko w porządku kochanie? – Była podenerwowana, wiedziałem, że to z powodu tych rewelacji na temat Rocky'iego i tego, co mu zrobiła, ale nie chciałem naciskać. Niektóre rzeczy lepiej pozostawić w ciszy, dopóki nie będzie gotowa, by o tym mówić.

- Tak. – Objęła mnie mocno. – Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, co stało się w więzieniu. Ale teraz, kiedy już wiesz, masz coś przeciwko temu? – Jej głos był drżący i napięty.

- Kurwa tak, mam coś przeciwko temu. Ten pojeb nigdy nie powinien był cię dotknąć. – Wściekłość, którą czułem z powodu tego, co się stało, zdawała się nigdy nie zniknąć. Sama myśl o tym sprawiała, że chciałem przywrócić tego gnojka do życia tylko po to, żeby go znowu zabić.

- Wiem. Chodzi mi o to... Że użyłam swojego ciała, by dostać to, czego potrzebowałam.

- To nie była twoja pieprzona wina. – Odsunąłem się i spojrzałem jej w oczy. – Chcę to wymazać z twoich wspomnień. On cię nigdy więcej nie dotknie. Żaden facet poza mną nigdy więcej cię nie dotknie.

Westchnęła – Cóż, teraz już wszystko o mnie wiesz. – Wiedziałem, że to był wstęp do pytania o wojsko, ale było to coś, o czym po prostu nie mogłem mówić. Nie mogłem jej powiedzieć o tych wszystkich popierdolonych rzeczach, które robili tam tylko dla zabawy. Gdy robiliśmy jakieś gówno dla klubu, to przynajmniej z konkretnego powodu, powodu, który coś znaczył. Tam robili to tylko po to, żeby się zabawić.

Nie było mowy, żebym napychał jej piękną główkę takimi rzeczami. Jeśli już to chciałem je wymazać ze swojej własnej. Po prostu nie mogłem tego zrobić.

Zamiast tego położyłem się na niej, a ona rozchyliła dla mnie uda. Uwielbiałem to, że zawsze była dla mnie gotowa, nie ważne kiedy jej pragnąłem.

Wsuwając się głęboko patrzyłem w jej piękne oczy i czułem całą tę miłość, którą ją darzyłem, pomnożoną dziesięciokrotnie. Gdy doszliśmy razem, trzymałem ją przy sobie blisko. Kochałem tę kobietę każdą cząstką mojej duszy.

## TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Wszystko było niespodziewanie ciche. Nasze spotkania w kościele zawsze polegały na snuciu teorii i sposobów zebrania informacji odnośnie naszego problemu z policją i zleceniu na nas, o którym dowiedzieliśmy się podczas wyjazdu dla Ransoma. Nasz komendant lokalnej policji głównie wiedział i pracowaliśmy teraz nad tym, by zgarnąć kogoś od federalnych. Zawsze łatwiej powiedzieć niż zrobić, ale nie było to niemożliwe.

Była u nas policja i przesłuchiwała nas odnośnie Rocky'iego, jak go nazwali. Mówili, że dostali anonimowy cynk od kogoś związanego z Ravage odnośnie zaginięcia faceta. Nikt z nas nie powiedział słowa, policja wydawała się też myśleć, że nie wiemy, iż Rocky był kretem, więc dali nam spokój. Mimo wszystko, żeby się upewnić, przesłuchaliśmy każdego w klubie. Nawet mnie to nie ominęło, co uważałem za dobrą rzecz. Lepiej żeby wszyscy wiedzieli, że nie kłamię, niż kwestionowali moją lojalność. Nawet przez sekundę nie pomyślałem, że to koniec kłopotów z policją. To tylko kwestia czasu, gdy ktoś inny spróbuje się do nas dostać i przyskrzyńić. Tym razem będziemy przygotowani.

Nie dowiedzieliśmy się niczego na temat zlecenia. Tak, jakbyśmy to sobie wszystko wymyślili. Każda uliczka, jaką podążaliśmy w poszukiwaniu odpowiedzi, prowadziła donikąd. Żadnych tropów, informacji... dosłownie nic. I żadnej kolejnej próby, żeby nas zabić. Na początku sądziliśmy, że to z powodu tej całej sprawy z Księżniczką, ale po rozmowie z Rabbitem okazało się, że to ślepy zaułek.

To spotkanie było takie samo, jak inne.

- Spotkanie z Rabbitem o 15:00 – powiedział Diamond i uderzył młotkiem. Rabbit rozmawiał z Diamondem przez ostatnie kilka miesięcy, ale to było pierwsze spotkanie od momentu, kiedy przekazaliśmy mu Liv i zawarliśmy naszą umowę. Stosunki z Rabbitem układały się dobrze i te rozmowy prowadziły do większego przyływu gotówki dla klubu. Mimo wszystko, jeśli chodzi o niego, zawsze mieliśmy się na baczności. Nadal była



kwestia kary za ostrzelanie domu Popsa, z którą trzeba sobie będzie poradzić, ale zagłosowaliśmy, żeby się z tym jeszcze wstrzymać.

Po wyjściu z kościoła musiałem się czymś zająć. – G.T – warknąłem, gdy chwycił swój telefon z pudełka leżącego na stole bilardowym.

- Co?

- Musimy pogadać.

- *My* nic nie musimy robić – warknął do mnie. Od tej walki z Księżniczką, nie rozmawiał z nią. Minęły miesiące i to gównu musi się skończyć. Miała momenty, kiedy to ją dobijało, ale natychmiast zbierała się w sobie. Próbowala kilka razy z nim pogadać, ale nic nie zyskała. Nie odpowiadał, albo całkowicie ją olewał.

- *Musimy*. Natychmiast – burknąłem, stając z nim twarzą w twarz. Miałem dość tego gówna i coś musiało się zmienić. Moja dziewczyna cierpiała, a ja musiałem z tym kurwa skończyć.

- Cokolwiek. – Podeszedł do kanap, a ja podążyłem za nim. – Wypierdalać! – krzyknął do dwóch klubowych dziwek, siedzących w pokoju. Obserwowałem, jak szybko wychodzą. Bez wątpienia G.T zdążył już bzyknąć obie.

- Dlaczego jesteś tak cholernie wkurzony na Księżniczkę? – powiedziałem, opadając na kanapę obok niego.

- To nie jest twoja pieprzona sprawa – powiedział krótko, a ja próbowałem nie wybuchnąć.

- To jest moja sprawa. A skoro ty mi nie chcesz powiedzieć, to ja powiem ci, co myślę.

- Gówno mnie obchodzi, co myślisz.

- Szkoda. Casey. – Jego postawa się nie zmieniła, gdy patrzył tępo w ścianę naprzeciwko niego. – To wszystko skupia się dookoła niej. W zasadzie jesteś wkurzony na siostrę, bo wyszła z więzienia, a to z kolei sprawiło, że twoja dupcia natychmiast zwiąła.

Odwrócił głowę w moją stronę i zmrużył oczy. – Nazwiesz ją tak jeszcze raz, a skopię ci tyłek.

Odrzuciłem głowę do tyłu i roześmiałem się. Głupi gnojek. – Tak jak powiedziałem, to nie jest wina Księżniczki. Tylko twoja. Weź się stary w garść.

Wstając z kanapy nie zwracałem sobie głowy patrzeniem na G.T. Miałem coś do zrobienia przed spotkaniem.

## HARLOW

Wprowadzenie się do Cruza było znacznie lepsze niż sądziłam. Tug i B.Boys urabiali sobie tyłki, żeby przenieść moje rzeczy z mieszkania do jego domu. Nie zatrzymałam wiele mebli, ale wielką górę ubrań. Naprawdę je chciałam.

Gdy po raz pierwszy weszłam do domu, natychmiast poczułam spokój, coś co mnie tu zatrzymywało i czego nie czułam nigdy wcześniej. Przez bardzo długi czas żyłam w nerwach, spokój czułam tylko jadąc na Stingu, nigdy w domu.

Drzwi frontowe się otworzyły i odwróciłam się żeby zobaczyć mojego przystojnego faceta, o jak zwykle, zmierzwionych włosach. Boże, kochałam go. Objęłam go i pocałowałam. Musiałam go posmakować. Nigdy, nawet za milion lat, nie pomyślałabym, że tak bardzo zakocham się w bracie, ale teraz, sami spójrzcie. Wpadłam i to po uszy.

- Cóż, cześć i tobie skarbie. – Jego seksowny głos zawsze sprawiał, że robiłam się wilgotna. Cofnijmy to, wszystko, co robił ten mężczyzna sprawiło, że pragnęłam go w sposób, w jaki nigdy nie myślałam, że jest możliwy.

Te jednonocne przygody nie mogły się z tym równać.

Przesunęliśmy się do kanapy, na którą go pchnęłam, więc siedział, gdy wspierałam się na niego, usiadłam na nim okrakiem i nie przestawałam całować. Moje biodra zaczęły się szybko poruszać, gdy jego kutas uderzał w moją lechtaczkę pod idealnym kątem. – Zdejmij to – warknął, nie traciłam więc czasu i wstałam, zrzucając z siebie ciuchy. Cruz zdjął koszulę i rozpiął spodnie na tyle, żeby wyjąć twardą erekcję.

- Ujeżdżaj mnie – powiedział, pocierając kutasa w górę i w dół. Wspierałam się na niego, ustawiłam przy swoim wejściu i ciężko na niego opadłam. – Kurwa – jęknął, gdy zaciskałam wewnętrzne mięśnie, pracując na nim. Jego dłonie powędrowały na moje biodra i zaczął mną sterować w intensywnym tempie. Moje powieki zaczęły opadać, gdy mruknął – Patrz na mnie. – Natychmiast go posłuchałam. Obserwowanie, jak namiętność w oczach tego mężczyzny rosła, było moją zgubą. Musiałam dojść, mocno go ściskając. – Dojdz teraz – rozkazał, a ja wybuchłam, rozpadając się na milion kawałków dookoła niego. Cruz pchnął jeszcze trzy razy, wyjękując moje imię i dochodząc głęboko w moim ciele. – Kocham cię skarbie.

- Ja ciebie też. – Byłam otoczona bańką szczęścia i nigdy nie chciałam, żeby pękła.

# EPILOG

## CRUZ

Kurwa! Kurwa! Kurwa! To nie miało się wydarzyć. Wszędzie słyszałem strzały, było ich tak wiele, że nie wiedzieliśmy skąd padają. Kurwa.

Odpowiadanie ogniem nigdzie nas nie prowadziło, w tym momencie zostaliśmy zapędzeni w pieprzony kozi róg. To spotkanie z Rabbitem nie miało tak wyglądać. Rozmowa. Tylko tak miało to wyglądać. Taaa, jasne. Powiedzcie to tej pieprzonej kuli, która właśnie przeleciała obok mojej głowy.

Gdy przyjechaliśmy, ludzie Rabbita już na nas czekali. Czego się nie spodziewaliśmy to to, że razem z nimi będą ludzie z T-Dart. Kilka lat temu mieli coś do nas, ale słyszałem o tym tylko z opowieści. Mówiło się, że Zane, lider T-Dart, i Diamond pokłócili się o jakąś ziemię, ale spór został rozwiązany dawno temu, w wyniku czego ziemię otrzymaliśmy my. Zane zmarł jakiś rok temu i teraz dowodził jego syn, Paine. Paine był pojebem, który nie widział, że spór dobiegł końca, dopóki z broni, z której do nas mierzył wylatywały, jedna za drugą, kule.

Przyjechaliśmy tu na motocyklach, więc jedyną osłoną był van, którym podążali za nami Tug i Buzz, ale ten stał jakieś siedem metrów od nas, a w takiej sytuacji dojście do niego stawało się niezłym wyzwaniem. Zamiast niego, używaliśmy więc motorów jako osłony. Diamond, Pops, G.T, Dagger, Rhys, Zed, Becs i ja strzelaliśmy, żeby uratować sobie nawzajem życie. Lecz kule ciągle leciały w naszym kierunku.

- Diamond, schowaj się za nami! – krzyknął Dagger przy huku wystrzałów. Też musiał sobie zdać sprawę, że to gówno robi się coraz gorsze. Ale jak zwykle, Diamond stał razem z nami, nie chcąc ochrony, którą musieliśmy mu teraz zapewnić.

Gdy strzały padały nadal, wyczuliśmy małą szansę na to, by szybko zbliżyć się do vana. Od tego momentu wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Jeszcze więcej strzałów.

Diamond ruszył do vana, gdy kule zaczęły w niego uderzać. G.T zepchnął go z drogi, starając się go zasłonić. Strzały jeszcze się wzmogły, trafiając tym razem w G.T.

Pobiegłem za nim, Dagger mnie osłaniał, gdy chwyciłem G.T pod pachy i zaciągnąłem za vana. Pops zajmował się Diamondem wyciągając go z linii ognia. Nagle powietrze przeszły dźwięk wystrzałów z broni automatycznej, a potem pomruki i pojękiwania.

Pops był z Diamondem, podczas gdy ja oglądałem rany G.T. Dostał w ramię i w klatkę piersiową. Tyle pieprzonej krwi. Cholera! Zdjąłem kamizelkę, a potem koszulkę i zakryłem ranę, uciskając ją tak mocno, jak tylko mogłem, żeby powstrzymać krwawienie. Nadal było słycać dźwięk automatów, ale nie padały inne strzały. – Co tu się kurwa dzieje? – krzyknąłem.

- To Tug i Buzz! – odkrzyknął Dagger. – Wstrzymują ich. Wchodzę. – Dagger wskoczył do vana przez boczne drzwi, chwycił broń automatyczną i zaczął strzelać do wszystkiego, co nie było nami.

- Pops! Musimy się stąd zabierać... G.T okropnie krwawi! – Spojrzałem na Popsa, który trzymał w ramionach Diamonda. – Pops!

Spojrzał na mnie. – Nie żyje.

Żołądek podszedł mi do gardła. Nie żyje? Co do cholery? – Wszyscy do pieprzonego vana! Natychmiast! – warknąłem, gdy wszyscy szybko wspinaliśmy się do środka. – Jedź kurwa!

Buzz wskoczył na siedzenie kierowcy i wcisnął gaz do dechy, gdy wszyscy siedzieliśmy w środku, prawie jeden na drugim. G.T leżał w moich ramionach, podczas gdy Pops trzymał Diamonda. Dagger rozmawiał przez telefon, prawdopodobnie z Doktorkiem, więc będzie on już na nas czekał. Van przyspieszył, odgłosy strzałów zaczęły cichnąć, więc, jakimś cudem, udało nam się wydostać.

- Mów Pops – powiedział Zed siedząc w rogu i gapiąc się przed siebie.
- Odszedł. Diamond nie żyje. – Jego głos był poważny i pełen cierpienia. – Jak mój chłopiec? – zapytał, patrząc na mnie.
- Bardzo krwawi. Kula musiała coś uszkodzić.
- Kurwa! – krzyknął Pops. – Jedź szybciej! – warknął do Buzza, który wciskał gaz.

Zajechaliśmy pod klub, Dagger i ja wynieśliśmy ledwie przytomnego G.T i położyliśmy go na stole bilardowym. Z ust jakichś suk siedzących w rogu, dochodziły zszokowane sapnięcia. – Wypierdalać! – wrzasnąłem, a one szybko wyszły. Doktorek już tam był i na nas czekał.

Pops i Zed wnieśli Diamonda i ułożyli go na kanapie. Doktorek podszedł najpierw do niego, sprawdzając na szyi puls. – Nie żyje. Zakryjcie go – warknął, podchodząc do G.T. – Co tam się kurwa stało? Rozwalili mu pieprzoną tętnicę.

Doktorek nie spodziewał się od nas odpowiedzi, ale zabrał się prosto do roboty i zaczął zszywać G.T. Gdy wymienił wszystko, co mu będzie potrzebne, Breaker pobiegł wszystko przynieść.

- Zamknijcie natychmiast to miejsce! Sprowadźcie swoje rodziny! – warknął Pops, chwytając za telefon i bez wątpienia dzwoniąc do Mamy.

Ja zrobiłem podobnie. – Księżniczko, weź Coopera i przyjeżdżaj natychmiast do klubu – powiedziałem, jak tylko odebrała.

- Co się dzieje?

- Wyjaśnię, kiedy tu przyjedziesz. Pospiesz się. Weź ze sobą rzeczy dla nas na kilka tygodni. Szybko.

- Jasne. Niedługo będę. – Rozłączyłem się i wróciłem do G.T. Leżał tam kompletnie bez życia, podczas gdy Doktorek robił to, co robił.

- Idźcie do mojej ciężarówki i weźcie niebieską przenośną lodówkę. Jest w niej krew – warknął Doktorek do nikogo w szczególności, ale Zed był najbliżej drzwi, więc pobiegł do jego samochodu.

Gdy lekarz pozszywał G.T i napompował go krwią, zdjął rękawiczki. – Musi odpoczywać i zażywać te leki, ale przeżyje. – Sięgnął do torby i wyjął igłę i fiolkę. – To jest morfina. Będzie jej potrzebował co cztery godziny. Jutro rano wrócę i zobaczę, czego jeszcze będzie potrzebował.

- Ja się tym zajmę – powiedziałem wiedząc, że Księżniczka będzie bardziej niż chętna, żeby przy nim siedzieć, czy się mu to podoba, czy nie.

- Dobrze. Połóż go do łóżka i nie pozwól mu wstawać, chyba że po to, żeby się wysikał. Niedługo będzie mu się chciało. – Doktorek zwrócił się do Popsa. – Co chcesz zrobić z Diamondem?

- Znam pewnego gościa na cmentarzu. Wszystko załatwimy. – Doktorek kiwnął głową i skierował się do drzwi.

Kurwa! Wiedziałem co to oznacza. Byliśmy w stanie wojny.

**TŁUMACZENIE I KOREKTA:**

**MRS\_DARKNESS**